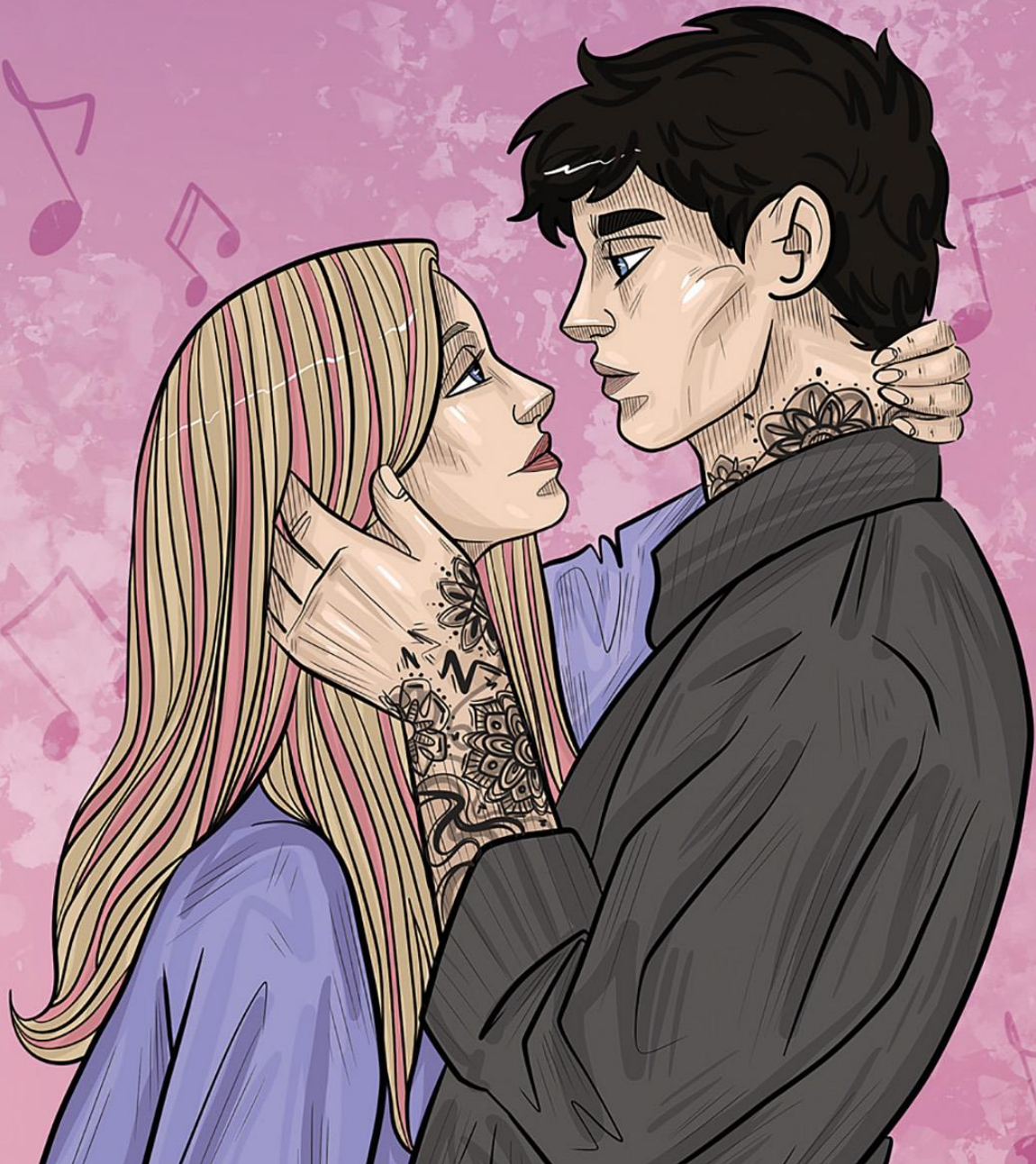


C. S. RILEY

THE

Last

BREATH



C. S. RILEY

THE *Last*
BREATH

YaNa


Dla tych, którzy kiedykolwiek nie mogli złapać tchu.



Dziesięć płytkich oddechów...
Przyjmij je. Poczuj je. Pokochaj je¹.

K.A. Tucker *Dziesięć płytkich oddechów*

Playlista

Silence — Marshmello

Still Don't Know My Name — Labrinth

Lovely — Billie Eilish, Khalid

Under The Influence — Chris Brown

Photograph — Ed Sheeran

Iris — Goo Goo Dolls

Black Velvet — Alannah Myles

Look At Us Now — Daisy Jones & The Six

Happiest Year — Jaymes Young

Good Grief — Bastille



1. Pocałuj nieznajomego



Jeśli kiedykolwiek zamierzasz cieszyć się życiem – teraz jest na to czas – nie jutro, nie za rok. Dzisiaj powinno być zawsze najwspanialszym dniem.

Thomas Dreier

Cholera. Zaraz miałam pocałować zupełnie obcego faceta.

Siedziałam przy barze w towarzystwie wstawionej przyjaciółki, która niczym jastrząb wodziła wzrokiem po lokalu. Przenikliwe spojrzenie przymrużonych oczu wielu wzięłoby za nieudolną próbę flirtu, inni za przejaw niepoczytalności. Jednak ani jedno, ani drugie nie było prawdą. Charlotte Young nie miała żadnego problemu z udanym podrywem – wianuszek złamanych serc, które pozostawiała za sobą, był tego namacalnym dowodem. Do równowagi umysłowej miałam pewne obiekcje, ale opowiadałam się raczej za niegroźnym szaleństwem. W końcu to ona była twórcą tej durnej listy.

Ona była błędem. Lista. Zadania. To wszystko było jedną wielką pomyłką.

Właśnie do tego wniosku doszłam dokładnie dwa tygodnie po moich dwudziestych pierwszych urodzinach. Wypunktowana lista dwudziestu jeden aktów desperacji, które rzekomo powinna zrobić każda *nienudna* kobieta stała się moim wrogiem. Pod wpływem otumanienia celebracją oficjalnej dorosłości zapragnęłam doświadczyć rzeczy, dzięki którym na koniec dnia mogłabym powiedzieć: „żyłam pełnią życia”.

Pieprzenie, odwołuję to.

Byłam gotowa opuścić ten świat jako bezbarwna postać. Do stworzenia wspomnianego spisu doprowadziła mnie jedna łzawa rozmowa. Uświadomiła mi, że najdziksze czasy młodości przeżyłam w skorupie totalnej nudziary. Przynajmniej według społecznych norm. Zamiast czerpać pełnymi garściami z życia, wybierałam komfort, spokój i bezpieczeństwo. Sedno rzekomego problemu nie było spowodowane nieśmiałością, a przyzwyczajeniem do spokojnej rutyny wpojonej mi przez nadopiekuńczych rodziców. Byłam dorosła, jednak minione lata sprawiły, że stałam się ostrożna – wręcz do bólu przewidywalna. Zmianienie *czegoś* w tej monotonii wydawało się zbyt pracochłonne, a przede wszystkim ryzykowne.

Wysnute wnioski doprowadziły mnie tutaj. Do modnego baru przesiąkniętego oparami papierosów i alkoholu. W dniu urodzin dałam się złapać w pułapkę własnych myśli, tych obaw, i wraz z pijaną Charlotte spisałam na serwetce wszystkie rzeczy, których według niej powinnam doświadczyć. Niech mnie dunder świśnie. Mnie i moje skamieniałe serce – raz, dokładnie raz, pozwoliłam sobie na dopuszczenie do siebie *nieuniknionego* i skończyłam z marną manifestacją żalości.

– Co myślisz o gościu siedzącym przy drzwiach? – zapytała śpiewnie Charlie.

Wspomniany facet zajmował boks bezpośrednio przy wyjściu. Nawet ze sporej odległości mogłam dostrzec błyszczący zegarek na jego nadgarstku pasujący do błękitnej koszulki polo. Rasowy bufon z wyższych sfer. Nie chodziło o to, co miał, ale sposób, w jaki to pokazywał. Z wyniosłością. Z leniwą pychą. Odkąd weszliśmy do baru przeczesał nażelowane włosy co najmniej dwa tuziny razy, by z manierą eksponować błyskotkę na ręce. Wszystko, byleby zwrócić na nią uwagę.

– Skupiony na sobie, a to, gdzie siedzi sugeruje, że szuka panienki na jedną noc – powiedziałam nonszalancko, bawiąc się słomką w szklance. – Wiesz, szybkie wyjście i szybki seks.

Charlotte przewróciła oczami.

– Twoje zdolności odczytywania ludzkich intencji nigdy nie przestaną mnie zadziwiać – mruknęła

kpiąco, okręcając się na barowym stołku. – A ten?

Wychyliłam się ze swojego miejsca przy kontuarze baru, by móc spojrzeć na przystojnego okularnika siedzącego przy pobliskim stoliku. Przez chwilę nie odzywałam się, po prostu obserwowałam. Rękoma nie dotykał niczego, a każde sięgnięcie po piwo było starannie przemyślanym ruchem. Schludna biała koszula w prążki nie miała żadnego widocznego wgniecenia i była zapięta na ostatni guzik.

– Pedant – odparłam szybko. – Trochę znerwicowany, co oznacza, że najprawdopodobniej zakochałby się we mnie od pierwszego wejrzenia, a jeszcze prędzej uciekłyby stąd z krzykiem.

– Jesteś niemożliwa – roześmiała się Charlotte nieskrępowanie i pełną piersią, co wyraźnie zwróciło uwagę kilku klientów. Nie żeby się tym przejmowała, była zbyt skupiona na skanowaniu pomieszczenia. Ostrożnie i z dużo większą rozwagą. Przynajmniej taką, na którą pozwalał jej czwarty drink. – A tamten?

Dyskretnie spojrzałam przez ramię na kraniec lokum. Z rosnącym zaintrygowaniem przyjrzałam się miejscu, w którym siedział mężczyzna zatopiony w papierach leżących na stole. Frustracja przecinała ostre rysy, ale nawet ona nie odejmowała mu urody. Mocno zarysowana twarz o wydatnych kościach policzkowych nadawała mu podobieństwo do Johnny'ego Deppa – jego młodszej wersji, acz nienagannie przystojnej. Wytatuowanie się od czubków palców po szyję było śmiałym posunięciem, które niezaprzeczalnie zapewniało mu masę spojrzeń. Był gorący w ten ponętnie niebezpieczny sposób. To typ faceta, przed którym uprzedzone mamuśki chowały swoje córki. A gdyby nie stojące przy nim piwo, powiedziałabym, że był wariatem chcącym uczyć się w tętniącym nocnym życiu barze. A może tak właśnie było, trudno ocenić. Odwróciłam się w momencie, gdy przecesał dłonią ciemne włosy, podnosząc wzrok znad porozrzucanych kartek.

– To *ten* – stwierdziła przyjaciółka. Brzmiała lekko bełkotliwie, co podpowiadało mi, że niedługo będziemy musiały się stąd ulotnić. – Wiem, że tak. W ciągu dziesięciu sekund nie wymieniałś tego swojego psychologicznego spisu jego wad.

Skłonności do przesadnej analizy ludzi nabyłam lata temu. W tamtych okolicznościach patrzenie na otaczające mnie osoby było jedyną z nielicznych rozrywek, jednak z czasem przybrało formę fascynującego dziwactwa. Niektóre z pseudodiagnoz zalatywały hipokryzją, być może mijały się z prawdą, ale stały się nieodłączną częścią mnie. Obserwowałam ludzi i przypisywałam im cechy osobowości na podstawie ich zachowania, tików nerwowych, czy też sposobu w jaki się prezentowali. Bardziej celnie lub czasem błędnie. Po prostu patrzyłam. Niewiele osób to robiło. Oni patrzyli, ale nie widzieli.

Tym, co tak zainteresowało mnie w nieznanym był fakt, że nie potrafiłam go rozgryźć. Nie chodziło tu o jakąś niezdrową mroczną aurę – wbrew pozorom nie ulegałam stereotypom. Ktoś mający tatuaże nie musiał być od razu klasyfikowany jako niegrzeczny chłopiec. Po prostu było w nim coś takiego, co nie pozwalało mi odwrócić od niego spojrzenia, a jednak nie umiałam go opisać. Wrzucić go do jakiegokolwiek kategorii.

Nie zdawałam sobie sprawy, że się poruszam. Dopiero gdy zsunęłam się ze stołka, a podeszwy wojskowych butów przylepiły się do brudnej podłogi, dotarło do mnie, że naprawdę *to* robię.

– Łyknij sobie po raz ostatni, bo gdy to zrobię, wychodzimy – powiedziałam, na co Charlie uniosła kciuk w górę.

Nie mogłam uwierzyć, że posuwałam się do tak głupich i szczeniackich kroków. Jednak szłam przed siebie. Prosto i niezachwianie, mimo że moje serce waliło jak młotem, jakby za chwilę miało wydość się z piersi. Stresowałam się, jakbym miała zaraz przeżyć swój pierwszy pocałunek. Pod pewnym względem był nim. Tym pierwszym. Dlatego właśnie znalazł się na liście – *pocałuj nieznanomego* – ponieważ jeszcze nigdy nie miałam okazji pocałować kogoś bez poznania wcześniej choćby jego imienia.

Przeciskałam się między zebranymi, póki nie dzieliły mnie od jego stolika mniej niż trzy stopy. Z bliska wyglądał jeszcze lepiej, a gdy podniósł wzrok, momentalnie nabrałam ochoty, żeby się do niego zbliżyć i jednocześnie uciekać jak najdalej. Nie stchórzyłam, mimo że patrzył na mnie, jakby wiedział, co mam zamiar zrobić – a nie mógł wiedzieć. Czegoś takiego nie dało się przewidzieć. Oddychałam ciężko, z trudem. A potem wszystko potoczyło się błyskawicznie.

W jednej chwili stałam w przestrzeni jego boksu, a następne co pamiętałam, to dotyk ciepłych ust. Nieznajomy zamarł zaskoczony, a w sekundzie, gdy spętana niezręcznością chciałam się odsunąć, odwzajemnił pocałunek. I to jak. Z pasją. Z mocą. Pod palcami dotykającymi jego policzka czułam drapiący zarost, gdy wpił się w moje usta. Nasze języki splątały się, posmakowałam piwa i czegoś słodkiego, jakichś cukierków. Zawisłam nad nim, z kolanem wspartym o kanapę, a jednak miałam wrażenie, że to on góruje nade mną. To był rodzaj pocałunku, który odczuwało się całym ciałem – odbierał dech, elektryzował skórę i oszałamiał. Sprawiał, że chciało się więcej i więcej.

Z ociągnięciem oderwałam się od jego warg, potrzebowałam powietrza, choć jednocześnie nie byłam gotowa na rozłąkę. Z dłonią płasko rozłożoną na twardej piersi, swoją drogą nie wiedziałam jak się tam znalazła, tak jak palce zatopione w moich włosach, otworzyłam ciężkie powieki. Dzieliły nas cale, które pozwoliły mi zderzyć się z lodowatoniebieską otchłanią, jaką były jego tęczówki. Jeszcze nigdy nie widziałam takiego koloru oczu. Szeroka pierś opadła gwałtownie, gdy patrzył na mnie pociemniałym wzrokiem. Miałam papkę z mózgu – ja, Hayley Flores, czułam się, jakby odebrano mi możliwość logicznego myślenia.

– Dzięki – szepnęłam, prostując się powoli. Ręce opadły, dystans pogłębiał się i niczego tak bardzo nie pragnęłam, jak wrócić do poprzedniej pozycji.

Ten pocałunek mnie ogłupił, hormony iendorfiny robiły swoje – to było jedyne racjonalne wytłumaczenie mojego zachowania. Chciałam po prostu odejść. Bez tłumaczeń. Bez oglądania się za siebie. Bez rozważania tego, jak bardzo byłam rozpalona.

Nie pozwolił mi na to.

– Dzięki i tyle? – wymamrotał, przesuwając palcem po napuchniętej wardze. Ten sensualny gest przyprawił mnie o dreszcze. – Właśnie mnie pocałowałaś, jakby nie miało być jutra i odchodzisz?

– Owszem – potaknęłam z wymuszoną nonszalancją, ledwie panując nad uśmiechem.

Świadoma, że ucieczka byłaby najlepszym rozwiązaniem, odwróciłam się do niego plecami i zrobiłam pierwszy krok. To było zbyt emocjonujące przeżycie, oszałamiające tak dogłębnie, że odczuwałam je na zbyt wielu poziomach.

– Możesz mi przynajmniej zdradzić swoje imię, złodziejko oddechów?

Zatrzymałam się jak zakłeta. Nie nazwał mnie złodziejką całusów czy pocałunków. Nazwał mnie złodziejką *oddechów*.

– Hayley – powiedziałam, spoglądając na niego przez ramię, by móc po raz ostatni napawać się jego niewymuszonym pięknem. – Mam na imię Hayley.

Nie zaczęłam na jego odpowiedź.

Coco Chanel głosiła słynną frazę mówiącą, że najlepszym kolorem na świecie jest ten, który dobrze wygląda na nas samych. Miała trochę racji, ale gdybym w tak błahych sprawach patrzyła na to, co mówią inni – nawet ikona stylu – byłabym cholernie pospolitym człowiekiem.

Siedziałam ze skrzyżowanymi nogami na podłodze wyłożonej poplamionym prześcieradłem, otoczona istnym bałaganem. Właśnie po raz trzeci w tym miesiącu farbowałam pasemka włosów. Od lat była to moja rutyna, jedyne wyjście poza ramy „zwyczajności” – nie żeby to było jakieś nadzwyczajne i szczególnie szalone działanie.

– Jaki kolor tym razem? – zapytała Charlie, opierająca się o futrynę z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

Sprawnie przesuwając pędzlem po wydzielonym kosmyku, spojrzałam na nią w odbiciu lustra. Rdzawe fale opadały gładko tuż nad jej biodra, idealnie ułożone i błyszczące. Taka właśnie była Charlotte – nienaganna w swoim pięknie. Podczas gdy mnie, z moimi miodowymi kosmykami porównywano do ładnej dziewczyny z sąsiedztwa moja przyjaciółka była podstępna lisicą kradnącą serca.

– Niebieski – odpowiedziałam. – Hinduski kolor płodności, i jakże przewrotnie, wojny.

Charlotte roześmiała się dźwięcznie.

– Niech zgadnę – mruknęła kpiąco. – Ty skłaniasz się ku temu drugiemu.

– Jasna sprawa. – Posłałam jej szeroki uśmiech.

Godzinę później przemierzałyśmy ramię w ramię ruchliwy kampus Uniwersytetu Miami, Coral Gables, gotowe na cotygodniową dawkę nauki. Studia pielęgniarские dawały nam w kość, szczególnie na ostatniej prostej – prawie cztery lata katongi uniwersyteckiej były dopiero wstępem do owocnej kariery. Dosłownie kosztowały nas krew, pot i łzy, ale świadomość, że za mniej niż trzy miesiące będę trzymała w swoich dłoniach długo wyczekiwany dyplom, sprawiała, że czułam się błogo. Jakby wszystkie semestry pełne wyrzeczeń nie istniały. Byłam stypendystką, co było jednoznaczne z tym, że musiałam utrzymać odpowiednią średnią, by zachować miejsce na uczelni. Charlotte, mimo że otrzymała niezależność płynącą z opłacenia nauki przez rodziców, nigdy nie pozwoliła sobie na odpoczynek. Za to ją kochałam.

Wspólne studia oznaczały również wspólny cel, a wzajemne wsparcie było tym, co pomogło nam dojść razem tak daleko.

Z naręczem toreb wypakowanych książkami pchnęłam drzwi do biblioteki, w której panowała wręcz nienaturalna cisza. Tutaj nie istniało coś takiego, jak dźwięk inny niż stukot klawiszy laptopa bądź kliknięcia długopisów i drapanie rysików o kartki. Każdy odgłos niepasujący do tej symfonii był traktowany jako zbrodnia. Charlotte szła przede mną, jakby miała kij w tyłku – sztywno i ostrożnie, niczym na musztrze wojskowej. Pokręciłam głową z uśmiechem. To był jej czteroletni nawyk. Dokładnie od pierwszego dnia tutaj, gdy potknęła się o własne nogi i z hukiem upadła na ziemię, skupiając na sobie gniew kilkudziesięciu studentów. Prócz kilku siniaków zyskała również traumę, która przez pierwsze kilka tygodni studiów nie pozwalała jej wejść do uczelnianej biblioteki.

Przyjaciółka rozluźniła się, dopiero gdy zamknęłyśmy za sobą drzwi do dźwiękoszczelnego pomieszczenia. Pokój podlegał rezerwacji przez grupy potrzebujące miejsca do nauki, w którym swobodnie mogą rozmawiać. Reszta biblioteki była cichą strefą. Bezpośredni dostęp do książek i określony czas na odbębnienie obowiązków pozwalał zmobilizować się do pracy.

– To niczym droga przez mękę – mruknęła Charlie, opadając na krzesło. – Za każdym razem mam wrażenie, że jest, kurwa, coraz dłuższa.

– Czyż nie jesteś melodramatyczna?

– Powiedz to mojemu tyłkowi – sarknęła. – Jestem pewna, że zrobił wgłębienie w podłodze, w miejscu gdzie upadłam.

Prychnęłam pod nosem, nim rozsiadłam się na krześle obitym miękką poduszką i zaczęłam porządkować podręczniki, podczas gdy przyjaciółka wyciągnęła kawę oraz przekąski. Miałyśmy określony i spójny tryb pracy wyrobiony przez lata. Wieloletnia przyjaźń nauczyła nas żyć w pełnej symbiozie, a co za tym idzie, czasami działałyśmy niczym jeden organizm. Moje słabości neutralizowała siła Charlie, a słabości Charlotte neutralizowałam ja. Właśnie dlatego mogliśmy pozwolić sobie na miano najlepszych studentek na roku.

Opuściłyśmy bibliotekę tuż przed zachodem słońca. Niebo spowił półmrok pomarańczoworóżowej poświaty, która rozrastała się nad przeszkloną wieżą zegarową i monumentalnymi palmami. Przystanąłam na moment, by móc podziwiać rozpościerający się widok i ruszyłam za przyjaciółką wgapioną w ekran komórki. Floryda była pięknym stanem, ale to jego wybrzeże skradło moje serce, Miami. Mieszczący się tam uniwersytet w swoim sercu chował jezioro Osceola, a z nabrzeża kampusu Virginia Key roztaczał się widok na malownicze wody laguny Biscayne Bay. Większość budynków była zachowana w nowoczesnym i ekstrawaganckim stylu, tworząc małą metropolię przyszłości.

– Naprawdę nie masz zamiaru wspominać o *tamtym* wieczorze? – zapytała niespodziewanie Charlie, na co zdecydowanie pokręciłam głową. Doskonale wiedziałam, o co jej chodziło. – Nawet za cenę podania nazwiska faceta, z którym wymieniłaś ślinę?

Pomachała telefonem, na którym wychwycałam fotografię przystojniaka z baru. Najwyraźniej to robiła przez ostatnie dni. Szukała namiarów na mojego nieznajomego, pełna żalu, że sama nie poczekałam, aby choćby usłyszeć jego imię. Dla mnie był to temat zamknięty. Przynajmniej wmawiałam to sobie, szczególnie intensywnie w samotności, gdy mimowolnie odtwarzałam w głowie tamten pocałunek.

– Nawet wtedy – odpowiedziałam spokojnie, mimo że narastała we mnie ciekawość.

Urywki wspomnień tej feralnej nocy przyspieszyły rytm mojego żalowanego serca. Byłam cholerycznym mięczakiem. To nie było do mnie podobne – całe to roztrzepanie i emocjonalny bajzel. Nienawidziłam się za to, ponieważ wiedziałam, że jeśli poddam się temu, z czasem będzie tylko gorzej. Ciężiej.

– Wielka szkoda – mruknęła. – Dobrze byłoby znać imię faceta, z którym zaraz się skonfrontujesz.

– Co? – wydusiłam w tym samym momencie, w którym go zobaczyłam.

W naturalnym świetle wyglądał jeszcze lepiej niż w ostrych jarzeniówkach baru. Szedł w naszym kierunku pewnym krokiem, z futerałem do gitary przewieszonym przez ramię. Pełen niewymuszonego seksapilu i męskości.

Szlag by to trafił! A mogłam pocałować bogatego gogosia...

Może wtedy uniknęłabym ślinienia się na widok wytatuowanego nieznajomego. Był postawny w swoich ponad pięciu stopach wysokości i wyraźnie umięśniony. Ciemna koszulka współgrała z tatuażami tworzącymi rękaw, które oplatały jego skórę skomplikowanym wzorem, a spodnie w stylu cargo nadawały mu dodatkowej drapieżności. Za chwilę miałam się również przekonać, że doskonale podkreślały jego tyłek. Nie uważałam się za przesadnego tchórza, ale z jakiegoś powodu naszła mnie przemożna chęć ucieczki. Dosłownie, zabrania nóg za pas i przemierzenie sprintem trawnika prowadzącego w prze-

ciwną stronę. Obserwował mnie tym przesywającym spojrzeniem niebieskich oczu, jakby wszystko o mnie wiedział. Jakby znał moje najmroczniejsze tajemnice. Stałam jak zaklęta, wpatrzona w niego, a dzieliło nas zaledwie kilka kroków. Nie byłam pewna, czy to była jakaś gra spojrzeń – kto pierwszy odwróci wzrok, przegrywa – ale niech mnie coś trafi, jeśli miałabym się sponosić niczym tchórzliwe ciele.

– Dzięki, Charlotte – odezwał się, nie oderwawszy ode mnie wzroku.

Zmarszczyłam zdezorientowana brwi, i wtedy uderzyła we mnie gorzka prawda. Zdrada. Popatrzyłam wilkiem na przyjaciółkę. Podła lisica, żeby nie powiedziec łasica. Nieświadomie wpadłam w pułapkę własnej przyjaciółki, która czegokolwiek by nie miała na celu, zapłaci za to prędzej czy później. Niech ją tylko dorwę.

– Charlie, co ty zrobiłaś? – warknęłam, na co niespeszona posłała mi całusa. Przez ramię, ponieważ w najlepsze pędziła ścieżką, by znaleźć się z dala od pola rażenia mojej złości. – Zabiję cię!

– Ja też cię kocham! – zawołała, machając do mnie palcami.

Zdrajczyń. Zacisnęłam usta, odwróciłam głowę i ponownie zrównałam się z magnetycznymi tęczęwkami, które iskrzyły wesoło. Wyraźnie bawiła go ta sytuacja. Szkoda, że był w tym osamotniony.

– Skoro zostaliśmy sami – mruknął przystojny intruz – może nareszcie dowiem się, co skłoniło cię do rzucenia się na mnie w barze i ulotnienia, nim mogłem się przedstawić. Twoja przyjaciółka powiedziała, że osobiście wyjaśnisz mi tajemnicze zadanie z listy, która pokierowała cię do zrobienia tego.

To nie była podstępna lisica, ba, nawet nie łasica. Tylko cholerny szczur.

– *Była* przyjaciółka – wymamrotałam pod nosem, na co uniósł kącik ust. – Charlie stanowczo zbyt wiele obiecuje. Na szczęście jej obietnice mnie nie obowiązują.

Roześmiał się ochryple, kręcąc z politowaniem głową.

– Czyż nie jesteś rozkoszną zadziorną? – zapytał głębokim głosem, przez co zmrużyłam powieki. – Nie patrz tak na mnie. To ja powinienem być zirygowany. W końcu to ty zawróciłaś mi w głowie jednym pocałunkiem...

Uchyliłam usta zaskoczona tą bezpośredniością. Akurat musiałam trafić na kogoś nieliczącego się ze słowami – to niczym rzucenie mi wyzwania. Zaintrygowanie jego osobą wzrosło do poziomu, w którym nie potrafiłam racjonalnie myśleć. Pierwszy raz spotykałam się z tak mącą uczuciem i nie byłam z tego powodu zadowolona. Ani trochę.

– Od trzech miesięcy nie potrafiłem stworzyć żadnego nowego tekstu, a od zajścia w barze nie rozstaję się ze swoim zeszytem do piosenek – kontynuował. – Nie wierzę w przeznaczenie i magię, ale niezależnie jak to kiczowato zabrzmie, ktoś mi cię zesłał, żebyś stała się moją muzą, Hayley Flores.

Jego głos wahał się między powagą, a kpina.

– Urocza przemowa – prychnęłam. – Wręcz porywająca, ale tak się składała, że nie potrzebuję tego rodzaju czaru w moim życiu.

Ironiczna gra słów. W rzeczywistości zapłaciłabym każdą cenę, by magia istniała, a wraz z nią pewne czary. Takie, które graniczyły z *cudem*.

– Zapieraj się, ile chcesz, ale nie należę do osób łatwo się poddających – powiedział nonszalancko, niespeszony moją postawą. – Zawsze byłem dobry w zdobywaniu tego, czego pragnę.

Zmrużyłam powieki. Też mi coś. Ten facet był ewidentnie zbyt pewny siebie.

– Skoro wążesz ze mną takie plany, to może w końcu się przedstawiś? – zapytałam sarkastycznie, przekrzywiając głowę. – Czy mam cię nazywać pyszałkowatym nieznajomym?

Uśmiechnął się szeroko i niech mnie cholera, ten facet był naturalnie niezdrowo przystojny, ale uśmiechnięty zapierał dech.

– Hunter Morgan.

Wystawił przed siebie wytatuowaną dłoń, którą z ociąganiem potrzęsęłam. Elektryczna iskra przemknęła wzdłuż mojego kręgosłupa w tej sekundzie, w której moje palce zniknęły w jego uścisku. Jakżeby inaczej. Przecież nie mogłam zwyczajnie pozostać obojętna, ktoś u góry musiał się świetnie bawić.

– Powiedziałabym, że mi miło, ale nie lubię kłamać – mruknęłam brawurowo, na co uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Nie wiedziałam, z kim mam do czynienia. Przynajmniej nie od razu. Zapewne zawdzięczałam to studenckiej beczynności i nudziarstwu, ale dopiero przemierzając w towarzystwie Huntera wąskie ścieżki kampusu, złożyłam w całość wszystkie fakty. Pokrowiec gitary, dziwnie znajome nazwisko i sposób, w jaki wodzono za nim wzrokiem pozwoliły mi zrozumieć, że miałam koło siebie *przyszłą* gwiazdę muzyki. Chyba nawet największy uczelniany odludek słyszał o chłopaku, którym rzekomo interesowały

się największe wytwórnie muzyczne. Solowy wykonawca porównywany był do Eda Sheerana, Lewisa Capaldi i Shawna Mendesa w jednym. Innymi słowy: światowych wokalistów, których talent powalał na kolana.

– Historia jest krótka, zenująca i nieszczerólnie ciekawa – powiedziałam spokojnie. – W dniu urodzin, za sprawą cikliwych rozmówek zrozumiałam, że jestem cholernie przewidywalna. Pijana przyjaciółka, którą miałeś przyjemność spotkać, spisała listę rzeczy, które potencjalnie powinna zrobić każda nastolatka. Na niej znalazł się punkt z pocałunkiem nieznajomego, i bam, przypadkowo padło na ciebie.

Hunter, z rękoma schowanymi w kieszeniach spodni, obserwował mnie kątem oka. Spodziewałam się niepohamowanego wybuchu śmiechu czy lawiny kpin, jednak on zachował nonszalancką powagę. Jakby to nie było nic nadzwyczajnego.

– Coś jak lista rzeczy, które chcesz zrobić przed śmiercią...

– Coś w tym stylu – zgodziłam się.

– Rozumiem – odparł Hunter. Jeśli jego zrozumienie było dla mnie dziwne, to nie umywało się ono do słów, które padły później. – W takim razie pomogę ci ją wypełnić.

Zatrzymałam się gwałtownie. Kwiecista sukienka zafalowała dookoła moich ud pod wpływem impulsywnego ruchu, gdy wbiłam spojrzenie w rozluźnionego chłopaka.

– Co? – wymamrotałam ze zmarszczonymi brwiami. – Nie przypominam sobie, żebym wywieśzała ogłoszenie o treści: „potrzebuję kompana do wykonania durnych zadań z jeszcze durniejszej listy”.

Hunter uśmiechnął się szerzej na mój wybuch.

– Tak się składa, że Charlotte podała mi kolejny punkt z twojej listy – powiedział, na co westchnęłam. Cholerna zdrajczyni. – Podobno jesteś krytykiem muzycznym, którego trudno zadowolić. Mogę cię zapewnić, że mnie się to uda, więc potraktuj to jako obopólną pomoc. Ty wspomóżesz moją wenę twórczą poprzez swoją małą przygodę z listą, a ja stanę się twoim pomagierem w jej wypełnieniu.

– Podziękuję – bąknęłam.

– Jak chcesz. – Wzruszył ramionami. – W takim razie o świcie spodziewaj się mojej wizyty pod swoim oknem, gdzie będę śpiewał miłosne ballady, aż cały akademik cię znieawidzi. Dopóki nie zmienisz zdania.

Przewróciłam oczami na ten nieudolny blef.

– Powodzenia – prychnęłam prześmiewczo. – Najpierw znajdź mój akademik, potem miejsce, w którym znajduje się moje okno.

Z pewnym siebie uśmiechem sięgnął po telefon, jego palce przez chwilę błądziły po ekranie, nim z triumfalnym mruknięciem schował urządzenie.

– Zdaje się, że twoja przyjaciółka jest po mojej stronie – powiedział wesoło. – Adres już mam, a w twoim oknie zawisnie stanikowy maszt, żebym wiedział, gdzie śpiewać.

Zacisnęłam usta, założywszy ramiona na piersiach.

– Oboje jesteście niepoważni – warknęłam. – Założyliście jakieś sprzymierzenie przeciw mojej osobie?

Hunter, nieprzejęty moją irytacją, wyciągnął z kieszeni opakowanie karmelowych cukierków, na których widok zaległa mi gula w gardle. Zagadka rozwiązana – nimi smakował nasz pocałunek. Zachęcająco wystawił w moją stronę karmelki, a gdy gestem głowy odmówiłam, odpakował cukierka i wrzucił go do ust.

– No weź, będzie fajnie – powiedział niewinnie. – Nawet pozwolę na kolejne napaści na moje usta, jeśli to zachęci cię do zgody.

Przewróciłam oczami na jego szczeniactwo.

– Mam wypełniać swoją listę, a nie twoje marzenia – odgryzłam się, na co roześmiał się szczerze.

Jego śmiech był hipnotyzujący w swojej prawdziwości. Nie był sztuczny czy wymuszony, gdy się śmiał, to pełną pierśią, pokazując szereg prostych zębów. To niepokojące, jak bardzo był idealny – nie tylko pod względem wyglądu, ale i charyzmy, którą bezapelacyjnie posiadał.

– Racja – zauważył roztropnie. – Czyli bez obmacywania. Wchodzisz w to?

Nie miałam pojęcia, co mną kierowało. Może to było echo tych wszystkich odmów, które słyszałam w głowie, gdy przyjaciółka starała się mnie przekonać do kolejnego wyjścia. Bądź pogłos rodziców niegdyś zamartwiających się każdym moim krokiem. Wspomnienie tej depresyjnej niemocy z przeszłości. A może chciałam posmakować dzikości.

– Łączy nas dwadzieścia zadań, po nich każde idzie w swoją stronę.

Znalezienie racjonalnego wyjaśnienia mojej decyzji było daremne. Lecz jakimś sposobem zawarłam pakt na szaloną przygodę życia z dopiero co poznanym facetem. Podświadomie wiedziałam, że jej

koniec nie przyniesie niczego dobrego, ale po prostu skoczyłam na głęboką wodę.

Patrzył na mnie, wręcz przeszywał spojrzeniem i nie byłam mu w tym dłużna. Przyciąganie między nami było namacalne. Wibrowało przez moje kości, po mięśnie i ścięgna, jakby w próbie pchnięcia mnie do przodu. Prosto w jego ramiona.

– Stoi.

Kiedyś nie przypuszczałam, że jedno słowo mogło brzmieć jak wyrok, a jednak znów go kosztowałam i chyba pierwszy raz lubiłam jego smak.

Zgoda na to szaleństwo nie zmniejszała kielkującej złości. Wparowałam do akademika niczym burza. Gdybym znajdowała się w kreskówce, nad moją głową unosiłyby się ciemne chmury gradowe. Rozejrzałam się po studiu, w którym mieścił się niewielki aneks kuchenny połączony z salonem oraz parą drzwi prowadząca do osobnych sypialni.

Nie musiałam długo szukać Charlotte. Leżała skulona na welurowej kanapie, wgapiona w telewizor, na którym leciała denna komedia romantyczna. Mimo że trzasnęłam drzwiami w teatralnym geście ukazania swojej furii, nawet na mnie nie spojrzała. Przynajmniej póki nie zasłoniłam jej sobą widoku na ekran.

– Ej! – zaprotestowała z jękiem.

Nieudolnie próbowała dojrzeć dalszą akcję, wychylając się przez szeroki podłokietnik.

– Ej? – zapytałam ze zmrużonymi powiekami. – Może lepiej powiedz mi, co ci odbiło? Pisanie za moimi plecami do Huntera, co do diabła? Nie miałaś prawa!

Rudowłosa zacisnęła usta wyraźnie speszona, co w jej przypadku było rzadkością. Zazwyczaj nie przejawiała przesadnej skruchy, gdy nabroiła, z kolei ja nieczęsto okazywałam irytację. Charlie lubiła działać pod wpływem impulsu, a gdyby miała przeproszać za każde głupstwo, którego się dopuściła, nie wystarczyłoby jej czasu na życie.

– Nie mogłam się powstrzymać – westchnęła. – To było silniejsze ode mnie. Nawet porządnie wstawiona dostrzegłam kotłującą się między wami chemię, te latające iskry, serduszka nad głowami. Zasługujesz na przeżycie szalonego romansu...

Roześmiałam się gorzko.

– Czy ty się słyszysz, Charlie? – odparłam. – Jaki romans? Pominę absurd całej tej sytuacji. Zastanawiałaś się może, co będzie *potem*?

Zacisnęła usta. Moja przyjaciółka była chodzącą sprzecznością. Mimo piękna nie była stereotypową wyniosłą suką: ogniste włosy nie określały jej charakteru. Nie można było nazwać jej skromną, ale pod pewnością siebie kryła niesamowitą wrażliwość. Taką, która niejednokrotnie przysporzyła jej przykrości. Charlie była niepoprawną romantyczką, która przebytymi związkami i wianuszkami złamanych serc maskowała usilną próbę znalezienia tego jedyne. Pragnęła miłości wyjętej prosto z filmów i przesłodzonych książek leżących na jej półkach. Równie mocno dla siebie, co dla mnie.

– Oczywiście, że nie – ciągnęłam, dalej poburkując. – Hunter jest dobrze rokującym muzykiem, który zapewne niedługo podpisze kontrakt i wyjedzie w trasę. Gdzie w tym planie uwzględniasz mnie?

Nie odważyłam się wymenić głośno powodu, który doszczętnie przekreślał jej wyśnioną przyszłość. Tej, w której żyłam długo i szczęśliwie z Hunterem. Nie chciałam pogarszać sytuacji. Z frustracją odetchnęłam głęboko, pocierając pulsujące bólem skronie, zanim na resztę wieczoru zamknęłam się w swoim pokoju.

I pomyśleć, że *wszystko* zaczęło się od pocałunku z nieznajomym.

2. Przeżyj porywający koncert



Jak piosenka, którą w duchu nucimy; jak kochanie kogoś, kogo nie można mieć.

Janet Fitch, *Biały oleander*²

Hunter Morgan był niczym piosenka, której nie mogłam pozbyć się z głowy. Taka, której tekst zapadał głęboko w pamięć. Niczym słodka melodia motająca serce, w której rytm tańczyło całe moje życie.

Leżałam na łóżku, wgapiając się w ekran telefonu, na którym widniała wiadomość od Huntera. *Widzimy się w piątek o dziewiętnastej, przyjadę po Ciebie.* Patrzyłam na to jedno zdanie, jakby napisał je sam szatan. Z westchnieniem chwyciłam urządzenie, by odrzucić je na koldrę. To był cholernie zły pomysł, ale wycofanie się nie wchodziło w grę – nie pozwalały mi na to zaciekawienie jego osobą i hartem ducha. Nie chciałam wyjść na słabą, na kogoś, kto ucieka od niezobowiązującej propozycji, ponieważ przeraża go sposób, w jaki reaguje na jednego faceta. Co to, to nie. Było to idiotyczne, wręcz bipolarne zachowanie?

Owszem, ale niech mnie cholera, jeśli dam się zwieść własnym słabościom – a on nią akurat był. Może w tamtym momencie, pełna wątpliwości przez jednego SMS-a, jeszcze nie byłam tego świadoma. Lecz w końcu zrozumiałam, że znajomość z nim przysporzyła mojemu sercu to, od czego zawsze uciekałam.

Charlotte długo nie pokusiła się wczoraj o wejście do mojej sypialni. Znała mnie zbyt dobrze. Po niektórych kłótniach, szczególnie wynikających z jej błędów, potrzebowałam czasu na ochłonięcie. Jednak ciche pukanie o poranku nie było niczym dziwnym – spodziewałam się tego. Rdzawa czupryna pojawiła się w uchylonych drzwiach, a po upewnieniu się, że nie śpię, otworzyła je na oścież.

– Przyniosłam gałązkę oliwną, białą flagę, czy jak to tam się mówi – mruknęła nieśmiało Charlie, wchodząc do środka z tacą obładowaną naczyniami. – Przeprosinowe śniadanie...

Obserwowałam ją z uparcie beznamiętną miną, byle jeszcze chwilkę ją podręczyć, nim pozwoliłam sobie na uśmiech, który odwzajemniła z wyraźną ulgą.

– Mogę przystać na takie wyrazy skruchy – powiedziałam, widząc talerz rumianych naleśników z owocami.

Charlie przysiadła na brzegu łóżka, bawiąc się własnymi palcami.

– Przepraszam za akcję z Hunterem – odparła już pewniejszym głosem. – To było naprawdę denne posunięcie. Nie powinnam była go szukać, kiedy wyraźnie powiedziałaś, że tamta noc to przeszłość. W ogóle nie powinnam zastawiać na ciebie tej całej pułapki.

– I podawać mu naszego adresu zamieszkania – dodałam sarkastycznie, na co parsknęła.

– Za to też przepraszam.

– Równie dobrze mogłaś dać go psychopacie – zauważyłam z pełną buzią. Gracja w najczystszej postaci. – Choć w sumie, kogo ze mnie to czyni, skoro zgodziłam się, żeby towarzyszył mi w wypełnianiu zadań.

Charlotte uniosła brwi wyraźnie zaskoczona takim obrotem akcji.

– Naprawdę?

– Yep – potaknęłam. – Niestety ugięłam się pod naporem szantażu. Słuchanie ballad pod oknem to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję. – Charlotte się roześmiała.

– To była jego groźba? – zapytała z niedowierzaniem, na co potaknęłam. – Nieźle. Jednak jeśli

naprawdę tego nie chcesz, wyciągnę cię z tego. Wiesz, znajdę na niego brudy i pod pretekstem ukazania ich światu...

– Jest w porządku – przerwałam plan rodem z bajek dla dzieci. – Nie podoba mi się sposób, w jaki został w to zamieszany, ale poradzę sobie z nim.

Pozostawała mi jedynie nadzieja, że zapalczywe próby przekonania do tego samej siebie sprawią, że przeświadczenie przekształci się w rzeczywistość.

Kilka godzin później pędem, przed którym protestował mój przemęczony organizm, gnałam przez kampus w celu jak najszybszego znalezienia się w Nicklaus Children's Hospital. To była moja rutyna. Pomiędzy zajęciami na uczelni a intensywną nauką byłam wolontariuszką na oddziale onkologii. Zeszłoroczny letni staż przemienił się w cotygodniowe wizyty, ponieważ nie potrafiłam porzucić dzieciaków, które poznałam – one codziennie przypomniały mi, dlaczego zdecydowałam się obrać taką ścieżkę kariery.

– Dzień dobry, Eden – przywitałam się ze starszą kobietą siedzącą za okrągłym biurkiem recepcji, przypinając do bluzki swoją przepustkę.

Pielęgniarka dyżurująca podniosła czekoladowe oczy znad ekranu komputera, wyraźnie zaskoczona moim przybyciem. Zaliczałam trzydniowy maraton pojawiania się na oddziale, co było odstępstwem od jednego dnia w tygodniu zapisanego w terminarzu. Nawet nauki często nie pozwalała na większe zaangażowanie. Jednak skoro wczorajsze wkuwanie pozwoliło mi nadrobić, a nawet wyprzedzić materiał, postanowiłam dobrze wykorzystać ten czas. Dla niektórych pojawienie się w tym miejscu mogło być dołującym sposobem na spędzenie tych niewielu wolnych chwil, ale sama nie wyobrażałam sobie lepiej spożytkowanego czasu.

– A ty znowu tutaj? – zapytała ze zmartwionym, acz ciepłym uśmiechem. – Powinnaś bardziej o siebie dbać, dziecko. Bierzesz na siebie za dużo zobowiązań. Jestem stara, ale pamiętam, jak ciężko pogodzić naukę z podstawowymi obowiązkami, a co dopiero wolontariatem.

– Mówi to osoba, która pracuje na całodobowych dyżurach – powiedziałam, oparłszy się o blat biurka. Przewróciłam oczami na spojrzenie, które mi rzuciła. – Jest w porządku. Naprawdę. Jako przykładna studentka jestem do przodu z materiałem, więc mogę sobie pozwolić na spędzenie czasu z dziećmi. Wiemy, jak nudno jest siedzieć w samotności pośród czterech ścian...

Eden posłała mi delikatny uśmiech, popychając w moją stronę listę obecności, którą podpisywałam przy każdym wizycie. Złożyłam parafkę i czym prędzej ruszyłam w stronę najgorszego skrzydła, jakie znajdowało się w każdym szpitalu. Onkologia dziecięca. Miejsce, w którym przebywały niewinne młode istoty niezastługujące na ból. Na dotkliwe cierpienie, które ofiarowywała kolejna dawka leku mająca je uzdrowić.

Zatrzymałam się w przejściu i wzięłam głęboki oddech, zanim kartą magnetyczną odblokowałam drzwi prowadzące na kolorowy korytarz, różniący się od sterylnej szpitalnej bieli. Przywdzianie beztrockiego uśmiechu, który nie schodził z twarzy, było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakiej przyszło mi się nauczyć. Żaden egzamin nie był tak ciężki, jak patrzeć w zbolące oczy gasnącego dziecka, które za wszelką cenę chciało żyć.

– Cześć, Hayley – powitała mnie drobna pielęgniarka wychodząca ze świetlicy z naręczem pudełek z kredkami.

– Hej – powiedziałam. – Coś nowego?

Oznaczało to niewiele więcej, jak miniraport zmian z ostatniej doby – załamania, nastroje, i co najgorsze, pogarszający się stan pacjentów. Wszystko, na co warto było zwrócić uwagę przy spotkaniu z nimi. Jako wolontariuszka dbałam przede wszystkim o ich psychiczne wsparcie, rozmawiałam z nimi, wysłuchiwałam i zabawiałam najmłodszych bywalców. Ofiarowywałam im uwagę, która nie wynikała z lekarskiego obowiązku.

– Francis ma całkiem melancholijny nastrój – odparła z delikatnym grymasem. – Ale skoro tu jesteś, miejmy nadzieję, że w końcu się uśmiechnie.

Nie od dziś było wiadomo, że szesnastoletni Francis miał do mnie słabość. Przyjęcie na siebie młodzieńczego zauroczenia chłopaka po dwuletniej remisji było słodko-gorzkiem uczuciem. Szczególnie wtedy, gdy przychodziły gorsze dni, a on rzucał flirciarskimi komentarzami, zupełnie jakby każde słowo go nie wyczerpywało. Zapukałam do na wpół uchylonych drzwi, zwracając na siebie uwagę szczupłego nastolatka wylegującego się z gitarą na szpitalnym łóżku. Jego blada skóra zlewała się jasną pościelą, ale mimo wyraźnego zmęczenia przywdział na twarz stuwatowy uśmiech, zdolny do zatrzymania ruchu ulicznego. Cholera, ten chłopak potrafił się uśmiechać. Czapka z wykręconym do tyłu daszkiem zakrywała bezwłosą głowę, gdy palce bezwiednie przesuwali się po strunach instrumentu.

– Witaj, ślicznotko – odezwał się ochryple.

– Przystojniaku – mruknełam wesoło, wchodząc do pomieszczenia. – Jak idą prace nad podrywem?

Właściwości uspokajające muzyki były powszechnie znane, dlatego przychodząc tu po raz pierwszy, w celu zaskarżenia sobie zainteresowania, zabrałam ze sobą gitarę, z którą usiadłam w świetlicy. Tam przesiadywały dzieci mające na to siły. I zaczęłam grać. Pewnego dnia Francis rozgoryczony tym, że znowu trafił do szpitala, stanął w progu świetlicy, mimo że praktycznie nie opuszczał swojego łóżka. Od słowa do słowa doszliśmy do porozumienia, że faceci z gitarą przyciągają panienki, dlatego obiecałam, że nauczę go podstawowych chwytów, by po wyjściu mógł podrywać szkolne piękności.

– Dennie – wymamrotał. – To nie mój dzień.

Zanim dałam mu znać o swojej obecności, poświęciłam chwilę na obserwowanie go. Nawet przez przeszkłone drzwi widziałam, z jaką zawziętością starał się zapanować nad dłońmi trzęsącymi się na gryfie. Francis miał duszę wojownika, niezależnie od tego, jak mocno życie dawało mu w kość, on wciąż walczył. Wciąż *oddychał*. Bez słowa przechwyciłam od niego gitarę. W żaden sposób nie zareagowałam na jego stan – nie tego potrzebowali przebywający tu pacjenci. Współczucie, litość i obchodzenie się z nimi jak z jajkiem było tym, czego mieli pod dostatkiem. Moim zadaniem było ofiarowanie im namiastki normalności, oderwania od szarej rzeczywistości.

– Jaki jest dzisiejszy repertuar? – zapytałam nonszalancko. Usadowiłam się w nogach łóżka, nim zerknęłam na niego spod rzes. – Ostrzegam, żadnych sprośności Cardi B. Ostatnia wizyta pani ordynator podczas linijki: *Lil bitch, you can't fuck with me if you wanted to*³, wprawiła mnie w wystarczające zakłopotanie.

Co prawda moje umiejętności rapowania były marne, ale dałam się sprowokować do przedstawienia akustycznej wersji *Bodak Yellow*. Szkoda, że lekarka wybrała akurat ten moment na obchód piętra. Dawno nie miałam takich rumieńców na twarzy, a niełatwo było wprawić mnie w zakłopotanie.

Francis roześmiał się, a rechot szybko przerodził się w świszczący kaszel. Wina kolejnej infekcji. Brak reakcji wymagał ode mnie pełnego samozaparcia. Z zaciśniętym gardłem czekałam aż się uspokoi i będzie mógł swobodnie mówić.

– Zapewniłaś mi spektakularne wspomnienie – wychrypiał. – Doktor Moore była tak zszokowana, że nie mogła się odezwać

– Masz szczęście, że nie wyrzuciła mnie z oddziału i nie zakazała mi tu przychodzić – prychnęłam. Szybko tego pożałowałam, gdyż cień niepokoju na twarzy chłopaka świadczył, że ta myśl mocno go zaniepokoiła. – Nie żeby miało mnie to powstrzymać przed przyjściem tutaj. Mam zbyt wiele znajomości w tym szpitalu.

Mrugnęłam do niego psotnie, na co uniósł kącik ust. Sytuacja opanowana.

– Niech będzie *Silence* – powiedział Francis.

Ledwo zauważalnie przełknęłam ślinę.

– Marshmello?

Skinął głową na potwierdzenie, którego nie potrzebowałam. W ciągu naszej kilkunastotygodniowej przyjaźni – sojuszu przeciw chorobie – przedstawiane piosenki stały się naszą metodą komunikacji. Przekazaniem między wierszami tego, czego nie chciało powiedzieć się głośno, gdy dzień należał do tych gorszych. Przeciągnęłam opuszkami palców po napiętych strunach. Niedługo zajęło mi rozgryzienie melodii. Mimo rosnącej guli w gardle otworzyłam usta i wyśpiewałam to, czego on nie potrafił wyznać.

Yeah, I'd rather be a lover than a fighter

*'Cause all my life, I've been fighting*⁴

Obserwowałam pobladałą twarz Francisca, który przymknął powieki i wtedy pozwoliłam łzie spłynąć wzdłuż policzka. Kurwa. Życie było pieprzenie niesprawiedliwe.

– *I'm in need of a savior, but I'm not asking for favors* – zaśpiewałam w pełni utożsamiając się z tymi słowami. – *My whole life, I've felt like a burden...*⁵

Z ramionami splecionymi na piersiach czekałam tuż przed akademikiem gotowa wskoczyć do samochodu Huntera. Nawet rozpędzonego. To nie była kwestia przesadnego podekscytowania spotkaniem z przystojnym muzykiem, a obawy przed rozpętaniem zamieszek przez żeńską część domostwa. Wszystko przez słowa Charlie. Luźna uwaga na temat potencjalnego ścirowania studentek na widok chłopaka spacerującego po naszym akademiku zmusiła mnie do wyjścia przed budynek. Żadnego wchodzenia na górę.

Drgnęłam nieznacznie, ujrawszy zwalnającego przy krawężniku pick-upa. Nawet w półmroku rozświetlonym uliczną latarnią rozpoznałam profil Huntera siedzącego za kierownicą. Bez zastanowienia otworzyłam drzwi i wskoczyłam na miejsce pasażera.

– Jedźmy, zanim ktoś nas zauważy – mruknęłam na powitanie, na co uniósł brwi.

Nie wydawał się urażony tym, że pośrednio przyznałam, iż nie chcę być z nim widziana. Jego mina wyrażała jedynie zaintrygowanie. Może byłam odludkiem, ale nie urwałam się z zakładu dla umysłowo chorych. Wiedziałam, jak działa poczta pantoflowa – dzięki magii plotek szybko stanęłabym w centrum zainteresowania. Ono było mi zbędne, zupełnie jak fałszywe znajomości napalonych fanek Huntera, które zobaczyłyby we mnie potencjalną drogę do niego. To prosta układanka.

– Jesteś nietuzinkową osobką, Hayley.

– Ech, nie będę niszczyć twoich fantazji – bąknęłam, usadawiając się wygodnie na miękkim fotelu. – Niedługo sam się przekonasz, że nie ma we mnie nic nadzwyczajnego. Nuda do kwadratu.

Nie odezwał się. Lecz sposób, w jaki się uśmiechnął i pokręcił głową, świadczył, że ani trochę nie uwierzył w moje szczerze słowa. Biedak dotkliwie się przeliczył.

W ciągu piętnastu minut znaleźliśmy się w klimatycznym barze słynącym z muzyki na żywo. Znałam go z opowiadań, jednak nigdy nie miałam możliwości go odwiedzić. Może dlatego, że zaledwie kilka tygodni temu ukończyłam wymagane przy wejściu dwadzieścia jeden lat.

Otwarta przestrzeń od wejścia przyciągała wzrok do długiego baru, oferującego nie tylko pojedyncze miejsca na wysokich pikowanych krzesłach, ale i łatwy dostęp do alkoholu. Wystarczył jeden obrót krzesła, by móc spojrzeć wprost na niewielkie wzniesienie służące za scenę, przed którym widniała wolna przestrzeń. Oprócz łóż przy ścianach można było znaleźć siedziska przy stolikach rozstawionych na środku lokalu. Wszystko zachowane w niejednoznacznym stylu – nie było to eleganckie miejsce dla bogaczy, ale również nie speluna motocyklistów czy studentów. Rządziła tu czerń, ciemne drewno oraz neony nadające lokalowi niedbały wygląd loftu.

– Chodź, skołujemy ci drinka – powiedział Hunter, nachyliwszy się nad moim uchem.

Zebrał się tu całkiem spory tłum i miałam przeczucie, że zjawił się tu dla jednej osoby. Tej, która z dłonią na moich barkach prowadziła mnie przed sobą. Banalny dotyk sprawiał, że całe moje plecy mrowiły od nadmiaru doznań. Pałące ciepło mieszało się z elektryzującym drganiem.

– Twój głos jest tak słaby, że chcesz mnie upić, żeby to zatuszować? – zapytałam przekornie, zerkając na niego znad ramienia.

Jego wzrok opadł na mnie w iście leniwym tempie, gdy uśmiechnął się półgębkiem.

– Zawsze jesteś taką mądralińską zadziórą? – parsknął wesoło.

Wzruszyłam ramionami odzianymi w cienką koszulę w haftowane grochy. Top pod spodem, widoczny przez przezroczysty materiał, odkrywał kawałek brzucha. Stosunkowo niewyszukany ubiór kontrastował ze skórzanymi spodniami i ciężkimi butami, do których miałam słabość. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że wybór stroju nie zajął mi więcej czasu niż zazwyczaj.

Oj, byłoby to wierutne kłamstwo.

– Zależy, z kim mam do czynienia – odparłam nonszalancko.

Zanim Hunter zdołał zareagować na mój komentarz, odezwał się donośny głos. Na tyle dźwięczny, że bez problemu przebił się przez muzykę puszczaną z głośników.

– Jest i nasza gwiazda!

Patrzył na mnie przystojny facet za barem, przypominający replikę tych seksownych drwali wprost z magazynów modowych. Czarna koszula opinała potężną sylwetkę we wszystkich właściwych miejscach, gdy przecierał ścierką blat.

– Cześć – przywitał się Hunter, odsuwając dla mnie krzesło. Dżentelmen w każdym calu. – Ivan to Hayley. Hayley to Ivan, który będzie miał na ciebie oko, gdy pójdę na scenę.

– Będę?

– Będzie?

Nasze głosy zlały się w jedno, gdy Hunter rzucił mężczyźnie spojrzenie z ukosa.

– No tak, będę – wymamrotał Ivan pod nosem.

Nie zwracałam na niego uwagi. Skupiłam się na apodyktycznym muzyku, który najwyraźniej sądził, że może mną rozporządzać jak dzieckiem i załatwiać mi niańki.

– Zanim wtrąci się pani zadziora – odezwał się Hunter, nim mogłam dopowiedzieć swoje zdanie na ten temat. – To miejsce i scenę dzieli spora przestrzeń. Jeżeli nie chcesz wstępować w apogeum wrzasków, to zostań przy barze. Nie ukrywam, że występowałyby mi się o wiele lepiej z myślą, że w razie potrzeby Ivan zaopiekuje się tobą. Chcę, żeby ten wieczór obył się bez niepotrzebnych dramatów, a nigdy nic nie wiadomo z pijanymi klientami. Przyproceedziłem cię tutaj, co w moim mniemaniu oznacza również odstawienie cię bezpiecznie do domu.

Naprawdę starałam się znaleźć dobry powód do sprzeczki, która odwróciłaby moją uwagę od przeszywającego spojrzenia niebieskich oczu. Mimo to potulnie odpuściłam. Z westchnieniem oparłam łokieć o bar i popatrzyłam na Ivana, który wpatrywał się w nas z nieskrywaną ciekawością.

– Poproszę colę z lodem i limonką – powiedziała, nim spojrzałam na Huntera. – Chcę na trzeźwo ocenić twój, rzekomo niepowtarzalny, talent.

Posłał mi wilczy uśmiech, zanim pewnym krokiem ruszył w stronę sceny, na której już czekała na niego piękna gitara elektryczna w odcieniu głębokiego granatu. Gdzieś po drodze porzucił skórzaną kurtkę, pozostając w białym bezrękawniku odsłaniającym wszystkie tatuaże. Poruszenie, które zapanowało było wyczuwalne. Wszyscy stopniowo przerwali rozmowy, by skierować swoją uwagę na ciemnowłosego muzyka, który z kocią gracją poruszał się po scenie. Hunter starannie przełożył pasek gitary przez szerokie plecy, nim zbliżył usta do mikrofonu.

– Dziękuję wszystkim za przybycie – odezwał się. – Zaczniemy dziś od czegoś na czasie. Na widowni siedzi ktoś, komu trudno zaimponować, więc obawiam się, że moje kawałki mogą jej nie zaspokoić...

Buczenie rozległo się w całym lokalu, na co uśmiech Huntera stał się jeszcze szerszy. Zupełnie jak chmara motyli w moim brzuchu – te cholery zerwały się do lotu i nic nie mogłam na to poradzić. To była zła wróżba.

– Co nie? Też temu nie dowierzam, ale przy niej zaczynam popadać w kompleksy – powiedział ze śmiechem, rozbawiając publikę. Przychodziło mu to z łatwością i bardzo naturalnie. – Dobrze, że macie co do tego inne zdanie. Jednak nie zaryzykuję, że mi ucieknie. Nie z nią. Więc pozwolę mojemu głosowi ją oczarować, a później przejdziemy do merytoryki.

Sensualny wydzźwięk jego słów bawił się ze mną w kotka i myszkę. Podczas gdy starałam się zachować dystans w stosunku do sprzecznych uczuć, które we mnie wywoływał, Hunter bez przerwy go skracał. Każdym słowem. Każdym gestem. Czułam pod palcami chłód szklanki, a mimo to wewnątrz trawił ogień, gdy zrównałam się ze wzrokiem chłopaka. Nawet po drugiej stronie pomieszczenia czułam na sobie jego spojrzenie, gdy rozbrzmiały pierwsze dźwięki gitary.

– *I took your heart* – wyśpiewał naturalnie schrypniętym głosem, patrząc na widownię spod przykrytych powiek. Od razu rozpoznałam utwór Labrinth. – *I did things to you only lovers would do in the dark*.

Ciężko przełknęłam ślinę, gdy ostatnie zdanie ulotniło się z ust przesuwających się po nasadzie mikrofonu.

It made you a God

Priests, popes, and preachers would tell me I did it wrong²

Szybko przekonałam się, w czym tkwił fenomen Huntera Morgana. Ten facet kochał się z muzyką, kochał się z gitarą, kochał się ze słowami i mikrofonem. Wszystko, co robił szło w parze z nieposkromionym talentem i zabójczym seksapilem. Był materiałem na gwiazdę – performerem, do którego będą wzdychały przyszłe pokolenia nastolatek, kobiet i mężczyzn.

Pochłonięta każdą jego piosenką, w duchu mogłam jedynie liczyć, że dane mi będzie zobaczyć

jego rozwijającą się karierę. Bo ten facet był stworzony do tego, by usłyszał o nim świat.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło nim podziękował wszystkim za obecność. Minuty mijały, ale nie odczuwałam ich upływu – dałam się pochłonać muzyce i czarowi roztaczanemu przez Huntera. Obserwowałam, jak przeciska się przez żeńską część publiki, która kokietowała go na każdym kroku. Z jednymi robił sobie zdjęcia, z drugimi zamieniał kilka słów, innym dawał autografy. Jednak przy każdym geście rzucał mi krótkie hipnotyzujące spojrzenie, jakby chciał mi przekazać, że taki jest urok jego talentu, ale przyszedł tu ze mną. Za wszelką cenę starał się mnie przekonać, że ten wieczór był *nasz*. Że nawet jeśli otaczały nas dziesiątki osób, on był tu ze mną, dla mnie. Chciałam to zlekceważyć, naprawdę próbowałam. Tyle że było za późno. Już wiedziałam, że pod otoczką uczelnianego gwiazdora kryło się niezwykle wewnątrz i nawet introwertyczna część mnie chciała poznać wszystkie jego tajemnice. Wszystko, co miał do zaoferowania Hunter Morgan.

– Jaki jest werdykt? – zapytał Hunter, dotarłszy do baru.

Wilgotny kosmyk ciemnych włosów opadał na jego czoło, gdy wpatrywał się we mnie z energią minionego występu. Z elektryzującą radością. Z pasją muzyki. Z ogniem pragnienia. To wszystko kumulowało się w blask bijący z wytatuowanego ciała. Ten facet nie musiał grać drapieżnego rocka, by wytwarzać seksualną mgłę pokoncertowej adrenaliny.

Uwielbiałam muzykę, ale nigdy nie miałam okazji przeżyć prawdziwego koncertu. Życie pisało swoje scenariusze, poza tym bycie stypendystą ograniczało pole do rozrywek. Minione wydarzenie nie było pokroju stadionowego z tysiącem ludzi dookoła, ale bez dwóch zdań zaliczało się do kategorii koncertu.

– Było w porządku – odparłam nonszalancko, na co przechylił głowę.

– Tylko w porządku?

Nie. To nie były odpowiednie słowa na opisanie tego, co przeżyłam. Było magicznie. Było porywająco. To odbierało dech. W jego muzyce, w słowach odnalazłam skrawki siebie.

– Nie odrywała od ciebie spojrzenia – wtrącił się Ivan zza mojego ramienia. Mały drań podsłuchiwał. – Była tak pochłonięta muzyką, że w pewnym momencie bałam się, że przestała oddychać...

Rzuciłam zabójcze spojrzenie w stronę przystojnego barmana.

– Ivan, nikt cię nie pytał o zdanie, więc z łaski swojej idź sprawdzić, czy nie ma cię gdzieś indziej, na przykład po drugiej stronie baru – skwitowałam, wywołując jego śmiech.

Brodaty mężczyzna uniósł ramiona w geście poddania, nim wesoło ruszył tam, gdzie mu kazałam, żeby przyjąć nowe zamówienie. Z zaciśniętymi ustami odwróciłam się w stronę uśmiechniętego Huntera trzymającego ręce w tylnych kieszeniach przetartych jeansów.

– Brakowało ci tchu... – mruknął zadowolony.

– Ivan nawdychał się za dużo oparów otaczających go alkoholi – powiedziałam nonszalancko, mimo że serce waliło mi jak młotem pod wpływem intensywności jego niebieskich tęczywek. – Nie ma co wierzyć w jego słowa.

Nie odezwał się, co odebrałam za sygnał zakończenia tematu. Jak bardzo się myliłam. Ciśnienie podskoczyło mi gwałtownie, gdy twarda pierś dotknęła mojego ramienia w chwili, gdy Hunter sięgał po wcześniej zamówioną butelkę wody. Jego korzenny zapach mnie osaczył.

– Patrzyłem na ciebie przez cały czas, Hayley – szepnął wprost w moje ucho. – Wyraz twojej twarzy odzwierciedlał płomień kotłujący się w moim wnętrzu i mam wrażenie, że podobnie jak u mnie nie miał on związku *jedynie* z muzyką.

Z nonszalancją usiadł na stołku obok mnie, opróżniając butelkę kilkoma łykami. Jego słowa sprawiły, że zapomniałam o wszelkich hamulcach – o zaciekłych próbach zdystansowania się od niego. Patrzyłam jak jabłko Adama porusza się z każdym przełknięciem, jak smoliste pędy tatuażu zachodzącego na szyję ruszają się wraz z nim. Jeszcze nigdy nie reagowałam w taki sposób na żadnego mężczyznę. Z taką mocą. Z szybkością, która nie pozwalała mi na mentalne oddzielenie się murem przed emocjonalną ucieczką.

Jednak zamiast podążyć za rozumem, podpowiadającym mi, że powinnam trzymać się od niego z daleka – opuścić lokal bez oglądania się za siebie – chwyciłam się pragnienia serca. Zlekceważyłam głos mówiący, bym uchroniła nas przed katastrofą, żebym nie była samolubna. Podświadomie gardziłam tym wyborem, samą sobą, ale nie potrafiłam powstrzymać pożądania *czucia*.

– Więc jaki jest kolejny punkt na twojej liście?

3. Pływaj z delfinami



„Kiedyś” to choroba, która każe nam zabrać wszystkie nasze marzenia do grobu.

Tim Ferriss

Studiowanie tak wymagającego kierunku jak pielęgniarstwo wiązało się z nieodłącznym brakiem czasu. Bywały tygodnie, podczas których przebywanie w akademiku ograniczało się jedynie do spania. Ostatnie dwa tygodnie były właśnie jednymi z nich. Praktycznie ślaniałam się na nogach, kursując między uczelnią a biblioteką – wszystko z powodu zbliżającego się testu. Nawet nie zdołałam znaleźć czasu na wizytę w szpitalu, nie mówiąc już o wypełnieniu kolejnego punktu z listy.

Sam Hunter stał się odległym wspomnieniem w morzu obowiązków. Byłam tak wyczerpana, że miałam wrażenie, że od naszego spotkania minęły lata świetlne. A nie niespełna trzynaście dni.

Westchnęłam ciężko, wychodząc z dusznej sali wykładowej, gdzie śpiewająco zdałam kolokwium. Na całe szczęście byłam praktycznie na finiszu szaleńczego maratonu nauki. Jutro po południu czekało mnie zaliczenie ostatniego testu, a potem wymarzona wolność. Dawała mi ona kilkanaście dni swobody – dobre i to. Z jękiem poruszyłam napiętą szyję, gdy pokonywałam długie korytarze uczelni. Działanie jak na autopilocie dawało mi się we znaki. Dotkliwe pulsowanie głowy chwilami wręcz utrudniało mi widzenie, szczególnie w porannym świetle. Wizja porzucenia zaplanowanego wkuwania pozostałych partii materiału wydawała się nazbyt kusząca, ale mimo to przeszłam przez ulicę gotowa na spacer prosto do biblioteki.

– Hayley!

Dotychczas nie dotknęły mnie omamy słuchowe, ale usłyszenie znajomego głosu dwie godziny później przed budynkiem School of Nursing & Health Studies było co najmniej dziwne. Odwróciłam się w stronę nawoływania, napotykając lazurowoniebieskie spojrzenie. To nie były halucynacje. Hunter Morgan opierał się o maskę czarnego pick-upa z uśmiechem rozświetlającym szarą rzeczywistość. Dosłownie. Ten facet był tak bajecznie przystojny, że aż nienaturalny.

Nie tylko mnie dane było to zauważyć. Wychodzące z budynku studentki od razu zwróciły uwagę na muzyka, mogącego równie dobrze robić za modela. Ostrzał spojrzeń zaczynał mnie irytować. Czułam się jak małpa w zoo, choć chłopak nie wydawał się podzielać mojego zdania. Nawet na sekundę nie odewiał ode mnie oczu.

– Co tu robisz? – Przekrzywiłam głowę. Miałam całkiem sporo szarych komórek, dlatego na rozgryzienie, że jego obecność nie była przypadkowa nie potrzebowałam wiele czasu.

– Porywam cię – odparł wesoło.

Zmarszczyłam brwi.

– Po *twoim* trupie – powiedziałam. – Wiesz, że muszę się uczyć.

Po kilkukrotnych SMS-owych próbach dobicia się do mnie odpowiedziałam, że przez najbliższe dni będę niedostępna przez nawał nauki. Nie poddawał się i parę razy próbował mnie namówić na przerwę w celu odhaczenia kolejnego punktu z listy, ale olałam go. Mimo że przyszło mi to z trudem, gdyż chęć porzucenia kilkusetstronicowych książek była nazbyt wabiąca.

– Ptaszki ćwierkały, że jesteś przemęczona i bez wątpienia gotowa na test, nawet jeśli opuścisz zaplanowaną naukę – mruknął, na co zmrużyłam powieki.

– Jeśli tym ptaszkiem jest Charlotte, to wiedz, że ona nie ćwierka, a bezmyślnie kracze – prychnęłam kpiąco. – Papugi mają to do siebie, że powtarzają nawet przedawnione informacje.

Hunter z uśmiechem pokręcił głową.

– Czuję, że będziesz się opierać – westchnął. – Ale tak się składa, że jestem na to przygotowany. Nasza trasa zajmie około czterech godzin, co oznacza, że bez problemu możesz skupić się na swoich sprawach. Dodaj do tego godziny powrotne, a otrzymasz sporo czasu na naukę.

– Cztery godziny? – Zdziwiłam się. – Przecież najbliższe akwarium oddalone jest co najwyżej trzydzieści minut stąd. Uwzględniając korki.

– Niestety jest zamknięte – powiedział, wruszając ramionami. – Problemy z nadmorskimi stworzonkami.

Patrzyłam na niego z nietęgą miną, gdy zamaszystym ruchem otworzył drzwi pasażera.

– Tik-tak, zadziuro – zawołał śpiewnie. – Im dłużej się opierasz, tym więcej czasu tracisz na potencjalną naukę. A wiedz, że tak czy owak pojedziemy. Choćbym miał cię przerzucić przez ramię i włądować do samochodu...

– To wyzwanie? – zakpiłam z delikatnym uśmiechem, nim zrobiłam krok ku niemu.

– Obietnica – mruknął, a coś w jego tonie sprawiło, że dreszcz przemknął przez moje ciało.

Prychnęłam prześmiewczo, choć ostatecznie wyszedł z tego bliżej nieokreślony, wręcz zdławiony dźwięk. Niech go cholera. Trzymał dla mnie otwarte drzwi, póki bezpiecznie nie usiadłam na miejscu pasażera. Zaraz potem, pogwizdując, rozsiadł się za kierownicą, a do mnie powoli docierało, w co dałam się wpakować.

– Skąd ta mina? – zapytał bez troski.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że robię „minę”, póki nie zwrócił na to uwagi. Rzeczywiście czułam napięcie zmarszczonych brwi, które żyły własnym życiem, gdy w grę wchodziły rozmyślenia.

– Po prostu nie wierzę, że się na to zgodziłam – wymamrotałam, przeczesując potargane włosy. – Jak na pragmatyczną nudziarę podejmuję ostatnimi czasy całkiem lekkomyślne decyzje. Jazda w kilkugodzinną trasę z ledwie poznanym facetem, kto tak robi...

Ja. Hipokrytka i szajbuska zarzucająca przyjaciółce głupotę wynikającą z wkopania mnie w to wszystko i podania Hunterowi miejsca naszego zamieszkania. Osoba siedząca obok kusząco przystojnego chłopaka, którego naturalny czar nie przekreślał faktu, że mógł być cholernym psychopata. Miałam dobry radar do osobowości, zważywszy na moje hobby, ale zawsze mógł być ten pierwszy raz. Niby nie dostrzegałam w nim niezrównoważonych cech, ale nikt nie był nieomylny.

– Hayley, jestem otwartą księgą, a żeby ci to udowodnić opowiem ci historię życia Huntera Morgana – powiedział niedbale, nim odpalił silnik. – Dwadzieścia dwa lata życia spędziłem w Miami, dlatego mama bierze sobie za punkt honoru utrzymanie naszych relacji i wpada bez zapowiedzi do mojego mieszkania. Mój współlokator i najlepszy przyjaciel Vincent był bliski wyprowadzki, gdy praktycznie przyłapała go na bardzo dogłębnych igraszkach z jakąś laską. Poza wścibską rodzicielką, mogę pochwalić się ojcem, byłym gitarzystą kapeli rockowej i dźwiękowcem, dzięki któremu pośrednio jestem w miejscu, w jakim jestem. Wbrew utartym pozorom przez moje tatuaże nie spędziłem życia za kratkami, ani nie popadłem w kryminalny okres buntu. Vi jest po prostu zajebistym artystą, a jego brat zdolnym tatuatorem, więc zawsze miałem łatwy dostęp do dziar. Szajba sławy odbiła mi na dobre dwa lata temu, alkohol lał się strumieniami, panienki wpadały do mojego łóżka, ale aktualnie jedyne, czym żyję, to muzyka. Ona jest całym moim życiem.

Byłam zaskoczona jego szczerością i taką bezpośredniością. To było coś zaskakująco odświeżającego, ale pozostawiłam te odczucia dla siebie. Hunter był wystarczająco pewny siebie i ostatnie, czego potrzebowało jego ego to mój poklask. Sięgnęłam po torbę z książkami leżącą pod stopami, nim zerknęłam na niego.

– Mam nadzieję, że ode mnie nie wymagasz podobnych zwierzeń – odparłam.

– Wezmę, co dasz, zadziuro. – Wrzucił szerokimi ramionami, włączając się do ruchu drogowego. – Poza tym zawsze lubiłem wyzwania. Zapomniałem też powiedzieć, że jestem dobry w zaskarbianiu sobie sympatii i zaufania ludzi. Prędzej czy później poznam cię dobrze, to tylko kwestia czasu...

No właśnie: czasu.

Chciałabym powiedzieć, że nauka w samochodzie była równie owocna co w bibliotece, ale byłoby to kłamstwo. Zupełnie jak fakt, że nie przewidziałam tego wcześniej. Wiedziałam, że nie będę potrafiła się skupić. Było to praktycznie niemożliwe w pobliżu wytatuowanego chłopaka, który nieświadomie nucił każdą piosenkę cicho leżącą w tle. Co najzabawniejsze, nie chodziło tu o brak grobowego milczenia, a po prostu o niego. Aure, którą roztaczał. Komfort, który ofiarowywał. Zerknięcia, które mi rzucał. Uśmiechy, które mi posyłał. O te wszystkie małe rzeczy, które tworzyły Huntera.

Frustracja we mnie narastała, gdy po raz kolejny przyłapałam się na czytaniu w kółko tego

samego zdania. Czerwone światło, które powstrzymywało nas od dalszej drogi pozwoliło Hunterowi patrzeć na mnie, jak to miał w zwyczaju przez ostatnie godziny przy każdym najmniejszym postoju. Ani razu nie oderwałam wzroku od pożółkłej książki. Udawałam, że nie wyczuwam wzroku, który palił mnie od intensywności jego spojrzenia.

– Co? – odetchnęłam zirytowana.

Ze zgrzytem zębów powitałam szeroki uśmiech i wzruszenie ramion.

– Nic – mruknął. – Byłem ciekawy, kiedy na mnie spojrzysz i przede wszystkim, jak długo będziesz czytać tę samą stronę.

Pyszałkowaty drań. Widziałam, jak bardzo był z tego powodu zadowolony – z możliwości posiadania na mnie wpływu.

Z westchnieniem zatrzasnęłam książkę, świadoma, że aktualnie nie wyciągnę z niej nic więcej. Chłopak skwitował ten gest pogłośnieniem radia, które dotychczas cichutko wypełniało przestrzeń wozu. Ledwie grało. Bez skrępowania zaczął śpiewać utwór Jamesa Arthura, a ten naturalny odruch pokazywał, jak mocno hamował się przez ostatnie trzy godziny drogi. Bo to nie była pokazówka, nie chciał mi zaimponować. Dla Huntera śpiewanie było niczym oddychanie.

To było piękne. Posiadanie pasji, która nadawała życiu sens.

Muzyka była tym, co pozwoliło mi nie zwariować w otchłani własnych myśli – w towarzyszącym mi niegdyś strachu i bólu. Pozwalała mi wyrazić to, czego nie potrafiłam ująć w słowa, uratowała mnie. Jednak nie była sensem mojego życia. Właśnie dlatego, nawet jeśli byłoby mi to dane, nie zdołałabym zrobić kariery, ponieważ potrafiłam bez niej żyć.

A Hunter wręcz przeciwnie.



Podciągnęłam się na platformę, gdzie nadmiar wody sunął po moim ciele wolnym od kombinezonu pływackiego. Dopiero siedząc, odczułam pełnię mrowiącego ciepła i moc szaleńczo bijącego serca. Adrenalina po spotkaniu z morskimi stworzeniami, których skóra była gładka niczym aksamit była obездwładniająca. Chyba właśnie tak wyglądał haj. Towarzyszące mi zmęczenie nie ścierało z mojej twarzy szerokiego uśmiechu, od którego wręcz bolały mnie policzki.

– Cholera, ten uśmiech byłby zdolny do zatrzymania ruchu ulicznego – odezwał się Hunter.

Spojrzałam w dół, w wodę, gdzie wciąż pływał organizator całego wydarzenia. Tego, które zapamiętam do końca moich dni. Znajdowałam się w Clearwater Marine Aquarium zajmującym się ratowaniem, rehabilitacją oraz uwalnianiem rannych zwierząt morskich. Istota tego miejsca tkwiła w fakcie, że właśnie tutaj znajdowały się stworzenia, których historia zainspirowała reżyserów do nakręcenia słynnego filmu *Mój przyjaciel Delfin*. Jako dziecko oglądałam to na okrągło. Może dlatego czułam wręcz dziecięcą ekscytację na samą myśl, że Hunter załatwił, bym właśnie tu wykreśliła kolejny punkt z listy. Wytatuowane ramiona zataczały koliste kręgi na wodzie, gdy bez żadnego wysiłku unosił się ponad jej powierzchnią. Sama nie chciałam stracić ani jednej sekundy z minionego spotkania z delfinem, ale po ponad godzinie pływania byłam wyczerpana.

– Niezły z ciebie czaruś – mruknęłam, przekrzywiając głowę. – Nie wiem, jakim cudem załatwiłeś nam tu wstęp, ale z takim urokiem to chyba nie było trudne.

Opierałam swój ciężar na wiotkich ramionach wspartych za plecami o brzeg basenu, gdy Hunter zbliżył się do linii platformy. Uważnie śledziłam każdy jego ruch. Obserwowałam, jak kładzie dłonie po obydwu stronach moich ud i ledwo zauważalnie przełknęłam ślinę. Przewidziałam, co się stanie. Dlatego zwinne podciągnięcie się na ramionach, jakby bez żadnego wysiłku i zawisnięcie nad moim ciałem, nie speszyło mnie. Wręcz przeciwnie. Czułam emocje kompletnie niezwiązane z pruderyjnością, mimo że nawet mnie nie dotykał.

– Ważniejsze jest to, czy mój urok działa na ciebie? – zapytał z wesoło uniesionym kącikiem ust.

Ten facet nie miał zahamowań. Przesunęłam wzrokiem po mocnej szczęce, wąskich acz idealnie pełnych ustach, lekko zakrzywionym nosie, aż natrafiłam na oczy. Te, które prześwieślały mnie na wylot – od naszego pierwszego spotkania patrzyły na mnie z intensywnością, przed którą chciałam uciec. Niebieska głębia kryła w sobie drobinki złota, widoczne dopiero z niewielkiej odległości. Wyprostowałam się nieznacznie, tak że znaleźliśmy naprzeciwko siebie prawie nos w nos. Wyraźnie go zaskoczyłam. Jego

spojrzenie prześlizgnęło się na moje usta i z powrotem do oczu, ale nie wykonał żadnego ruchu. Moje stopy wciąż spoczywały w chłodnej wodzie, a mimo to, jedyne co czułam, to ciepło bijące od tej bliskości.

– Tego się nie dowiesz – szepnęłam, nim pchnęłam go w szeroką pierś.

Z pluskiem wpadł do wody, z której po chwili wynurzył się z uśmiechem równie szerokim, co mój własny. Niezależnie od tego, co robiłam – jak skrupulatnie lekceważyłam jego małe flirty – nie okazywał żadnego zawstydzenia. To było coś zaskakująco pociągającego. Hunter miał do siebie dystans i nie zachowywał się jak wrażliwa primadonna.

– Kochani, muszę was poprosić o wyjście! – zawołała Margaret, tutejsza opiekunka i zarazem instruktorka zwierząt. Ciemny warkocz spoczywał na szczupłym ramieniu, a gwizdek na piersi poruszał się z każdym jej krokiem. – Nawet moje stanowisko nie pozwala mi na dalsze przeciągnięcie zamknięcia tego obiektu.

Trzydziestokilkuletnia kobieta przeprowadziła mnie przez cały proces poznania, pływania i zabawy z delfinem o imieniu Winter – udzielała mi wskazówek i uczyła łatwych sztuczek. W każdym jej geście i uśmiechu można było zobaczyć pasję oraz miłość. Kochała to, co robi równie mocno jak swoich podopiecznych.

– Już się zbieramy, Margo – powiedział Hunter z machnięciem ręki, gdy położył się na wodzie na plecach. – Nie chcemy, żeby cię przedwcześnie zwolniono.

– Nie wątpię. – Uśmiechnęła się. – A teraz wylaż z wody, zanim poszczuję cię rekinem!

– Thelma prędzej podda się mojemu urokowi, niż mnie zje – odparł, puszczając do mnie psotne oczko.

Prychnęłam prześmiewczo i podniosłam się gotowa do opuszczenia pływalni, podczas gdy Hunter leniwie podpływał do brzegu. Woda wciąż skapywała z moich włosów, dlatego potarłam je przygotowanym wcześniej ręcznikiem i rzuciłam jeden w stronę przemoczonego chłopaka. Z beztroskim nuceniem zsunął piankę z piersi, póki ta nie zatrzymała się na wąskiej talii. Bez skrępowania zabrał się do wycierania praktycznie czarnej klaty. Jego ciało było płótnem wypełnionym w pełni czarnym kolorem.

Przyłapałam się na tym, że moja stopa bezwiednie wysuwa się do przodu. Opuszki palców wręcz mrowiły mnie od chęci obrysowania tych wszystkich wzorów – od usytuowanej między mięśniami piersiowymi sowy po celtyckie wzory i mandale pnące się po szyję. Nic nie wydawało się tam umieszczone przypadkiem, wszystko ze sobą współgrało. Mimo przyciągania, nawet nie zrobiłam kroku, a mój ryzykowny wyskok przerwał znajomy głos.

– Ty, przystojniaczku! – odezwała się donośnie Margaret. – Wiem, że chcesz zaimponować Hayley swoimi mięśniami, ale mówiłam serio, zbieraj dupę w troki i zmykaj stąd do szatni!

Hunter spojrział na mnie spod rzęs z niesłabnącym uśmieszkiem. Oczywiście że zdawał sobie sprawę z tego, że go obserwowałam. Praktycznie śliniłam się, jednak nie skomentował niczego. Westchnął teatralnie, zarzucił ręcznik na ramię i zerknął ponad ramieniem na awanturująca się kobietę.

– Co z ciebie za skrzydłowa, Margo! Niweczysz moje zaloty!

Pokręciłam głową na tę błazenadę. Naprawdę tego faceta nie dało się zawstydzić. Przyłapany na gorącym uczynku, nawet nie próbował udawać, że było inaczej. Po prostu przyjął to wszystko z beztroskim humorem. Zdecydował się jednak przestać przekomarzać z Margaret, ponieważ posłusznie ruszył w krok za mną ku pobliskim szatniom. Żadne z nas się nie odezwało. Po prostu w milczeniu skierowaliśmy się do osobnych pomieszczeń, gdzie zamieniliśmy kombinezony na zwyczajne ubrania.

Kilka minut później odgarniałam wilgotne kosmyki opadające na przód T-shirtowej sukienki, gdy napotkałam wzrok Huntera rozmawiającego z Margaret nieopodal szatni. Stali na tylko blisko, że po wyjściu mogłam ich bez problemu dostrzec.

– Gotowa do drogi? – zapytał, na co potaknęłam zdawkowo.

Skupiłam się na drobnej kobiecie, która zapewne również miała spory udział w tym, że mogłam się tu znaleźć.

– Dziękuję za wszystko – powiedziałam szczerze.

Posłała mi ciepły uśmiech.

– Nie ma sprawy – odparła. – Wszystko dla mojego upierdliwego siostrzeńca. Miło poznać dziewczynę, która nie tak łatwo poddaje się czarowi tej ładnej buźki.

Informacja o ich pokrewieństwie lekko mnie zaskoczyła, ale było to do bólu oczywiste. Mieli ten sam odcień włosów, kształt nosa i usposobienie.

– Cóż, chyba należę do rzadkiego rodzaju kobiet odpornych na urok Huntera.

Zerknęłam na chłopaka z kpiącym uśmiechem, tylko po to by zobaczyć, że już na mnie patrzy.

– Zobaczymy, Hayley Flores – odparł, unosząc kącik ust. – Zobaczymy.

Po ostatnich podziękowaniach i pożegnaniach załadowaliśmy się do samochodu gotowi do drogi powrotnej. Siedziałam skulona na miejscu pasażera, kompletnie wypruta z energii, ze świadomością, że powinnam sięgnąć po podręcznik. Mimo to nie potrafiłam się do tego zmusić. Wystarczyły dwie minuty na miękkim fotelu, by uderzyła we mnie pełnia zmęczenia. Adrenalina stopniowo ustępowała miejsca kumulacji ponadtygodniowego zmęczenia. Lekceważony ból głowy wysuwał się na prowadzenie, zaraz po ołowianej ciężkości mięśni. Potarłam skronie, zanim zauważyłam migającą diodę telefonu i sięgnęłam po niego.

Od Charlotte:

Powiedz, że masz dla mnie jakieś gorące seksszczegóły!

Przewróciłam oczami. Oparłam głowę o szybę, zanim szybko napisałam odpowiedź na wiadomość sprzed godziny.

Do Charlotte:

Zapanuj nad grzesznymi wizjami. Pływałam z delfinami, a nie ujeżdżałam Huntera.

PS Poza tym należy Ci się niezła bura za wpakowanie mnie w to bez żadnego uprzedzenia. Niezależnie od tego, jak bardzo było niesamowicie.

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

Od Charlotte:

Nudziara.

PS Jeśli przez burę masz na myśli klapsy wymierzone przez seksownego muzyka to z przyjemnością się nadstawię.

Ledwie powstrzymałam prychnięcie. Oczywiście, że była gotowa na taką karę. W ogóle się jej nie dziwiłam. Zerknęłam na dłoń zaciśniętą na kierownicy, na jej kostkach pięła się mandala, która przechodziła płynnie w różnorodne wzory. Takie, których nie potrafiłam rozróżnić z tej odległości. Wygląd złego chłopca w ogóle nie współgrał z jego charakterem i przekonywałam się o tym na każdym kroku.

I właśnie ta myśl utuliła mnie do snu.

– Hayley... Jesteśmy na miejscu...

Jakiś głos przebijał się przez senną mgłę, która otoczyła mnie niczym najcieplejszy koc. Powoli zamrugałam powiekami, przyzwyczajając się do panującej ciemności, pośród której odnalazłam wpatrzone we mnie oczy. Otepiały umysł w ciągu kilku sekund połączył wątki, tuż przed odkryciem, jak bardzo mój kark był zeszywniały przez niewygodną pozycję. Wyprostowałam się z jękiem i rozejrzałam po znajomych terenach za oknem. Byliśmy pod moim akademikiem, co oznaczało, że przespałam praktycznie całą drogę.

– Tyle, jeśli chodzi o moją naukę – zauważyłam, oparłszy ciężko głowę o fotel.

– I bez tego dasz radę, zadziuro – mruknął Hunter. – Gdybym w to wątpił, nie zaciągnąłbym cię tak daleko.

Spojrzałam na niego przeciągle. Na tę idealną twarz, pokrytą jednodniowym zarostem otaczającym kuszące usta. Naprawdę dawno nic mnie tak nie przerażało jak przyciąganie, które do niego czułam. A doświadczyłam w życiu jednego z najgorszych rodzajów strachu.

– Chyba nie znasz mnie na tyle dobrze, żeby to oceniać – powiedziałam z delikatnym rozbawieniem. Nie był to przytyk, lecz neutralne stwierdzenie.

– Tak się składa, że mam nosa do ludzi – odparł, siedząc podobnie jak ja. Z przekrzywioną głową wspartą o fotel na tyle, by móc na mnie swobodnie patrzeć.

– Ach, tak?

– Yhm... A ty wydajesz się mieć ducha walki. – Przełknęłam ciężko ślinę. – Takie osoby nigdy nie będą skazane na porażkę.

Te słowa. Nie potrafiłam opisać, co ze mną robiły. Drwiły ze mnie i jednocześnie napępniały niepohamowaną siłą. Zanim zrobiłam coś bardzo głupiego, sięgnęłam po klamkę, i z jedną nogą za progiem samochodu spojrzałam na Huntera.

– Dziękuję za dziś – powiedziałam ze szczerym uśmiechem. – Ten dzień zabiorę ze sobą do grobu.

Zeskoczyłam na ziemię, zatrzasnęłam drzwi i ruszyłam przed siebie bez ofiarowania mu choćby ostatniego spojrzenia. Wszystko z obawy przed tym, co we mnie narastało. Byle przestrzec nas przed błę-

dem.

Gdy wyszłam z windy na swoim piętrze akademika, zdołałam przegonić natrętne myśli o seksownym muzyku, a raczej umiejętnie oszukiwałam się, że mi się to udaje. Spod drzwi naszego studia mieszkalnego nie przedostawało się żadne światło, zupełnie jak z sypialni Charlotte, dlatego cichaczem przedostałam się do swojego pokoju. Weszłam na paluszkach, pozbyłam się ciężkich butów i odłożyłam torbę w kącie, zanim ruszyłam w stronę łóżka. Wszystko robiłam w ciemności, ale miałam zamiar wykorzystać wciąż utrzymującą się senność i szybko się położyć. Przeciągnęłam przez głowę sukienkę i z telefonem w ręce, na którym musiałam ustawić budzik, wsunęłam się pod kołdrę.

Szybko przekonałam się, że mój plan poszedł w diabły – przewracałam się z boku na bok, niezdolna do zamknięcia oczu. Szalejąca we mnie burza emocji nie pozwalała mi na spokojne odpłynięcie. Gapienie się w sufit jedynie pogłębiało moje rozmyślenia, dlatego z irytacją sięgnęłam po telefon leżący na komodzie i bezwiednie zaczęłam przeglądać portale społecznościowe, a potem informacje o delfinach.

Gdzieś pomiędzy jednym a drugim kliknięciem weszłam na stronę internetową akwarium. Jednak to, co miało być beztróskim odwróceniem uwagi od problemu wpakowało mnie w jeszcze większe emocjonalne bagno. Wystarczyło jedno wyszukanie, by algorytm Google'a zrobił swoje i podsunął mi reklamy związane z tematem morskich zwierząt. Potem kolejne kliknięcie, bym dowiedziała się, że rzekomo zamknięte akwarium w Miami było czynne i działało zgodnie z planem. Serce waliło mi mocno, gdy upewniałam się, czy aby na pewno nie była to jakaś pomyłka. Aczkolwiek najgorszym posunięciem, które przypięczętowało moją niedolę było napisanie SMS-a pod wpływem chwili.

Do Hunter:

Jest jakiś konkretny powód, dla którego kłamałeś w sprawie zamknięcia miejscowego akwarium?

Nie spodziewałam się, że odpowie szybko. Urządzenie zawibrowało w moich dłoniach nie dłużej niż minutę później.

Od Hunter:

Ach, zostałem przyłapany. Przyrzekam, że nie jestem kłamczuchem, ale tutaj cel uświęcał środki.

Do Hunter:

Więc? Jaki był ten zbawienny cel?

Patrzyłam na dymek, którego zawartość całkowicie pozbawiła mnie tchu.

Od Hunter:

Czy to nie oczywiste? Chciałem spędzić z tobą więcej czasu, zadziuro.

Cholera. Byłam w poważnych tarapatach.

Nie tylko on był kłamczuchem. Wcześniej łągałam jak z nut, twierdząc, że jestem w pełni odporna na urok Huntera Morgana.

4. Ścigaj się na skuterze wodnym



Istnieją tylko dwa sposoby na życie – żyć tak, jakby nic nie było cudem lub tak, jakby cudem było wszystko.

Albert Einstein

Promienie słońca odbijały się w przyciemnionych szklach okularów, a wietrzyk szarpał moimi włosami, gdy przemierzałam spokojne ulice Miami. Prowadziłam nowiusieńkiego jeepa skacowanej Charlotte, w której żyłach najprawdopodobniej wciąż hulał alkohol – zapewne równie tanecznie, co podczas wczorajszego powrotu z imprezy. Zbity wazon i zarzygany but były tego dowodami. Może byłam najgorszą przyjaciółką, ale jej agonalny stan nie przeszkodził mi w tym, by wyciągnąć ją z łóżka.

Nie wtedy, gdy była kluczem do mojego sprytnego planu zachowania dystansu pomiędzy mną a Hunterem.

Wszystko zapoczątkowała czwartkowa wiadomość, w której jego całkowita szczerść pozbawiła mnie złudzeń. Czar Huntera Morgana zaczynał na mnie działać. Początkowe zblazowanie przerodziło się w gonitwę myśli, gdy uświadomiłam sobie, że czekało na nas odhaczenie jeszcze osiemnastu zadań z listy. Innymi słowy, mieliśmy spędzić ze sobą jeszcze wiele czasu. Tu właśnie narodził się mój plan, gdzie wkraczała rudowłosa – idealna przyzwoitka w naszych nie-randkach. Mimo że te małe przygody były niezobowiązujące, to byłam świadoma, że nic tak nie niszczyło nastroju, jak obecność trzeciej osoby. Potrzebowałam tego do zdystansowania się, szczególnie że Hunter nie dał mi odetchnąć w kwestii listy i szybko wynalazł miejsce na przypiecztowanie kolejnego punktu.

Czas nigdy nie był mi przychylny, więc brałam to, co mi dawano.

– Wolniej, ostrożniej i mniej chwiejnie – jęknęła Charlie, gdy gwałtownie ominęłam niezidentyfikowany obiekt na asfaltowej drodze.

– Trzeba było wczoraj mniej chlać – powiedziałam ze śmiechem.

– Wtedy nie mogłabym tego nazwać opijaniem testów – prychnęła lekceważąco. Odruch zmusił ją do chwycenia się za skronie, co oznaczało, że zapewne kac wciąż dawał się we znaki. – Rzyg wart świeczki.

Roześmiałam się donośnie. Żeby Charlotte Young dostała lekcję zniechęcającą ją do dalszych popijaw, musiałaby chyba skończyć na płukaniu żołądka. W ciągu dwudziestu jeden lat życia zaliczyła tyle zgonów, zwrotów zawartości żołądka i historii godnych filmu, że jej zblazowanie w ogóle mnie nie zdziwiło. Mimo to w całym tym szale znalazłyśmy miejsce na naszą przyjaźń – niesamowitą więź pomiędzy imprezowiczką a nudziarą.

A jednak nawet ona nie pchnęła mnie do wyjawienia Charlotte prawdziwego powodu jej obecności. Po prostu uznała, że potrzebuję wsparcia moralnego przy kolejnej ekstremalnej rozrywce, którą były wymyślone przez nią zadania.

– Przypomnij mi, jaki był czwarty numer z listy – wymamrotała, gdy zaparkowałam przy drodze i zgasiałam silnik.

Leniwie spojrzałam na roztaczającą się przed nami malowniczą lagunę Biscayne Bay, nim zrównałam się z Charlie i jej kwaśną miną. Wiedziałam, co się zaraz wydarzy i przeciągałam tę chwilę.

– Ścigaj się na skuterze wodnym – zacytowałam wesoło.

– Nie, kurwa, nie – bąknęła z jękiem męczennicy. – Chyba nie mówisz poważnie. Przecież puszcę pawia, jak tylko mną zakołysz.

– Wystarczy płynąć ślimaczym tempem – mruknęłam rozbawiona, zeskakując z wysokiego nadwozia jeepa. Prychnęła niczym naburmuszony dzieciak i opuściła samochód, teatralnie trzaskając drzwiami. – Poza tym ta cholerna lista to twój pomysł, więc...

Odwoływanie się do jej sumienia było ciosem poniżej pasa i naprawdę czułam wstyd za zniesienie się do poziomu takich sztuczek, ale teraz potrzebowałam przyjaciółki. Niezależnie od powodu, który w rzeczywistości znała.

– A tak na poważnie, jeśli nie czujesz się na siłach, to nie musisz w tym uczestniczyć – westchnęłam świadoma, że jeśli rzeczywiście wciąż była pod wpływem, to mogło być to niebezpieczne. – Nie chcę, żebyś zrobiła sobie krzywdę.

– Kac to mój odwieczny druh – parsknęła. – Obie wiemy, że robiłam gorsze rzeczy po imprezach, ale przysięgam, że jeśli będę zwracać swoje wnętrze, to rozpędzę się na tym cholernym skuterze i puszcze je z wiatrem wprost na ciebie.

Zgięłam się w pół pod wpływem szaleńczego śmiechu, który dudnił w moich trzewiach. Tyle że zamilkł w tej sekundzie, w której zobaczyłam chłopaka opierającego się o maskę znajomego pick-upa zaledwie trzy auta dalej. Hunter patrzył na mnie z delikatnym uśmiechem niepasującym do tatuaży wystających spod spranego bezrękawnika. Co gorsze, nie był sam. Tuż obok niego stał mężczyzna o włosach ściętych u nasady, z pakietem kolorowych tatuaży pokrywających skórę w równie dużej mierze co Huntera. Czułam w kościach, że obecność jego znajomego nie była przypadkowa, a on przechytrył mnie w grze, o której nawet nie wiedział.

– Czy to... – wymamrotała Charlie. – Proszę powiedz, że nie mam omamów, a obok seksownego muzyka stoi równie bajeczny facet.

Właśnie szli w naszym kierunku. Bez pośpiechu, tym zawadiackim krokiem, który jasno dawał znać, że zdają sobie sprawę, jak działają na kobiety.

– Nie masz omamów...

– A to oznacza, że poznam seksownego być może mojego przyszłego męża, wyglądając jak alcoholiczka bez dostępu do wódki – wyszczała, rzucając szybkie spojrzenie na szybę jeepa. Ta dziewczyna, nawet po libacji alkoholowej i na kacu wyglądała wciąż jak modelka. – Cholera, czemu nie mówiłaś... Cześć!

Gwałtownie urwała, gdy pojawili się w zasięgu słuchu. Przywdziała na twarz swój najlepszy uśmiech, ukazując szereg równiutkich zębów.

– Hayley, Charlotte – powiedział na powitanie Hunter. – To mój przyjaciel, Vincent. Stwierdziłem, że skoro jedno z nas bierze ze sobą wsparcie, to i mnie się przyda.

Jego słowa miały żartobliwy wydźwięk. Zerknął na mnie, jakby chcąc mi przekazać, że tak łatwo przed nim nie ucieknę. A może po prostu moja zryta bania zabawiła się ze mną w najlepsze.

– Cóż, przynajmniej nie będę się czuła jak trzecie, czy tam któreś, koło u wozu – mruknęła nie dbale Charlotte. Zupełnie jakby w środku nie rozmyślała o tym, jaką suknię włoży na ślub z jej rzekomo przyszłym mężem.

– Miło cię poznać, Vincent – powiedziałam, chcąc odwrócić swoją uwagę od przenikliwego spojrzenia jego przyjaciela.

– I nawzajem – odparł wyjątkowo niskim barytonem. – Dobrze przypisać twarz do zbawczej muzyki mojego kumpla. Wyświadczyłaś mi sporą przysługę, już ciężko było słuchać tych bezładnych brzdęków gitary.

– Cieszę się, że swoim wybrykiem przysłużyłam się do czegoś dobrego – parsknęłam, zerknąwszy kątem oka na obserwującego mnie chłopaka. – Jednak połowa przysługi leży po stronie Charlie, twórczyni tego małego wyzwania...

Skoro mój plan i tak poszedł się rypać, to równie dobrze mogłam pomóc przyjaciółce w jej ślubnych planach. Nie zajęło jej długo omamienie go swoim urokiem, po chwili już szli zatopieni w rozmowie kilka kroków przede mną. Cóż, przede mną i Hunterem.

– Nie wiedziałem, że wszechmocny Hunter Morgan potrzebuje wsparcia przy czymkolwiek – zagadnęłam leniwie.

– Wszechmocny, powiadasz?

Uśmiechnął się z istic chłopięcym wdziękiem.

– Oczywiście, że tylko to usłyszałeś.

– Za dużo analizujesz, zadziuro – mruknął, dając mi kuksańca w bok. – Po prostu ciesz się pięknym dniem.

Rzeński wiatr szarpał moimi włosami, omiatał skórę muśniętą słońcem i zlewał się z rykiem sunących skuterów. Pędziłam przez lagunę z błogim uśmiechem na twarzy, ściśle oplatając udami mknący po wodzie pojazd. Dwudziestominutowe objaśnienie działania całego mechanizmu hamulców i gazu było wszystkim, co otrzymałam, zanim ruszyłam w morską pogoń. Po takim samym czasie ogarnęłam wszystko i zdecydowałam się nabrać większej prędkości. Hunter cierpliwie czekał, aż się przełamie i krążył dookoła mnie, podczas gdy nasi przyjaciele nie mieli takich skrupułów. Charlotte, która nagle zapomniała o kacu, wypłynęła w ślad za Vincentem, zostawiając nas w tyle.

Z cichym okrzykiem przywitałam bryzgającą we mnie lawinę kropli wydostających się spod skutera, gdy Hunter brawurowo przeciął drogę przede mną i zatoczył krąg.

– Tylko na tyle cię stać, Flores?! – krzyknął z szerokim uśmiechem, gdy praktycznie na stojąco sterował maszyną.

– Goń się! – odkrzyknęłam wesoło. Odgarnęłam dłonią opadające na czoło mokre strąki włosów.

– Tylko jeśli za mną ruszysz!

Jego głos miał ten figlarny podtekst, któremu nieświadomie ulegałam. Na każdym kroku. W jego obecności odkrywałam swoją naiwną stronę, która pragnęła pochwycić z życia więcej i więcej. Więcej, niż była do tego zdolna. Wpatrywałam się w wytatuowaną sylwetkę, którą częściowo okrywała czerwona kamizelka. W te wszystkie gładkie mięśnie widoczne poza nią. Woda kołysała delikatnie skuterem, gdy spotkałam się z jego spojrzeniem i wiedziałam, że byłam w poważnych tarapatach.

– Czas oficjalnie wypełnić zadanie z listy – ogłosił głośno Hunter. – Ty i ja, wyścig do tamtej boi.

Wskazał na oddalony punkt, tam gdzie nieopodal pływali Vincent z Charlotte, która wyróżniała się na mdłym tle w ogniszcie pomarańczowym stroju i niepasującej do niego kamizelce ratunkowej.

– Stawka?

Moje serce. Cokolwiek się stanie, wiedziałam, że nie wyjdę z tego bez szwanku. Żadne z nas.

– Największy lęk – powiedział. – Chcę wiedzieć, czego boi się dziewczyna o nieustraszonym spojrzeniu.

Istniało milion różnych scenariuszy, a on wybrał akurat to. Ze wszystkich rzeczy, o które mógł poprosić...

– Zgoda – odparłam po chwili zastanowienia.

Zbliżyłam się do chłopaka, obserwował mnie z niesłabnącym uśmiechem, który odwzajemniłam wyzywająco. Moje serce biło dziko, dawno nie wybijało tak szalonego rytmu – zawsze nonszalanckie na wszelkie bodźce przy Hunterze wygrywało własną melodię.

Spięłam wszystkie mięśnie w oczekiwaniu, zanim pomiędzy jednym spojrzeniem a drugim ruszyliśmy. Podskakiwałam wraz ze skuterem na każdej najmniejszej fali, woda tryskała dookoła mnie, ale jedyne, na czym się mogłam skupić, to zbliżająca się stopniowo boja. Podczas wyścigu zrobiłam jeden błąd – spojrzałam na licznik prędkości. W chwili gdy do tego doszło, przegrałam, ponieważ instynktownie zwołniałam przy próbie skręcenia po łuku. Zawahałam się. Przez niepewność i strach straciłam cenne sekundy. Te, które pozwoliły Hunterowi przekroczyć umowną linię mety z radosnym okrzykiem. Patrzyłam z uśmiechem na mały taniec zwycięstwa składający się z kręcenia bioder i wymachiwania ramionami, gdy podpłynełam do niego.

Przyjaciele, którzy najwyraźniej przyglądali się naszemu wyścigowi, przyłączyli się do nas. W końcu. Charlotte pokręciła ze śmiechem głową na pokaz mojego przeciwnika, nim znalazła się równolegle do mojego skutera.

– Co się stało? – zapytała. – Naprawdę świetnie ci szło jak na nowicjusza...

– Spękałam przy skręcaniu – przyznałam ze wzruszeniem ramion.

– Co przegrałaś?

Patrzyła na mnie czujnie, gdy nie odrywałam wzroku od śmiejącego się chłopaka.

– Jeszcze nie wiem – szepnęłam, ale mój głos przepadł w wołaniu chłopaków, którzy chcieli coś przekazać.

Wykorzystałam to zamieszanie i uciekłam od bacznie śledzących mnie oczu przyjaciółki.

Siedziałam na wiklinowym krześle na tarasie uroczej nadmorskiej restauracji z widokiem na wodę, po której jeszcze nie tak dawno sunęłam skuterem. Promienie słońca suszyły zmierzwiony busz na mojej głowie, gdy w akompaniamencie śmiechów i gładko toczącej się rozmowy nawijałam makaron na widelec.

– Czemu mnie to nie dziwi? – zaśmiała się Charlotte.

– Pani Bruce nie podzielała twojego braku zaskoczenia – powiedział rozbawiony Vincent, wspominając swoją pierwszą przygodę z trawką w wieku piętnastu lat. Tę, w której zamroczony pomylił podwórka w swoim sąsiedztwie i cichaczem próbował przez okno przedostać się do nie swojego pokoju. – Ślepa staruszka celowała we mnie ze strzelby, a rodzice zagwarantowali mi półroczny szlaban, mimo że prawie zginąłem...

– Wielki zły Vi zapomniał wspomnieć, że do dziś przyjaźni się z panią Bruce – dodał Hunter, dając przyjacielowi kuksańca w ramię. – Półroczny szlaban ograniczał się do codziennej pomocy staruszce, a w ciągu kilku miesięcy kobieta podkrafla mi mojego kumpla. Jestem całkiem pewny, że za moimi plecami to ją nazywa swoją najlepszą przyjaciółką.

– Odezwał się – prychnął chłopak. – Ten, który kiedyś co niedzielę...

– Cii... Nie niszczyć mojej reputacji macho – przerwał mu Hunter, zerknąwszy na mnie kątem oka z tym psotnym błyskiem. – Wciąż próbuję zrobić wrażenie na Hayley.

Przewróciłam oczami, gdy wszyscy skierowali na mnie roześmiany wzrok. Hunter nie poddawał się w swoich czarach, nie wstydził też przyznać się, że podrywa mnie na każdym kroku.

– Dokończ, Vincent – powiedziałam z uśmiechem. – Jestem ciekawa, co takiego robi, że nawet przebija twoją długoletnią przyjaźń ze starszą sąsiadką.

Chłopak przechylił się ku mnie, zarzucił wytatuowaną dłoń na kark Huntera, który z prychnięciem próbował się od niego odgonić.

– Wielki zły Hunter przez całe liceum co drugą niedzielę składał wizytę w domu spokojnej starości, gdzie dawał popisy muzyczne – odparł, ale w jego słowach nie można było dosłyszeć prześmiewczego tonu. Tylko dumę. – Bez wyjątku. Wszyscy go tam kochali, szczególnie mieszkanki i pielęgniarki.

Uniosłam brwi, gdy przyglądałam się lekkiemu zawstydzeniu malującym się na twarzy Huntera. Było ledwie widoczne, ale je dostrzegłam. Cholera. Ten facet naprawdę był ideałem. Oparłam się o krzesło, obserwując otaczających mnie ludzi. Na spoczywającą obok mojego boku Charlotte, na Vincenta zadowolonego z utarcia nosa przyjacielowi, i na Huntera... Tego, który bez skrupułów odwzajemnił moje spojrzenie. To wszystko – ta znajomość – było tak nienaturalnie naturalne, że nie potrafiłam tego objąć słowami.

– Właśnie, mam do ciebie sprawę – skierowałam swoje słowa do Vincenta, gdy pół godziny później opuszczaliśmy restaurację.

– Do mnie?

– Do niego? – wymamrotał jednocześnie zaskoczony Hunter.

– Tak, do ciebie – zlekceważyłam wścibski nos Huntera. – O zgrozo, jednym z moich punktów na liście jest zrobienie sobie tatuażu, a podobno twój brat ma salon tatuażu...

– Załatwię to.

W trakcie drogi powrotnej do samochodów dogadałam z Vincentem wszystkie szczegóły. Od razu zadzwonił do brata, który mimo napiętego grafiku wcisnął mnie w swój kalendarz za niespełna dwa tygodnie i takim oto sposobem, w środowe popołudnie miałam zyskać swój pierwszy malunek na ciele. Gdy stanęłam przed jeepem z kluczykami dyndającymi na palcu, Charlie przypomniała sobie, że musi odebrać paczkę po drugiej stronie miasta. Jej mama pojechała w delegację, i mimo że dziewczyna miała zająć się tym wczoraj, impreza okazała się ważniejsza.

– Cholera, Charlie – wymamrotałam, spoglądając ze skrzywieniem na godzinę w telefonie. – Obiecałam, że pojawię się w szpitalu...

– Możesz jechać z nami, a Charlotte załatwi swoje sprawy – odezwał się Hunter, który przysłuchiwał się naszej wymianie zdań.

– Problem leży w tym, że w żyłach mojej przyjaciółki prawdopodobnie wciąż krąży tequila –

prychnęłam, zerknąwszy na niespeszoną rudowłosą.

– W takim razie zawiozę Charlie, a ty pojedziesz z Hunterem – odparł wspaniałomyślnie Vincent.

Zanim mogłam choćby zareagować na dobroduszość chłopaka, przyjaciółka wyrwała mi kłuczyki z ręki i zadowolona takim obrotem sprawy rzuciła je swojemu przyszłemu mężowi. Wołałam nie spóźnić się do szpitala, ale świadomość jazdy sam na sam z Hunterem, który zapewne tylko czekał na odebranie swojej nagrody, nie zachęcała mnie do zajęcia fotela pasażera. W rzeczywistości nie bałam się przyznać, co mnie przerażało. Zbyt wiele razy toczyłam rozmowę na ten temat, ale powoli docierało do mnie, że *coś* się zmieniło.

– Chyba zostałam skazana na mnie – mruknął z uśmiechem Hunter.

Z gulą w gardle usiadłam na swoim miejscu. Nie podobały mi się wnioski, do których stopniowo dochodziłam. Odpalony silnik zamruczał w panującej ciszy, a po nim rozbrzmiało radio.

– Nasi przyjaciele całkiem dobrze się dogadują – odezwał się Hunter, wjeżdżając na główną drogę. Zaskoczył mnie. Spodziewałam się, że od razu przejdzie do rzeczy i do uzyskania swojej nagrody.

– To prawda – przyznałam. – Nie powiem, że to coś nadzwyczajnego, zważywszy że Charlotte potrafi zaskarbić sobie serce każdej napotkanej osoby, o ile ktoś naprawdę zacznie jej słuchać.

– Co masz na myśli?

Oparłam łokieć o okno i spojrzałam na profil Huntera, na delikatnie zmarszczone czoło zdradzające autentyczną ciekawość.

– Charlie jest piękna, w stylu boska modelka z okładki – powiedziałam. – Ten wygląd sprawia, że ludzie klasyfikują ją jako bezmózgą laskę albo wywyższającą się sukę. Do tego dochodzi jej upodobanie do szalonych imprez, pieniądze i rozwiązłe życie miłosne. Wrzucają ją do stereotypowego worka, zanim dowiedzą się, że ta dziewczyna jest jedną z najlepszych studentek pielęgniarstwa, i gdyby nie majętność rodziców, ze swoimi ocenami mogłaby otrzymać pełne stypendium, a podboje, to tak naprawdę usilne poszukiwanie miłości z pierwszych stron marnych romansideł.

– A ty? – zapytał Hunter. – Jak sądzisz, jak ciebie ludzie odbierają?

Kolejne zaskoczenie. Nie spodziewałam się takiego pytania, dlatego też przez chwilę milczałam, zanim ubrałam to wszystko w słowa i zdecydowałam się odpowiedzieć.

– Nigdy mnie to specjalnie nie interesowało – odparłam spokojnie. – Co najzabawniejsze, mam manię obserwowania ludzi, ich zachowania, manier i ubioru, wszystkiego, co mogłoby pomóc mi ich rozgryźć bez bliskiego poznania. Jednak gdybym miała zobaczyć siebie oczami innych, powiedziałabym, że widzą we mnie dziewczynę z sąsiedztwa. Przynajmniej póki nie otworzę kąśliwych ust, wtedy pozostają już tylko suki. Jeśli jestem z Charlotte, to pijani faceci dostrzegają we mnie przepustkę do jej majątek. Jeśli włożę ciężkie buty wojskowe i zwiewną sukienkę to zapewne za marną buntowniczkę. Wszystko zależy od okoliczności i punktu widzenia.

– Wiesz, co zobaczyłem, gdy pierwszy raz cię spotkałem?

– To pytanie retoryczne? – wtrąciłam się. – Bo chyba nie chcę poznać odpowiedzi, zważywszy na wydarzenia tamtej nocy...

Hunter parsknął pod nosem.

– I tak ci powiem – odparł ironicznie, na co przewróciłam oczami. – W rzeczywistości zobaczyłem cię na długo przed twoim pocałunkiem. Swoją drogą przypomnę, był to naprawdę dobry pocałunek.

Pokręciłam głową na te flirtarskie gadki, co zauważył i skwitował psotnym mrugnięciem, gdyż akurat zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle.

– Dopiero co weszłaś do lokalu i szukałaś wzrokiem dogodnego miejsca – kontynuował. – Charlotte coś do ciebie powiedziała, coś, co cię rozbawiło i wtedy się uśmiechnęłaś. Za sprawą jednego cholernego uśmiechu, jakby cała ta ciemna nora się rozjaśniła. Mówisz, że to na Charlotte zwracają uwagę, a nie miałaś pojęcia, że w tamtym momencie każdy facet w pobliżu patrzył na ciebie. Nie na twoją przyjaciółkę, tylko na ciebie. Twój uśmiech, ten prawdziwy i beztronski, ma siłę rażenia zdolną powalić na kolana. Przez resztę wieczoru faceci bezskutecznie podbijali do was i może nawet wtedy sądziłaś, że robią to ze względu na Charlie, ale mogę cię zapewnić, że większość przyszła dla ciebie.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zwyczajnie zabrakło mi słów i Hunter to dostrzegł, ponieważ posłał mi zadowolony z siebie uśmiech, ale się nie odezwał. Zapytał jedynie, gdzie ma mnie podwieźć i póki nie zaparkował przed akademikiem żadne z nas nie zabrało głosu.

– Dzięki za podwózkę – odchrząknęłam, ale nim sięgnęłam do klamki zatrzymało mnie jego pytanie.

– Twój największy lęk?

Przymknęłam powieki niegotowa na to, co musiało zostać głośno powiedziane.

– Chyba coś, czego boi się każdy: strach przed odejściem ze świata bez pozostawienia po sobie niczego, odejście zapomnianym – szepnęłam. Nawet na niego nie popatrzyłam, gdy wyskoczyłam z samochodu.

Czasami w naszym życiu pojawia się *ta* osoba. Ta, która wkracza do naszego świata, jakby tu zawsze było jej miejsce. Przy niej nie można mówić o dyskomforcie czy udawaniu kogoś, kim nie jesteś. Czujesz się, jakbyś znał ją całe swoje życie. Na jakimś emocjonalnym poziomie po prostu przynależycie do siebie.

Historia moja i Huntera nie kwalifikowała się do przesłodzonej miłości od pierwszego wejrzenia. Nie była pięknym zauroczeniem, o którym pisano ballady miłosne. Nasze poznanie opisałabym prędzej fascynacją od pierwszego wejrzenia. Po prostu coś nas do siebie ciągnęło. Wiedziałam, że nie powinnam była poddać się jego urokowi, ale nie byłam na tyle silna, by odmówić sobie tego, czego pragnęłam. Bo w rzeczywistości *poddawałam* się mu – na każdym kroku – i nawet nie starałam się z tym przesadnie walczyć. Nie stawiałam oporu godnego strachowi, który zasiedlił się w moim wnętrzu.

Okłamałam Huntera, wyznawszy mu mój największy lęk, ponieważ w miejsce tego głośno wypowiedzianego pojawił się nowy. Dużo większy. Tak naprawdę niczego tak bardzo się nie bałam, jak tego, że prędzej czy później zakocham się w Hunterze Morganie, a on odwzajemni tę miłość.

5. Trzymaj dzikie zwierzę



Życie jest komedią dla tych, którzy patrzą, a tragedią dla tych, którzy czują.

Jonathan Swift

Małpy niewielkich rozmiarów były ujmującymi stworzeniami. Z uroczymi mordkami i często zabawnym sposobem bycia wydawały się okazami słodczy. Takie odniosłam wrażenie. Szczególnie, gdy jedno ze wspomnianych zwierzątek siedziało mi na ramieniu, zjadając się w najlepsze podrzucającymi mu smakołykami pod czujnym okiem opiekuna zakładu. Znajdowałam się właśnie w Monkey Jungle będącym ogromnym parkiem zoologicznym na Florydzie, gdzie przewrotnie to ludzie oglądali z za specjalnych siatko-klatek wolno biegnące istoty.

– Naprawdę nie wiem, co miałyście z Charlotte w głowach, spisując tę listę. – Pokręcił głową Hunter stojący kilka stóp dalej. – Haj, alkoholowy odlot, cokolwiek to nie było bez dwóch zdań jesteście szurnięte.

– Mówisz tak tylko, bo trzęsiesz portkami przed małym stworzonkiem – naigrywałam się z niego, gdy małpa zeskoczyła z mojej ręki wprost w ramiona opiekunki nadzorującej cały proces. Ten niespodziewany ruch wywołał u Huntera niespokojne drgnięcie. – Kto by pomyślał, że wielki muzyk boi się takiej malizny?

– Widzisz, jakie ona ma zęby? – wymamrotał, krzywiąc się.

Tessa, kobieta pilnująca bezpieczeństwa naszego i małpki przysłuchiwała się naszej wymianie zdań z uśmiechem, ale w całkowitym milczeniu. Zapewne miała z nas niezły ubaw.

– Ale z ciebie panienka...

Cóż, kilka minut i jeden nadgarstek ugryziony później zmieniłam zdanie. Małpka zmieniła się w moich oczach w małego szatana, którego kręciły błyskotki – a konkretnie naszyjnik z kostką do gry na szyi chłopaka. Wszystko działo się błyskawicznie: w jednej chwili była na ramieniu Tessy, a w kolejnej skoczyła na niego, fundując mu traumę do końca życia. Zwierzę miało cholernie dużo siły jak na takie gabaryty, więc nie dość, że podduśło Huntera to jeszcze wspomniane kiełki upuściły mu nieco krwi.

– Mały potwór, chciał mi odgryźć rękę – jęczał podczas opatrywania rany. Mimo powagi sytuacji mimowolnie parsknęłam pod nosem. Poznałam już kilka oblicz Huntera, ale prawdziwa królowa dramatu była dla mnie nowością. – Z czego się śmiejesz?

– Z niczego – zaprzeczyłam z udawaną powagą, na co westchnął teatralnie. – Rana nie potrzebuje szwów, ale mimo zapewnień Tessy o zdrowotności małpy musimy pojechać do szpitala, gdzie zbadają cię i podadzą zastrzyk.

– Świetnie, nie dość, że nie przepadam za szpitalami, to jeszcze będą mnie kłuć...

W zasadzie było nas dwoje, tyle że sama przekształciłam to koszmarnie miejsce w swój drugi dom. Lecz w tym wypadku nie zaznałam litości – jego niechęć musiała zejść na dalszy plan. Najważniejsze było zdrowie.

– Hunter, możesz nawet płakać, a i tak cię tam zabiorę, żeby upewnić się, że nie umrzesz na wścieklicznę – powiedziałam z krnąbrnym uśmiechem.

– Odbiorę to jako komplement oznaczający, że się o mnie troszczysz – mruknął. – Poza tą kwestią z wściekliczną.

Pokręciłam głową. Nie było z nim tak źle, skoro miał siły na szukanie drugiego dna w moich słowach i przekształcanie ich w romantyczną historyjkę.

Wraz z pojękującym chłopakiem ruszyłam do samochodu, przy którym musiałam domagać się kluczyków od Huntera, gotowego wsiąść za kierownicę. Po krótkiej sprzeczce oddał mi je, dlatego nie bez dumy zasiadłam na fotelu kierowcy potężnego pick-upa. Ustawiłam fotel i lusterka w odpowiedniej pozycji, sięgnęłam po pas i dopiero wtedy zauważyłam spojrzenie Huntera. Przez cały ten czas musiał mnie obserwować.

– Co?

– Nic, dobrze wyglądasz za kierownicą mojego auta.

Cholerny flirciarz.

Do Nicklaus Children's Hospital dojechaliśmy w niespełna godzinę. Jako że miałam ze sobą przepustkę wolontariusza, bez zbędnych tłumaczeń i próśb mogłam kroczyć przez jasne korytarze z Hunterem u boku. Chłopak ze swoimi tatuażami i aparycją wyróżniał się na tle mdłej bieli, a każde rzucone mu spojrzenie przez personel bądź pacjentów to potwierdzało. Nie dało się zlekceważyć postawnego mężczyzny z tuszem pokrywającym większość szyi, przemierzającego mury szpitala dziecięcego. Tym bardziej, że maszerował bez zwyczajowego uśmiechu na twarzy i z lekko przygarbionymi ramionami, często spotykaną postawą tutaj. Wyglądał zatrważająco.

Raz po raz spoglądałam na wyjątkowo sztywnego chłopaka, który zastygł nieznacznie, gdy tylko wkroczyliśmy na oddział onkologii. To była tradycyjna reakcja każdego odwiedzającego: ten dyskomfort, zdołowanie i żal. Wszystkie emocje atakowały od progu i jedynie zwiększały swój rozmiar z każdym kolejnym krokiem.

– Od jak dawna tu pracujesz? – zapytał Hunter.

– Nie pracuję tu oficjalnie, jestem wolontariuszką i praktykantką – wytłumaczyłam spokojnie. – Jednak przychodzę tu regularnie od zeszłych wakacji, odkąd zaliczałam kolejny staż.

– Jesteś tu chyba całkiem rozpoznawalna – powiedział z niewielkim uśmiechem błakającym się w kącikach ust. Odkąd wkroczyliśmy do szpitala przywitałam się z co najmniej dwoma tuzinami członków personelu medycznego, a nawet z kilkorgiem rodziców.

– Owszem, jest – odezwał się melodyjny głos. – Hayley to nasza niezastąpiona pomocnica. Będzie świetną pielęgniarką na pełen etat.

Spojrzałam na Eden, która stanęła przed nami, szeroko się uśmiechając. Jeszcze na światłach, w samochodzie upewniłam się, że miała dyżur zgodnie z rozpiską. W innym wypadku musiałabym jechać z Hunterem do innej placówki, gdzie spędzilibyśmy zapewne sporo czasu zgodnie ze szpitalnymi standardami.

– Nie wątpię – odparł Hunter.

– Podoba mi się ta odpowiedź. – Puściła mi oczko i skierowała wzrok na zadowolonego z siebie chłopaka. Doskonale zdawał sobie z niemej aprobaty, której udzieliła mu kobieta. – Ty zapewne jesteś naszym poszkodowanym.

– To ja.

Z chłopięcym uśmiechem zniósł opatrywanie nadgarstka. To był nowy rodzaj uśmiechu, różnił się on od tego beztroskiego, rozbawionego czy flirciarskiego.

– W takim razie chodźmy upewnić się, że nie nabawisz się wścieklizny – odparła wesoło Eden.

Pokój zabiegowy w odcieniach beżu był niewielki, przyjmowano tu zazwyczaj przypadki wymagające założenia gipsu, zszycia niewielkich ran bądź też ich opatrzenia. Na środku pomieszczenia znajdował się mosiężny fotel, na którym Eden usadziła swojego podopiecznego, akurat gdy dołączyła do nas doktor Yen. Jeden z najlepszych chirurgów dziecięcych w kraju i ordynator oddziału.

– Dobry wieczór – przywitała się pogodnie. Nawet po trzydziestogodzinnym dyżurze i wezwaniu na oddział, którego nie miała obowiązku przyjmować, pozostawała życzliwa. – Nie sądziłam, że zakończę swoją dzisiejszą zmianę takim przypadkiem. Ugryzienie przez kapucynkę, to ci dopiero...

Oparłam się o jedną z szafek, gdzie swobodnie mogłam się przyglądać, jak kobieta dokładnie ogląda ranę Huntera pod mocnym światłem lampy. Jako że Eden zaczęła się krzątać dookoła mnie w poszukiwaniu rzeczy potrzebnych doktor Yen, dała mi okazję do osobistego przesłuchania.

– Jak się ma dziś Francis?

– Jest osowiały – powiedziała z osobliwym wyrazem twarzy.

Wiedziałam, co on oznaczał. Nie było dobrze. Ucisk, który pojawił się w mojej piersi zmusił mnie do wzięcia głębokiego oddechu. Nie powinnam była tak się czuć. Empatia była mile widziana w zawodzie medycznym, wręcz pożądana, lecz nie emocjonalne przywiązanie. Ono mogło zaburzyć osąd, przysłonić racjonalne myślenie.

– Ucieszy się, jak cię zobaczy, a dodatkowy gość, szczególnie płci męskiej w szpitalu opanowanym przez damski personel, nie będzie mu przeszkadzał – mruknęła Eden, zanim ruszyła z naręczem przyrządów ku poszkodowanemu i lekarce.

Byłam zaangażowana w życie Francisca bardziej niż powinnam. Nie tylko jako przyszła pielęgniarka, ale wolontariuszka. Zbyt mocno mi zależało, przynajmniej jak na standardy zawodowe. Z frustracją przeczesalam włosy. Mimowolnie pochwyliłam wzrok Huntera, który chyba wyczytał zmartwienie z mojej twarzy i uniósł w niemym pytaniu brwi. Wiedziałam, że powinnam była odpuścić – nabrać trochę dystansu – ale równie mocno wierzyłam, że otaczający nas ludzie mieli zbawczy proces w leczeniu.

I przyszłość musiała to przełknąć.

Kiedy Hunter został wypuszczony spod opieki doktor Yen, zamiast ruszyć ścieżką w kierunku wyjścia, skierowałam się w przeciwną stronę. Ku konsternacji chłopaka, którego chwyciłam za niezabandażowany nadgarstek i pociągnęłam za sobą. Czułam pewien opór przed podzieleniem się z nim tą częścią życia. Rzeczywistą. Nie odgrywaną bajką, gdzie wszystko było zabawą. Odhaczeniem kolejnych punktów z głupiej listy. To tutaj oznaczało odsłonięcie *siebie*. Ukazanie tego kruchej oblicza, gdzie nawet największe pokłady brawury nie mogły oszukać dorosłego człowieka. Nie w zetknięciu z cierpieniem niewinnych dzieci.

– Chciałabym ci kogoś przedstawić.

Hunter nie dopytywał, po prostu bez wahania za mną poszedł. Zepchnęłam na bok ciepłe uczucie rozgrzewające moją pierś spowodowane jego ślepym zaufaniem, zresztą ciepło całkowicie zniknęło w momencie, gdy zobaczyłam Francisca przez przeszklone drzwi. Słowa pielęgniarki nie oddawały nawet namiastki jego stanu. Miałam wrażenie, że od ostatniego spotkania stracił kolejne kilogramy, a poszarzała skóra w miejscu wenflonu była pokryta purpurowymi sinikami. Fakt, że leżał w bezruchu, zwyczajnie wpatrzony w widok za oknem, a nie skupiony na telefonie bądź gitarze, przyprawiał mnie o duszący ucisk w gardle.

Ledwie zebrałam się do kupy, nim Francis wyczuł, że ma towarzystwo i odwrócił się ku nam. Uśmiech powoli rozświetlił jego twarz – miałam wrażenie, że dla tego uśmiechu żyłam. Ten prosty gest pacjentów pozwalał mi przeć do przodu, gdy głowa pękała z przemęczenia, a senna mgła zasnuwała oczy, zachęcając mnie do porzucenia nauki.

– Ślicznotko, nie spodziewałem się twojej wizyty!

Odchrząknęłam, odganiając emocjonalną chrypę. Z ciężkim uczuciem w klatce piersiowej patrzyłam, jak steruje podnośnikiem łóżka, by z pozycji leżącej przejść w tę półsiedzącą. Zacisnęłam palce, które aż świerbiły mnie od chęci pomocy mu, ułożenia poduszek i upewnienia się, że było mu wygodnie.

– Szczerze powiedziawszy, nie do końca miałam ją w planach – przyznałam z wymuszoną nonszalancką, wskazując kciukiem na chłopaka za mną. – Musiałam upewnić się, że pomysły Charlotte nie spowodują ofiar śmiertelnych. Choć oczywiście zawsze dobrze zobaczyć twoją czarującą buźkę.

Francis podążył wzrokiem za moją ręką. Patrzyłam jak jego oczy, nienaturalnie duże na tle wychudzonej twarzy powiększają się do rozmiarów ćwierćdolarówek. Wtedy też dotarło do mnie, że przyprowadzenie w odwiedziny faceta do zauroczonego mną nastolatka nie było najmądrzejszą decyzją.

Zupełnie tego nie przemyślałam. Lecz było już za późno, żeby to odkręcić.

– Mowa tu chyba o mnie – odezwał się Hunter, salutując nonszalancko. Ruszył przed siebie, jak gdyby nigdy nic. Nie bąkał pod nosem pełen niepewności, nie błądził wzrokiem po ścianach, po prostu nie robił tych wszystkich małych rzeczy, których nienawidziły schorowane dzieciaki. – W grę wchodziła oszalała kapucynka i wścieklizna.

– Znam cię – wymamrotał głucho Francis, na co wspomniany wyciągnął do niego rękę.

– Hunter...

– Morgan – dokończył Francis z nieskrywaną nutą podekscytowania, wyjątkowo energicznie potrząsając jego dłonią. Ciemny tusz kontrastował z cienką jak papier skórą, przez którą przebijały żyły.

– Stary, wiem, kim jesteś! Nagrania z tobą krążą po sieci viralem!

– Miło cię poznać – odparł z uśmiechem, wskazując na gitarę ustawioną przy łóżku. – Grasz?

– Raczej brzdąkam, Hayley powiedziała, że to dobry sposób na laski, więc...

Niedbale wzruszył wątlymi barkami.

– W rzeczy samej – parsknął Hunter, patrząc na mnie przez ramię. – Niestety niektóre są trochę bardziej odporne na urok muzyka.

Przewróciłam oczami.

– Nie chwaliłaś się, że znasz Huntera – odezwał się Francis z lekkim wyrzutem. – Ba, nawet nie zająknęłaś się na jego temat!

– To krótka znajomość – powiedziałam, na co Hunter uśmiechnął się półgębkiem.

– Planuję, żeby była bardzo długa.

Obietnica. W jego oczach widziałam plan na przyszłość, który wywołał zdradzieckie rumieńce na moich policzkach. Zmusiłam się do spojrzenia na Francisca, patrzącego uważnie pomiędzy nami.

– To twój chłopak? – Przekrzywił głowę.

– Nie!

– Rozpracowuję to – odezwał się w tym samym czasie Hunter, na co prychnęłam prześmiewczo.

Dobre mi sobie. Nikt niczego nie rozpracowywał, nie było czego – zupełnie niczego. Oszukiwanie samej siebie zawsze łatwo mi przychodziło, czasem po prostu było łatwiejsze, niż zmierzenie się z prawdą.

Francis zmrużył powieki, rzucił krótkie spojrzenie wytatuowanemu chłopakowi.

– Cóż, to chyba dobrze, bo gdybym wiedział, że coś jest między wami, to na pewno nie startowałbym do twojej dziewczyny – stwierdził. – Ale w takim razie wciąż jestem w grze.

Nie wiedziałam, jak zareagować na to oświadczenie. Rozczulony śmiech cisnął mi się na usta, ale wiedziałam, że za tą przemową nie przemawiało tylko zauroczenie, a męska duma. Francis chciał się poczuć jak mężczyzna i również urosnąć w oczach Huntera, którego reakcja na ten mały pokaz macho całkowicie mnie rozbroiła.

– Doceniam to, stary, i przyjmuję do wiadomości, że mam konkurenta.

Wypowiedział to zdanie z całkowitą powagą, za co miałam ochotę go pocałować. Zamiast wykić lub totalnie zlekceważyć Francisca, potraktował go jak równego sobie.

– Skoro już sobie to wyjaśniliśmy – odezwał się, ledwie powstrzymując ziewanie. Czasami zapomniałam jak szybko tutejsi pacjenci się przemęczali, sama rozmowa z nami wyczerpywała większość jego pokładów energii. – Czy to czas na nasz rutynowy koncert? Nie wzgardzę, jeśli dołączy do niego Hunter...

Pomiędzy wierszami oznaczało to, że robił się już naprawdę znużony, ale jeszcze nie chciał zostać sam. Patrzyłam na nastolatka, a mimo to wyczułam na sobie palący wzrok Huntera. Nie bez powodu dotychczas nie zdradziłam mu, że miałam jakikolwiek głębszy związek z muzyką. Stroniłam od otwierania się przed ludźmi, ale tutaj chodziło o coś więcej. To nie była tylko niechęć do podzielania się kawałkiem siebie, tylko instynktowna samoobrona – chęć przetrwania.

Nie chciałam, żeby myślał, że mamy ze sobą coś wspólnego.

– Koncert? – zapytał z nieskrywaną ciekawością Hunter.

– Można to tak nazwać, to raczej takie przyśpiewki dla zabicia nudy – mruknął, a w kącikach jego ust zadrgał uśmiech. – Gra słów niezamierzona. Bo wiecie, jesteśmy na onkologii...

Pokręciłam z politowaniem głową. Francis uśmiechnął się szerzej, widząc moje zażenowanie.

– Ale no, poznałem Hayley, gdy śpiewała na świetlicy i od słowa do słowa załapałem się na lekcje gry na gitarze – dokończył chłopak. Zupełnie nieświadomy, że kopie pode mną jeszcze większy dół. – Jednak częściej po prostu zabawia mnie piosenkami, które wybiorę, gdy wtłaczane we mnie gówno nie pozwala mi stabilnie chwycić gryfu.

Hunter patrzył na mnie. W ogóle się z tym nie krył. Przeraziła mnie intensywność spojrzenia sunącego przez moją skórę – sposób, w jaki go odczuwałam. Niczym najczulszy dotyk. Jego oczy przesunęły się przez mój profil, po kolumnę napiętej szyi, zastanawiałam się, czy potrafił dostrzec na niej szalenie bijący puls.

– Hmm... Skoro jest tu Hunter, może on przejmie mikrofon? – zapytałam niepewnie, zerkając na niego krótko. Zaintrygowanie na jego twarzy mieszało się z rozbawieniem, to ostatnie rozbłysło wraz z moim pytaniem. Doskonale wiedział, co starałam się zrobić.

– Myślę, że zostawię go w twoich rękach – mruknął z nutą wesołości. – To w końcu chyba wasza tradycja. Przynajmniej pierwsza piosenka powinna należeć do ciebie.

Zacisnęłam usta.

– To całkiem rozsądna decyzja, niech Hunter nie wchodzi w nasze zwyczaje – odezwał się Francis, na co westchnęłam zrezygnowana.

– Widzisz? – Hunter przekrzywił kpiarsko głowę. – Z tym nie można się kłócić.

Byłam na przegranej pozycji. Z westchnieniem obeszałam szpitalne łóżko, chwyciłam za instrument pod okiem bacznie obserwującego mnie Huntera, który zajął krzesło po przeciwnej stronie. Dziarsko oparł nogę na kolanie, gdy wygodnie się rozsiadł. Wbrew pozorom nie stresował mnie występ przed kameralną publiką, ale przy prawdziwym muzyku, takim z krwi i kości, nagle poczułam się niepewnie.

A może to była po prostu wina Huntera Morgana. Jego onieśmielającego wzroku i seksownego uśmiešku, które tak na mnie wpływały.

– Tylko bez sprośnego rapu – mruknęłam w stronę Francisa, na co kąciki ust drugiego chłopaka nieznacznie drgnęły.

– Zostawię Cardi B na inny dzień – zakpił, nim z namysłem zmarszczył brwi. – Daj mi chwilę, skoro WAP nie wchodzi w grę...

Mimo wszystko nie potrafiłam powstrzymać parsknięcia.

Czekałam, aż wybierze odpowiednią piosenkę, a gdy zdecydował, rozbawienie rozplynęło się niczym obłok dymu. Serce ścisnęło mi się boleśnie. Francis nie wyjawiał głośno głównego powodu, dlatego to on zawsze wybierał jedną piosenkę, którą miałam zaśpiewać. Jednak z jakiegoś powodu wiedziałam, że Hunter rozumiał – kątem oka wychwyciłam sposób, w jaki nieznacznie napięły się jego mięśnie.

Przytuliłam do piersi gitarę, z delikatnością godną trzymania niemowlęcia. Z roztargnieniem zdmuchnęłam z policzka niebieski kosmyk włosów, gdy pewnie chwyciłam za gryf. Trzymałam spojrzenie skupione na dłoniach, mimo że było to tak instynktowne działanie jak oddychanie. Zwyczajnie jeszcze nie byłam gotowa zrównać się z jego wzrokiem. To wydawało się zbyt intymne, zbyt rzeczywiste. Jakbym tym prostym gestem miała przypieczętować wszystko. Nas.

Musnęłam struny, które gładko uległy moim opuszkom w czystym dźwięku. Wibracje mknęły przez palce, owinięły się dookoła moich nadgarstków. Chyba się uśmiechałam, nie byłam pewna. Przy-mknęłam powieki, skupiłam się na wygraniu odpowiedniej melodii, która pochłonęła ciszę. Subtelnej i melancholijnej melodii, opowiadającej o rozrywającym smutku, strachu i samotności.

– *Thought I found a way* – wyśpiewałam cicho. Ostrożnie i niepewnie, tak do mnie niepodobnie. – *Thought I found a way out*...

Muzyka była ucieleśnieniem życia: wszystkim co jest piękne i tym co brzydkie. Rodziła się w szczęściu oraz w strachu, różniła się od człowieka jedynie tym, że nigdy nie umierała. Była wieczna, wręcz nieśmiertelna. Tam, gdzie zawodziły słowa i emocje, dźwięczała ona.

Nie potrafiłam dłużej się temu – jemu – opierać. Jego spojrzenie przyciągało mnie, wręcz wołało bym skapitulowała, a gdy w końcu je odwzajemniłam, z trudem zapanowałam nad prawidłowym oddechem. Prawie zgubiłam rytm, widząc ogień szalejący w oczach Huntera. Jeszcze nikt nigdy na mnie tak nie patrzył. Jakby trawiło go pragnienie. Jakby chłonał mnie całą. Jakbym była wszystkim, czego potrzebował. To było irracjonalne doświadczenie, my byliśmy czymś, czego nie potrafiłam wytłumaczyć. Ledwie się znaleźmy, ale jakkolwiek idiotycznie i tandetnie to brzmiało, w tym momencie poczułam się jakbym znała go całe życie.

Tear me to pieces, skin to bone

*Hello, welcome home*²

Słowa zawisły między nami, zupełnie jak ostatnie dźwięki gitary. Bezwiednie przesunęłam opuszkami palców przez struny, opuszczając rękę. Serce waliło mi dziko w piersi, nieadekwatnie do uczuć niesionych przez piosenkę.

– Hayley...

Jedno słowo. Prośba. Pragnienie. Tęsknota.

Nadzieja ścisnęła mnie, oplotła się dookoła mnie i *prawie* się jej poddałam. Przyszłości, która tam się czai. Niemal zaczęłam wierzyć w niemożliwe – w kłamstwo powstałe z pragnienia miłości.

Chęci życia.

I wtedy dopadła mnie rzeczywistość, przebiła się w rytmicznym dźwięku kardiomonitora monitorującego funkcje życiowe Francisa. Te regularne piknięcia były najpiękniejszą melodią. W nich odnalazłam wszystkie powody, dlaczego ja i Hunter nigdy nie zadziałamy. Widziałam dokładny moment, gdy dostrzegł moje zamknięcie się na niego, ale zanim mógł interweniować, pospiesznie odwróciłam wzrok.

– Zasnął – szepnęłam, patrząc na pogrążonego we śnie nastolatka. – To chyba znak, że powinniśmy iść.

Hunter nie odezwał się, skinął jedynie głową i ostrożnie podniósł się z krzesła. Milczenie zagęstwiało atmosferę, gdy przemierzaliśmy sterylne korytarze. Przez chwilę, po opuszczeniu szpitala, sądziłam, że ułatwi mi to wszystko i utwierdzi mnie w słuszności mojej decyzji. Podświadomie czekałam na przedłużającą się ciszę, na obrazę godną przewrażliwionego dzieciaka, lecz to nie było w jego stylu. Wiedziałam o tym, zanim jeszcze odezwał się:

– Cholera, jak ty dajesz radę to robić?

Uniosłam brwi zaskoczona pytaniem.

– Co?

Szczęki miał zaciśnięte, nerwowym gestem przeczesał palcami ciemne włosy.

– Wracać tu – powiedział, rozglądając się dookoła. – Widywać te dzieciaki i przywdziewać na twarz uśmiech, zupełnie jakby ich udręka nie rozpieprzała cię od środka.

W jego słowach czaił się szczery podziw, ale i udręczenie. Uchyliłam usta, by zaraz je zamknąć. Nie dlatego, że nie potrafiłam znaleźć odpowiedzi – poznałam ją już dawno temu. Dotychczasowe zachowanie Huntera nie zdradzało, jak silny wpływ miała na niego ta wizyta.

– Bo na koniec dnia być może będzie mi dane zobaczyć ich uśmiech.

Zatrzymał się gwałtownie. Miałam wrażenie, że wraz z nim, ze spojrzeniem, jakim mnie obdarzył, zatrzymało się wszystko. Urywany oddech wyrwał mi się z piersi, gdy Hunter zmniejszył między nami odległość. Aż czubek jego trampek otarł się o moje klapki. Nagle pojęłam te tandetne frazesy mówiące o tym, że za sprawą jednej osoby cały świat trzęsie się w posadach. Czułam się, jakby otaczająca mnie rzeczywistość zniknęła.

Byłam tylko ja i Hunter Morgan.

Ze słabnącą brawurą podniosłam brodę, zmuszała mnie do tego różnica wzrostu. Na sekundę zapomniałam, jak się oddycha. Czułość jaśniejąca w jego oczach podnosiła do lotu motyle w moim brzuchu i jednocześnie dogłębnie mnie przerażała.

– Naprawdę nie ułatwiasz mi tego, zadzioro – szepnął, zakładając kosmyk włosów za moje ucho.

Zakręciło mi się w głowie, gdy przeciął mnie rozkoszny dreszcz.

– Czego?

– Trzymania się na dystans. – Jego usta były tak blisko. Karmelowy zapach owijał się dookoła mnie, kuśił bym posmakowała go na nowo. Byłam prawie pewna, że westchnęłam na głos. – Ale jestem cierpliwy. Poczekam, aż niepewność w twoich oczach zniknie i będziesz gotowa, bym tym razem to ja skradł twój oddech.

6. Zrób tatuaż



Kochać samego siebie – to początek romansu na całe życie.

Oskar Wilde

Wkroczyłam do studia pachnącego sterylnością, woń przypominała tę wdychaną na szpitalnych korytarzach. Jednak wyglądem „The Alchemist”, z żółtą ścianą, na której wisiały dziesiątki rysunków oraz smolście czarną podłogą i umeblowaniem, w żadnym stopniu nie przypominał medycznej placówki.

– Przypomnij mi, dlaczego tu jesteś? – zapytałam, podchodząc do opustoszałej recepcji. – Naprawdę mogłam sobie z tym punktem poradzić sama, nie było potrzeby opuszczać przez to zajęć na uczelni.

Hunter oparł się nonszalancko o błyszczący blat i posłał mi ten słynny stuwatowy uśmiech. Niebieskie tęczęwki, błyszczące łobuzersko, nie opuszczały moich oczu, chłopak był fanem kontaktu wzrokowego. To było odświeżające, denerwujące i zarazem onieśmielające. Szczególnie po jego ostatnim wyznaniu, które nawiedzało mnie w snach i mąciło w głowie na jawie od pięciu dni. Najlepsze, a może najgorsze – już sama nie potrafiłam zdecydować – było to, że on zachowywał się, jakby nic się nie wydarzyło. Od pamiętnej sceny minęliśmy się trzykrotnie na kampusie. Za każdym razem rzucał mi te powłóczyście spojrzenia i flirciarskie uśmiechy, zachowywał się po prostu jak Hunter Morgan.

A ja? Zachowywałam się jak ja: daremnie starałam się zamieść całą tę sytuację pod dywan.

– Dla duchowego wsparcia – odparł. – Wiesz, gdybyś w oślepiającym bólu potrzebowała chwycić mnie za rękę.

Parsknęłam śmiechem, akurat gdy zza ramienia Huntera wyrosła długonoga kobieta. Każdy widoczny fragment skóry, prócz twarzy był pokryty kolorowym tuszem. Była piękna. Czerwone usta i skórzane spodnie i ciężkie buty sprawiały, że trudno było przejść obok niej obojętnie.

– Zawsze możesz potrzymać moją rękę – odezwała się nieznajoma kokietującym głosem.

Hunter odwrócił się w kierunku nowo przybyłej, pełen luzu i swobody, jakby nie zaskoczony tym gładkim podrywem. Kobieta była od nas starsza o dobre kilka lat, lecz nie wierzyłam, że którejkolwiek ze stron ta różnica wieku by przeszkadzała. Ta świadomość miała dziwnie gorzki posmak.

– Ciebie, Beatrix? – parsknął Hunter. – Już w to uwierzę, prędzej spodziewałbym się, że odgryziesz mi palce. Jakby przez ostatnią dekadę ktokolwiek trzymał cię za rękę na fotelu...

W milczeniu przysłuchiwałam się tej osobliwej wymianie zdań. Patrzyłam, jak wspomniana Beatrix wchodzi za ladę recepcji i nagle wszystko nabrało kształtu. Mgiełka zasnuwająca pole mojego widzenia opadła – nie chciałam nazywać tego po imieniu – i zobaczyłam, z jaką przekorą kobieta patrzyła na Huntera. Daleko było jej do romantycznej, w jej oczach kryła się siostrzana czułość.

– Zawsze może być ten pierwszy raz, piękniśiu – roześmiała się, co chłopak skwitował beztróskim przewróceniem oczu.

– A właśnie: Hayley to jest Beatrix, narzeczona mojego brata – odezwał się. Nagle poczułam się jak cholerna idiotka. – Beatrix to Hayley, moja...

Beatrix uniosła brwi na tą osobliwą pauzę, którą pospiesznie wypełniłam. Nietogowa na to, co czaiło się w oczach chłopaka, gdy odwrócił głowę w moją stronę.

– ...przyjaciółka – dokończyłam, odwracając wzrok. Ledwie udało mi się zapanować nad mimiką, gdy określenie padające z moich ust zostawiło po sobie kwaśny posmak.

– Miło mi, przyjaciółko Huntera. – Uśmiechnęła się krzywo, patrząc pomiędzy nami z nieskrywa-

nym zaintrygowaniem. – Rozumiem, że to ty się dzisiaj tatuujesz?

– Pierwszy raz.

– Ach, dziewczęta skóra – westchnęła melancholijnie. – Ostrzegam: terminarz mamy zapełniony na najbliższe dwa miesiące.

Przechyliłam głowę w geście niezrozumienia, na co mrugnęła do mnie psotnie.

– Mało kto kończy swoją przygodę na jednym tatuażu.

– Zobaczmy, co z tego wyjdzie – odparłam niejednoznacznie. – Muszę jeszcze zdecydować się na ostateczny wzór.

– Bez pośpiechu – powiedziała Beatrix, nim położyła na blacie podkładkę z plikiem kartek i długopis. Jakby w ogóle niezdziwiona, że przyszłam do studia bez konkretnego planu. – Rozgość się w poczekalni. Zapoznaj się z regulaminem i przeciwwskazaniami, jeśli wszystko będzie w porządku, złóż podpis w zaznaczonych przeze mnie miejscach. Chris zajmuje się jeszcze swoim klientem, więc po wypełnieniu formularza możesz przejrzeć albumy z przykładowymi pracami.

Zajęłam miejsce na skórzanej sofie, gdzie podpisałam parafką odpowiednie pozycje w formularzu. Chwilę po tym oddałam je Beatrix rozmawiającej z Hunterem, który usiadł obok mnie, gdy przeglądałam segregator z pracami tatuatorów.

– Podkręćmy to trochę – szepnął konspiracyjnie, nachylając się nade mną. Jego ramię wylądowało na oparciu sofy za mną.

– O czym ty pleciesz?

– Możesz przeglądać te kartki w nieskończoność i dumać równie długo nad tym, co umieścisz na swojej skórze, albo możesz zdać się na los – powiedział. – A raczej na mnie. Ja wybiorę dla ciebie tatuaż.

Byłam całkiem pewna, że gdybym posiadała prostą grzywkę, brwi uniesione wysoko znikłyby zaraz pod nią.

– Postradałeś rozum, Hunterze Morganie – roześmiałam się. – Naprawdę.

– No weź, zadziuro – jęknął. Był na tyle blisko, że ten dźwięk, oddech z nim uchodzący otarł się o moje ucho. – Nie chcesz poczuć lekkiego dreszczyku emocji?

Odwróciłam się ku niemu z dozą ostrożności i prawie przesunęłam nosem po jego szczęce, był tak blisko.

– Cała ta lista to cholerny dreszczyk emocji – zauważyłam słusznie. – Nie chcę skończyć z genitaliami czy innym barwnym rysunkiem na swoim ciele. To ostatnie, czego potrzebuję i czym chcę się przejmować.

– Za kogo ty mnie masz?

Przyłożył do piersi dłoń w iście teatralnym wyrazie oburzenia.

– Za kogoś, kto mógłby wywinąć taki numer – parsknęłam.

– Dobra, może byłbym do tego zdolny – mruknął leniwie, przesuwając językiem po zębach. – Szczególnie po pijaku i gdy chodzi o jednego z moich kumpli. Vincent i jego Leprechaun na tyłku tego dowodzi.

Wydałam z siebie bliżej nieokreślone prychnięcie.

– To był szalony wieczór zakrapiany własnoręcznie robionym bimbrem przez jego dziadka, cholerstwo kopało jak szalone – wymamrotał, wzdrygając się nieznacznie. – Ale to historia na inny dzień. Chcę powiedzieć, że tobie bym tego nie zrobił...

– Bo nie jesteś pijany?

– Bo jesteś dziewczyną, z którą chcę się umówić – przyznał bez owijania w bawełnę. – Zaskarbie nie sobie uwagi przez fiutka na pośladku to chyba nie najlepszy sposób na podryw.

Pokręciłam głowę na tę bezceremonialność. Jego szczerość rozkładała mnie na łopatki, zupełnie jak umiejętność rozładowywania napięcia. Nie chciał wprawić mnie w zakłopotanie, ale nie odmówił sobie bezpośredniości. Po prostu zrównoważył ją głupim komentarzem, na który nie dane mi było odpowiedzieć.

– Siema, Hunter! – Usłyszałam niski baryton, który zmusił nas do oderwania od siebie wzroku. Mój towarzysz wstał na powitanie tatuazysty, z którym zbił męską piątkę. Wtedy uwaga skupiła na mnie. – Ty pewnie jesteś Hayley.

Skinęłam głowę, potrząsając wyciągniętą dłonią, której kłykcie zdobiły pojedyncze litery. Daremnie starałam się rozszyfrować wytatuowane słowo. Postawny mężczyzna do złudzenia przypominał Vincenta, była jego starszą i wciąż przystojną wersją – ta sama kwadratowa twarz i prosty nos z pakietem tatuażu.

– Dziękuję za szybkie przyjęcie – powiedziałam.

– Nie ma sprawy – odparł nonszalancko Chris. – Co mamy dziś w repertuarze? Masz jakąś inspirację lub wizję tatuażu?

To był trudny moment. Analizowałam wszystkie „za” i „przeciw”. Stworzona kilka tygodni temu lista oznaczała ciągle podejmowanie ryzyka, wychodzenie ze swojej strefy komfortu i beztrudną zabawę. Jedna karkołomna decyzja już chyba nie mogła być gorsza od tego, co robiłam i tego co na mnie czekało.

– Wszystko leży w rękach Huntera – westchnęłam, zerknąwszy na zaskoczonego chłopaka. Mina Chrisa wyrażała zaintrygowanie, ale nie skomentował niczego.

– Serio?

– Nie spraw, żebym tego pożałowała.

– Nigdy, złościco. – Mrugnął psotnie. – Odpręż się i zdaj się na eksperta...

Zarzucił ramię na szyję Chrisa, zanim ruszył w stronę komputera i konspiracyjnym szeptem zaczął objaśniać swoją wizję. Z westchnieniem skupiłam uwagę na telefonie, sprawdziłam powiadomienia i odpowiedziałam na wiadomość Charlotte, ciekawej, jak rozgrywa się tatuażowa przygoda.

Do Charlie:

Jak? Tak, że mogę skończyć z Rumpelsztykiem na tyłku

Nie kazała mi długo czekać na odpowiedź.

Od Charlie:

WTF?!

Do Charlie:

Hunter.

Dzisiejszy punkt z listy miałam odhaczyć sama – taki był plan. Przyjaciółka zajmowała się wolontariatem w szpitalu, a Hunter miał zajęcia, o czym sama dobrze wiedziała. Jego obecność nie była przewidziana.

Od Charlie:

Naprawdę zżera mnie ciekawość, ale muszę wracać na oddział. Spotkamy się w domu i choć nie wiem, o co tu chodzi, to muszę przyznać, że chyba Kocham twojego chłopaka.

Przewróciłam oczami na ostatnie określenie, w odruchu chciałam dosadnie zrównać z ziemią jej insynuacje, ale szybko się opamiętałam. O to właśnie chodziło Charlotte – reakcję. Chciała pociągnąć mnie za język. Według niej byłam zbyt skryta, jeśli chodziło o relację z Hunterem, rzekomo nie dzieliłam się żadnymi smaczkami. Nawet tymi nieistniejącymi, chyba że brało się pod uwagę scenę sprzed szpitala, o której nie zająknęłam się przyjaciółce. Świadoma, co bym rozpętała takim wyznaniem.

– Hayley.

Przyszedł czas, żeby przekonać się czy przez resztę życia będę patrzyła w lustrze na złowrogięgo karła.



Tatuowanie nie trwało nawet kwadransa. Nie wiedziałam, czy wróżyło to coś dobrego – mały malunek, coś nieskomplikowanego – czy wręcz przeciwnie. Podnosząc się z fotela, towarzyszyła mi szczypta niepewności. Nie mogłam już nic zmienić, ale wciąż obawiałam się spojrzeć w lustro. Nawet nie z obawy przed świńskim rysunkiem, a zwyczajnie nietrafionym. Nie wiedziałam, kiedy dokładnie zaczęłam ufać Hunterowi, ale ufałam mu. Czułam, że nie zrobi nic wbrew mnie, ale czy nasza znajomość pozwalała mu na wybór tatuażu, który spodoba się i mnie, było odrębną kwestią.

– Zanim zabezpieczę tatuaż folią... Gotowa zobaczyć, co ten osioł wybrał? – zapytał z uśmiechem Chris, podnosząc się z obrotowego krzesła.

Zerknęłam na Huntera opierającego się o ścianę tuż przy ramie lustra. Ciemny tusz pokrywający jego skórę jarzył się w mocnym świetle studia i wyraźnie podkreślał, że to nie było jego pierwsze rodeo.

– Zobaczmy, czy Hunter weźmie na koniec dnia kolejny oddech – mruknęłam, na co wspomniany uśmiechnął się półgębkiem. Nie wyglądał na przejętego obecną sytuacją, wręcz przeciwnie, był zadowo-

lony.

Stanęłam w odpowiednim miejscu, trzymając krótki top tuż nad zębami, na których skóra delikatnie pulsowała. Podrażniona rana nie bolała, jednak nie należała do przyjemnych – podobnie wyglądał cały proces tatuowania. Nie chciałam tego przedłużyć, mleko się wylało. Z głębokim westchnieniem i ostatnim spojrzeniem na Huntera, który wwiercał we mnie te swoje niebieskie tęczęwki, jakby nie chcąc przegapić mojej reakcji, popatrzyłam przed siebie.

– To...

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że mój głos ochrypl. Emocje ścisnęły mnie za gardło. Cokolwiek zobaczył na mojej twarzy Chris stojący kilka kroków z tyłu, zmusiło go to do wycofania się. Zupełnie zapomniałam o jego obecności.

– Dam wam chwilę – skwitował tatuator.

Zamrugałam powiekami, przenosząc wzrok na Huntera. Nagle zobaczyłam te wszystkie pęknięcia w jego zbroi, tej masce pewności siebie – był przerażony. Bał się, że mi się nie spodoba.

– Powiedz coś – odezwał się cicho.

– Skąd wiedziałeś?

Spojrzałam na linię życia przechodzącą na końcu w niewielki klucz wiolinowy. Wszystko stworzone delikatną, wręcz ledwo zauważalną linią. Dla jednych ten tatuaż był uosobieniem tandety, modnego wzoru, a dla innych oznaczał wszystko.

Wszystko co ważne.

– To wydawało się właściwe – odparł Hunter.

Chciałam przesunąć palcami po wzorze, po wszystkich wzniesieniach i spadkach. Serce waliło w mojej piersi w niepohamowanym rytmie, czułam puls w uszach. Palce drżały mi przy biodrze, z pragnienia. Chciałam dotknąć Huntera, poczuć jego skórę, sprawdzić jakie to będzie uczucie. Chciałam zrobić te wszystkie rzeczy, które nieproszone zakradały się do mojej głowy.

Lecz jedyne na co się zdecydowałam to:

– Dziękuję.

Bądź co bądź, to wystarczyło. Za ciepły uśmiech Huntera, ten błysk w oku, byłam gotowa ponownie w ciemno położyć się na fotelu do tatuażu.

Naprawdę byłam w poważnych tarapatkach.



Przemierzyłam kamienisty podjazd prowadzący do piętrowego budynku w stylu śródziemnomorskim, z czerwonym dachem i gankiem podtrzymywany przez dwie kolumny. Dosłownie w ostatnim momencie powstrzymałam się przed wciśnięciem dzwonka w domu rodzinnym i ledwie uchroniłam się przed monologiem urażonej mamy, że jej pierworodna domaga się, żeby ktoś ją wpuścił do środka.

To było ostatnie, czego dziś potrzebowałam. Nasilający się ból głowy urósłby do kolosalnych rozmiarów, gdybym miała słuchać pytań, czy ktokolwiek dał mi do zrozumienia, że to nie mój dom. Cecil Flores była mistrzynią wpędzania w poczucie winy.

Wyprawdzka blisko cztery lata temu była jednoznaczna ze stopniowo narastającym poczuciem, że to miejsce nie do końca było moim domem. Pierwszy raz złapałam się na zatrzymaniu przed drzwiami, nie wejściu jak do siebie, mniej więcej na drugim roku pielęgniarstwa. Nagle zdałam sobie sprawę, że w rozmowach, określając „powrót do domu” w pewnym momencie miałam na myśli ten uczelniany.

Taka była kolej rzeczy, z czym nie do końca mogła pogodzić się moja nadopiekuńcza mama.

– Mamo! Tato! Jestem! – zawołałam na wejściu. Zrzuciłam wysokie conversy ze stóp, niechętna na wysłuchiwanie od rodziciela pogadanki o zanieczyszczeniach przenoszonych na obuwiu.

Nie minęła nawet minuta, jak w przejściu pomiędzy otwartą przestrzenią prowadzącą do salonu a kuchnią wyrosła niska kobieta w fartuchu. Mama przywitała mnie uśmiechem i szeroko rozłożonymi ramionami, w które zgarnęła mnie, zanim w ogóle się poruszyłam.

– Mam wrażenie, że wieki cię nie widziałam! – powiedziała i odsunęła się na długość ramienia. Obejrzała mnie od stóp do głów. – Jak się czujesz? Wszystko w porządku, wydajesz się jakaś blada...

– Widziałyśmy się tydzień temu. – Przewróciłam oczami. – Poza tym tak wygląda człowiek spędzający głównie czas w bibliotece i szpitalu. Nie mam opalenizny godnej fotografki, która większość

czasu pracuje w terenie.

Nie byłam przesadnie blada, ale na tle kogoś, kto realizował sesje plenerowe przez praktycznie cały tydzień, wypadałam marnie.

– Zbyt ciężko pracujesz, córuś – mruknęła, cmokając z troską.

– Daj jej odetchnąć, Cecil – odezwał się głęboki głos. – Niech przynajmniej dobrze przekroczy próg, zanim zaczniesz na nią chuchać i dmuchać...

Uśmiechnęłam się do mężczyzny, który w małżeństwie Floresów grał wyluzowanego glinę, choć w pewnych sytuacjach stawał się żywym odbiciem swojej małżonki. Tą kwestią byłam ja i moje dobro – czasem mógł udawać, że stoi po mojej stronie, ale nadmierna opiekuńczość zawsze wychodziła na pierwszy plan.

– Żebyś miał szansę do niej dołączyć, tato? – odparłam kpiąco. Wywinełam się z objęć rodzicielki, by podejść do taty i pocałować go w policzek.

– Jak ty mnie dobrze znasz – zażartował, przyciskając mnie do swojego boku. – Jeśli opinia starszka się liczy, sędzę, że wyglądasz kwitnąco, kochanie.

– Masz czterdzieści sześć lat, jeszcze nie jesteś starcem.

– Słuchając moich studentów czuję się jak emeryt – mruknął. – Essy, boomery... Młodzież kiedyś mnie wykończy.

Parsknęłam śmiechem, takie słowa padające z ust biologa były czymś abstrakcyjnym. Tata był stereotypowym profesorem elegancikiem, z gładko zaczesanymi włosami, wypastowanymi butami i zestawem równie formalnych strojów. Był idealnym przykładem człowieka nienadążającego za nowoczesnością, młodym pokoleniem i wszelką technologią nieprzydatną dla rozwoju badań biologicznych. Gdyby mógł, wciąż prowadziłby papierowy rejestr ocen oraz obecności, konwersowałby twarzą w twarz i pisał na tablicy kredą.

Wtedy mnie oświeciło.

– O boomerze pewnie słyszałeś, gdy obgadywali cię za plecami – mruknęłam rozbawiona.

– Boo... czym?

– Kontynuujcie te pogaduszki przy stole, obiad jest już gotowy – odezwała się mama równo z brzdękiem piekarnika.

Przy jedzeniu kontynuowaliśmy rozmowę. Po raz kolejny musiałam tłumaczyć tacie cały słownik obecnego slangu, co było komicznym procesem. Potem odpowiedziałam na grad pytań dotyczących mojego samopoczucia, stylu życia i egzaminów. Normalny niedzielny obiad u rodziny Floresów.

Po posiłku, już w trakcie sprzątanania resztek i przemywania naczyń, które następnie mama wkładała do zmywarki, mój telefon rozbrzmiał od powiadomień. Przetarłam jedną dłoń w ścierkę leżącą przy zlewie, zanim wyciągnęłam urządzenie z tylnej kieszeni jeansów. Spodziewałam się wiadomości od Charlotte, chcącej wyrwać się ze zjazdu wszystkich siostr Young. Rodzinne obiady z rzędem prawników i polityków, których życie kręciło się wokół dzieci albo kariery było jej zadrą w tyłku. Jednak SMS nie pochodził od niej, tylko kogoś, na czyje imię wyświetlające się na ekranie moje serce zareagowało zbyt entuzjastycznie.

Od Hunter:

Czy impreza w bractwie z okazji rozpoczęcia przerwy wiosennej nie jest dobrym miejscem do odhaczenia kolejnego punktu z listy?

– Co to za uśmiech?

Przeniosłam spojrzenie na rodzicielkę. Nie podobał mi się jej przenikliwy wzrok.

– Jaki?

– Rozanielony – odparła zadowolona.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie ma żadnego uśmiechu – wymamrotałam. Cholera, nawet nie byłam świadoma, że jakkolwiek dają po sobie znać, co robiła ze mną wiadomość od niego.

– Ależ był – powiedziała śpiewnie. – Możesz się zgrywać i zaprzeczać, ale czekałam dwadzieścia jeden lat, żeby zobaczyć u ciebie ten uśmiech. Nie oszukasz mnie. Więc kim jest ten szczęśliwiec, który wywołał u mojej hardej córki ten wyraz twarzy?

Odetchnęłam ociężale.

– To tylko przyjaciel – odparłam z wahaniem. Ostatnie czego chciałam, to mama nakręcająca się na mój nieistniejący romans.

– Ten przyjaciel ma jakieś imię?

– Hunter.

Uśmiezek dalej tańczył na jej ustach.

– Przestań – syknęłam.

– Co mam przestać?

– Tak na mnie patrzeć!

– Jak, córko?

– Jakbyś planowała wesele i słyszała już dzwony kościelne – jęknęłam sfrustrowana. – Hunter to tylko przyjaciel, nikt więcej.

– Skoro tak mówisz...

Zazgrzytałam zębami. Wręcz widziałam wyśnione scenariusze formujące się w głowie mamy, biała suknia i gromadka dzieci praktycznie przewijała się przed jej oczami. Pragnęłam przemówić jej do rozsądku, po prostu nie dawać złudnej nadziei, ale nie potrafiłam. Przez tę chwilę, nawet niemożliwie złudną, wydawała się szczęśliwa. Nie chciałam jej tego odbierać.

Dlatego pozwoliłam jej zanurzyć się w marzeniach i przez moment, naprawdę ułamek sekundy wyobraziłam sobie, że istniała przyszłość dla mnie oraz Huntera.

7. Zalicz wielką imprezę



Nie odnajdziesz spokoju unikając życia.

Virginia Woolf

Przerwa wiosenna wybijała równo dwa miesiące przed zakończeniem roku akademickiego. Dla jednych była wyznacznikiem beztronski zbliżających się wakacji, a dla czwartoroczników oznaczała koniec studenckiego życia. Oficjalne przywitanie dorosłości.

Dla mnie był to ostatni głęboki oddech przed metą, ta chwila na zebranie się w sobie na zdobycie celu. Miesiąc po uzyskaniu papierka o ukończeniu studiów, mogłam przystąpić do ostatecznego przypięcztowania mojej kariery – testu NCLEX. Tylko pozytywny wynik gwarantował mi licencję pielęgniarstwa, a tym samym możliwość pracowania w zawodzie.

W normalnych okolicznościach wykorzystałabym każdą wolną godzinę na naukę, a raczej odświeżenie wiadomości, zważywszy na to, że wykułam wszystko i w dodatku byłam do przodu z materiałem. Jednak wybierałam się na imprezę w domu bractwa, której echo słyszałam jeszcze przecznie przed punktem docelowym. Ostatni raz byłam w podobnym miejscu na pierwszym roku, akurat trafiłam na noc tog – zobaczyłam więcej penisów i gołych tyłków, niż bym chciała. Nie miałam pojęcia, o co chodziło z powszechnym nudyzmem, ale jak się wtedy szybko okazało, alkohol i prześcieradła nie szły ze sobą w parze.

– Rozchmurz się, Hayley. – Charlotte szturchnęła mnie, poruszając się w rytm muzyki rozbrzmiewającej już na podwórku. – Jesteśmy na imprezie!

Zrobiłam przekorną minę, ale dałam się chwycić za rękę i okręcić wokół własnej osi, podrygując w rytm popowego kawałka. Podwórko, jak i weranda przed domem były przepelnione. Gdzie nie spojrzalam, stały grupki, a zapach marihuany oraz tytoniu unosił się dookoła niczym mgła. Czułam dudniący bit pod podeszwami ciężkich butów, gdy wkroczyłam do wnętrza bractwa z przyjaciółką trzymającą mnie za rękę.

– Idziemy po napoje, czy najpierw szukamy twojego seksownego chłoptasia? – zapytała przez ramię.

– Chodźmy po coś do picia, wtedy napiszę Hunterowi, że już jesteśmy – skwitowałam, gdy dyskretnie starałam się poprawić zbyt głęboki dekolt topu. – I przestań go tak nazywać.

Uśmiechnęła się szerzej.

Byłyśmy świeżo po zmianie w szpitalu, dlatego umówiliśmy się z Hunterem na miejscu, choć początkowo nalegał, że może na nas poczekać. Taki rozwój sytuacji jak najbardziej mi odpowiadał. Pozwalał zachować dystans – przynajmniej jego złudne poczucie. Przerwa w spotkaniach, ciągnąca się od dnia w salonie tatuazu, dała mi możliwość mentalnego zdystansowania się, tak sobie przynajmniej wmaślałam. Szczególnie teraz, gdy byłam zbyt podekscytowana perspektywą zobaczenia go.

Opierałam się biodrem o blat kuchenny, z puszką sody w jednej ręce i telefonem w drugiej, na którym widniała wysłana wiadomość do Huntera. Jeszcze nieodczytana. W otwartym pomieszczeniu, które dzieliła od reszty domu wyspa, kręciło się kilka osób, w tym przyjaciółka nalewająca sobie piwo prosto z kega.

– Przestań majstrować przy tej bluzce – mruknęła Charlie. – Wyglądasz gorąco.

Gorsetowy top, który sprawiał, że mój biust prawie wylewał się z dekoltu, doprowadzał mnie do szału. Nie byłam pruderyjna, ale pożyczanie ubrań z szafy Charlotte, która miała mniejszą miseczkę sta-

nika, prosiło się o kłopoty. W tym przypadku zakrawało o nudyzm.

– Nie wątpię – burknęłam gorzko. – Gość, którego mijaliśmy w drodze potknął się o własne stopy, tak bardzo był zafascynowany moimi cyckami...

Charlotte parsknęła śmiechem.

– Nic dziwnego – powiedziała, zerkając przekornie na mój dekolt. – W tym topie wyglądają jak marzenie każdego faceta. Myślę, że jednego szczególnie. Wiesz tego, którego imię zaczyna się na „H”...

Zazgrzytałam zębami. Podpity facet wkraczający do otwartej kuchni nadstawił uszu na ostatnie zdania, przesadnie skupiając się na wspomnianych walorach, na co skrzywiłam się z niesmakiem.

– Ty, gdzie tam zbłądziłeś! Idź dalej, z boczku! – syknęła Charlie, na co przyłapany, o dziwo, pospiesznie ruszył przed siebie.

Śmiech narastał w moim gardle, ale ugrzązł w nim, gdy nagle napotkałam w tłumie jego spojrzenie. Po prostu przesuwalam wzrokiem po imprezujących, grupkach tkwiących pod ścianami, futbolistach huczących nieopodal przy stole do piwnego ping-ponga, aż w tym chaosie dojrzałam jedyną osobę, której obecności pragnęłam. W jednej chwili rozmawiał z grupką koleś, w kolejnej szedł w moim kierunku, mimo że tamci wyraźnie protestowali. Hunter górował nad zgromadzonymi, w czarnej koszuli rozpiętej do obojczyków i ciemnych jeansach wyglądał jak *moje* marzenie.

Otakował mnie leniwym wzrokiem, który wywołał ciarki na moich plecach.

– Charlie, Hayley – odezwał się, ale przez cały czas patrzył na mnie. – Przyszłyście w samą porę.

– W samą porę na...

Nie dokończyłam. Muzyka ucichła wraz z głośnymi protestami, rozległo się charakterystyczne piszczenie sprzętu audio, zanim w głośnikach rozbrzmiał męski głos.

– Spokojnie, muza zaraz wróci! Jak większość pewnie wie, dziś mamy tu naszego byłego skrzydłowego Huraganów¹⁰, który porzucił nas dla kariery muzycznej. – Układanka złączyła się w całość. Ludzie zaczęli obracać się w naszym kierunku. – Wiedzieliśmy, że to kwestia czasu, bo ten gość czynił cuda z gitarą jeszcze zanim zaczęli się nim interesować producenci, więc dawno wybaczyliśmy mu...

Nieznajomy wciąż nawijał, a jedyne na czym potrafiłam się skupić, to przetwarzanie zaskakującej informacji. Z szokiem zerknęłam na Huntera, który już na mnie patrzył i zdołałam jedynie niemo zapytać: „futbolista?”, na co uśmiechnął się półgębkiem. W tym samym momencie chwycił mnie za rękę i pociągnął przed siebie, na co z uległością przystałam. Nie wiedziałam, czy była to wina zdezorientowania, czy zamroczenia umysłu tym niespodziewanym gestem. Lecz palce wplecione pomiędzy moje nie wydawały się niczym złym, wręcz przeciwnie, ta bliskość była dobra. Zbyt dobra.

Praktycznie zapomniałam o Charlotte, która szła tuż za nami. Ludzie usuwali nam się z drogi – a raczej Hunterowi, który kroczył przed siebie pewnym krokiem. Aż do rogu pomieszczenia, tuż przed opustoszałą przestrzenią, gdzie stał wzmacniacz, podłączona do niego gitara elektryczna i statyw z mikrofonem. Dopiero wtedy puścił moją rękę, popatrzył mi prosto w oczy z wyraźną prośbą bym pozostała na miejscu i podszedł do sprzętu.

– Co tu się właśnie wydarzyło? – zapiszczała podekscytowana Charlie, wieszając się na moim ramieniu. – Że niby nic między wami nie ma, dobre sobie...

Nawet nie wiedziałam, co odpowiedzieć – protest również nie opuścił moich ust.

– Cześć wszystkim – odezwał się swobodnie, przekładając pas gitary przez plecy. Był w swoim żywiole. Zebrani skwitowali to okłaskami i kilkoma gwizdami. – Jeszcze nie grałem na prywatkach bractwa, ale dupki, zwane Huraganami, upomniały się o spłatę długu, więc oto jestem. Niczym w tandetnych filmach dla nastolatków.

Posłał publice seksowny uśmiech. Jej damska część zareagowała na niego wyjątkowo entuzjastycznie: pohukiwaniami i kilkoma wyznaniem miłosnymi. To było abstrakcyjne doświadczenie, i choć raz byłam już świadkiem podobnych zachowań, teraz dużo bardziej mi przeszkadzały. Hormony wręcz unosiły się w powietrzu, ale gdy rozbrzmiały pierwsze dźwięki gitary trudno było opisać, co się działo. To był niczym elektryczny wstrząs prowadzący prosto między nogi.

– *Fuckin' Robitussin*¹¹ – wyśpiewał spod półprzymkniętych powiek. – *I don't know why this shit got me lazy right now, yeah...*

Było coś erotycznego w sposobie, w jaki posługiwał się muzyką. To było coś więcej niż śpiewanie i granie, objawiało się to w całej jego postawie – w tych delikatnych ruchach bioder, palcach sunących z wprawą po strunach. Czysty magnetyzm. A gdy spojrzał na mnie spod rzęs wraz z rozpoczęciem kolejnej zwrotki, zupełnie i nieodwracalnie przepadłam. Każda komórka w moim ciele budziła się do życia, wibrowała od przyciągania Huntera.

Piosenka była seksowna, pełna aluzji i niewypowiedzianych pragnień. Bezceremonialność, z jaką

dedykował mi jej słowa chyba powinna mnie peszyć, może gorszyć, ale w rzeczywistości sprawiała, że przyspieszył mi oddech, a piersi stały się ciężkie w miseczkach gorsetu. Zatopiłam się w tej atmosferze.

W pokoju było mnóstwo osób, u boku miałam najlepszą przyjaciółkę, ale dla mnie liczył się tylko Hunter Morgan.

Opierałam się o werandę z nogami skrzyżowanymi w kostkach. Rześkie powietrze owiewało rozgrzane policzki, duchota panująca w bractwie szybko dała mi o sobie znać. Charlie czekająca w milowej kolejce do toalety była idealnym pretekstem do tymczasowego ulotnienia się. Potrzebowałam się dotlenić, by odgonić mroczki sprzed oczu i narastający ból głowy. Zresztą ucieczka w półmrok z dala od tych natrętnych spojrzeń, które pełne ciekawości śledziły mnie praktycznie na każdym kroku, też nie wydawała się najgorszą alternatywą.

Najwyraźniej znajomość z pewnym wytatuowanym muzykiem była przepustką do zostania sensacją wieczoru.

Zaraz po zakończeniu utworu Hunter został wchłonięty przez tłum. Niedosłownie. Otoczyli go futboliści, których rozpoznałam przez chłopaka zapowiadającego występ – charakterystyczne kurtki zdobiące ich barki były dodatkową podpowiedzią. Za nimi zebrała się rzesza fanów. Nie potrafiłam zapomnieć, jak zapalczywie szukał mnie ponad ich głowami. W pierwszej chwili ewidentnie chciał się do mnie przedrzeć, sama też tego podświadomie pragnęłam.

Jednak na migi powstrzymałam go, pospiesznie wysłałam mu SMS'a, którego odczytał na moich oczach. Ten facet był do bólu lojalny i opiekuńczy, miałam wrażenie, że czuł się zobligowany do niańczenia mnie. W końcu pośrednio ściągnął mnie na tę imprezę. Tyle że stawanie między nim, a resztą świata było ostatnim, czego chciałam, dlatego kazałam mu zostać i znaleźć mnie, jak już nadgoni swoje życie towarzyskie.

– Masz ognia?

Głęboki głos wybudził mnie z letargu, uchyliłam dotychczas przymknięte powieki. Lampa nad drzwiami wejściowymi rzucała poświatę na chłopaka stojącego przede mną, ale nawet przy słabym oświetleniu mogłam dostrzec posagową budowę i zmierzwione blond włosy. To był typ seksownego surfera – od kosmyków rozjaśnionych przez słońce, opaleniznę, po niedomyty piasek na przedramieniu.

– Nie palę – odparłam.

– Rozumiem – powiedział nieznajomy. Ku mojemu zaskoczeniu po prostu włożył za ucho papierosa i przekrzywił głowę, przypatrując mi się z uśmiechem. – Jestem Kyle.

Nie tego się spodziewałam. Kyle patrzył na mnie z żywym zainteresowaniem, które powinno być dla mnie znakiem do odwrotu, a mimo to stałam w miejscu. Było coś pociągającego w jego sposobie bycia. Tego, jak stał z rękami w kieszeniach postrzępionych jeansów, a wyćwiczone bicepsy odsłonięte przez koszulkę bez rękawów, napinały się z każdym najmniejszym ruchem.

Niestety nie potrafiłam zlekceważyć faktu, że w ogóle na mnie nie działał. Nic a nic. Zero ekscytacji bądź elektryzującego poczucia przyciągania. Nawet iskiarki.

Tylko jeden facet miał na mnie taki wpływ.

– Hayley.

– Nie widziałem cię tu wcześniej – mruknął śmiało. – Jestem całkiem pewny, że bym cię zapamiętał.

Pomiędzy wierszami rozbrzmiewał flirt. Może powinnam go odebrać prześmiewczo, zważywszy na ostatnie do bólu kiczowate zdanie, ale z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu z ust Kyle'a wydawał się on niefrasobliwy.

– Nie jestem fanką imprez – odpowiedziałam wprost. – A czy ty czasem nie potrzebowałeś ognia?

– Ach, to był przede wszystkim pretekst, żeby do ciebie podejść – przyznał Kyle, wyciągając z kieszeni zapalniczkę. Parsknęłam na ten pokaz bezceremonialności.

– Okej, czyli użyłeś na mnie patentu na papierosa – prychnęłam ironicznie, nieporuszona. – Skoro odsłoniłeś już wszystkie karty, czemu nie zapalisz?

– Ty nie palisz, szanuję to. – Wzruszył ramionami. – Nie będę cię niepotrzebnie truć.

Mimowolnie uśmiechnęłam się, ten facet był słodki.

– Zawsze możesz po prostu stąd odejść – powiedziałam nonszalancko. Nie próbowałam się go pozbyć ani odwzajemnić podrywu, komentarz wyrwał mi się jakby bezwiednie.

– Nieee – mruknął, przeciągając samogłoski. Otwarcie otaksował mnie wzrokiem. – Papieros może poczekać. Chyba, że to próbujesz mi powiedzieć, że musisz być gdzieś indziej. Jesteś zajęta?

To było dwuznaczne pytanie, na które nie znałam sensownej odpowiedzi. Jedyne, co nasuwało mi się na myśl, to coś pomiędzy „tak” i „nie”, ale zanim mogłam ubrać to w słowa, wtrącił się ktoś inny. Ktoś brzmiały na wkurzonego.

– Jest, kurwa, bardzo zajęta, Kyle.

Niedopowiedzeniem byłoby stwierdzenie, że w powietrzu unosiła się frustracja bądź zwykła złość, to zakrawało na wściekłość. W jednej chwili opierałam się o werandę, a w kolejnej zostałam przyściśnięta do twardego ciała. Zanim dobrze przetworzyłam obecną sytuację, zdążyłam zauważyć jak idealnie wpasowałam się w jego bok. Zaciskał palce na moim biodrze, stanowczo i w iście terytorialnym geście, który przewrotnie pobudził moje zmysły. To skrupulatnie lekceważone pragnienie.

Dopiero sekundę później, jakby w zwolnionym tempie, dotarło do mnie, że Hunter Morgan odsta-
wił szopkę godną jaskiniowca.

– Ach, to jest słynna muza, mój błąd – odezwał się Kyle, który w żadnym stopniu nie wydawał się poruszony tym terytorialnym wybuchem. Wręcz przeciwnie uśmiechał się szeroko, patrząc na naszą dwójkę. – Chyba należą ci się podziękowania za wyciągnięcie mojego kumpla z niedoli twórczej. Wbrew przemowie Lucasa, przez chwilę myśleliśmy, że Hunter porzucił drużynę dla przegranej sprawy...

Flirciarska aura Kyle’a opadła ot tak, zastąpiona zaintrygowaniem innego rodzaju. Rzut oka na dłoń spoczywającą na mojej talii został przypieczętowany uśmiechkiem. Kciuk przesunął się po fragmen-
cie skóry nieosłoniętym topem, i aż do bólu pobudzał moje zakończenia nerwowe. Utrudniał skupienie się na czymś innym niż jego dotyk. Nawet na rosnącej frustracji wynikającej z jego bezceremonialnego zachowania. Aktualnie Kyle wydawał się zafascynowany nie mną, a tym, jaką rolę odgrywałam w życiu zazdrosnego neandertalczyka obok mnie, co ten najwyraźniej wychwytał. Tak po prostu złowroga atmosfera opadła.

– Dzięki, dupku – prychnął Hunter. – Potem wrócimy do tematu, a teraz wybac: muszę przedys-
kutować coś z Hayley.

Wyszczerz na twarzy Kyle’a pogłębił się.

– Jasne, miło było cię poznać – odparł wesoło, ale zanim mogłam odpowiedzieć zostałam pocią-
gnięta w nieznaną stronę.

Z dłonią uwięzioną w uścisku Huntera, instynktownie pokonałam trzy schodki dzielące werandę od reszty podwórka. To była raczej chęć zachowania zębów na miejscu niż uległość. Niedowierzenie i irytacja narastały we mnie z prędkością pędzącej wyścigówki. Terytorialna scenka to jedno, ale ucinanie rozmowy, by potraktować mnie jak worek ziemniaków, to odrębna kwestia. Ledwie znalazłam się za rogiem domu, który na tle reszty terenu wydawał się praktycznie opustoszały, gdy wyrwałam rękę z uści-
sku.

– Możesz mi wyjaśnić, co tam się do stało? – warknęłam. – Brakowało tylko cholерnej maczugi,
bicia w pierś i krzyków o treści: „moja”!

– Próbujesz mi powiedzieć, że jestem jaskiniowcem?

Wyraz jego twarzy wskazywał, że ledwie powstrzymuje nerwy na wodzy, a jednak drgały mu
kąciki ust.

– Nie próbuję! – krzyknęłam wściekle. – Mówię ci, że zachowałeś się jak nieokrzesany neander-
talczyk!

– Znam Kyle’a, to podręcznikowa definicja playboya – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.
– Tylko proste i wyraźne deklaracje do niego docierają, gdy zarzuci na kogoś swoje sieci.

– I co w związku z tym? – prychnęłam. Nawet nie byłam tym gościem zainteresowana, po prostu
wpieniało mnie zachowanie Huntera. – Ty też nim kiedyś byłeś, sam to przyznałeś! Masz zamiar odga-
niać każdego faceta, który choćby spojrzy w moim kierunku?

Zaginał ślad po jakimkolwiek rozbawieniu. To, co pojawiło się w jego miejsce było przerażające.
Hunter zbliżył się do mnie tak szybko, że ledwie stłumiłam chęć cofnięcia się. Gwałtownym ruchem,
przez który wstrzymałam oddech, przyciągnął mnie do siebie. Dreszcz przeszył mnie na wskroś, gdy
serce ruszyło w pogoń za czymś, przed czym od dawna uciekałam.

– Chcesz go?

– Co? – wydukałam zaskoczona.

– To ostatni raz, kiedy zapytam: chcesz Kyle’a?

Bezczelny drań.

– Nie wierzę, że w ogóle...

– Hayley – przerwał mi. Groźba i zarazem błaganie.

Ogień szalejący w jego oczach, bliskość ciała i usta znajdujące się na odległość cali – to była mieszanka, która zdawała się przelać czarę goryczy.

– Jak mogłabym go chcieć, gdy jedyny facet, którego pragnę stoi przede mną?!

Pochwycił mnie w pół słowa, miażdżąc moje wyznanie pocałunkiem. Nasze usta zderzyły się, ale nie było w tym nic niekontrolowanego czy niezręcznie chaotycznego. Hunter przejął mnie w posiadanie. Polizał moją wargę, a jego dłoń zacisnęła się na moim pośladku, wywołując jęk, który dał mu możliwość wsunięcia języka do środka. To był zaborczy, namiętnie chciwy pocałunek.

Całował mnie, jakbym należała do niego. Jak narkoman pragnący kolejnej działki. Tak głęboko, że zapomniałam, czym powietrzem oddychałam. Przynależność – właśnie to czułam w tym pocałunku.

Przyciągnęłam go bliżej, nabrzmiące piersi spragnione dotyku praktycznie wylewały się z mojego topu, przysunęłam się do Huntera w poszukiwaniu potrzebnego tarcia. Tym razem była jego kolej na jęknięcie i ten zduszony dźwięk trafił prosto między moje uda. Sądziłam, że nie było nic bardziej erotycznego, niż on zatracający się w muzyce, ale myliłam się.

Palce zatopły się w moich włosach, szarpiąc delikatnie, tak bym spojrzała mu w pociemniałe oczy, ledwie dostrzegając kolor jego tęczywek.

– Jesteś moja, Hayley – powiedział stanowczo. – Od samego początku, od tego pierwszego pocałunku w barze, byłaś moja. To cholernie niepokojące przyciąganie i fakt, że znamy się dwa miesiące... Miałem poczekać, aż niepewność w twoich oczach zniknie, ale równie dobrze sam mogę ją wymazać, pokazując ci, jak dobrze może być nam razem. Nie chcę oglądać, gdy mój kumpel cię czaruje. Jestem wyczerpany beczynnym patrzyeniem, jak faceci ślinią się do ciebie, ponieważ prócz zjadliwego spojrzenia nie mogę pokazać, że tak naprawdę jesteś zajęta. Swoją drogą to słodkie i zabójcze zarazem, że jesteś tego cholernie nieświadoma. Nie masz pojęcia, jakie piorunujące wrażenie wywołujesz.

Wypuściłam drżące westchnienie, które mógł posmakować na ustach. Mogłam dalej iść w zaparte, wmawiać sobie i jemu, że to – my – nic nie znaczy. Tylko że ciągle łganie było męczące, trawiło energię oraz czas. Cokolwiek zobaczył na mojej twarzy, może to była ta wewnętrzna kapitulacja, sprawiło, że przyciągnął mnie z powrotem do pocałunku. Tym razem rozkosznie powolnego, zdającego ciągnąć się godzinami. Mroczonego umysł i ciało.

Sprawiającego, że nawet świadomość nieuchronnego przeradzała się w fałszywą nadzieję.

8. Wybierz się na rodeo



Życie zaczyna się tam, gdzie kończy się lęk.

Osho

Opierałam się o maskę samochodu przed studium nagraniowym, które Hunter zaczął wynajmować tuż przed rozpoczęciem przerwy wiosennej. Rozdanie dyplomów zbliżało się wielkimi krokami, więc postanowił na poważnie ruszyć do przodu ze swoją karierą – już nie na pół gwizdka i tylko w chwilach wolnych od uczelni. Naprawdę pragnął związać swoje życie z muzyką.

Wzrok miałam utkwiony w telefonie, byłam w trakcie odpisywania na wiadomość Charlotte, dlatego w pierwszej chwili nie zauważyłam otwierających się drzwi budynku. Nie skupiłam się na skrzypnięciu zawiasów, odgłosie kroków. Lecz poczułam go – ten dokładny moment, gdy Hunter znalazł się w pobliżu.

To było irracjonalne doświadczenie, zupełnie jak bycie z nim. Nie przywykłam do tej lekkości w relacjach, szczególnie w tych romantycznych. Początki zawsze budziły niepewność, nie do końca wiadomo było, jak się zachować, przywitać, jak daleko posunąć się w rozmowach. Narzucało się etykiety i prowadziło niezręczne gadki o statusie związku.

Z Hunterem wszystko wydawało się naturalne, zupełnie jak oddychanie.

Szedł w moim kierunku, tym swoim nonszalanckim krokiem. Spłowiałe jeansy włożone w buty motocyklowe współgrały z ciemną termiczną koszulką z długim rękawem. Wyglądał jak mokry sen.

– Dobra, cokolwiek to jest, mówię temu „tak” – odezwał się ze spojrzeniem wbitym w kowbojki zdobiące moje stopy. Levisy otulały moje biodra, a do pełni wizerunku typowego południowca brakowało mi jedynie kapelusza.

Uśmiechnęłam się. Dziś w moich rękach spoczywała organizacja wieczoru, Hunter nie do końca rozumiał ten punkt z listy, lecz sama doskonale wiedziałam, jak go wypełnić.

– Cieszę się, że to aprobujesz – mruknęłam, wychodząc mu na spotkanie.

Pochwycił mnie w pół kroku, dopadając do moich ust. Pocałunek przyprawił mnie o żenujący zawrót głowy, na sekundę po prostu zatraciłam się w tym uczuciu przychodzącym wraz z Hunterem. Posmakowałam na języku słodycz karmelków, gdy pogłębił pieszczotę. Ramionami ciasno oplótł mnie w tali, przyciągając bliżej, plecy wygięłam w łuk, aż nasze biodra się zetknęły. Ledwie stłumiłam jęk, czując na udzie jego podniecenie, o które instynktownie się otarłam.

Dźwięk wydobywający się z jego gardła rozpałił mnie do czerwoności, jednak on wybrał dokładnie ten moment na oderwanie się od moich warg. Chciałam zaprotestować, ale zamarłam, widząc jego pociemniałe oczy – czerń źrenic praktycznie pochłonęła tęczę. To był głód w najczystszej, najbardziej pierwotnej postaci.

– Naprawdę chcesz mnie wykończyć, zadziro – szepnęłam ochryplym głosem. – Ładuj swój seksowny tyłek do auta, zanim na dobre zmienimy plany na dzisiejszy wieczór.

Cichy głosik w mojej głowie zachęcał mnie do spełnienia naszych pragnień, do poddania się temu, co narastało między nami od pierwszego spotkania. Lecz komórka wibrująca w tylnej kieszeni moich spodni przypomniła mi, że w plany na ten dzień nie wciągnęłam tylko nas. Z ociąganiem wskoczyłam za kierownicę jeepa, którego pożyczyłam od Charlie. Promile hulające w jej żyłach, gdy szła na umówiony lunch z mamą były mi na rękę – miałam do dyspozycji samochód.

– Czy w końcu zdradzisz mi szczegóły tego punktu na liście? – zapytał ciekawsko Hunter.

– Nie bądź taki niecierpliwy. – Cmoknęłam przekornie, gdy zatrzymałam się na światłach tuż przy zjeździe na autostradę. – Spodoba ci się, choć to zapewne nie jest to, czego się spodziewasz.

– Umysł podsuwa mi kilka scenariuszy „rodeo” i tylko jeden z nich mi się podoba – mruknął szelmowsko, a błysk w jego oczach podpowiadał mi, o czym dokładnie myślał.

Palce zaciskające się na moich biodrach, prowadzące mnie, gdy ujeżdżałam... Odepchnęłam od siebie natrętne obrazy pchające mi się do głowy, gdzie rodeo nie miało żadnego związku z jego prawdziwym znaczeniem.

– Cóż, ten scenariusz odrzuciliśmy na dziś – zauważyłam przekornie.

Jęknął męczenniczo, gdy odrzucił głowę na oparcie fotela. Ten ruch podkreślił wytatuowaną szyję, pnące się linie mandali, której dokładność zapierała dech w piersi.

– Przestań mnie wodzić za...

– Nos – dokończyłam kpiąco, na co uśmiechnął się półgębkiem.

Muzyka płynąca w radiu wypełniała komfortową ciszę. Rytmiczny stukot palców objających się o karoserię, delikatne nucenie piosenek – mogłabym się do tego przyzwyczaić. Droga do punktu docelowego nie należała do długich, ale wymagała wjazdu na autostradę w stronę Orlando. Aż przeludnione miasto zmieniło się w pustkowię, gdzie jedyne, co mogłeś znaleźć w zasięgu wzroku, to szemrane bary dla motocyklistów i przesiąknięte zapachem tłuszczu knajpy.

– Jak minęły dzisiejsze nagrywki?

To była jego czwarta wizyta w studiu, z czego początkowe nie wyglądały zbyt obiecująco. Był zestresowany i niezadowolony z rezultatów, realizator dźwięku – a raczej raczkujący student muzyki z jego wydziału – zbyt mocno zmieniał wizję Huntera. Nie trafiało do niego, że on i gitara było wszystkim, czego chciał na scenie. W tej płycie chciał pokazać siebie, swoją wizję muzyki.

– Na tyle dobrze, że chciałbym, żebyś w wolnej chwili wpadła do studia i wyraziła swoją opinię – powiedział Hunter. – W końcu dotarło do Marvinina, że wolę akustyczne utwory, nieprzerysowane i bez przesadnego auto-tune’a. Także krytyka i uwagi są mile widziane.

– W takim razie jesteśmy umówieni – odparłam. – Skoro już poruszamy ten temat, to mam osobiste pytanie.

– Pytaj, o co tylko chcesz.

Jako kierowca nie mogłam spojrzeć na niego swobodnie, ale wychwyciłam zadowolenie czające się w jego tonie.

– Słyszałam, że interesują się tobą wytwórnice muzyczne. To prawda?

– Tak, ale są to nieźle wyolbrzymione plotki – odpowiedział swobodnie. – Niby nie wysyłałem żadnych demo, ale też nie odezwali się do mnie żadni giganci z branży. Poza tym oferowano mi śmieciowe umowy.

– Ale dobrowolnie się odezwali, z własnej inicjatywy, to już chyba o czymś świadczy – powiedziałam, na co wydał z siebie bliżej nieokreślony dźwięk.

– Jeśli celujesz nisko, to owszem – wymamrotał śmiało.

– Jesteśmy pewni siebie, co?

– Tylko trochę – bąknął wesoło. – Ale lepiej porozmawiajmy o tym mitycznym temacie, którego żadne z nas nie porusza. Nie myśl, że nie zauważyłem, jak próbujesz go przemilczeć, zadziuro.

Niepokój sprawił, że wyprostowałam się nieznacznie, zaciskając palce na kierownicy. Z jakiegoś powodu od razu wiedziałam, do czego pije. Oczywiście, że nie dał temu odejść w niepamięć. Po prostu czekał na odpowiedni moment, żeby wyciągnąć to na wierzch, żebym nie mogła uciec. Najwyraźniej pęd autostradą ponad osiemdziesiąt mil na godzinę to idealny czas.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparłam pozornie nonszalanckim tonem. Łganie wchodziło mi ostatnimi czasy w krew.

Roześmiał się leniwie, z nutą drapieżności wskazującą, że świetnie bawił się zaistniałą sytuacją – próbą wyciągnięcia ze mnie prawdy.

– Nie? – Naigrywał się. – A ten pieprzenie anielski głos, który kryjesz? Świta ci coś?

Westchnęłam głęboko.

– To nie tak, że się z tym kryłam, po prostu to nie jest coś o czym głośno mówię – powiedziałam.

– Poza tym, jak sobie to wyobrażasz? Ot tak miałam wspomnieć, że potrafię śpiewać?

– Tak! – Niedowierzanie przebijało się w jego głosie.

Przewróciłam oczami, choć zapewne nie mógł tego dostrzec z fotela pasażera. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc postanowiłam wybrać milczenie, mimo że spojrzenie Huntera paliło mój profil. Prawda wydawała się w tym momencie kuriozalna.

Niestety wyczułam chwilę, gdy atmosfera się zmieniła – tę sekundę, gdy ostatnie elementy układanki znalazły się na miejscu.

– Specjalnie trzymałaś to w tajemnicy – stwierdził. – Przez cały ten czas nie zająknęłaś się na ten temat, bo wiedziałaś, że jeszcze bardziej będzie mnie do ciebie ciągnęło. Nie chciałaś mi się podobać, prawda?

Hunter nie brzmiał na złego, raczej rozbawionego i lekko zdziwionego. Kątem oka wychwyciłam jak kręci głową, jakby wciąż nie mógł tego pojąć. Jednak ku mojej konsternacji do końca trasy się nie odezwał. To była kwestia niespełna pięciu minut, ale z rozdrażnieniem zauważyłam, że zaczęłam się niepokoić tą nagłą ciszą. Nawet jak zajechałam na parking pod drewnianym budynkiem w stylu westernowym, nie skomentował niczego. Zgasiłam silnik, niepewna, jak rozegrać tę sytuację, przekręciłam się na fotelu w stronę chłopaka gotowa się odezwać, ale nie było mi to dane.

Ręka wylądowała na mojej szyi, przyciągając mnie na spotkanie jego ust. Stanie na krawędzi – tylko tak mogłam nazwać uczucie, które wywoływały pocałunki Huntera. Sprawiały, że czułam się tak żywa jak nigdy wcześniej. Całował mnie głęboko, ale zarazem czule, powoli, jakby pomiędzy jednym skradzionym oddechem a drugim starał się mi coś przekazać.

Otworzyłam przymknięte powieki, gdy przerwał pocałunek.

– Za co to było? – zapytałam bez tchu.

– Za to, że działasz zabójczo na moje ego, zadziro.

Zanim porządnie przemyślałam jego słowa, wysiadł z samochodu. Niczym prawdziwy dżentelmen obszedł maskę i otworzył moje drzwi.

– Chyba zaczynam rozumieć co tu się święci, więc pospieszmy się, żebyśmy mógł zobaczyć ten szalowy pokaz – powiedział z wzrokiem wbitym w niewielki billboard reklamowy.

Z uśmiechem zeskoczyłam na żwirowy podjazd, ale zamiast zablokować zamki, ruszyłam w kierunku bagażnika, skąd wyciągnęłam potrzebny rekwizyt. Jeszcze rano wydawał się zbędny i idiotyczny, ale zboląły jęk wydobywający się z gardła Huntera podpowiedział mi, że było warto ulec mojej przyjaźni. Włożyłam kowbojski kapelusz, który dopełniał stylizację.

– Czymkolwiek sobie na to zasłużyłem, dziękuję – wymamrotał teatralnie, ze wzrokiem wbitym w niebo.

Przewracając oczami, dałam mu kuksańca w brzuch. Ze śmiechem zarzucił mi ramię na szyję, tym gestem przyciągnął mnie bliżej, tak że praktycznie wtapiałam się w jego bok, ale nie przeszkadzało mi to. Ani trochę.

Wnętrze lokalu było urządzone w starym stylu, ściany wyłożono drewnianymi belkami i kamieniem. Przez centralną część sali ciągnęły się wysokie stoliki z krzesłami obitymi przetartą skórą, prowadząc prosto pod obłożony bar. Przedzierając się przez tłum, czułam pod podszewkami łupki orzechów pokrywające podłogę. Miejsce nie należało do najczystszych, ale nie można było mu odmówić klimatu.

– Jesteś typem kontaktowym, lubisz dotyk – powiedziałam mimochodem, na co spojrzał na mnie kątem oka. – Nie brałam cię za wielbiciela okazywania uczuć.

– Przeszkadza ci to?

– O dziwo, nie – mruknęłam zgodnie z prawdą. Dotychczas nie uznawałam się za fankę czułych gestów, ale podobało mi się, że wytatuowany muzyk, za którym na każdym kroku oglądały się panienki, jawnie okazał mi swoje zainteresowanie.

W niemej odpowiedzi pocałował mnie w skroń. Zalała mnie fala ciepła, totalnie miękłam pod wpływem czaru Huntera, niestety został on zaburzony przez odgłos ni to dławienia, ni duszenia.

Przed nami stała Charlotte, z miną wyrażającą czyste zdumienie. Patrzyła raz na mnie, a raz na Huntera, jakby oglądała mecz tenisa. Nawet szerokie rondo kapelusza nie mogło ukryć sposobu, w jaki jej oczy wylapywały każdy szczegół – od ręki spoczywającej na moim ramieniu, po moje palce zahaczone o szlufkę męskich spodni.

– Ty i ja, chyba mamy do pogadania – wydukała Charlie.

Przesunęłam po niej wzrokiem. Kraciasta koszula, jeansowa mini i kowbojki gryzły się z całym jej stylem. Ten ubiór w ogóle nie przypominał jej codziennego, ale czego mogłam się po niej spodziewać – Charlie nigdy nie robiła niczego na pół gwizdka. A na ten dzień czekała trzy lata.

– Chcesz pogadać o twoim stroju? – Zgrywałam głupka. – Bo jestem całkiem pewna, że kiedyś powiedziałaś, że bym cię zabrała do lekarza, jeśli kiedykolwiek włożysz koszulę w kratę.

~

Potrzebowałam, żeby tamten wieczór należał do nas – do mnie i Huntera. Zwyczajnie chciałam otulić się wspomnieniami nocy, powrotu do akademika, przed którym migdałam się z nim jak zakochana nastolatka. Pocałunek nie był oczekiwany, pod pewnymi względami nawet chciany, ale skłamałabym, mówiąc, że nie wydawał się odpowiedni.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że mi nie powiedziałaś! – powtórzyła Charlie po raz kolejny tego wieczoru.

Opierałam się o ścianę niedaleko stołu bilardowego, przy którym razem z Vincentem, Hunterem i moją nieznośną przyjaciółką rozgrywaliśmy finałową rundę. Na moje, a raczej mojego partnera, nie szczęście byłam do bani w tej grze, więc to na jego barkach spoczywało większość zwycięskich zagrań.

– Przestań to przeżywać – prychnęłam rozbawiona, pociągając łyk bezalkoholowego cydru.

– Wypraszam sobie! – powiedziała z teatralnym oburzeniem. – Jako najlepsza przyjaciółka od razu powinnaś mnie poinformować o takich rewelacjach w swoim życiu.

– W trakcie, czy po twoim zakrapianym powrocie do akademika w środku nocy?

W rzeczywistości głównym powodem, dlaczego Charlie nie dowiedziała się o mnie i Hunterze był fakt, że zdecydowała się zostać dłużej w bractwie ze względu na pojawienie się tam Vincenta. Ten facet totalnie zawrócił jej w głowie, na tyle, że przestała zwracać uwagę na resztę świata. Wystarczyłby jeden konkretny rzut oka na naszą dwójkę, gdzieś wędrującą w tle, by wszystkiego się domyślić. W końcu знаła mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Lecz wróciła podpita, po raz kolejny rozbijając lampę w przedpokoju, a nad ranem spieszyła się na lunch z mamą, więc odpuściłam sobie zwierzenia.

– Szybko bym wytrzeźwiała po usłyszeniu pikantnych szczegółów. – Machnęła ręką. – Ja dzielę się z tobą moimi miłosnymi przeżyciami.

– W większości przypadków wcale cię o to nie proszę – mruknęłam, krzywiąc się. – Kto w ogóle chciałby słuchać o tym, jak facet nie umie trafić do...

– Dobra, nie przerzucajmy tematu na mnie – wtrąciła się. – Poza tym jestem całkiem pewna, że Vi nie będzie miał takiego problemu jak mały Rick.

Zniesmaczona pokręciłam w głowę na wspomnienie Ricka, którego przydomek nie wynikał z niewielkiego wzrostu, a raczej interesu i braku umiejętności łóżkowych. Choć jako kapitan drużyny lacrosse przesadnie szczylił się swoimi podbojami.

– Ani Hunter – dodała z uśmiechem, wpatrując się w jego tyłek, gdy uderzał w bile.

Rozbawiona trąciłam ją łokciem.

– Przestań!

– Ach, dobra! Nie będę się gapić na pośladki twojego chłopaka. – Uniosła ręce w geście poddania.

– Nie musisz być zazdrosna, będę się patrzeć tylko na twoje.

Przewróciłam oczami.

– To nie jest mój chłopak – mruknęłam, na co uniosła brwi. – Och, nie wiem, kim dla siebie jesteśmy. W ciągu jednego dnia nie narzuciliśmy sobie żadnych etykietek. To wszystko jest świeże, nowe. Po prostu...

Początkowe fazy romantycznych relacji powinny chyba budzić niepewność, a jednak z Hunterem wszystko wydawało się przychodzić naturalnie. Pocałunek na dobranoc po imprezie przerodził się w sesję migdalania w pick-upie, ale nie doprowadził do niczego więcej. Niewiele rozmawialiśmy o nas, ponieważ zwyczajnie nie czuliśmy takiej potrzeby.

– Po prostu co?

Przesuwał szorstkim opuszką palca przez mój policzek, wpatrując się we mnie tym miękkim wzrokiem.

– *Nie myśl, Hayley – powiedział Hunter. – Czuj. Pozwól nam być. Bez strachu i niepotrzebnych wątpliwości.*

– Pozwalamy temu być – odparłam. – Nam.

– Cokolwiek powiesz, przyjaciółko – mruknęła, zerkając na chłopaków. – Ale jak dla mnie od dawna byliście definicją słowa „związek”, tylko z minusem w postaci całowania i seksu.

Instynktownie spojrzałam na Huntera leniwie podpierającego się drewnianym kijem, gdy jego

przyjaciel rozgrywał bile. Odgarnął z czoła ten nieposłuszny kosmyk ciemnych włosów, które nie poddały się żelowi. Cokolwiek wymamrotał do niego Vincent, wywołało jego uśmiech – tym prostym gestem rozproszył cały wizerunek złego chłopca.

Znajdowałam się w obskurnym barze przy autostradzie, z abstrakcyjną misją do wypełnienia, jednak dla tej chwili wszystko, co mnie czekało, wydawało się tego warte.

Brakowało mi piątej klepki. To było pewne. Przypatrywałam się kolejnej osobie, która w rekordowo szybkim czasie spadła niezgrabnie z mechanicznego byka. Wszystko w akompaniamencie dźwięków wyrażających współczucie wydawanych przez publikę.

– Nie wierzę, że dałam się na to namówić – jęknęłam z zażenowaniem. Wcześniej nie wydawało się to aż tak przerażającym przeżyciem, ale z bliska całe wydarzenie nabierało bolesnej realności.

Zachowanie twarzy przy symulowanej jeździe na byku wydawało się nagle karkołomnym zadaniem. Starłam się rozpoznać zachowanie maszyny, żeby nie ośmieszyć się na całego, ale na wierzch zaczęły wychodzić nerwy.

– Niech mi ktoś lepiej powie, jak doszło do stworzenia tego punktu na liście – powiedział Vincent, rzucając spojrzenie na widowisko przed nami.

Popatrzyłam na przyjaciółkę, która miała na tyle przyzwoitości, by wyglądać na minimalnie zażenowaną. Aczkolwiek nie przesadnie, sądząc po jej drgających kącikach ust.

– To historia, która powinna nosić tytuł: „jak prawie skończyłyśmy na komisariacie” – prychnęłam. – Pierwszy rok studiów, pijana jak bela Charlie w środku nocy prosi o podwózkę z baru na środku pustkowiec, do którego wstęp wymaga ukończonych dwudziestu jeden lat. Wtedy nie byłam tego świadoma. Niestety okazuje się, że przyjazd na miejsce w dresach i bez makijażu to nie najlepsza okazja na okazanie fałszywego dowodu...

Bramkarz zwyczajnie nie chciał mnie wpuścić do środka, niezależnie, jak wiele razy mówiłam, że chciałam tylko odebrać podpita przyjaciółkę. Zdołałam jedynie go przekonać, by przyprowadził ją do wyjścia, niestety Charlie szybko się rozmyśliła. Ten w międzyczasie domyślił się, że niepełnoletnia podwózka była praktycznie jednoznaczna z faktem, że moja przyjaciółka również nie ukończyła wymaganego wieku. Na wejściu zaparła się i mimo głośnych zarzutów o posiadanie lewego dowodu, chciała wrócić do środka. Za wszelką cenę namawiała mnie, bym przystąpiła do konkursu jazdy na mechanicznym byku.

– Kiedyś pijana Charlotte nie miała takiej siły przebicia jak trzeźwa, wręcz przeciwnie, stawiała się opryskliwa i wulgarna – mruknęłam ponad otaczającym nas hałasem. – Zaczęła się wyklócać z bramkarzem, ten się zirytował i zaczął straszyć nas wezwaniem policji. W tamtym momencie nie była przejęta perspektywą nocki na izbie wytrzeźwień, nie chciała się stamtąd ruszyć. Dopiero obietnica, że kiedyś tu wrócę i wsiądę na to bydlę, przemówiła jej do rozsądku. Więc oto jestem.

– Cóż mogę rzec, byłam bardzo krnąbrnym dzieckiem – powiedziała nonszalancko Charlie, wzruszając ramionami. – Spuszczenie ze smyczy przez rodziców obudziło we mnie potwora.

– Niestety ten potwór dalej nie zasnął – bąknęłam ironicznie, za co zasłużyłam na środkowy palec.

– Hayley Flores! Mamy tu taką? – Moje imię rozniosło się echem po lokalu. Spodziewałam się tego, zważywszy że sama składałam podpis na formularzu dopuszczającym do wejścia na byka, ale osobiste wywołanie brzmiało jak wyrok. – Zapraszamy na środek!

– Mogę się jeszcze wycofać? – wymamrotałam, na co Hunter stojący tuż za moim plecami zaśmiał się miękko.

– Zawsze masz wybór – mruknął tuż przy moim uchu. Ciepły oddech owiał moją skórę. – Ale nie brałam cię za tchórza, zadziuro.

Rzuciłam mu spojrzenie przez ramię. Ten pewny siebie uśmiech, niech go cholera! Doskonale wiedział, czego potrzebowałam – nie potrafiłam oprzeć się dobremu wyzwaniu.

– Lepiej wymyśl dobrą nagrodę za ten mały pokaz – burknęłam kpiąco.

Nikczemny błysk rozjaśnił jego oczy.

– Masz to jak w banku.

Takim oto sposobem wylądowałam na maszynie obitej skórą i dałam dobre show. Nie wiedziałam,

czy to szczęście nowicjusza, czy prawdziwy talent, ale utrzymałam się na zwierzęciu dłużej niż jego trzy szybkie ruchy – zwyczajowy czas moich poprzedników. Skupiłam się na płynącej muzyce i po prostu zaczęłam balansować ciałem pod wierzgającym bykiem, jakbym tańczyła. Tylko po to, by na koniec, gdy już traciłam kontrolę, zsunąć się z niego zgrabnie.

W nagrodę Hunter poczęstował mnie głodnym spojrzeniem i pocałunkiem, który byłby wart jeszcze jednego wejścia na mechanicznego potwora. Jednak co za dużo, to nie zdrowo, więc cieszyłam się tym, co miałam.

9. Przejdź spektakularną metamorfozę



Żyje się tylko raz, ale jeśli żyjesz dobrze, ten raz wystarczy.

Mae West

Nie wiedziałam, kiedy minęła większość przerwy wiosennej. Ponad tydzień wolnego przemienił się zaledwie w dwa dni. Czas pędził roztrwoniony wolontariatem, nauką do egzaminów oraz spotkaniami z Hunterem i naszymi przyjaciółmi. Nie trzeba było być Einsteinem, by zauważyć, że Vincent z Charlotte w którymś momencie zaczęli widywać się również bez nas jako przyzwoitek. Czekałam, aż skończą się im pomysły na wyjścia z nami, żeby w końcu przełamali tę niezręczną koleżeńską barierę.

Nie przemawiała przeze mnie altruistka. To raczej kwestia wygody, jak teraz, gdy leżałam na łóżku pod ciężarem Huntera, którego usta sunęły przez moją szyję. Palce pełne odcisków od gitary wędrowały pod moją koszulką, każde najmniejsze dotknięcie brzucha i szwa bielizny, przyspieszało mój oddech.

– Jesteś pewna, że chcesz teraz powtarzać materiał? – zapytał Hunter, wracając do moich ust.

– Nie grasz fair – jęknęłam niezdolna do złożenia racjonalnego zdania.

Bawienie się sobą, wzajemne podniecanie się, okazało się frustrującą grą, gdy nie szło się na całość. Płynne przejście relacji z partnerów w interesach – muzy i pomocnika w wypełnianiu listy – do czegoś więcej niż przyjaciół było łatwe, ale mieszkanie ze współlokatorami miało zabójcze właściwości. Charlotte i Vincent stali się zwyczajnymi cockblockerami¹².

– Nigdy nie mówiłem, że będę. – Zaśmiał się. Był tak blisko, że odczułam ten dudniący dźwięk na całym ciele.

Przeciągnął swoje palce przez łuk mojego ramienia, przesuwając przez bok aż do pośladka, na którym zacisnął dłoń. Jęknęłam cicho. Gdyby odległość ust mierzyć w oddechach, nasze oddzielałby jeden – wręcz czułam smak tych cholernych karmelków, które jeszcze chwilę temu ssiał.

– Miałam się uczyć...

– Jestem pewny, że jako pielęgniarka powinnaś dobrze znać anatomię – powiedział łobuzersko, na co parsknęłam śmiechem. – Możesz potraktować to jako powtórkę.

– Nagroda za najbardziej tandetny tekst roku wędruje do Huntera Morgana – wymamrotałam kpiąco.

– Jeśli ona sprawi, że porzucisz na chwilę książki, przyjmę ją z dumą – odparł beztrąsko, choć w kącikach jest ust czaił się uśmiech.

Może to przez sposób, w jaki na mnie patrzył, a może zwyczajnie wymyślałam wymówki, ale skróciłam między nami tę odległość. Końcówką języka przesunęłam po jego wargach, póki nie otworzył ich dla mnie, zdesperowany, aby mnie poczuć. Splotłam dłonie na jego karku, czułam miękkie końcówki włosów, na których zacisnęłam palce, pogłębiając pocałunek. Za mało. To wszystko wydawało się niewystarczające. Wsunęłam palce pod kołnierzyk jego koszulki na plecach, aż między jednym pocałunkiem a drugim, ta zwyczajnie zniknęła.

Chciałam zbadać te wszystkie mięśnie i ciągnące się przez nie tatuaże, objąć je dokładnie wzrokiem, aż nauczę się na pamięć każdego z nich. Pchnięta tym pragnieniem, oplótłam go nogami w pasie, zapierając się o materac i znalazłam się na górze. Bez wątpienia pozwolił mi na ten ruch. Usiadłam nisko na jego biodrach, było coś podniecającego w możliwości patrzenia na niego z góry. Tym poczuciu władzy. Jego włosy były zupełnym nieładem. Patrzył na mnie pociemniałym wzrokiem, ale oprócz rąk spo-

czywających na moich udach, nie dotykał mnie. Za to ja miałam inne plany.

Przeciągnęłam swój top przez głowę, kwitując uśmiechem gardłowy dźwięk wydobywający się z Huntera. Ciężkie piersi praktycznie wylewały się z biustonosza, gdy delikatnie nachyliłam się nad nim. Przesunęłam opuszkami przez mandalę kończącą się przy jego obojczykach, po oblicze Aresa na lewym śródpiersiu, gładko wtapiające się w całą kompozycję razem z Zeusem, którego kamienną twarz przecinały pioruny. Każdy szczegół był fascynujący. Niżej znajdowała się twarz Meduzy, dla jednych potwora, dla innych uosobienie ofiary – zemsty w imię piękna. Czułam falujące mięśnie, które pod wpływem mojego dotyku napinały się, by zaraz się rozluźnić. Gdy dotarłam do krańca jego brzucha, do linii jeansów, doskonale wiedziałam, co robię, powoli sunąc palcami przez gładką skórę.

– Nie drażnij się ze mną, zadziro – powiedział ochrypłym głosem.

Zrównałam się z jego spojrzeniem. Z gorącym pożądaniem, zapowiedzią tego jak dobrze mogłoby nam być. Przekrzywiłam głowę w niemym wyzwaniu.

– Bo co zrobisz?

Ręka zacisnęła się na moim nadgarstku. Jednym ruchem przyciągnął mnie do siebie, aż praktycznie położyłam się na jego piersi, palce zatopiły się w moich włosach, gdy pocałował mnie żarłocznie. Z jękiem przyjął jego usta. To, jak przesunęły się od moich warg, przez żuchwę, w dół do szyi. Zataczałam kręgi biodrami, szukając ujścia dla całego napięcia gromadzącego się między moimi nogami.

Chwycił za zapięcie mojego stanika, odrywając się na sekundę ode mnie. Opętana pragnieniem chciałam zaprotestować na tę rozłąkę, ale Hunter odsunął się, by odszukać mój wzrok.

– Mogę? – zapytał bez tchu. Serce zabiło mi mocniej.

– To słodkie, że pytasz, ale...

Trzaśnięcie drzwi. Oboje zamarliśmy, to się nie działo. Dłonie opadły na moje biodra, zaciskając się na nich, jakby starał się nad sobą zapanować.

– Zabiję Vincenta – stwierdził ze złością.

– Chyba, że zrobię to pierwsza – dodałam, na co zadrgał mu kącik ust.

Pojawienie się współlokatora w mieszkaniu było niszczycielem nastroju, ale w rzeczywistości nie sprawiło, że pożądanie rozplynęło się, niczym obłok dymu. Jednak damski głos był kubłem zimnej wody studzącym buzujące hormony.

– Hunter, synku jesteś w domu?

Szczególnie, gdy właścicielką głosu okazywała się rodzicielka.

– Mama? – wyszeptałam praktycznie niemo w stronę chłopaka. Oskarżenie i popłoch dźwięczały w jednym słowie.

Nie potrafiłam określić, które z nas było bardziej przerażone, ale w jednej sekundzie leżałam na Hunterze, w kolejnej oboje pospiesznie wkładaliśmy swoje koszulki. Jedno spojrzenie w lustro oparte o ścianę w pokoju wystarczyło, żebym wpadła w panikę. Mój wygląd odzwierciedlał dokładnie to, co robiliśmy. Włosy z różowymi pasemkami sterczały we wszystkich kierunkach, próba okiełznania ich skończyła się pospiesznym chwyceniem za kłamrę od torby. Aczkolwiek nic nie mogło sprawić, że znikną napuchnięte od pocałunków usta i zadrapania na szyi od szczeciny na brodzie Huntera. Jednak postanowiłam pozbyć się spinki.

– Nie miałem pojęcia, że przyjdzie – burknął. – Pewnie pukala, a żadne z nas nie otworzyło. A jako że jej natura gryzie się ze słowem prywatność, weszła, bo nie zamknąłem drzwi.

– Tak się właśnie rodzą traumy pokroju Vincenta – syknęłam, co najwyraźniej go rozbawiło. – Nie wiem, co cię tak bawi. Ciesz się, że nie zabawialiśmy się na kanapie.

To mu starło uśmiech z twarzy. Przyłapanie przez rodzicielkę najwyraźniej nie było radosną perspektywą.

– Hunter? Vincent? – kobieta nie dawała za wygraną.

– Co teraz?

– Poznasz moją wścibską mamę.

Nie dał mi szansy na odzew, chwytając za kłamkę drzwi. To było pewne: zamorduję go.

Gdybym mogła podsumować to spotkanie jednym zdaniem, to wybrałabym: „Isabella Morgan

patrzyła na mnie jak na ósmy cud świata”. Początkowo w ogóle mnie nie zauważyła, zbyt skupiona na synu, za którego plecami byłam praktycznie niewidoczna. Z dławiącą gulą w gardle obserwowałam, jak wychodzi jej na spotkanie, swoją sylwetką przez cały czas przysłaniał jej widok na resztę salonu – na mnie. Była filigranową kobietą, dlatego w zasadzie zniknęła w uścisku syna.

Aczkolwiek w momencie, gdy Hunter odsunął się na bok, wręcz z premedytacją, by mogła mnie ujrzeć, zupełnie zamarła. Dosłownie jak jeleń w świetle reflektorów. Przesunęła po mnie wzrokiem, tu musiałam przyznać jej punkt, że starała się to zrobić dyskretnie. Lecz nie była ślepa, dlatego mój wygląd wskazywał jedno i ona doskonale wiedziała, co przerwała.

Wyraz jej twarzy, pierwsze zaskoczenie, zmienił się w nieudolnie skrywaną niechęć. Widziałam to w sztywno wyprostowanych ramionach i zaciśniętych ustach pomalowanych różową szminką. Miałam sekundy na wychwycenie tego, zanim odezwał się Hunter, ale wiedziałam, że wzięła mnie za pierwszą lepszą panienkę.

– Mamo, chciałbym, żebyś poznała moją dziewczynę – powiedział Hunt, wyciągając w moim kierunku rękę. Instynktownie ją przyjęłam. – To Hayley.

W pierwszej chwili nie spodziewałam się takiego określenia, ale z jakiegoś powodu podobało mi się.

– Dziewczynę?

To było fascynujące zjawisko. Oczy kobiety dosłownie się zaszklily, gdy przeniosła spojrzenie pomiędzy nami, aż wbiła je w złączone dłonie. Cała jej postawa zmieniła się. Szeroki uśmiech zagościł na twarzy w kształcie serca, którą otaczał krótki bob.

– Bardzo miło mi poznać, pani Mo... – zaczęłam, ale nie dała mi skończyć.

Z głuchym odgłosem wpadłam w jej uścisk. Jak na tak niewielką osobę miała parę za dwoje. Przytuliła mnie z serdecznością, która mimo woli chwyciła mnie za serce.

– Mów mi Isabella, kochanie – wtrąciła się. – Cała przyjemność po mojej stronie.

Spojrzałam na Huntera, gdy tylko wypuściła mnie z objęć. Jak na kogoś, kto o mało nie został przyłapany na igraszkach przez własną matkę, wyglądał na całkiem rozluźnionego. Wręcz na zadowolonego. Łapiąc mój wzrok, w odpowiedzi puścił mi jedynie psotne oczko.

– Co powiecie na późny lunch? – powiedziała z nadzieją. – Bardzo chciałabym cię bliżej poznać, Hayley. Przy okazji dowiedzieć się, co u mojego krnąbrnego syna, który nie daje znaku życia.

– Naprzeciwko otworzyli nową knajpę – odparł Hunter, ale jego spojrzenie mówiło, że to mnie pozostawia podjęcie decyzji.

Naiwniak. Jakbym w ogóle miała jakiś wybór. Czarowanie jego rodzicielki było ostatnią rzeczą, o której marzyłam, ale chyba powinnam się cieszyć, że nie czułam od niej wibracji złowrogiej teściowej.

– W porządku, pozwólcie, że tylko zabiorę swoje rzeczy – powiedziałam, wskazując na sypialnię za moimi plecami.

W głowie przeklinałam na czym świat stoi, gdy pospiesznie chwyciłam za skórzaną kurtkę i wojskowe buty, które porzuciłam przy łóżku. Rzuciłam ostatnie tęskne spojrzenie na materac – a mogło być tak pięknie.

– Jest śliczna. – Usłyszałam szept, gdy byłam już przy drzwiach sypialni.

– Wiem, mamo – odpowiedział Hunter. – Tak bardzo, że naprawdę chciałbym ją zatrzymać ze sobą na dłużej, więc proszę nie odstraszać jej gradem pytań.

Uśmiechnęłam się miękko. W ostateczności może nie będzie tak źle.

Leżałam na kanapie w naszym akademickim studiu, z nogami wyłożonymi na stoliku kawowym. Obok mnie w podobnej pozycji wylegiwała się Charlotte, z rosnącym niedowierzaniem przysłuchując się historii minionego południa.

– Zalewasz. – Wybuchła śmiechem, na tyle gwałtownym, że aż musiała przytrzymać miskę z popcornem opartą na brzuchu. – Ciesz się, że nie weszła wam do pokoju, ba, nie przerwała wam w trakcie trzeciej bazy! To byłoby dopiero niezapomniane poznanie przyszłej teściowej!

Aż wzdrygnęłam się na samą myśl.

– Wtedy byłabym w połowie drogi do Meksyku – powiedziałam.

– Oj tam, ostatecznie nie było tak źle – mruknęła z uśmiechem. – W końcu ucieszyła się, że jej zdzirowaty synek ma porządną pannę. Trochę cię przemaglowała na obiedzie, ale to przecież normalne. W końcu, która mama tak nie robi...

Słowo „przemaglowanie” nie oddawało w pełni wścibstwa Isabelli. Była urocza, wręcz rozczułająco serdeczna, ale pytała dosłownie o wszystko. Rozwodziła się nad każdym wątkiem. Na wieść o tym, że studiuję pielęgniarstwo od razu chciała poznać powód wyboru takiej ścieżki życiowej. Potem wypytywała o całą rodzinę, gdzie się wychowałam i jak widziałam swoją przyszłość. Hunter co chwilę upominał ją, żeby nie przesadzała z tym przesłuchaniem, ale to było daremne.

Nie znośliam opowiadać o sobie – swoim życiu, przeszłości i w ogóle tym, co mnie czekało. Jednak musiałam znieść godzinne przesłuchanie z uśmiechem na twarzy.

– Ta, normalne – prychnęłam, ładując do buzi popcorn. – Na tyle, że w pewnym momencie bałam się, że zapyta czy stosuję antykoncepcję i poprosi o namiary na mojego ginekologa.

Isabella była zwyczajnie szczęśliwa, że jej krnąbrny syn przestał skakać z kwiatka na kwiatek. Najwyraźniej już dawno miniony okres podrywów zapadł jej na tyle w pamięć, że przestała mieć nadzieję na to, że Hunter zmieni status na „w związku”.

– Szukaj plusów – parsknęła Charlie. – Na twoje szczęście zostawiła na sam koniec pytanie o to jak się poznaliście z Hunterem. Wymiana śliny to nie najlepsza opowieść o początkach znajomości na przyzwoicie się mamusce.

– Bardzo zabawne. – Przewróciłam oczami. – Lepiej odpalaj już ten film.

Sięgnęłam po kubek z herbatą, gdy Charlie chwyciła za pilota, żeby włączyć Netflixa. Jednak ekran telewizora dalej się nie zmienił, zerknęłam w bok, by przekonać się, że przyjaciółka wpatruje się we mnie w skupieniu.

– Co?

Zatrzymałam parujący kubek w połowie drogi do ust.

– Naprawdę cieszę się twoim szczęściem, nie znam nikogo, kto bardziej na nie zasługuje – powiedziała miękko.

Ciepło rozgrzało moje wnętrze, wręcz odczuwałam potrzebę potarcia klatki piersiowej. Tyle że gdzieś tam, za tą cikliwą czułością, próbowało się przebić uczucie, które od dawna spychałam na dalszy plan. Poczucie winy. Uchyliłam usta, chcąc jakoś zareagować, a może wyznać prawdę, ale Charlie była szybsza, tym samym zaprzepaszczyła moją okazję. Znowu stchórzyłam.

– Ach, i przy okazji chcę cię poinformować, że twój jutrzejszy dzień należy do mnie.



Siedziałam na miękkim fotelu przed lustrem z folią fryzjerską na głowie. Wątpliwości trawiły mój żołądek, przez ostatnie lata notorycznie farbowałam pasemka, ale nigdy nie ingerował w moją fryzurę żaden specjalista. Nie czułam potrzeby wydawania kilkuset dolarów, gdy zmieniałam ich kolor w zależności od wahań nastrojów – czyli często.

– Powiesz mi, jakie głupoty zaplanowałaś jeszcze na dziś? – zapytałam, spoglądając przez ramię na przyjaciółkę.

Charlotte rozłożyła się na kanapie przy oknie, popijała kawkę z magazynem w dłoni. Zupełnie nieprzejęta moją niechęcią.

– Spokojna twoja rozczochna – powiedziała Charlie, nawet nie podniosła wzroku znad pisma. – Jedyne co musisz wiedzieć to, że na koniec dnia będziesz lśniącą od stóp do głów.

– Naoglądałaś się za dużo filmów – mruknęłam. – Nie kręci mnie przemiana brzydkiego kaczątka.

Naprawdę nie miałam pojęcia, co siedziało mi w głowie tamtego dnia, podczas tworzenia niesławnej listy, że pozwoliłam Charlie wpisać ten punkt. Z pewnością nie byłam pijana, może nawdychałam się oparów, co wyjaśniałoby chwilową niepoczytalność.

– Dobrze, bo to jest jedynie podrasowanie łabędzia – odparła nonszalancko, siorbiąc kawę. – Nazwałam to „spektakularną metamorfozą”, bo po prostu fajniej brzmiało.

Brzdęknięcie. Telefon Charlie rozświetlił się od przychodzących powiadomień. Znowu. Od początku wizyty w salonie nie przestawał hałasować.

– Ktoś tu jest dziś rozchwytywany – powiedziałam, gdy z prędkością światła zaczęła wystukiwać

odpowiedź do kogokolwiek, kto do niej napisał. – Jesteś pewna, że masz czas na to, co planujesz?

Posłała mi znudzone spojrzenie znad ekranu.

– Niezła próba – mruknęła kpiąco. – Nie kombinuj, odpręż się i zdaj się na ekspertów.

Osunęłam się niżej na fotelu, wzdychając niemrawo. Fryzjerka wybrała ten moment na powrót, sprawdziła pod folią stan moich włosów. Cokolwiek zobaczyła najwyraźniej ją usatysfakcjonowało, bo zaczęła sprawnie ściągać wszystkie sreberka, a godzinę później patrzyłam w lustro na moją odświeżoną fryzurę.

Włosy zostały delikatnie skrócone, a jedyną poważną zmianą w cięciu była delikatna grzywka okalająca moją twarz. Naturalny brudny blond przemienił się w jego jaśniejszą wersję z pasemkami w odcieniu gołębioniebieskim. Z zadowoleniem je przeczesywałam palcami, gdy tuż za mną pojawiła się moja przyjaciółka.

– Pierwszy etap z siedmiu uważam za zakończony – skwitowała Charlie, niczym sierżant w wojsku.

Śniadanie podjechało mi do gardła.

– Ilu?

10. Doświadcz perfekcyjnej randki



Ludzie zapomną, co mówiłeś. Ludzie zapomną, co zrobiłeś. Ale ludzie nigdy nie zapomną, jak się przy tobie czuli.

Maya Angelou

Zzaskoczeniem wpatrywałam się w okolicę za oknem. Po całym dniu spędzonym z przyjaciółką nie spodziewałam się przyjazdu tutaj. Przypuszczałam, że trafimy do klubu nocnego, gdzie efekty jej pracy zostaną zauważone – całe to strojenie się, wizyta na manicure i pedicure oraz makijaż u profesjonalistki. Naprawdę sądziłam, że jako pompatyczna świruska nie zakończy zwyczajnie całej tej metamorfozy. To nie było w jej stylu. Z pewnością nie brałam pod uwagę, że wylądujemy tego wieczoru przed mieszkaniem Huntera i Vincenta.

– To ostatni przystanek na dziś – odezwała się Charlotte, zaciągając ręczny. – Przynajmniej w moim niezastąpionym towarzystwie.

Zmarszczyłam brwi.

– O co tu chodzi?

– Chyba nie sądzisz, że cały mój dzisiejszy trud przejdzie niezauważony – parsknęła. Oto i ona: ten dzień byłby zbyt piękny, gdyby czegoś nie wymyśliła. – Jakkolwiek gorąco się nie robi, ostrzegam: nie polecam seksu świeżo po depilacji bikini. Wręcz jest niewskazany.

– Nawdychałaś się dziś za dużo oparów z farby? – Przekrzywiłam głowę, na co pokazała mi środkowy palec.

– Nie, mądrało – burknęła. – Po prostu za jednym zamachem wykreśliłyśmy dwa punkty z listy.

Szelmowski uśmiech pojawił się na jej twarzy, gdy przeniosła wzrok na coś ponad moim ramieniem. Nie nadążałam za tym, co się działo.

– My?

Wzdrygnęłam się na siedzeniu, gdy rozległo się pukanie w szybę od strony pasażera, gdzie siedziałam. Serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Odwróciłam się, tylko po to, by zobaczyć przystojną twarz chłopaka opierającego ramię o dach samochodu, tuż przed otwarciem przede mną drzwi. Rześkie powietrze owiało rozgrzane policzki.

– Baw się dobrze – powiedziała Charlie, ale trudno było mi się skupić na jej słowach. Rozpraszała mnie ta niezapowiedziana obecność. – Ale wiesz, nie za dobrze.

Hunter uśmiechnął się zawadiacko, widząc moje oszołomienie. Bezwiednie przyjąłem wyciągniętą dłoń. Ledwie stanęłam na chodniku, gdy przyciągnął mnie do piersi zwinnym gestem. Delikatnie zderzenie wydusiło ze mnie westchnienie.

– Cześć, piękna – odezwał się, składając całusa na moich ustach.

– Już nie musisz mi tak słodzić, plan się powiódł – wtrąciła ironicznie Charlie. W odpowiedzi roześmiał się, z ręką na moim biodrze nachylił się ku wnętrzu jeepa.

– Dzięki za bezpieczne dostarczenie cennego towaru – odparł wesoło, gdy silnik auta obudził się do życia.

– Do usług. Na razie, gołąbeczki!

– Czy może mi ktoś wytłumaczyć, co się tu dzieje?! – krzyknęłam, ale nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Hunter zatrzasnął drzwi, dźwięk poniósł się echem w cichej okolicy bliźniaczych domków stoją-

cych po dwóch stronach ulicy. Latarnia znajdująca się nieopodal rozświetlała półmrok, pozwalając mi dostrzec wyraz jego twarzy, gdy chłopak przeniósł na mnie uwagę. Obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów, od butów w stylu wojskowym po obcisłą sukienkę otulającą moje kształty. Zanim chwycił mnie za dłoń i pociągnął za sobą.

– Jak to co? – Uśmiechnął się przez ramię. – Mamy dziś randkę, zadziro.

Siekałam szczypiorek, w tle leciała piosenka Eda Sheerana o miłości uwiecznionej na fotografii, a Hunter doglądał smażącego się kurczaka z warzywami. Wchodząc do pustego mieszkania spodziewałam się sztywnej kolacji przy świecach, a w zamian dostałam kurs kuchni azjatyckiej. Atmosfera była beztroska, rozmowa przeplatała się z komfortowym milczeniem i jeśli miałabym znaleźć definicję „idealnej randki”, opisałabym właśnie ten wieczór.

– Co u Francisca? – zapytał Hunter. Zainteresowanie chłopcem nie było niczym nowym, stał się stałym elementem naszych rozmów.

– Leczenie zaczęło przynosić oczekiwane rezultaty – powiedziałam z uśmiechem. – Charlie miała wczoraj dyżur i mówi, że dawno nie widziała go w tak niezłej kondycji.

Jeszcze cztery dni temu, podczas mojej ostatniej wizyty, czekano na wyniki tomografii komputerowej, więc dobre wieści były niczym kamień z serca. Dosłownie potrzebowałam chwili na zebranie się w sobie, byle nie popłakać się z ulgi.

– Myślisz, że Francis byłby zadowolony z mojej wizyty?

Nie spodziewałam się tego, może dlatego raptownie zatrzymałam się w połowie ruchu, z nożem tuż nad deską. Hunter zareagował na pobyt w skrzydle onkologicznym jak każda osoba z zewnątrz, emocjonalnie go to przytłoczyło, choć na pierwszy rzut oka nie dał tego po sobie poznać. Dlatego fakt, że chciał dać coś od siebie Francisowi, łąpał mnie za serce bardziej, niż byłam zdolna przyznać głośno.

– Jestem pewna, że będzie zachwycony – odpowiedziałam, odkładając ostrze.

Zanim zrozumiałam co robię, stanęłam przed nim, wspinając się na palce. Z dłonią płasko rozłożoną na szerokiej piersi, złożyłam miękki pocałunek na jego ustach, który odwzajemnił z zaskoczeniem.

– A to za co? – Przekrzywił głowę. – Nie żebym narzekał...

Uśmiechnęłam się. Hunter, którego każdy widział na co dzień, balansował na granicy arogancji, pewność siebie i charyzma sączyły się z jego porów, ale ten tutaj, wydawał się jego przeciwieństwem. Bijąca od niego czułość, jak i w tej chwili niepewność, to było coś, czego niewielu mogło doświadczyć. Chłonęłam te momenty – zapisywałam je w pamięci niczym fotografie.

– Za wszystko.

Za ten wieczór. Za jego zaangażowanie. Za dobroć. Za to nieopisane uczucie narastające w moim wnętrzu. Za te wszystkie małe rzeczy, które się liczyły.

Patrzył na mnie w skupieniu, z błyskiem uczucia. Te lodowato niebieskie oczy patrzyły na mnie, jakbym tylko ja była zdolna je rozgrzać. Delikatnie przesunął dłonią przez mój policzek i ramię aż do przegubu dłoni. Rozkoszne mrowienie rozeszło się wraz ze ścieżką jego dotyku.

Wtedy to poczułam. Zapach spalenizny. Jednocześnie oderwaliśmy się od siebie. Katastrofa gonila katastrofę, mięso z pastą curry przywarło do patelni, a gotujący się makaron kipiał. Hunter odruchowo rzucił się do palnika, ale nie było czego ratować – jedynie garnki przed doszczętnym zwęgleniem.

– Cholera – syknął, obejmując wzrokiem powstały bałagan. – Nie tak to miało wyglądać.

Oparłam się biodrem o blat. Taki rozwój wydarzeń może nie był pożądanym, ale nie czułam zbytniego rozczarowania. Doceniałam starania Huntera i to małe potknięcie nie było końcem świata. Teraz po prostu trzeba było znaleźć wyjście, aby kontynuować ten wieczór.

– Za rogiem jest budka z taco – odezwałam się. Spojrzał na mnie przez ramię, z subtelnym uśmiechem.

Tam właśnie skończyliśmy, przed pstrokatą ciężarówką sprzedającą najlepsze meksykańskie jedzenie w promilu dziesięciu mil. Ubrana nad wyraz elegancko do obecnej okazji, w trenczu skrywającym prążkowaną sukienkę, z wytatuowanym chłopakiem u boku, tworzyłam intrygujący obraz. I dawno nie czułam się tak dobrze. Wywołano nasze zamówienie, a gdy Hunter wrócił z papierową torbą przyjrzał mi się z przebiegłym uśmiechem.,

– Co? – zapytałam instynktownie.

– Ufasz mi?

Przekrzywiłam głowę.

– To pytanie nigdy nie wróży niczego dobrego – wymamrotałam.

– Zadzioro...

Nie musiałam szukać odpowiedzi, zastanawiać się i chyba to było najbardziej przerażające. W głowie rozbrzmiewały mi ostrzeżenia, że to – my – działo się za szybko, ale wystarczyło jedno spojrzenie na niego i niepewność zniknęła. Tak zwyczajnie, jak za pstryknięciem palców.

– Nie spraw, żebym tego pożałowała – powiedziałam cicho, ale oboje wiedzieliśmy co kryło się za tym nieco kpiącym komentarzem. Przynajmniej starałam się, żeby tak zabrzmiał.

Zapominałam jedynie, że w rzeczywistości prosiłam o coś, czego sama nadużywałam. Każdym kolejnym dniem milczenia.

Wyciągnął przed siebie dłoń, którą przyjąłam bez wahania. Srebrne pierścionki na moich palcach momentalnie rozgrzały się od dodatkowego ciepła. Spojrzałam na nasze splecione ręce. Czekałam na pojawienie się dyskomfortu spowodowanego tą bliskością, ponowną panikę, ale nic takiego nie nastąpiło. A gdy chwilę później, po przejściu kilku przecznic, sięgnął po coś do skórzanej kurtki i odsunął się, ledwie stłumiłam protest na tę stratę.

Niemniej gdy zorientowałam się, gdzie dokładnie przyprowadził mnie Hunter, rozproszyło to moją uwagę. Pod osłoną nocy, w dodatku pieszko, nie rozpoznawałam otoczenia, ale widok budynku z piaskowanej cegły odświeżył mi pamięć.

– Co my tu robimy?

– Naprawiamy ten wieczór – odparł, odblokowując kartą magnetyczną przeszklone drzwi.

Gmach wyglądał na całkowicie opuszczony, w końcu zwyczajowe godziny nagrań już dawno się skończyły. Światła były przygaszone, działały jedynie pojedyncze lampy. Hunter nie wydawał się tym przejmować, przepuścił mnie w drzwiach prowadzących do eleganckiego lobby. W cichej przestrzeni słychać było tylko nasze kroki.

– Czy przebywanie tu o tej porze jest w ogóle legalne? – zapytałam z wahaniem.

Ściany korytarza, który przemierzaliśmy, pokrywały oprawione płyty oraz zdjęcia gwiazd nagrywających tu swoje utwory. Wiele z nich znałam, na kadrach przewijały się największe ikony muzyki.

– Przekonamy się – skwitował nonszalancko, na co posłałam mu krzywe spojrzenie. Roześmiał się, widząc moją minę. – Żartuję. Studio dostępne jest całą dobę, jeśli ma się przepustkę.

Przewróciłam oczami, znalazł się pan żartowniś. Lecz jakikolwiek kąśliwy komentarz cisnął mi się na usta, odszedł w zapomnienie wraz z przekroczeniem progu designerskiego pokoju. Rządziła tu czerń, pokrywała praktycznie całą powierzchnię. Przełamywały ją jedynie kremowe obicia kanap stojących pod ścianą i obrotowego krzesła ustawionego przed centrum dowodzenia każdej reżyserki – mikserem. Sprzęt otaczały monitory i potężne głośniki.

Rozglądałam się z fascynacją, bałam się czegokolwiek dotknąć. To wszystko kosztowało więcej, niż kiedykolwiek zobaczę. Pochłonięta widokiem nie zauważyłam, że przez cały ten czas ktoś inny patrzył prosto na mnie. Podniosłam wzrok, Hunter opierał się o ścianę z założonymi na piersiach ramionami, i z uśmiechem czającym się w kącikach ust.

– Co?

Przekrzywił głowę. Ten błysk w oku – załazek czegoś więcej. W tym momencie jeszcze nie rozumiałam do końca co oznaczał, ale w odpowiednim czasie wydawało się to tak oczywiste. Czasem rozwijające się uczucie to nie tylko wielkie gesty i deklaracje, nie tyle co sposób patrzenia na osobę, ale to, że nie patrzy nigdzie indziej poza nią.

– Nic – powiedział łagodnie. Mogłam drażnić i dopytywać się, ale to nie było w moim stylu, a może po prostu obawiałam się prawdy. Tego, co mogę usłyszeć.

– Pokażesz mi nad czym pracowałeś? – zapytałam, przełamując ciszę.

Nietrudno się domyślić, czemu służyła ta wizyta. Podobało mi się, że ostatecznie ten wieczór doprowadził nas do tego miejsca, przez co randka wydawała się zwyczajna i jednocześnie wyjątkowa. Godna zapamiętania.

– A jedzenie?

– Później – odpowiedziałam od razu, na co uśmiechnął się szerzej.

Od razu rozpałała mnie wizja usłyszenia utworów przygotowanych specjalnie na potrzeby demo. Zarzekał się, że to jedno z najlepszych piosenek, które stworzył. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, zważywszy że już tamtej nocy w barze jego piosenki całkowicie i nieodwracalnie mnie zauroczyły.

– W takim razie rozsiądź się wygodnie.

Bez sprzeciwu usiadłam na obrotowym krześle, podczas gdy Hunter klikał przełączniki znajdujące się przede mną. Pokazał mi guziki służące do odpalenia nagranej już ścieżki dźwiękowej i te do komunikacji między pomieszczeniami. Narastała we mnie ekscytacja i przyłapałam się na nerwowym stukaniu palcami w podłokietnik. Obserwowałam, jak przechodzi do drugiej sali przystosowanej akustycznie do nagrań i rozdzieliła nas szyba.

– Tylko tym razem pamiętaj o oddychaniu, zadziro – odezwał się cwaniacko. Jego głos rozległ się w głośnikach.

Przewróciłam oczami na to nawiązanie do komentarza barmana z lokalu, w którym po raz pierwszy usłyszałam pełnię głosu Huntera.

– Mówiłam ci, Ivan nawdychał się za dużo oparów z alkoholu...

– Cokolwiek powiesz – zakpił wesoło, zakładając słuchawki.

Wciskając włącznik melodii, bez oderwania od niego spojrzenia, pokręciłam z politowaniem głową, na co jedynie puścił mi oczko.

Nie powinno mi się to podobać. Pewność siebie granicząca z przesadą, nieskrępowana bezpośredniość i atencyjna osobowość – nie tego szukałam u mężczyzn. Dotychczas umawiałam się z cichymi typami, do bólu spokojnymi i... nijakimi. Ani jednego rozstania nie przeżywałam, nie rozpaczałam, praktycznie od razu przechodziłam nad nimi do porządku. W rzeczywistości Greg, ostatni chłopak, zerwał ze mną, ponieważ według niego nie angażowałam się w naszą relację. Miał rację. Nie płakałam w poduszkę nad utraconą miłością, bo zwyczajnie nie dopuszczałam jej do siebie. Poprzednich partnerów też trzymałam na dystans, żaden z nich nie absorbował mnie, nie pochłaniał moich myśli.

Jednak nawet jeśli miałam tyle spraw, o które musiałam się martwić, wciąż myślałam o Hunterze. Na okrągło. On zawsze siedział w mojej głowie. I w sekundzie, w której usłyszałam pierwsze wersy piosenki, po prostu wiedziałam, że nigdy się go z niej nie pozbędę.

Serce tłukło się w mojej piersi. Słowa płynęły, wyśpiewane aksamitnym głosem, gdy patrzył mi prosto w oczy. Chciałam odwrócić wzrok, uciec od tego, co się w nich czaiło, ale byłam zbyt słaba. Słuchałam, jak Hunter opowiada o dziewczynie z zabójczym uśmiechem, która kradła oddechy. O niewytłumaczalnej więzi między chłopakiem a piękną nieznajomą. Z zapartym tchem wsłuchiwałam się w każde zdanie i dźwięk. W tle rozbrzmiewała jedynie gitara akustyczna i nic nie zagłuszało jego śpiewu.

W końcu muzyka ucichła, patrzyłam, jak odwiesza słuchawki na mikrofon i opuszcza pokój. Wciąż siedziałam osłupiała, ogłupiona emocjami, gdy stanął w progu.

– Te kawałki opowiadają...

– Wiesz dokładnie, o kim – przyznał łagodnie. – Mówiłem poważnie, tamtego dnia w barze stałaś się moją żoną, zadziro.

To było ujmujące i zarazem przerażające. Wszystkie uczucia, to co dobre i złe, zlały się w jedną poplątaną mieszaninę. Wstałam nerwowo, przeczesując palcami włosy.

– Oho, zaraz usłyszę coś, co mi się nie spodoba – westchnął.

Kolejny bodziec rozjuszający moją panikę. Świadomość, że w tak krótkim czasie potrafił przejrzeć mnie na wylot, była wstrząsająca.

– Hunter, znamy się dwa miesiące – powiedziałam. – To wszystko my, dzieje się za szybko. Nie potrafię wyjaśnić tego przywiązania między nami. W którymś momencie przeszliśmy od pocałunku z baru, nieznajomych z misją, do tego... Tej relacji, związku, czegokolwiek to jest.

– Pieprzenie – prychnął, pokonując odległość między nami.

Uchyliłam usta, w totalnym szoku. Cale. Tylko tyle nas dzieliło. Czubki jego trampek dotknęły moich butów, był tak blisko, że musiałam zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Słucham?

– Pieprzysz od rzeczy, zadziro – odparł bez krzty zawahania. – Nie ma czegoś takiego jak „za szybko” z odpowiednią osobą. Czasami po prostu się wie. Po co tracić czas, skoro za kilka tygodni byłbym dokładnie w tym samym miejscu. Z tobą.

– Jesteśmy pewni siebie?

Czułym gestem założył kosmyk moich włosów za ucho, opuszczając rękę przesunął palce przez delikatną skórę szyi i obojczyka. Przeszył mnie dreszcz.

– Szczerzy – szepnął. – Ty i ja, to się dzieje. I będzie trwało, póki nie wymyślisz lepszego powodu do rzucenia mnie niż to, że za krótko się znamy.

W jego tonie czaiła się nuta żartobliwości, ale oczy były poważne. Nie miał zamiaru się wycofać.

– Teraz jesteś po prostu bezczelny – prychnęłam, na co uśmiechnął się półgębkiem.

Kręcąc głową, nachylił się nade mną.

– Wykończysz mnie, zadziuro...

Zacisnął palce na mojej dłoni i pociągnął mnie za sobą. Zaskoczona, straciłam równowagę, a potem mnie pocałował.

Uciszył ten ostrzegawczy głosik w mojej głowie, pozwalając mi łudzić się, że mamy razem szansę przetrwać. W końcu wymyślę lepszą wymówkę, a raczej odwagę powiedzieć się głośno to, co przekreślało nas na dobre. Jeszcze trochę. Potrzebowałam jeszcze trochę czasu z nim.

11. Spełnij czyjeś marzenie



Podróż tysiąca mil zaczyna się od jednego kroku.

Lao Tzu

Aula audytoryjna stopniowo pustoszała po skończonym kursie. Zbierałam swoje rzeczy z głową pulsującą od bólu, czekałam, aż połknięta kwadrans temu tabletki zaczną działać. Z nisko pochyloną głową, byle uchronić się od jarzeniowego światła drażniącego oczy, ruszyłam wzdłuż schodów.

– Hayley, hej!

Niechętnie zatrzymałam się tuż przed wejściem. W moją stronę przedzierała się Mindy, czołowy wrzód na tyłku. Przeniosła się tu na drugim roku. To był ten najbardziej irytujący typ studentki – robiła niezbędne minimum, byle się prześlizgnąć. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie wieszala się na wszystkich dookoła. Imprezowała na potęgę, spóźniała się na seminaria, a potem jako pierwsza prosiła o notatki.

– Co u ciebie? – zagadała, co samo w sobie było alarmujące. Już dawno przestała prosić mnie o pomoc, o cztery razy za dużo to zrobiłam, a po zalaniu mojego zeszytu na trzecim roku, skrupulatnie zaczęłam jej odmawiać.

Poza krótkimi interakcjami pomiędzy zajęciami w ogóle się do mnie nie odzywała. Prędzej po drodze było jej z Charlie, jednak różnica między nimi była taka, że ona potrafiła połączyć życie studentki z nauką.

– Nic nowego – odpowiedziałam ostrożnie, wychodząc na korytarz.

Przekrzywiła głowę. Kasztanowe pukle, wystylizowane w gładkie fale opadły jej na ramię.

– Naprawdę? Słyszałam, że zaczęłaś umawiać się z Hunterem Morganem i w ogóle znasz się z całą jego kliką futbolową.

Więść o moim związku z Hunterem rozprzestrzeniła się z prędkością światła, nie wiadomo kiedy i jak, ale po feriach wiosennych już każdy o tym wiedział. Cztery dni temu po wkroczeniu na kampus dostałam więcej pozdrowień niż przez całe studia – w dodatku od obcych osób. Nie wiedziałam, co się dzieje, póki Charlie, z którą mijałam się na stażu w szpitalu, nie uświadomiła mi, że po sieci dosłownie krąży o mnie i Morganie hashtag.

– Nie sądziłam, że jest to coś, co muszę wplatać w każdą ledwo rozpoczętą rozmowę – zakpiłam bez cienia rozbawienia, na co zachichotała, jakby nie słyszała lepszego żartu.

– Stałaś się sławna na uniwerku, w końcu ujarzmiłaś niedostępnego muzyka i eksfutbolistę – kontynuowała. – W dodatku zaczęłaś kumpłować się z jego przyjaciółmi...

Czułam na sobie spojrzenia mijających mnie osób. Właśnie tak wyglądała moja nowa rzeczywistość od kilku dni, ludzie gapili się i ot tak, zaczepiali mnie na kampusie. Wszystko za sprawą Huntera, którego sława z dziwnego powodu przyłgnęła również do mnie. Jak rzep.

Potałam skronie, ból powoli zaczął ustępować, ale to nie oznaczało, że ta gadka mnie nie męczyła. Dziewczyna ewidentnie czegoś chciała, lecz pierwszy raz chyba nie dotyczyło się to studiów pielęgniarstwa. Nie byłam pewna, czy to dobrze.

– Do brzegu, Mindy – przerwałam jej, zanim mogła pociągnąć to dalej. – Wiem, że ta rozmowa dokądś prowadzi. Czegoś ode mnie chcesz, a nie jestem dziś w nastroju na zgadywanie.

To zbiło ją z tropu. Dosłownie na chwilę. Zmarszczyła brwi, ale nie wydawała się urażona moją szorstką odpowiedzią.

– Miałam nadzieję, że wkręcisz mnie w towarzystwo – powiedziała pospiesznie głosem słodkim jak cukierek. – Wiesz, od dłuższego czasu staram się z nimi zgadać, ale wiele z ich imprez wymaga zaproszenia, które trudno zdobyć bez bliższych znajomości. Poza tym raczej bawią się poza kampusem. Gdybyś mnie przedstawiła Hunterowi albo któremuś z czołowych graczy...

W duchu po cichu liczyłam, że żartuje, ale poważna mina i oczy pełne nadziei na to nie wskazywały. Odetchnęłam głęboko. Naprawdę nie sądziłam, że ktoś może być tak bezczelny.

– Zatrzymam cię tutaj – odparłam. – Ledwie ich znam, poznałam osobiście może dwóch futbolistów. Gwoli ścisłości, moja znajomość z nimi jest na podobnym poziomie do naszej. Praktycznie nie istnieje. Więc odpowiedź brzmi: nie.

Z jękiem frustracji odrzuciłam telefon na kanapę. Siedzący obok mnie Hunter, z komórką przyciśniętą do ucha, którą chwilę później sam odłożył, spojrział na mnie spod rzęs. Kolejne nieodebrane połączenie.

– Dzwonimy od dwóch godzin, a jedyne, co zdołaliśmy ustalić, to że do fundacji możemy umówić się na spotkanie za cztery miesiące – burknęłam. – Pracownicy ligi też bezpośrednio się tym nie zajmują.

Spełnienie czyjegoś marzenia było punktem, który sama dopisałam na liście, mimo że Charlotte uznała go za nudny – a raczej niespełniający jej standardów szaleństwa. Lecz poszła na ustępstwo. Byłam całkiem pewna, że wtedy postawiła mi ultimatum, że nie będzie protestować, jeśli nie zmienię pierwszego podpunktu, co wtedy jeszcze rozważałam.

Jak bardzo dziwne było to, że teraz siedziałam w moim akademiku z tym konkretnym *nieznajomym*, starając się dokonać czegoś niemożliwego. Najwyraźniej ściągnięcie do szpitala ulubionego gracza NFL pewnego dzieciaka było dużo trudniejsze, niż początkowo się wydawało. Wskazywał na to szereg nieodebranych połączeń i późniejsze odmowy, a raczej niejednoznaczne odpowiedzi. Gdy w końcu ktoś się odzywał, szybko okazywało się, że nie zajmowali się tego typu sprawami i kierowali nas gdzieś indziej. Tam historia zataczała koło i tak oto nie mieliśmy żadnych konkretów.

– Skoro nie możemy dostać się do Tytanów bezpośrednio od strony ligi, musimy znaleźć jakąś inną drogę – odezwał się po chwili namysłu Hunter. – Francis jest fanem tej drużyny, ale ona nie składa się jedynie z MJ Kendalla. Poza nim jest jeszcze około dziewięćdziesięciu graczy, który rozgrywają chociaż jeden mecz w sezonie. Zapewne każdy z nich ma swojego menedżera, niejeden zajmuje się pewnie kilkoma sportowcami. Wystarczy skontaktować się z jednym odpowiednim, nawet nie samego MJ, by dostać możliwość ściągnięcia go. A z nim nawet kilku innych Tytanów.

– Powiedzmy, że ten sposób ma sens – mruknęłam. – Tyle że jest nas dwójka, nawet z pomocą Charlie czy Vincenta to jest praktycznie syzyfowa paca.

Hunter odetchnął głęboko, a wytatuowane ramię przerzucił przez oparcie kanapy. Biała koszulka opinała się ciasno na szerokiej piersi, praktycznie widziałam zarys jego mięśni brzucha.

– Mam pomysł, nie wiem, czy ci się spodoba, ale z pewnością ich pomoc ułatwi nam zadanie – powiedział, stukając w ekran telefonu.

– Kogo masz na myśli?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Bandę krnąbrnych Huraganów – odpowiedział. – Lucas jako ich kapitan w ciągu godziny ściąganie co najmniej dziesiątkę, poza piątką, która z nim mieszka. To szczytny cel, więc chłopaki chętnie pomogą.

Miał rację. Nie podobało mi się to. Na samą myśl o spędzeniu popołudnia z grupą przepelnionych testosteronem sportowców czułam zbliżający się ból głowy. A wystarczył mi ten wczorajszy, który w pewnym momencie aż przyprawiał mnie o mdłości. Jednak chęć spełnienia największego marzenia Francisca, tego poruszanego w naszych rozmowach wiele razy, wydawała się ważniejsza.

Dlatego półtorej godziny później znajdowałam się pośród trzynastu futbolistów. Przestrzeń otwartego salonu połączonego z kuchnią wydawała się mikroskopijna na tle potężnych sylwetek. Siedziałam na hokerze, z Hunterem opartym o wyspę tuż za moimi plecami. Ramieniem opierałam się o jego bok, gdy bawił się kosmykiem moich włosów, rozmawiając, jak gdyby nigdy nic, z dwójką chłopaków. Ta parka była całkiem zabawna, wciągali mnie do rozmowy, gdy przeglądałam zebraną listę numerów, na które mieliśmy dzwonić.

– Jesteś pewny, że nie chcesz do nas wrócić? – zapytał Xavier, Meksykanin o zabójczej urodzie. –

Tim zalicza chyba spadek formy, bo na treningach trener tylko wyklina jego istnienie.

– Pieprz się – prychnął w odpowiedzi. – Jesteśmy poza sezonem, nie muszę codziennie harować jak wół.

– Nie według trenera Garretta.

– Dobrze mi tu, gdzie jestem – odezwał się Hunter.

– Nie wątpię – cmoknął Xavier. – Na twoim miejscu też nie byłbym taki skory do powrotu.

Chwila osobliwego milczenia zmusiła mnie do podniesienia wzroku znad ekranu iPhone'a, patrzyły na mnie trzy pary oczu. Tim i Xav mieli na twarzy głupkowate, wymowne uśmiechy.

– Na szczęście nie masz takiego problemu – mruknęłam przesłodzonym tonem, na co reszta parsknęła.

– Należało mi się – bąknął z uśmiechem Meksykanin.

Trzaśnięcie drzwi. Z korytarza poniósł się pogłos powitań oraz zrzucanych na drewnianą podłogę butów.

– W końcu, panienki! – zawołał Lucas, podnosząc się z kanapy. – Mielicie być dwadzieścia minut temu. Co wyście tyle robili?

– Depilowałem jaja! – odkrzyknął ktoś. Tym osobnikiem okazał się przystojny szatyn. Gdy wyszedł z przedsiionka, zauważył mnie i skrzywił się strapiony. W tle rozbrzmiewał śmiech. – Nikt nie mógł mnie uprzedzić, że w domu jest dama?

Tuż za nim podążała czwórka rozbawionych osiłków. Każdy wysoki, szeroki w barach i smukły w talii. Jeszcze więcej testosteronu.

– Mną się nie przejmuj – powiedziałam spokojnie.

– Przecież kapitan pisał, że dziewczyna Huntera potrzebuje pomocy, to chyba rozumie samo przez się, że tu będzie, idioto – odpowiedział nie kto inny jak Kyle.

Nie sądziłam, że może być jeszcze przystojniejszy w świetle dnia, a jednak udało mu się. Ściągnął z głowy kaptur, ukazując zmierzwiowane włosy, które nonszalancko przecesał. Swobodnym krokiem ruszył w naszą stronę. Nagle poczułam mocniejszy ucisk na talii, Hunter przysunął się bliżej.

– Hayley, kopę lat – przywitał się z czarującym uśmiechem, zerkając na jaskiniowca tuż za mną. – Widzę, że trochę zmieniło się od naszego ostatniego spotkania.

Pokręciłam głową. Specjalnie podjudzał byka.

– Dobrze, żebyś o tym pamiętał, palancie – dodał Hunter, za co nagrodziłam go kuksańcem w bok. Ledwie drgnął.

– Ciebie też miło widzieć, Kyle.

– Zdążę się odlać, zanim poznamy szczegóły tego zebrania? – Usłyszałam pytanie, ale musiałam przyznać, że gość od jaja starał się być niesłyszalny.

– Nie krępuj się – odpowiedziałam z nieskrywaną wesołością. Byłam prawie pewna, że zobaczyłam na jego policzkach rumieńce. Jednak dzielił nas zbyt duży dystans, żebym mogła to potwierdzić.

Równo z powrotem Ryana – zapytałam o jego imię – posłałam chłopakom kartki z wydzielonymi numerami telefonów. Listy krążyły po przestrzeni, każdy znalazł dla siebie miejsce, aż nie pozostało mi nic innego jak zabrać głos pod ostrzałem spojrzeń gromady futbolistów.

– Nie wiem, ile zdradził wam Hunter, ale jestem wolontariuszką w szpitalu dziecięcym, gdzie podczas letniego stażu pielęgniarskiego poznałam wyjątkowego chłopaka – odezwałam się. – Francis jest nie tylko pacjentem onkologicznym, ale również wielkim fanem futbolu...

Wręcz czułam jak powietrze gęstnieje pod wpływem ostatniej informacji. Zdołowanie wysssało całą żartobliwość z wcześniej prowadzonych rozmów. To było znajome zjawisko, lecz mówienie o śmiertelnej chorobie, w ogóle obcowanie z nią, nigdy nie stawało się łatwiejsze. Pozostawiało ciężar w sercu i na duszy.

– Jego marzeniem jest poznanie MJ Kendalla – kontynuowałam, mimo skupionej na mnie uwagi. To było onieśmielające, stać z uniesioną głową i utrzymać głos w ryzach. – Chcę je spełnić, niestety w pojedynkę to nie jest takie łatwe. Stąd wasza obecność. Na kartkach, które trzymacie, spisałam numery telefonów do menedżerów poszczególnych zawodników. Każdy z was ma inną pulę. Liczymy z Hunterem, że dodzwonienie się na choćby jeden z nich popchnie tę akcję dalej.

Krnąbni, przepełnieni testosteronem zawodnicy wpatrywali się we mnie, chłonąc każde słowo. Nikt mi nie przerywał, nikt nie szeptał pomiędzy sobą. Powiedziałam, jak ma wyglądać ich ewentualne nagranie się na pocztę głosową. Gdy nie było już nic do powiedzenia, dalej patrzyli na mnie. W oczach niektórych widniał podziw, u innych szacunek.

– Wnoszę weto w kodeksie przyjaźni – odezwał się Kyle, przerywając ciszę. – Chodzi o punkt

nieumawiania się z byłą kumpla.

Teraz przyszła moja kolej na zaczerwienienie się, ciepło czułam nawet na czubkach uszu. Chłopak całkiem zbił mnie z tropu, nie mogłam znaleźć żadnej riposty na to wyznanie. Z gardła Huntera rozbrzmiał nieokreślony dźwięk – coś na kształt warknięcia. Otaczająca nas publika wydawała się nieco rozbawiona, ale widziałam kilka zgodnych potaknięć.

– Naprawdę prosisz się o manto – burknął mój chłopak.

– Dobra, dobra, weźmy się do roboty, zanim Hunter urządzi nam konkurs na szczanie. – Lucas podniósł się z kanapy, zerkając na mnie w pośpiechu. – Sorka za obcesowość.

Machnęłam ręką. Ich słownictwo w ogóle mnie nie dotyczyło, wręcz przeciwnie, było całkiem zabawne, choć niepotrzebna troska o moje nie-wrażliwe uszy wydawała się urzekająca.

– Zero urazy.

Kapitan Huraganów nie musiał dwa razy powtarzać, o dziwo, zawodnicy zabrali się do pracy. Telefony poszły w ruch, a rozmowy rozbrzmiały na nowo. Wykorzystałam to zamieszanie, by spojrzeć na zirytowanego Huntera. Oparty biodrem o blat udawał, że przegląda kartkę, ale cała jego postawa przeczyła temu.

– Nie patrz tak na mnie.

Uśmiechnęłam się półgębkiem na ten burkliwy komentarz.

– Z zazdrością ci nie do twarzy – skłamałam, bo było to całkiem seksowne – fakt, że facet, który sprawiał, że fanki piszczały jego imię i nawet nie chciałam myśleć, co jeszcze robiły, stawał się zazdrośny przez głupi komentarz.

– Nie jestem zazdrośny – fuknął pospiesznie.

Kręcąc głową, zmniejszyłam odległość między nami. Bez zawahania wsunęłam się pod jego ramię, nie przegapiłam z jaką naturalnością mnie objął. Różnica wzrostu powodowała, że czubek mojej głowy znajdował się dokładnie po jego brodą. Oparłam się o niego swobodnie, z dłonią wspartą na jego brzuchu.

– Zauważyłeś, że w zeszłym tygodniu Ally, dziewczyna z końca korytarza, trzy razy w ciągu dwóch dni pożyczła ode mnie cukier? – Bawiłam się krawędzią jego koszulki. – Nawet nie wysiliła się, żeby wymyślić lepszą wymówkę.

Momentalnie poczułam subtelną zmianę w jego postawie, mięśnie wydawały się rozluźnić. Usztywnione ramiona opadły.

– Cóż, myślałem, że ma jakiś skręt szyi, bo tak się wyginała, byle zerknąć z progu do środka – odezwał się, przypominając mi, jak przy ostatniej wizycie nawet nie siliłam się na uprzejmości i nie zaprosiłam jej do środka.

– Twoja obecność w akademiku powoduje, że laski głupieją. Ślinią się, jak tylko cię widzą. Kilka dni temu jedna ze studentek z mojego kierunku próbowała poznać cię przeze mnie, już sama nie wiem, czy chodziło jej o imprezy twoich znajomych, czy o ciebie – powiedziałam. – Ale gdybym miała przejmować się każdą błażostką, nie wystarczyłoby mi nerwów na ważne rzeczy.

Objął mnie mocniej, z głębokim wdechem. Pomiędzy wierszami zrozumiał przekaz. Czułam ciepło jego ciała, oddechu w moich włosach. Pozwoliłam sobie zanurzyć się w tym uczuciu, które Hunter przynosił wraz ze sobą – w tym komforcie i spokoju – zanim oderwałam policzek od wgłębienia przy jego szyi.

– Chyba powinniśmy dołączyć do innych i przestać się objajać. – Zadarłam głowę, by spojrzeć na chłopaka.

W odpowiedzi ścisnął moją talię mocniej, ale posłusznie mnie puścił. Zlekceważyłam ten chłód, który mnie ogarnął, gdy chwyciłam za telefon leżący na blacie.

– Czas zrobić coś dobrego – dodał Hunter, składając przelotnego całusa na moim czole.

Niestety samo pragnienie czynienia dobra okazywało się zgubne w obliczu głuchych telefonów. Minęła godzina, potem dwie, a zapal wśród zebranych powoli opadał. Irytujący pulsacyjny ból między moimi skroniami narastał. Aż w końcu Hunter zarządził przerwę, decydując się zamówić jedzenie – nikt nie protestował.

Siedziałam na fotelu z podkulonymi nogami, skubiąc kawałek pizzy, który miałam na talerzu. Na zagraconym stoliku kawowym piętrzyły się puste kartony, w ilości zdolnej napęlić brzuchy zgrai futbolistów.

– Jesteś pewna, że nie chcesz na zapas jeszcze jednego kawałka? – zapytał Hunter, przysiadając na podłokietniku. – Przy tobie udają cywilizowanych, ale przy jedzeniu, jak widać wychodzi z nich stado wieprzy i żaden nie poczeka, aż dokończysz swoją porcję.

– Wypraszam sobie – prychnął Tim z pełną buzią. Siedział najbliżej, więc nawet szept nie przeszedł niezauważony. – Dajemy Hayley cenną lekcję walki o zasoby. Ostatni będą głodni.

Pokręciłam ze śmiechem głową.

– Nie musisz się mną przejmować, zjadłam wystarczająco – odparłam szczerze.

Mina Huntera wskazywała, że nie wydawał się przekonany, ale zanim się odezwał, wtrącił się ktoś inny. Za kanapą pojawił się wyraźnie zaaferowany Will, jeden z obrońców, z komórką wysoko uniesioną w ręce.

– Dzwoni kogoś telefon, numer nieznanym!

Wszyscy zastygli w bezruchu, dosłownie miałam wrażenie, że każdy zatrzymał się w pół kroku, niektórzy chyba nawet przestali oddychać. Nieprzypisany numer nie był niczym nadzwyczajnym, ale w obecnej sytuacji dawał nadzieję. Totalnie osłupiałam, przez pierwsze kilka sekund nie wiedziałam co się dzieje, ale ocknąłam się, gdy dotarło do mnie, że Will trzymał mojego iPhone'a.

Podniosłam się pospiesznie. Zbyt gwałtownie. Wizję spowił mi półmrok, straciłam równowagę i gdyby nie szybka reakcja Huntera i Tima, już bym leżała na podłodze. Zamrugałam szybko powiekami, odganiając mroczki. Z ociąganiem wsparłam się o ławę, pod baczną obserwacją chłopaków.

– Hayley...

– Za szybko się podniosłam, nic mi nie jest – odparłam lekceważąco. Zbyłam zmartwione spojrzenia, wyciągając dłoń po komórkę. – Will, dawaj ten telefon!

Obrońca zareagował na polecenie, dzięki czemu w ostatniej sekundzie odebrałam połączenie. Opałam ciężko na fotel, cała uwaga była skupiona na mnie – nie byłam pewna czy z ciekawości, czy ze względu na to, że prawie zemdlałam.

– Halo? – Brzmiała na zdyszana, bez tchu, ale to ostatnie, czym przejmowałam się w tamtym momencie. Po prostu czekałam na odzew z drugiej strony.

– Dzień dobry, z tej strony Marianna Fernando, agentka sportowa...

Odetchnęłam głęboko, z ulgą. To był dobry znak. Ten dźwięk sprawił, że w salonie zapanowała atmosfera przesiąknięta podekscytowaniem. Słuchałam uważnie każdego słowa, odpowiadałam na pytania i machinalnie potakiwałam głową z każdym potwierdzeniem. Nie chciałam niczego pominąć, w tym skupieniu przywdziałam na twarz pokerową maskę, w żaden sposób nie dałam po sobie poznać, jak przebiega rozmowa. Dopiero gdy rozłączyłam się, otumaniona uczuciami, zauważyłam frustrację chłopaków.

– No i?

Przesunęłam wzrokiem po ich twarzach – pełnych niepewności, nadziei i napięcia. W każdej emocji widać było zaangażowanie, ta akcja pochłonęła ich doszczętnie.

– Mamy to – powiedziałam z uśmiechem.

Oni tego dokonali. Każda wiadomość na pocztce, którą nagrali spowodowała, że menedżerka MJ zaczęła dostawać masowe wiadomości od znajomych z branży.

Wariactwo. Tylko tak można było opisać ten wybuch, który nastąpił po moich słowach. Gwizdy. Oklaski. Krzyki. Ktoś zaczął robić zdjęcia, przeczuwałam, że staną się one wiralem, także bez dwóch zdań Mindy zdziwi się moją „nieznajomością” chłopaków. Nie byłam pewna, w którym momencie zostałam porwana w uścisk, potem kolejny i następny, policzki bolały mnie od uśmiechów. Aż w końcu poczułam znajome ramiona, spotkałam się z miękkim spojrzeniem. Płynnym niczym gorąca czekolada. Nieposłuszny kosmyk ciemnych włosów opadał mu na czoło, chciałam go poprawić, ale w ciasnym objęciu, z dłońmi rozpostartymi na jego piersi, nie mogłam się nawet ruszyć.

Hunter trzymał mnie, jakby nigdy więcej nie chciał mnie puścić. Uczucia przemykały przez jego oczy, zanim w ogóle mogłam je przetworzyć.

– Co jest? – zapytałam, na co pokręcił głową.

– To głupie...

– W takim razie tym bardziej chcę wiedzieć.

Zrobił minę, ale westchnął ociężale. Miałam go.

– Odchodząc z drużyny, wiedziałem, że stracę tę przynależność – mruknął cicho, rozglądając się po salonie. Z tego miejsca, delikatnie oddalonego od centralnego punktu pomieszczenia, mogliśmy swobodnie oglądać wszystkich zebranych. – Byłem świadomy, że dalej będziemy się przyjaźnić, ale to już nigdy nie będzie to samo. Że ta chwila euforii na boisku, tuż po wygranym meczu, nie wróci... Ale dziś, dałaś mi to na nowo.

Nie odezwałam się, po prostu zacisnęłam ramiona na jego talii, podczas gdy obawa ścisnęła mnie za serce. Zrozumiałam, że dałabym mu wszystko – byle był szczęśliwy.

Nawet jeśli na końcu to szczęście nie będzie oznaczało jego i mnie. Razem.

12. Wybierz się w całodniową podróż autem



Człowiek upada i się podnosi. Jedni nazywają to gimnastyką, inni sensem życia.

Sławomir Kuligowski

Opierałam się o framugę szpitalnej świetlicy, w której przez całe przedpołudnie panowało poruszenie na miarę wizyty gwiazdy futbolu. Stwierdzenie, że spotkanie wstrząsnęło małym światem pacjentów onkologii, było sporym niedopowiedzeniem. Nawet dziewczynki, w większości nieświadome, a raczej nieporuszone tym, kto ich odwiedził, uległy urokowi sportowców. MJ, wraz z niezapowiedzianą dwójką kolegów, zjawił się w skrzydle obładowany nie tylko prezentami, ale i czarem zjednywania sobie dzieci.

Poświęcał im swoją niepodzielną uwagę, słuchał i bawił się z każdym, jakby miał na to nieskończoną ilość czasu. Nikt nie patrzył na zegarek, nawet nie sięgali po telefony – żadnych PR-owych zdjęć dla prasy, tylko te robione dla pacjentów. Wystarczyło dziesięć dni, by agentka sportowa wyczyściła kalendarz swojego klienta, tyle potrzeba by spełnić czyjeś marzenie.

– Spisaliśmy się, Flores – mruknął Hunter, stając za moimi plecami.

Na odsłoniętej szyi czułam jego oddech, gdy instynktownie oparłam się na nim. Podniosłam głowę, spoglądając na niego przez ramię.

– To prawda – przyznałam, zanim przeniosłam uwagę na Francisa rozmawiającego swobodnie z Lucasem i Xavierem. Nie tylko zawodowi futboliści zjawili się dziś na oddziale, tuż przed ich wyjściem, przyszły również Huragany. – Warto było spędzić niezliczone godziny przy telefonie.

Samo wspomnienie reakcji Francisa na pojawienie się MJ i reszty, łapała mnie za serce. Początkowo, będąc w szoku, zmusił mnie, żebym zapytała pielęgniarkę czy podała mu przypadkowo morfinę, przez co miał halucynacje. Czułam się lekka, nieważka, jakbym była naćpana jego szczęściem.

– Już rozumiem, o czym mówiłaś tamtego dnia przed szpitalem – powiedział miękko Hunter. Przywołałam w pamięci tamtą chwilę, wtedy wszystko się zmieniło. – Jedyne, o czym mogę myśleć, to jak znów wywołać ich uśmiech.

Patrzyłam jak Kyle z wyjątkową ostrożnością podnosi Lucy, sześciolletnią dziewczynkę z zaawansowaną białaczką. Wściekle różowa czapka zdobiła jej bezwłosą główkę, w ramionach biegacza Huraganów wyglądała na jeszcze mniejszą i węższą niż w rzeczywistości. Cokolwiek do niej powiedział, wywołało to jej słodki chichot.

– Hayley! Hunter! – zawołał Francis. Szeroki uśmiech rozświetlał jego twarz, gdy gestem przywoływał nas do siebie.

– I kolejny do kolekcji.

Siedziałam na masce samochodu z kubkiem smolistej kawy kupionej na stacji benzynowej, mięśnie zeszywniały mi od wielogodzinnej podróży. Z jękiem poruszyłam obolałym karkiem w poszukiwaniu ulgi, zanim poddałam się i po prostu oparłam głowę na ramieniu Huntera.

– Naprawdę postradaliśmy rozum – mruknęłam cicho. Słabe promienie słońca przedzierały się przez chmury, padały na moje policzki i odsłoniętą skórę. Przymknęłam na sekundę powieki, rozkoszując się ich ciepłem.

– Co dokładnie masz na myśli? To, że wybraliśmy się w podróż bez znajomości celu, czy fakt, że zgodziliśmy się na plan Charlotte?

– Obie rzeczy – parsknęłam.

W żadnym scenariuszu całodniowej wycieczki samochodem nie brałam pod uwagę tego, że nie będę wiedzieć, dokąd konkretnie się kieruję. A raczej nie przypuszczałam, że pozwolę Charlie zaplanować całą, ponadtrzydziestogodzinną, podróż. Zajęła się dosłownie wszystkim, od finalnego przystanku, przez trasę, mój bagaż i noclegi. GPS został ustawiony, by wyświetlać tylko krótkie odcinki drogi, pokonanie wyznaczonego punktu automatycznie włączało kolejny kurs. Byle nie zdradzić zbyt wiele. Dla czegoś takiego miałam zamiar opuścić poniedziałkowe zajęcia na uczelni.

– Cała ta lista jest nieźle pokręcona, ale w sumie, jak nie teraz, to kiedy zrobisz coś takiego? Kiedy będzie lepszy czas, żeby wsiąść ot tak za kierownicę i pozwolić nieprzewidywalnej przyjaciółce obrać kurs? – zapytał Hunter, rozluźniony, z uśmiechem czającym się w kącikach ust. Patrzyłam, jak jego twarz się zmienia, jakby w jego głowie zrodził się właśnie pomysł.

– Nie podoba mi się ta mina – powiedziałam. – Zbyt mocno przypomina minę Charlie chwilę przed tym, jak wpakuje nas w kłopoty.

– Oj tam, daj się porwać chwili, zadziuro. – Trącił mnie ramieniem. – Masz ochotę trochę zbroczyć z trasy?

Wesoły błysk w jego oczach, ta chłopięca iskierka podekscytowania. Uwielbiałam sposób, w jaki ostre rysy Huntera, cała ta brawurowa otoczka, zmieniały się pod wpływem pozytywnych emocji.

– Cóż, na tym etapie nie mam już nic do stracenia – mruknęłam, zsuwając się z maski.

– Nie pożałujesz – zapewnił mnie. Złożył przelotny pocałunek na mojej skroni, zanim otworzył przede mną drzwi.

Miał rację. Od Mobile, miasta w południowo-wschodniej części Stanów, do przystanku spontanicznie zaplanowanego przez Huntera, dzieliły nas niespełna dwie godziny drogi. Jeden stan dalej kryło się miejsce, gdzie mieszkańcy przesiąknięci własną kulturą, swobodą ducha, żyli mottem *laissez les bon temps rouler*¹³.

– Tu jest... – Rozglądałam się zafascynowana, pochłonięta muzyką, architekturą i mijającymi nas poniżej ludźmi. – Brak mi słów.

Przechadzając się Dzielnicą Francuską, czułam się, jakbym wkroczyła do innego wymiaru, gdzie rządziły kolorowe budynki, radosna atmosfera pełna nieskrępowanej chaotyczności. Niebo spowijały gwiazdy, a cała okolica tętniła życiem. Śmiechy i gwar rozmów wypełniający powietrze mieszały się z płynącą muzyką – jazzem, swingiem i bluesowymi nutami. Noc pulsowała, po prostu grała. To wszystko było przytłaczające i zarazem magiczne. Miałam wrażenie, że tylko palce Huntera splecione z moimi, trzymały mnie na ziemi, wystarczyłaby jedna sekunda, by pochłonęła mnie ta energia.

Po krótkim spacerze wybraliśmy restaurację w samym sercu miasta, na Bourbon Street. Mały odosobniony stolik na balkonie pozwalał nam chłonąć ten niesamowity klimat. Talerze po skończonej jambalaj piętrzyły się między nami gdy rozmawialiśmy. Bez przerwy. O wszystkim i o niczym.

– Zawsze chciałem tu przyjechać – powiedział, wpatrzony w ulicznego grajka stojącego naprzeciwko lokalu. Nieprzerwanie bawił się moją dłonią, leżącą na stoliku. – Zobaczyć, gdzie wychowała się babcia. Choć nigdy nie udało jej się tu wrócić, powtarzała, że nie ma w Ameryce drugiego takiego miejsca, z duszą. Mówiła, że nikt tak nie praktykuje sztuki życia chwilą jak nowoorleańczycy.

Uśmiechnęłam się.

– To ta babcia, która wróżyła ci z ręki i wierzyła w voodoo? – zapytałam, przypominając sobie jedną z naszych rozmów.

– Tak, czasem miałem wrażenie, że w babci Rosemary żyły dwie osobowości – parsknął, a w jego oczach widziałam jedynie serdeczność. – Artystka, idealna pani domu z przedmieść i kobieta wierząca w duchy oraz naturę, w ich zbawczy wpływ na codzienność.

Tańczący płomień świeczki rozświetlał profil Huntera, padające cienie podkreślały ostre krawędzie, mocne gardło pokryte tatuażami. Różniliśmy się niczym dzień i noc. Tam, gdzie moja skóra była nienaruszona, on swoją pokrył czarnym tuszem, blond włosy kontrastowały z kruczoczarnymi. Nasze osobowości były skrajne, przebojowość biła się z introwertycznością. Lecz w jakiś sposób współgraliśmy ze sobą.

– Rockman, szamanka i biolog morski w rodzinie. – Pokręciłam głową. – Kto by pomyślał.

– Morganowie są po prostu jedyni w swoim rodzaju – powiedział z uśmiechem. – Szczególnie jeden z nich.

Oparłam się o krzesło. Aromat jedzenia, alkoholu i drewna unosił się w powietrzu. Wiatr bawił się moimi włosami, wysuwając pojedyncze pasma spod klamry. Z ulicy dochodziła muzyka wymieszana z hałasem miasta. Otaczał mnie chaos, a mimo to czułam jedynie spokój.

– Zaczynam to dostrzegać.

Obserwowałam subtelną zmianę w spojrzeniu Huntera – żar bił się z upojeniem. To był ten sam wyraz co na scenie. W momencie uchylenia powiek po długiej przerwie, gdy w ekstazie muzyki jakby docierało do niego, że dla tego właśnie żył. Patrzył na mnie, jakby się we mnie zatracił.

– Zatańcz ze mną, zادیоро. – Wyciągnął z kieszeni kilka banknotów, które wsunął pod talerz, zanim sięgnął ku mnie dłonią.

Instynktownie chwyciłam jego rękę, to był naturalny odruch. Stałam i prawie potknęłam się o pękniętą płytkę. Wąska przestrzeń tarasu nie dawała wielkiego pola do manewru, małe stoliki były ustawione ciasno w rzędzie, a doniczkowe kwiaty zwisające na balustradzie dodatkowo ją pomniejszały.

– Gdzie? Tutaj?

– Nie, tam – powiedział z uśmiechem, pociągając mnie za sobą.

Szłam na oślep. Praktycznie przyciśnięta do pleców Huntera, który prowadził mnie przez restaurację prosto na ulicę. A dokładnie przed niewielki skrawek chodnika, gdzie ulokował się grajek. Melodia wydobywająca się z saksofonu była gładka niczym satyna, bez nieczystości, głęboka i poruszająca. Rozgryzłam, co się święci w sekundzie, w której chłopak położył dłoń na moim krzyżu i przycisnął mnie do siebie.

– Oszalałeś – wydusiłam słabo, kładąc mu rękę na ramieniu.

Skrepowanie pięto się po moich plecach wraz ze spojrzeniami, które skupiały się na nas, a może ta uwaga była jedynie moim wyobrażeniem. Nie miałam odwagi odwrócić wzroku od Huntera, żeby to sprawdzić. Neonowe światła pubów i klubów rozświetlały okolicę, ludzie pędzili między nami zatraceni w zabawie. Życie tętniło dookoła, a ja kołysałam się w rytm muzyki pośrodku Dzielnicy Francuskiej.

– Na twoim punkcie – odparł tandetnie, na co parsknęłam śmiechem.

Ten sam moment wybrał, żeby mnie okręcić, zanim zgrabnym ruchem przycisnął mnie z powrotem do swojej piersi. Włosy pod wpływem gwałtownego ruchu bez ładu opadły mi na rozgrzane policzki. Nie zdążyłam ich sama odgarnąć, Hunter zrobił to za mnie, delikatnym ruchem odsunął kosmyki, przesuwał opuszkami palców po mojej skórze.

– Ja na twoim chyba też – wyszeptalam. Słowa wyrwały się ze mnie, zanim w ogóle mogłam je przetworzyć. Pod wpływem emocji, tej intymności prostego gestu. Przez chwilę chciałam zabrać je z powrotem, wymazać, ale było już za późno. Takiego wyznania nie dało się cofnąć.

– Dobrze, że zaczynasz to łapać, zادیоро – powiedział czule, obejmując mnie ciaśniej ramionami.

Skupiłam się na niebieskich tęczęwkach, miękkim uśmiechu zdobiącym jego usta i zaczęłam się rozluźniać. Cieszyć się chwilą, niewinnym tańcem na ulicy. Byłam upojona nieważkością. Jakby bezcielesną, całkowicie harmonijną ze wszechświatem.

Straciłam poczucie czasu. Melodia dźwięczała, nadawała rytm naszym krokom. Minęły minuty, a może godziny, zanim w końcu zdecydowaliśmy się ruszyć dalej, wzdłuż Bourbon Street. Praktycznie na każdym rogu słychać było muzykę, z ulic, okien i restauracji. Stopiliśmy się z tłumem, mieszkańcami i turystami – Nowy Orlean tętnił życiem, a my wraz z nim. Beztroscy, pochłonięci sobą.

– Muzyk z krwi i kości w mieście jazzu – odezwałam się. – Wyobrażasz sobie swoje życie tutaj? Grającego na ulicach i barach przydymionych oparami cygar?

Hunter zawiesił oko na mężczyźnie śpiewającym jedwabistym głosem przy akompaniamencie trąbki i kontrabas. Zespół nie wydawał się zwracać uwagi na otaczające ich warunki, niewielką publiczność i imprezowiczów skupionych bardziej na śmiechach oraz krzykach, by docenić to, co mieli pod nosem.

– Tak i nie – powiedział po chwili namysłu. – Wychowałem się, doświadczając innego rodzaju świata muzyki. Z ojcem dźwiękowcem, nieraz stałem za kulisami koncertów. Widziałem wielkie sceny, wrzeszczące w euforii tłumy i kamery. W którymś momencie zacząłem do tego dążyć. Tutaj muzyka wydaje się wolna. Kiedyś moje występy w klubach i pubach niewiele różniły się od tych, czasem ze zjaraną publicznością, która nie zwracała na mnie uwagi. Na dłuższą metę chciałbym jednak czegoś innego.

– Zdradzić ci coś? – zapytałam nieśmiało.

Zadarłam głowę. Wymowna mina Huntera wskazywała jak niepotrzebne było to pytanie.

– Po raz pierwszy usłyszałam cię trzy lata temu, gdy młode pielęgniarki w szpitalu zachwycały się przystojnym muzykiem – wyznałam. – Nigdy nie zobaczyłam nagrania ani nie poznałam twojego imienia

przez nagłe zamieszanie na korytarzu, ale twoje wykonanie *Iris* sprawiło, że na chwilę zapomniałam o całym świecie. Dopiero wieczór w pubie uzmysłowił mi, że to właśnie ciebie wtedy słyszałam.

Tamtego dnia byłam bliska ataku paniki, chodziłam przed dyżurką tam i z powrotem, starając się wyciszyć. Uspokoić głos w głowie podsuwający mi najgorszy scenariusz. Żadne ćwiczenia oddechowe nie pomagały. I wtedy dotarł do mnie śpiew, którego nawet pełne szmerów nagranie nie mogło stłumić głosu, który usłyszałam.

– Dlaczego nigdy nic nie powiedziałaś?

– Nie wydawało się to mieć wtedy znaczenia – skłamałam.

Znaczyło *wszystko*.

– Powiedziałbym raczej, że nasze spotkanie zakrawa na przeznaczenie, zadziro – skwitował pół żartem. Lecz wiedziałam, że moje słowa go zaskoczyły, miał to wypisane na twarzy.

– Mogę wam coś powiedzieć o przeznaczeniu.

Wzdrygnęłam się, słysząc tuż obok siebie schrypnięty głos. Na ławeczce siedziała kobieta w średnim wieku, której skóra w kolorze mokki kontrastowała z lawendową sukienką spływającą na jej kostki. Nie wiedziałam, co było bardziej niepokojące – to, że ewidentnie musiała nas podsłuchiwać, czy fakt, że tylko ponadnaturalny słuch mógł pozwolić jej wychwycić naszą rozmowę.

– Nie trzeba, dziękujemy – odparłam uprzejmie, chcąc pociągnąć Huntera jak najdalej od nieznajomej. Przyprawiała mnie o ciarki.

– Nie ma się czego obawiać, dziecko – zapewniła mnie z ciepłym uśmiechem. – Nazywam się Madame Noir. Szukacie przygód, chwili oderwania od szarej rzeczywistości, a co lepiej wpisuje się w tę definicję niż darmowa wróżba z ręki?

Bądź co bądź, miała rację. Zlekceważyłam trafne spostrzeżenie o poszukiwaniu przygód, w końcu opisywało ono połowę populacji. Zanim przemyślałam co robię, przysiadłam na drewnianej ławeczce. Chiromantka pachniała mieszanką kadzidła i goździków, mocny zapach przyprawiał mnie o delikatne zawroty głowy.

– Proszę, pokaż mi dominującą dłoń – odezwała się, a ja zrobiłam to z ociąganiem. Palce przesuwające się przez mój nadgarstek były miękkie niczym aksamit.

Popatrzyłam na Huntera stojącego nad nami, sceptycznego, ale rozluźnionego. Traktował to jako niewinną zabawę.

– Och, jesteś bardzo silną osobą – powiedziała, na co zerknęłam z wesołością na mojego towarzysza. Kolejne zdanie bez osobistego wyrazu. – Wiele w życiu przeszłaś. Ogrom bólu i wyrzeczeń, jak na tak młodą osobę, a jednak przygotowujesz się do roli, która innym przynosi ulgę w cierpieniu. To bardzo wielkoduszne.

Wyprostowałam się nieznacznie, co skwitowała spokojnym uśmiechem. Jakby świadoma, że trafiła w sedno, a raczej umiejętnie dobrała słowa. Z namysłem spojrzała to na mnie, to na Huntera.

– Dzielicie wyjątkowe połączenie, uczucia wydają się świeże, nowe, ale mają mocny fundament – ciągnęła, nie podejmując dalej wcześniejszego wątku. – Dotąd nie dopuszczałaś do siebie mężczyzn, ale...

– Nie sędzę, żebym potrzebowała miłosnych porad – wtrąciłam nerwowo.

Madame Noir nie wyglądała na urażoną tym wtrąceniem. Miękkie loki podtrzymywane przez biały szal opadły jej na ramiona, gdy ponownie nachyliła się nad moją dłoń. Lekkim dotykiem przesunęła przez kolejne linie.

– Tak, naprawdę masz bardzo silną osobowość – odparła refleksyjnie. – Ale kryje się pod nią wiele strachu. Niepewności. Nauczyłaś się z tym żyć, ale to wszystko wróciło w ostatnim czasie ze zdwojoną mocą wraz z jedną informacją.

Zmrużyłam powieki. Nawet te niejednoznaczne półsłówka mogące opisać mnóstwo osób zaczynały mnie powoli niepokoić.

– Myślę, że już wystarczy – odezwałam się, próbując wysunąć rękę z uścisku.

Nie pozwoliła mi na oddalenie się, zacisnęła palce na przegubie mojej dłoni delikatnie, acz stanowczo. O dziwo, zatrzymało mnie to w miejscu – chyba był to wynik zaskoczenia.

– Czeka cię nagły przyptyw gotówki, uśmiech nie będzie schodził ci z twarzy i... – przerwała, marszcząc brwi. – Ból. O wiele większy, niż czujesz teraz.

Szum rozległ się w moim uszach, gdy serce zaczęło gwałtownie pędzić. Emocje ścisnęły mnie za gardło, chciałam odsunąć się od niej jak najdalej, ale całkowicie zamarłam.

– Już podziękujemy za pani usługi – wtrącił ostro Hunter.

Poderwał mnie z ławki, chwytając za łokieć. To wybudziło mnie z letargu, wcisnęłam się w jego

pierś i ze wzrokiem skrzyżowanym z wróżką, czy jakkolwiek powinnam ją nazywać, odeszłam kilka kroków do tyłu. Prowadzona na oślep przez chłopaka. Madame przyglądała mi się przeszywająco, oczami pełnymi melancholii.

– Wszystko gra? – zapytał Hunter, skupiając na sobie moją uwagę. Przesunął kciukiem po delikatnej skórze mojego nadgarstka. Tym samym przerwał upiorne połączenie, które dzieliłam z kobietą.

– Przykro mi, że to wróciło. – Usłyszałam jeszcze z oddali.

Wstrzymałam oddech na to ciche wyznanie. Ledwie je wychwyciłam. Dreszcz przemknął przez mój kręgosłup, ten najohydniejszy z możliwych. Nie wywołany zimnem bądź ciepłem, podnieceniem, ale zgrozą. Trwogą przenikającą kości.

– Tak, wszystko w porządku – wydusiłam, przelękając gulę w gardle.

13. Zagraj w kasynie



Życia nie mierzy się ilością oddechów, ale ilością chwil, które zapierają dech w piersiach.

Maya Angelou

Wsunęłam kartę magnetyczną do zamka, zanim pchnęłam drzwi do pokoju hotelowego, w którym noc kosztowała niebotyczną sumę. Nawet nie chciałam rozwodzić się nad rachunkiem opłaconym przez Charlotte – po powrocie miałam zamiar zwrócić jej wszystko co do centa. Naprawdę wszystko zaplanowała, każdy najmniejszy szczegół.

Z podziwem rozejrzałam się po przestronnym apartamencie w kolorach beżu. To miejsce krzychało przepychem. Od królewskiego łóżka z narzutą i pasującymi poduszkami, pikowaną skrzynią u jego podnóża, toaletkę, po podłogę wyłożoną wykładziną oraz wyposażony barek. W rogu pokoju, tuż przy oknie, stały dwa fotele z małym stołem jadalnianym.

– Jak mogliśmy nie połączyć kropek? – zapytałam, kręcąc głową. – To, co ja wyobrażałam sobie jako niewinną ruletkę albo rundę pokera w pierwszym lepszym kasynie w pobliżu Miami, moja przyjaciółka widziała w Las Vegas.

Po kolejnych dziesięciu godzinach podróży w końcu znaleźliśmy się w miejscu docelowym – mieście świateł, hazardu i przepychu. Tym samym Charlie połączyła dwa punkty z listy w jeden.

– Bądź co bądź nie można odmówić Charlotte pompatyczności – skwitował rozbawiony Hunter. Odłożył nasze torby przy komodzie.

Przewróciłam oczami, podchodząc do nocnego stolika, na którym leżała niewielka złożona kartka z logo hotelu. Spodziewałam się jakiegoś menu bądź podstawowych informacji o hotelu, nie liściku.

Bawcie się dobrze, goląbeczki.

Wasz Kupidyn,

C

– Ona naprawdę jest niemożliwa – roześmiałam się, przekazując wiadomość Hunterowi.

– Życzę Vincentowi powodzenia z nią – wymamrotał z krzywym uśmiechem.

Przysiadłam na miękkim materacu, podkoczyłam kilka razy na brzegu, zanim z uszczęśliwionym westchnieniem opadłam plecami na delikatną pościel. Od razu zapragnęłam przymknąć powieki i na krótką chwilę poddać się temu zmęczeniu po całonocnej podróży i zarwanej nocy.

Podrzędny motel w stanie Luizjana różnił się od obecnego. Nie dość, że tamto lokum znajdowało się w centrum, gdzie za oknem toczyła się impreza, to słowa ulicznej wróżki prześladowały mnie przez resztę wieczoru. Nawet moja próba udawania, że wszystko jest w porządku, nie przekonała Huntera. Na dobre zepsułam nastrój, a mimo to on nie naciskał – dał mi przestrzeń i po prostu przytulił mnie do siebie, gdy go o to poprosiłam.

Tak minęła nasza pierwsza wspólna noc bez współlokatora za ścianą. Istna jaskinia rozpusty i romantyzmu.

– Jaki mamy plan na wieczór? – zapytałam cicho.

Oczy Huntera iskrzyły się, wędrując przez moje ciało. Patrzył na mnie z góry, jakbym była ubrana w seksowną kieckę, a nie zwyczajne kolarki i krótki top. Po całym dniu spędzonym w aucie niewiele zostało do podziwiania.

– Mam wrażenie, że to podchwytliwe pytanie – powiedział, znów powłóczył się przesuwając po mnie wzrokiem. – Ta kobieca pułapka, w której nie ma dobrej odpowiedzi. Jest tylko zła i gorsza.

Prychnęłam kpiąco.

– Nie wiem, co ci chodzi po głowie. – Podparłam się na łokciach. – Ale to pytanie dotyczy naszych planów poza sypialnią. Mamy do wykorzystania niespełna dobę w mieście słynącym z frazy: „co działo się w Vegas, zostaje w Vegas”.

– Zatrzymałam się na słowie „sypialnia” – mruknął krnąbrnie, nachylając się powoli nade mną.

Udawałam, że ten ruch nie robi na mnie wrażenia, a stado motyli w brzuchu nie poderwało się do lotu. Kolano oparł o brzeg materaca, a rozpostarte ręce znalazły się dokładnie na wysokości mojej talii. Pragnienie przeczesania opadających mu na czoło włosów było na tyle silne, że aż zacisnęłam palce na kołdrze. Nasze usta dzieliły cale, czułam ciepło jego oddechu – tę słodkość namiętnie ssanych karmelków.

– Jakże by inaczej.

Przewróciłam oczami z wymuszenie niezadowolonym skrzywieniem.

– Kocham tę minę – wyszeptał, przesuwając nosem wzdłuż mojej zuchwy. Rozkoszny dreszcz przeszył mnie na wskroś.

– Jaka?

– Tę – odparł z zadowoleniem. – Gdy udajesz zirytowaną i twardą, a w rzeczywistości mięknie pod moim urokiem.

Hunter znał mnie na wylot. Wszystkie moje sztuczki – zblazowane zachowanie i mechanizm samoobronny. Nie wiedziałam, kiedy przebił się przez mój mur, nawet nie miałam pewności, że w którymś momencie w ogóle za nim stał. Było w nim coś takiego, co sprawiło, że zwyczajnie oszalałam na jego punkcie.

– Ale z ciebie pyszałkowaty dra...

Pochłonął słowa pocałunkiem. To, co początkowo było delikatnym cmoknięciem, przerodziło się w mocny, naglący akt wyduszający ze mnie jęk aprobaty. Zarzuciłam Hunterowi ręce na szyję, gdzie je splotłam, pociągając go za sobą, aż naparł na mnie całym ciałem. Nagle spędzenie reszty wycieczki w pokoju nie wydawało się takim złym pomysłem. Dłoń sunęła przez moją łydkę, aż po udo, dotyk pozostawiał za sobą żar. Skóra paliła mnie, spragniona tarcia, kontaktu.

Mokre wargi przesunęły się na moją szyję i dekolt. Ogarniało mnie coraz większe podniecenie. Chciałam poczuć go lepiej, wsunęłam palce pod koszulkę przy kołnierzyku.

– Kasyno i drink w klubie?

Pytanie rozbrzmiało między delikatnymi pocałunkami. Nie potrafiłam się skupić na niczym innym niż na spalającym mnie od wewnątrz pożądaniu.

– Hm? – wymamrotałam zamroczona.

– Nasze plany poza sypialnią – powiedział schrypniętym głosem, po czym odsunął się, maskując uśmiech. – Co powiesz na spędzenie kilku godzin w kasynie, a później ruszenie w miasto?

Zamrugłam oczami. Naigrywał się ze mnie. Specjalnie zainicjował to wszystko, żeby pokazać mi, że nie tylko jemu w odpowiednich okolicznościach jedno było w głowie.

– Dupek – burknęłam, choć śmiech tańczył mi na końcu języka.

– Już mi tak nie słodź, zadzioro.

Hotelowe kasyno nie różniło się od wizji, które miałam w głowie. Spodziewałam się tandetnych neonów, multum kolorów i zgiełku – dokładnie to dostałam. Choć pokoje w budynku były z górnej półki, to jaskinia hazardu została otwarta dla wszystkich. Niezależnie od środowisk społecznych. Mijałam biznesmenów w szytych na miarę garniturach, skąpo ubrane panie do towarzystwa oraz osoby wyglądające jak żywa reklama uzależnień. Błede, z przekrwionymi oczami, wręcz na granicy obłądu.

Tutaj zabawa, beztroska i pijaństwo mieszały się z niebezpieczną grą. Wiedziałam, że na tej sali znajdowali się ojcowie, matki, bądź partnerzy, którzy właśnie przegrywali majątki w pogoni za wizją sukcesu.

– Nie musisz ze mną czekać, jeśli chcesz, to idź już wybrać któryś ze stołów od pokera – powiedziałam spokojnie.

– Poczekam, nigdzie nam się nie spieszy – odparł Hunter, składając przelotny pocałunek na czubku mojej głowy.

– Trzymaj się tej dziewczyny, młodzieńcze – wtrącił się starszy mężczyzna. – Nie dość, że ma złotą rękę do ruletki, to jeszcze prawdziwa piękność, która liczy się z twoim zdaniem.

Uśmiechnęłam się z lekkim zażenowaniem. W tym czasie krupier wyliczał moją wygraną, co już na pierwszy rzut oka wyglądało na kwotę co najmniej sześciuset dolarów.

– Taki mam zamiar – powiedział Hunter, przyciskając mnie mocniej do siebie. Jakby chciał zaakcentować swoje słowa.

Z rozbawieniem popatrzyłam w górę, napotykając psotne spojrzenie. Hunter trzymał ramię w poprzek mojej klatki piersiowej, pod obojczykiem, co pozwalało mi swobodnie się o niego opierać.

– Clint, szukam cię od godziny! Miałeś czekać na mnie przy wejściu! – usłyszałam skrzekliwy głos, na którego dźwięk ramiona staruszka opadły w istnym wyrazie agonii.

Obróciłam się w stronę sprawczyni hałasu. W naszą stronę zmierzała poczerwieniała ze złości kobieta, z burzą tlenionych loków, które sprawiały wrażenie, że bliskie spotkanie z ogniem mogłoby zmienić je w żywą pochodnię.

– Wiedziałem, że powinienem wybrać miejsce w drugiej sali – wymamrotał Clint, pociągając łyk brandy. – Zapamiętaj moje słowa, chłopcze. Bo jeszcze jak ja ożenisz się z taką harpią.

Z tymi słowami odłożył szkło, zszedł bez pośpiechu ze stołka i wyszedł naprzeciw swojej żonie. Obserwowałam, jak Clint dostaje ochrzan w pakiecie z niewątpliwą lawiną żali. Po wesołym mężczyźnie zagadującym nas między obstawianiem stołu nie pozostał ślad.

– Widzisz? Najwyraźniej nieźle trafiłeś, szczęściarzu – zauważyłam, klepiąc swojego towarzysza po przedramieniu.

– I kto tu teraz jest próżny? – zanucił kpiąco.

Zaśmiałam się w odpowiedzi. Krupier przysunął w moim kierunku nagrodę, co zmusiło Huntera do wypuszczenia mnie z objęć. Zebrałam żetony, wkładając je do kopertówki pasującej do małej czarnej, którą przyjaciółka spakowała mi do bagażu. Jeszcze wczoraj nie rozumiałam jej zastosowania, dziś stało się ono jasne – dress code obowiązywał w całym kasynie.

– Chodźmy znaleźć... – Nie zdążyłam dokończyć myśli, dosłownie przerwano mi w pół zdania.

– Morgan, czy to ty?

Przeniosłam wzrok na intruza, którym okazał się postawny mężczyzna. Niesamowicie przystojny. Z kolczykiem w wardze, rozchełstanej koszuli ukazującej skrawki tatuaży i beztrosko zmierzwionych blond włosach przypominał stereotypowego niegrzecznego chłopca.

– Nico? – odezwał się zszokowany Hunter, na co wspomniany uśmiechnął się szeroko.

To imię. Cała aparycja. Było w nim coś dziwnie znajomego, jednak nie potrafiłam przypisać jego twarzy do nikogo konkretnego.

– Stary, kopę lat! – powiedział gromko. – Co cię sprowadza do Vegas?

– Dziewczyna – powiedział, tym samym skupił na mnie uwagę. Dotychczas obserwującej z boku to spotkanie. – Nico, poznaj Hayley. Hayley, Nico.

– Nie gadaj, że się hajtasz – odparł rozbawiony Nico, ale nawet nie czekał na odpowiedź. – Miło mi, przyszła pani Morgan.

Przyjęłam wyciągniętą dłoń po omacku, bardziej niż trochę zaskoczona tym komentarzem. W ogóle całym przebiegiem rozmowy. Najwyraźniej wizyta w mieście rozślawionym przez szybkie i często pijackie zaobrączkowania na wstępie przypięła nam łatkę.

– Nie strasz jej – parsknął Hunter, zerkając na mnie z ukosa. Niezbyt dobrze kryłam swój popłoch. – Ledwo przekonałam Hayley, żeby się ze mną umówiła.

– Ledwo? Twój czar przestał działać? – Zaśmiała się blondyn. – Ostatni raz, gdy się widzieliśmy nie w głowie były ci stałe związki, a laski rzucały ci się na szyję. Przez chwilę sądziłem, że w takim razie poszedłeś na całość.

Jakże taktownie. Ledwie powstrzymałam się od skrzywienia.

– Nie, po prostu nie jestem łatwa – wtrąciłam się ironicznie. – Sam nie wyglądasz na takiego, który kłopotczy się, by znaleźć dziewczynę niesięgającą ci od razu do rozporaka. I nie, to nie jest komple-

ment.

Ocenianie książki po okładce było równie subtelne, co bezceremonialne wyciąganie brudów. To na sekundę zamknęło usta Nico. Uchylił je, by zaraz je przymknąć – zaskoczyłam go. Aż w końcu uśmiechnął się szeroko, a w oczach mignęła mu fascynacja.

– Cholera, teraz rozumiem. – Roześmiał się. – Należało mi się.

– Niestety Nico nie ma filtra w gębie – mruknął Hunter z przebłyskiem rozdrażnienia. Najwyraźniej nie byłam jedyną, która zauważyła ten zbędny komentarz. – Zapomniałem, jak bardzo jest to uciążliwe.

– Taka moja natura. – Wzruszył nonszalancko ramionami. – Na szczęście teraz mam ludzi od brudnej roboty. Są nieocenieni, gdy ma się za długi język, kto by pomyślał, że ważniaki w garniturkach będą tak przydatni...

Nie miałam bladego pojęcia, o czym mówił. Ewidentnie o prawnikach, ale oprócz tego, że wyglądał na takiego, który ich potrzebował, nie wiedziałam do czego pił.

– Czy to próba wzbudzenia we mnie żalu, że nie dołączyłem do Black Peppers?

– A działa? – zapytał z kpiarskim uśmieszkiem. – Bo w każdej chwili wyrzucę Jacka, jeśli zdecydujesz się go zastąpić.

Jack Milton. Nicholas Quinn. Black Peppers. Olśniło mnie – zrozumienie przyszło niczym uderzenie obuchem w głowę.

Miałam przed sobą gitarzystę rozslawionej kapeli rockowej. W dodatku jej członkowie trzy lata temu byli studentami na naszej uczelni, dokładnie na wydziale muzycznym. Byłam wtedy zaledwie świeżakiem, ale pamiętam sensację, jaka wybuchła, gdy Nico i Atlas, perkusista, porzucili uniwersytet na rzecz kontraktu. Mimo że od zdobycia dyplomu dzielił ich semestr. Wszystko nabierało sensu.

– Czekaj – wtrąciłam się, patrząc pomiędzy chłopaków. – Ty należysz do Black Peppers, a ty odrzuciłeś propozycję dołączenia do nich?

Skończyłam pytania wpatrzona w Huntera, ale czułam na sobie badawczy wzrok tego drugiego.

– Naprawdę nie wiedziała, kim jestem – wymamrotał zdziwiony Nico. Widocznie rockman nie przywykł do anonimowości.

– Nie jesteś pępkiem świata, kolego – mruknęłam lekceważąco. Aktualnie skupiłam się na fakcie, że Hunt nie zająknął się ani razu o realnej szansie bycia gwiazdą muzyki. – Jakim cudem nie wyszło to w żadnej z naszych rozmów?

Przeczesał ręką ciemne włosy pod moim baczny spojrzeniem.

– To nic takiego – mruknął zmieszany. – Na pierwszym roku zaproponowali mi bycie frontmanem. Mocny i ciężki rock to nie moje brzmienie, poza tym nigdy nie byłem gotowy na rezygnację z dyplomu, więc odrzuciłem ofertę.

Rozchyliłam usta, ale nie byłam nawet pewna, co powiedzieć. Tylko osiemnastoletni Hunter mógł być na tyle dojrzały, żeby nie przyjąć takiej szansy. Czegoś niezgodnego z nim. Mimo możliwości sławy i niewątpliwie pieniędzy.

– To dobrze, twojego ego już jest nie do zniesienia, a gdyby miało rozrosnąć się jak tego tu... – zażartowałam cicho, kiwając w stronę Nico. Wychwytiłam jego prychnięcie.

Za rozbawieniem skryłam prawdziwy podziw, bez dwóch zdań widoczny w moich oczach dla Huntera. Zgrabnym ruchem przyciągnął mnie do swojego boku, całując w skroń. Nieskrępowany Nicholas obserwował nas nieprzeniknionym wzrokiem, z rękami w kieszeniach.

– Macie ochotę na małą imprezę?

W pierwszym odruchu chciałam zaprzeczyć, ale czułam, że Hunter chętnie nadrobi stracony czas ze starym znajomym. Decyzja należała do mnie, ale nie chciałam być tym typem dziewczyny, która ukróca facetowi całą zabawę. Poza tym miałam wrażenie, że zaproszenie było pewnego rodzaju okazaniem mi akceptacji przez wielką gwiazdę rocka, który chyba nie przywykł do normalnego traktowania. Nie żeby obchodziło mnie to, czy mnie polubi.

Jednak przystałam na to, jedynie nie spodziewałam się, że „mała impreza” oznacza modny klub nocny w sekcji VIP. Pod hotelem czekał na nas prywatny kierowca gitarzysty, który przetransportował nas pod sam lokal – oblegany, z kolejką ciągnącą się bez końca. Rzecz jasna nie musieliśmy czekać razem z tłumem. To nie pasowało do statusu gwiazdy rocka, który tego wieczora obejmował nawet nas, zwykłych śmiertelników. Okulary przeciwsłoneczne Nicholasa i ogromny ochroniarz nie były najlepszą przykrywką, dlatego w drodze do wejścia rozległy się piski, na szczęście byliśmy na tyle blisko drzwi obstawionych przez ochronę, że zamieszanie nie eskalowało.

Przywitała mnie dudniąca muzyka, która zdawała się ciągnąć po bezkres. Mocny bas elektryzował

moją skórę, uderzał w podeszwy moich szpilek, pchając mnie do przodu. Prosto do przestronnego miejsca, gdzie rządziła czerń przełamana jedynie fioletowo-niebieskimi LED-ami odbijającymi światło w błyszczącej powierzchni ścian. Ludzie byli wszędzie, oblegali parkiet i bar.

Szłam krok w krok za Hunterem, trzymającym moją dłoń w stalowym uścisku, gdy skierowaliśmy się na piętro otoczone balustradą z widokiem na tańczący tłum. Oszołomienie wywołane światłami i przesywającym bitem prowadziło mnie na oślep. Aż pod lożę, niestety nie pustą, patrzyłam właśnie na pozostałych członków Black Peppers.

Już nie miałam problemu z ich rozpoznaniem. Mężczyźni siedzieli rozwaleni na kanapach w towarzystwie eleganckiej kobiety zajętej telefonem. Jack, krótkowłosa czołowy wokalista, położył skrzyżowane nogi na przeszklonym stoliku. Z głową odchyłoną na oparcie skórzanej kanapy wyglądał jakby przysypiał, w porównaniu z Atlasem, który od razu ożywił się na widok kompana z kapeli. Ani Hunter, ani ja nie znajdowaliśmy się jeszcze w zasięgu czyjegokolwiek wzroku.

– Nico, fiutku, ile zajmuje ci obrócenie napalonej laski? – zapytał głośno perkusista. – Mówiłeś o szybkim bzykanku. Mam ci załatwić wizytę u specjalisty?

Kobieta przerwała stukanie w ekran i rzuciła mu krzywe spojrzenie, na które nawet nie zareagował. Wybrała akurat ten moment na ulotnienie się, przycisnęła komórkę do ucha i nie zwracając uwagi na otaczających ją ludzi ruszyła w ciemną toń klubu.

– Jasne, możemy iść razem, rozwiążemy od razu twój problem ze zbyt szybkim spuszczeniem się – zakpił Nicholas, co skwitowano środkowym palcem.

– Jego spóźnienie to raczej moja wina – odezwał się Hunter, tym samym przerywając dalsze przepychanki.

Z uśmiechem zniósł skupioną na nim uwagę. Atlas poderwał się z miejsca, nagły ruch, a może znajomy głos sprawił, że dotychczas niewzruszony wokalista, otworzył oczy.

– Niemożliwe – sapnął Atlas. – Hunter-Pieprzony-Morgan!

– We własnej osobie.

Obserwowałam z boku typowo męskie powitanie, złożone z przybijania piątek i klepnięć w plecy. Trudno było nie zauważyć, że Jack zareagował na to spotkanie z dużo większą dozą rezerwy – nawet nie pokusił się o wstanie. Jedynie z uśmiechem wyciągnął dłoń na powitanie.

– Przyszedłeś zagarnąć moje miejsce? – zażartował frontman. Za żartobliwym tonem wychwyciłam nutę niepewności, komentarz Nico nagle nabrał znaczenia. Nie znałam szczegółów ani całej historii zespołu, ale czułam tu pozostałości konfliktu.

– Jeszcze nie, może jak przierzucicie się z grunge¹⁴ na spokojniejsze, akustyczne tony – odparł beztrasko.

– Uczciwe ostrzeżenie. – Skinął głową.

Cofając się, do mojego boku, Hunter przeniósł ostatecznie na mnie całe zainteresowanie. Gdy przedstawił mnie jako swoją dziewczynę, reszta zespołu miała trochę więcej oglądy i nie powitała mnie uwagami o jego puszczalskiej przeszłości. Skinęłam im spokojnie głową, ten wieczór wydawał się odrealniony – zbyt wiele się działo, brakowało mi kontroli – przez co czułam wyjątkową potrzebę rozegrania wszystkiego na luzie. Może nie byłam skrępowana, ale z pewnością delikatnie onieśmielona i otumaniona całą tą otoczką sławy.

Ochroniarze. Fani. Krnąbrni muzycy – miałam jednego, ale oni wydawali się być w innej lidze. Nie w lepszym słowa tego znaczeniu.

– Właśnie skinęłaś nam głową. – Ni to stwierdził, ni to obwieścił Atlas. – Bez pisków. Bez rzucańcia się na szyję. Bez zagadywania o naszej muzyce.

Brwi podjechały mi w górę. Nie byłam pewna, co bardziej mnie dziwiło, że uznawali takie zachowanie za normalność, czy to, że oczekiwali ode mnie podobnych odruchów.

– Nie spodziewajcie się po niej więcej entuzjazmu – mruknął Nico, przez co łypnęłam na niego złowrogo. – Uwierzycie, że Hayley nie wiedziała, kim jestem?

– Dalej to przeżywasz? – Przewróciłam oczami. – Niech ktoś lepiej zacznie szukać dla ciebie terapeuty, bo zapewne będzie ci potrzebny, gdy ci powiem, że nie jestem waszą fanką.

Atlas, o dziwo, ryknął śmiechem.

– Lubię ją – skwitował z zapałem. – Siadaj koło mnie, nie-fanko.

Zerknęłam na Huntera, który kręcił głową w odpowiedzi na tę błazenadę. Z ręką na moich nagich plecach w mocno wyciętym dekolcie małej czarnej, poprowadził mnie do loży. Rozkoszny deszcz przemknął przede mną za sprawą prostego dotyku.

– Jak ty to robisz, że każdy mój kumpel pada ci do stóp? – wymamrotał do mojego ucha.

– Daj mi znać jak się dowiesz. – Obejrzałam się przez ramię, na co zaśmiał się pod nosem.

– Spodziewałam się czegoś innego – zauważył Hunter, gdy rozsiedliśmy się na sofie. Wylądowałam pomiędzy nim a Atlasem. – Gdzie te dzikie imprezy, z których słyniecie za sprawą głównych stron gazet?

Miał słuszość. Osobiście byłam gotowa na prochy, gromadę panienek i alkohol lejący się strumieniami. Nie musiałam być na bieżąco z plotkarskimi brukowcami, żeby wiedzieć, że Black Peppers bawił się ostro, a aktualny widok nawet nie ocierał się o to.

– Cóż, dostaliśmy bana na dobrą zabawę – bąknął przesadnie niezadowolonym tonem Atlas, wskazując na elegancką kobietę, która właśnie wróciła do stolika. – I opiekunkę pilnującą porządku.

– Tak się kończy skaza wizerunkowa, gdy wplątujesz się w bójkę z potencjalnym supportem na trasę koncertową – mruknęła chłodno. – I jeszcze raz nazwij mnie opiekunką, a załatwię ci prawdziwą, w dodatku całodobową.

– Przynajmniej postaraj się, żeby była tak seksowna jak ty – odparł beczelnie.

Nieznajoma przewróciła oczami. Nie wydawała się pod wrażeniem, ba, wyglądała na przyzwyczajoną do takich odzywek. Zwróciła się w naszą stronę, bez problemu balansując na cienutkich szpilkach dopasowanych do ołówkowej sukienki za kolano.

– Jestem Veronica, menedżerka Black Peppers. – Wyciągnęła ku mnie wypielęgowaną dłoń. French na paznokciach. Diamentowa bransoletka. Cała krzyczała bogactwem.

– Hayley. – Potrząsnęłam jej ręką. Miała mocny uścisk.

– Hunter, dobrze cię widzieć – odezwała się ku mojemu zaskoczeniu.

Najwyraźniej bliska znajomość kapeli obejmowała również ich agentkę. To pokazywało, jak poważna była propozycja objęcia pozycji frontmana. Jak niewiele dzieliło go niegdyś od stania w świetle reflektorów na wielkich scenach.

Spojrzałam na twarz skrytą w półmroku klubu, fioletowe neony rozświetlały ostry profil. Nie miałam wątpliwości, że w przyszłości nie tylko plakaty Black Peppers będą wieszane w sypialniach nastolatów. Wręcz mogłam wyobrazić sobie echo jego imienia skandowane przez tłum. Ten facet był skazany na sukces, to była jedynie kwestia czasu.

14. Zapal trawkę



Muzyka nie jest w nutach, ale w ciszy pomiędzy dźwiękami.

Wolfgang Amadeusz Mozart

Otaczały mnie spocone, wijące się ciała. Stroboskopowe światła w połączeniu z rytmiczną składanką i Hunterem za plecami, mąciły w mojej głowie. Czułam się nieważka, ale jednocześnie boleśnie pobudzona. Wytatuowane ramię oplatające moją talię, ciężki oddech owiewający wilgotną skórę na karku, gdy opierałam głowę o twardą pierś. To wszystko sprawiało, że moje serce waliło dziko.

Nie wiedziałam, jak długo znajdowaliśmy się na parkiecie. W którymś momencie, gdzieś między wspominkami chłopaków, rozmowami i przekomarzaniem, Hunter pociągnął mnie na dół. Wprost w tańczący tłum. Zmęczone stopy, nieprzyzwyczajone do szpilek, wołały o ratunek, a jednak nie chciałam jeszcze wracać do łóżka.

Czułam nieuzasadnioną potrzebę napawania się tym beztruskim momentem. Bliskością chłopaka. Uświadomienie sobie w tak bezpośrednim zetknięciu, jak niedługo będzie wyglądać życie Huntera, wydawało się przebijać bańkę, którą się otaczałam. To kłamstwo, którym się karmiłam. Słyszałam pytania zadawane przez Veronicę – wiedziałam, do czego zmierzały. Przeczynałam, co mu proponuję.

Odwrociłam się w jego ramionach, zarzucając mu rękę na szyję. Te oczy, arktyczny błękit, śledziły każdy mój ruch. Nigdy nie widziałam tak pięknych tęczywek. Wolną dłoń przesunęłam przez jego kark, linię włosów, aż po pierś. Serce Huntera biło szybko. Poruszałam biodrami, bezwstydnie i nieskrępowanie, wsuwając opuszki palców pomiędzy guziki jego koszuli. Tylko cienki materiał dzielił mnie od gładkiej skóry. Przeciągnęłam palce trochę niżej, na wyćwiczony brzuch, którego mięśnie czułam nawet przez ubranie. Bez ostrzeżenia zacisnął chwyt na mojej talii, przyciągając mnie bliżej siebie. Gwałtowny ruch wydusił ze mnie sapnięcie.

– Nie baw się mną, zادیoro – wymruczał prosto w moje uchylone usta. – Nie zaczynaj czegoś, czego nie masz zamiaru skończyć.

Pragnienie spalało mnie od środka. Chciałam go. Nie. Potrzebowałam. Czas mijał nieubłaganie, nie planowałam go dłużej marnować.

– Kto mówił, że tylko się bawię?

Igrałam z ogniem i dostałam dokładnie to, czego łaknęłam. Pocałował mnie. Mocno. Miałam wrażenie, że w tym geście chciał zawrzeć wszystkie swoje uczucia i pragnienia. Jakby pragnął wlać je w moje usta, wołając mnie dotykiem.

– Jesteś pewna? – Szukał mojego spojrzenia.

– Wracajmy do hotelu.

Nie wahał się dłużej. Splótł nasze palce i pociągnął mnie w stronę wyjścia. Instynktownie skierowałam wzrok w stronę balustrady, gdzie znajdowała się łóżka. Przy barierce stał Nico, najwyraźniej obserwował nas z piętra, bo od razu zsalutował mi z wszechwiedzącym uśmiechem, który dostrzegłam nawet z odległości.

– Co z resztą? Nie chcesz się pożegnać? – przekrzyczałam muzykę. – I co z moją torebką?

Wprawdzie nie miałam w niej telefonu, bo postanowiłam go zostawić w pokoju hotelowym, ale znajdowało się tam sporo żetonów i jedna z kart hotelowych. Nie uśmiechało mi się płacić kaucji za świadome porzucenie jej.

– Chłopaki zatrzymali się w tym samym hotelu – odparł. – Napiszę, żeby ktoś ją podrzucił.

Nie ciągnęłam tematu. Pozwoliłam poprowadzić się przed klub w rześką noc. Niebo spowijały gwiazdy, a jasny księżyc rozświetlał ciemność. Praktycznie od razu złapaliśmy taksówkę, ale to nie umniejszało napięcia związanego z oczekiwaniem. Od hotelu dzieliło nas zaledwie dziesięć minut jazdy. Pożądanie iskrzyło w powietrzu. Miałam wrażenie, że skóra mnie mrowi, spragniona tarcia, dotyku. Gdy wreszcie taksówkarz zajechał pod budynek, praktycznie wyskoczyłam na zewnątrz.

Przeszliśmy przez obrotowe drzwi, lobby było wciąż pełne ludzi mimo późnej pory – w końcu to było Vegas – aż po windę. Niecierpliwie oczekiwałam jej przyjazdu, czując na sobie palący wzrok. Przyjechała pusta, wkroczyłam do środka w akompaniamencie stukotu szpilek i ciężkich oddechów, z Hunterem tuż za moimi plecami. W bezruchu czekaliśmy aż zamknie się, ramię w ramię, wpatrzeni w przestrzeń.

W sekundzie, w której winda ruszyła w górę, Hunter ponownie dopadł do moich ust, przyciskając mnie do metalowej ściany. Podniecenie rozlało się w dole mojego brzucha. Z dłonią wplątana we włosy prowadził mnie w żarliwym pocałunku. Tonęłam w jego smaku. Tej zachłanności. Odchyliłam głowę, pogłębiając pieszczotę, na co mruknął nisko, a to doprowadziło do jeszcze mocniejszego pulsowania między moimi nogami.

Brzdęknięcie. Dźwięk wybudził mnie z sensualnej mgły.

Oderwałam się od Huntera w samą porę, by zobaczyć rozsuwające się drzwi. Młoda kobieta przeskoczyła spojrzeniem pomiędzy nami, zawahała się przed wejściem.

– Może poczekam na drugą windę – odezwała się cicho.

Odchrząknęłam niezręcznie. Jeden rzut oka na Huntera wystarczył, bym zobaczyła to, co nieznam. Zmierzwione włosy, nabrzmiące wargi i rozpiętą do połowy koszulę – nawet nie wiedziałam, kiedy tego dokonałam. Sama z pewnością nie wyglądałam lepiej, co nie pozostawiało pola dla wyobraźni w trakcie czego właśnie byliśmy. Gdy winda ruszyła dalej, parsknęłam pod nosem i choć wesołość udzieliła się również chłopakowi, wciąż próbował wrócić do tego, co zaczęliśmy.

– Nie ma takiej opcji, zostaw to do pokoju hotelowego – mruknęłam pospiesznie, przyciskając palce do jego ust.

Nie naciskał. Złożył pocałunek we wnętrzu mojej dłoni, akurat gdy zatrzymaliśmy się na odpowiednim piętrze. Pokój znajdował się na końcu korytarza, nawet nie zarejestrowałam, kiedy Hunter odblokował zamek. Dryfowałam we własnym pożądaniu.

Zgrzyt zamykających się drzwi rozniósł się echem w ciszy. Westchnęłam cicho na delikatne muśnięcie palców na moich nagich plecach, tuż nad zamkiem sukienki, który chciałam, żeby rozsunął. Lecz nie zrobił tego. Przysunął się bliżej, pocałunek złożony na mojej łopatkę wywołał dreszcz, jego usta były wilgotne i gorące w kontakcie z wrażliwą skórą.

– Nie masz pojęcia, co ze mną wyprawiasz – szepnął. Kolejny całus trochę wyżej. – Jak bardzo mącisz mi w głowie.

– Wiem, bo dokładnie to samo czuję – odparłam bez tchu.

Odwrócił mnie ku sobie. W jego oczach widziałam głód, przemknął kciukiem przez linię mojej zuchwy oraz wargi, ku którym nachylił się powoli.

– Dobrze, więc popadniemy w obłąd razem.

Wtedy połączył nasze usta. Ostatki kontroli, te skrawki pozwalające nam droczyć się ze sobą, ulotniły się w przestrzeń niczym pył na wietrze. Płatanina języków. Zęby stukające o siebie. Wciąż było nam mało. Pomiędzy pocałunkami powtarzał mi, jak bardzo jestem piękna, jak kocha moje ciało.

Sięgnęłam po pozostałe guziki koszuli. Jeden, drugi, trzeci. Palce trzęsły mi się z niecierpliwości, ale w końcu poły opadły, odsłaniając umięśniony brzuch. Skóra pokryta tatuażami zlewała się z półmrokiem sypialni, przesunęłam po niej rozgorączkowanymi dłońmi, z satysfakcją witając odpowiedź jego ciała. Rozkoszny dreszcz. Jęk wibrujący w piersi.

Hunter wyglądał nierealnie. Jak mokry sen. Szerokie ramiona, wąska talia, mocna linia gardła, a to wszystko opakowane w malunki. Zmierzwione włosy z nieposłusznym kosmykiem opadającym wiecznie na czoło, pociemniałe oczy, w których na próżno było doszukać się koloru tęczy pochłoniętych przez rozszerzone źrenice.

Ręce przesuwają się przez moje krzywizny. Sukienka opadła na ziemię u moich stóp tuż przed tym, jak opłotłam nogami biodra Huntera, pozwalając zanieść się w stronę łóżka. Z westchnieniem opadłam na materac, wilgotne wargi sunęły przez moją szyję, kasały skórę. Palce subtelnie biegnące przez moją skórę przypominały mi sposób, w jaki pociągał za struny gitary, przywiązywał uwagę do reakcji mojego ciała, zupełnie jak do dźwięków instrumentu. Kciukiem pogładził bok mojej piersi, drażnił się, a dotyk opuszków na brzuchu, tuż przy krawędzi koronkowych majtek wydusił ze mnie stęknięcie.

– Przestań się ze mną droczyć – wydusiłam bez tchu.

– A gdzie by była w tym zabawa?

Miał rację. W jednej chwili jego ciało wisiało nade mną, w kolejnej siedziałam na Hunterze, z pupą dociśniętą do twardego krocza. Poruszyłam się, teraz nastąpiła jego kolej na jęknięcie. Czasami nie dowierzałam, że miałam nad tym facetem taką władzę – sposób, w jaki na mnie patrzył, niezależnie od tego co miałam na sobie i jak mało, sprawiał, że czułam się piękna. Nachyliłam się, kurtyna moich włosów zakryła nas przed światem, gdy objęłam dłońią szorstki policzek i pocałowałam go głęboko. Bolesna przyjemność narastała, czułam wilgoć zbierającą się między nogami. Palce zaciskające się na moim pośladku, opuszki wsuwające się pod materiał fig sprawiły, że dyszałam mu prosto w usta. Pożądanie trawiło mnie od środka, traciłam zmysły. Odstawiłam pruderyjność na bok, chwyciłam z tyłu za zapięcie biustonosza, którego pozbyłam się bez zbędnych rozmyślań. To był dokładnie taki widok, którego Hunter potrzebował, żeby stracić kontrolę.

Nawet nie zorientowałam się, kiedy zgrabnym ruchem przerzucił mnie na plecy. Dzielące nas warstwy ubrań zniknęły. Ztracałam się w każdym pocałunku i najmniejszym dotyku, a gdy w końcu we mnie wszedł, powoli, ze wzrokiem skrzyżowanym z moim, wstrzymałam oddech.

Hunter przyłgął wargami do moich, jakby potrzebował tego powietrza, które zatrzymałam dla siebie. Zupełnie jakby należało do niego, i chciał ten oddech z powrotem.

Leżałam wyczerpana z głową opartą na piersi Huntera, palcami obrysowując kształt jego tatuaży, podczas gdy gładził mnie bezwiednie po plecach. Pościel przykrywała nas do pasa, mimo to wciąż było mi gorąco.

– Jak twój telefon nie przestanie brzęczeć to oszaleję – wymamrotałam, słysząc kolejny dźwięk przychodzącego powiadomienia.

– Ktoś mógłby pomyśleć, że trzy rundy obezwładniającego seksu powinny cię wyciszyć, ale nie – powiedział rozbawiony. – Charakterek wychodzi na wierzch.

Przewróciłam oczami.

– Gadasz, jakbyś nie był ze mną dla tego charakterku.

Bezczelnie przesunął ręką przez mój bok, aż po pośladek. Nawet teraz nie potrafiłam powstrzymać dreszczu, który wstrząsnął moim ciałem.

– Dlatego też z tobą jestem – mruknął zuchwale, ściskając wymownie mój tyłek.

– Świnia – skwitowałam rozbawiona. Klepnęłam go w pierś, na co zaśmiał się gromko, czego siłą odczułam pod policzkiem.

Hunter sięgnął do tyłu, na szafkę nocną, gdzie odłożył komórkę. Jasne światło ekranu sprawiło, że zmrużył powieki.

– Mnóstwo przygłupich zdjęć od Atlasa – mruknął kpiąco. – A ostatni SMS jest od Nico, właśnie wracają do hotelu i chce podrzucić twoją torebkę.

– W porządku, przynajmniej mamy pewność, że odzyskam ją przed jutrzejszym wyjazdem – skwitowałam, choć ostatnie, na co miałam ochotę, to zwlekać się teraz z łóżka.

Skinął głową.

– Podam mu numer pokoju.

Kwadrans później usłyszałam pukanie do drzwi, akurat gdy wychodziłam z łazienki. Mimo gorliwych zapewnień Huntera, że nie muszę się ubierać, i że sam załatwi to szybko, doprowadziłam się do względnego porządku. Nawet gdyby Nico miał stać na korytarzu, nie czułam się komfortowo z myślą wylegiwania się tu nago.

– Nie macie czasem jutro koncertu? – Usłyszałam pytanie Huntera. – Mało wam jeszcze na dziś?

– Jesteście w Vegas, powinniście korzystać z tej nocy – powiedział nonszalancko Nico. – Choć nie wątpię, że już się dobrze bawiliście we dwójkę...

Prychnęłam pod nosem. W ciągu wspólnie spędzonych kilku godzin całkiem nieźle bawiłam się w towarzystwie Nico. Nie był taki zły, na jakiego się kreował. Pod osłoną nieznośnej gwiazdy rocka krył się zabawny i do bólu szczery facet.

– Już prawie zapomniałam, ileż ty masz w sobie uroku – westchnęłam, stając u boku Hunta.

Nicholas opierał się ramieniem o framugę, niestrapiony i krzywo uśmiechnięty. Czapka z daszkiem osunięta nisko na czoło miała chyba za zadanie zapewnić mu namiastkę anonimowości.

– Wiem, niczym kwiat, który wyrósł w pękniętym chodniku – odparł. – Jedyne w swoim rodzaju.

– Oczywiście że tak to zinterpretowałeś – prychnęłam prześmiewczo.

Uśmiechnął się szerzej.

– Atlas mówi, że ma dla ciebie towar.

– Co? – zapytałam zaskoczona.

– Zioło, czysta marihuana – odparł spokojnie, a zrozumienie spłynęło na mnie w sekundzie.

– Chyba nie jestem na bieżąco – wtrącił się Hunter.

– Nie wierzę w niego – wymamrotałam z niedowierzaniem. – Gdy odmówiłam alkoholu, a Atlas dalej nalegał, stwierdziłam, że jedyną używką, z jakiej bym dziś mogła skorzystać jest zielsko. Chyba wziął to sobie do serca.

– Więc co, jesteście zainteresowani kameralnym after party?

Gdybym tylko wiedziała, do czego doprowadzi to jedno pytanie.



Obudziło mnie pikanie. Dźwięk wydawał się dochodzić z oddali, natrętny i irytujący. Obok siebie usłyszałam niezadowolone mamrotanie. Uchyliłam ciężkie powieki, a światło rozświetlające przestrzeń okazało się druzgocące dla moich wrażliwych oczu. Pierwsze co zobaczyłam, to wytatuowane plecy rozciągnięte na większą szerokość łóżka. Ospale podniosłam głowę nad poduszki, starając się namierzyć źródło hałasu. Głowę miałam lekką i zarazem dziwnie ociężałą.

Kolejne piknięcie. Szafki nocne były puste, ale dźwięk pochodził z dołu. Wychyliłam się za krawędź materaca w poszukiwaniu komórki.

– No, gdzie jesteś? – wymamrotałam pod nosem. Głos miałam schrypnięty, a gardło obolałe.

W końcu znalazłam telefon pod spodenkami leżącymi bezładnie na dywanie. Podciągnęłam się z powrotem na poduszkę, starając się odblokować ekran, co udało mi się dopiero za drugim razem.

Miałam wrażenie, że mój mózg pracuje ze spowolnieniem. Dwadzieścia jeden wiadomości i siedem nieodebranych połączeń od Charlotte. Zmrużyłam powieki niepewna do końca, na co konkretnie patrzę. Pierwsze zdjęcie, które jej wysłałam, było zupełnie rozmazane. Następne ukazywało moją uśmiechniętą twarz.

Wysyłane przeze mnie wiadomości były chaotyczne i bezładne. Gdybym siebie lepiej nie знаła, to pomyślałabym, że popiłam za dużo, co nie było wytłumaczeniem, nigdy nie sięgałam po alkohol. Dopiero wtedy uderzyło we mnie zamglone wspomnienie – zaciąganie się skrętem. Kasłanie. Mnóstwo śmiechu.

To wyjaśniało moje samopoczucie, dziury w pamięci i SMS-y.

Przewinęłam czat dalej. Kolejna była fotka Nico i Atlasa, którą własnoręcznie sobie zrobili. Kilka flirciarskich wiadomości zaadresowanych przez nich do Charlie. Nic nadzwyczaj zawstydzającego. Nie rozumiałam, skąd ta lawina nowych wiadomości, przynajmniej póki nie trafiłam na ostatnią fotografię.

Chyba zapomniałam jak się oddycha. Mroczone pojawiły się przed moimi oczami razem z duszącą paniką.

– Jasna cholera – wydusiłam. Bałam się spojrzeć na własną dłoń.

– Zadziro? – odezwał się zaspany Hunter.

– Chajtnęliśmy się – powiedziałam głucho. Wypowiedziane słowa brzmiały abstrakcyjnie.

– Co zrobiliśmy?

Czułam chłodny metal. To nie mogła być prawda. Z sercem w gardle spojrzałam na serdeczny palec prawej dłoni.

– Na haju wzięliśmy ślub.

Hunter podniósł głowę z poduszki tak gwałtownie, że usłyszałam, jak coś mu strzyka w karku. Patrzyłam na pobladłą twarz z wgłębieniem na policzku od szwu pościeli. Półprzyciemne spojrzenie osadziło się na mnie. Miałam wrażenie, że wciąż składał wszystko do kupy – przetwarza co mu powiedziałam.

– Hayley Morgan – wymamrotał z małym uśmiechem. – Nieźle brzmi.

Uchyliłam bezwiednie usta. Puls podskoczył mi gwałtownie, już nie wiedziałam, czy z powodu

całej tej sytuacji, czy sposobu, w jaki wypowiedział swoje nazwisko zaraz obok mojego imienia. Patrzyłam na niego i nadaremnie doszukiwałam się w nim popłochu, który miał we mnie spustoszenie. Niczego nie znalazłam.

– To nie jest zabawne – powiedziałam, podnosząc zaobrączkowaną dłoń. – Wzięliśmy ślub w Vegas, a ja nie pamiętam z tego ani sekundy.

Obserwował złoty pierścionek poczerwieniałymi oczami, zmarszczył brwi, by zaraz zerknąć na swoją rękę, gdzie widniała podobna ozdoba. A raczej przysięga – na dobre i na złe, w zdrowiu i chorobie. Ścisnął mi się żołądek.

– Nie przypominam sobie ani chwili sprzed ołtarza, żadnej tandetnej kaplicy i Elvisa – mruknął, na co westchnęłam sfrustrowana. Świetnie, dwoje świeżo upieczonych małżonków bez choćby skrawka wspomnień ze ślubu. – Chodzi o to, że część minionej nocy widzę jak przez mgłę, ale w ogóle nie przypominam sobie tego. Chłopaki mieli mocne gówno, nie było jakie, więc delikatnie mnie zmiotło, ale jako że jarałem już wcześniej, to nie całkowicie.

– Co masz na myśli?

Odwrócił się na plecy, podciągając do pozycji siedzącej. Kołdra zjechała mu do pasa, odsłaniając gładkie mięśnie. Rozejrzał się dookoła, zanim chwycił za swój telefon.

– Przeszukajmy telefony, tam najłatwiej znaleźć odpowiedzi – odparł, pocierając twarz. – Pamiętam chwile spędzone w apartamencie chłopaków, Atlas skręcił zioło, dużo gadaliśmy. Przypominam sobie głos Charlotte?

Wideo rozmowa. Okrzyki niedowierzania. Wspomnienie uderzyło mnie bez zapowiedzi.

– Nico i Atlas namówili mnie do połączenia z nią po tym, jak nie uwierzyła mi, że spędzamy wieczór z Black Peppers – powiedziałam.

– Tak, byłaś wtedy już niezłe zjarana i zarzucałaś jej, że jaka z niej przyjaciółka, skoro zarzuca ci kłamstwo – wyznał, tym wypełnił kolejną lukę.

Usilnie starałam sobie coś więcej przypomnieć, ale miałam wrażenie, że brodzę w ruchomych piaskach, z których nie mogę się wydostać. Im silniej próbowałam, tym głębiej się zapadałam. Przesunęłam wzrokiem po wiadomościach przysłanych do mnie przez Charlie.

Od Charlie:

Chyba sobie żartujesz.

Co tam się u licha dzieje?

Niespełna minutę później wysłała następną wiadomość.

Hayley, odbierz ten telefon!

Przecież twoja mama mnie zabije, a gdy przekaże to mojej, ta ubezwłasnowolni mnie i wyśle do ośrodka zamkniętego.

Przeczytałam jeszcze kilka zapalczywych prób wyjaśnienia sytuacji, zanim Hunter podsunął mi pod nos własną komórkę. SMS-a do Vincenta.

– Jakby co, w Hayley wstąpił chochlik i postanowiła wkręcić Charlie, że się chajtnęliśmy. – Przeczytałam na głos. – Mówi coś o spóźnionym prima aprilis. Nigdy nie wątp, że kobieta spotkała znany zespół rockowy.

Przed oczami przeleciała mi scena, gdy zdeterminowana wyciągnęłam całą ekipę w poszukiwaniu najbliższego sklepu w celu zakupu fałszywych obrączek. Wszystko dlatego, że przyjaciółka zważyła we mnie. W to, że paliłam marihuanę z Black Peppers, gdy ot tak napisałam jej o tym w wiadomości. Ulga zalała mnie razem z falą dziwnych emocji. Żalu? Nie mogłam być przygnębiona przez coś, co jeszcze chwilę wcześniej mnie przerażało.

– Czyli my nie...

– Jeszcze nie jesteś panią Morgan – skwitował, na co posłałam mu pochmurne spojrzenie.

– O wiele za wcześnie na żarty – mruknęłam, opadając na poduszkę. – Nigdy więcej nie tknę zioła.

Materac ugiął się, gdy Hunter się poruszył. Oparł dłonie po obu stronach mojej głowy, bicepsy napinały mu się kusząco. Bez wysiłku nachylił się nade mną, składając łagodny pocałunek na moich ustach.

– Nudziara do kwadratu? – Wytrącił mi z prychnięciem moje własne słowa. – Dobre mi sobie, zadziuro.

15. Stwórz kapsułę czasu



Czas jest wolny, ale jest bezcenny. Nie możesz go posiadać, ale możesz go używać. Nie możesz go zatrzymać, ale możesz go wydać. Kiedy już go zgubisz, już nigdy go nie odzyskasz.

Harvey Mackay

Pocierałam sfrustrowana skronie, powieki miałam ciężkie od wielogodzinnego wpatrywania się w laptopa i drobny druk książek. Powrót do szarej rzeczywistości po wypadzie do Vegas był trudny, nie tylko ze względu na wzmożoną naukę do ostatnich zaliczeń i testu NCLEX. Chodziło tu raczej o fakt, że większość studentów traktowała mnie jak zwierzę w zoo.

Zorientowałam, że coś było nie w porządku, gdy wczoraj weszłam na salę audytoryjną, a wszystkie spojrzenia skierowały się na mnie. Dosłownie jak na filmach, każda głowa odwróciła się w moją stronę. W pierwszej chwili łudziłam się, że szkopuł tkwił w mojej poniedziałkowej nieobecności – nigdy nie opuszczałam zajęć, więc może każdy był w szoku. Potem zwalczyłam chęć obejrzenia się w odbiciu szyby wprawionej w drzwiach za mną, może nie zauważyłam wielkiej plamy na bluzce. Oczywiście nie o to chodziło.

Po prostu stałam się sławna. Już nie krótkotrwale za sprawą uczelnianych futbolistów bądź Huntera, bożyszczka kobiet, o czym szybko zapomniała większość osób. Nieznajomi wciąż witali się ze mną na kampusie, ale mój związek przestał być sensacją. Sedno tego poruszenia tkwiło w fakcie, że jakiś szmatławiec opublikował moje zdjęcie z Vegas w towarzystwie Black Peppers.

To było prawdziwe poruszenie na miarę bezceremonialnych szeptów i wytykania palcem. Ba, nawet zdjęć z ukrycia.

Skrupulatnie każdego lekceważyłam, ale było to mozolne zadanie, bo gdziekolwiek bym się nie ruszyła na kampusie, ludzie traktowali mnie jak obiekt rozrywkowy. Środa nie okazała się lepsza, i nawet siedząc w zaciszu biblioteki, czułam na sobie ciekawskie spojrzenia. Niestety żaden pokój do nauki nie był wolny, więc musiałam zadowolić się narożnym biurkiem.

– Proszę, proszę, jest i nasza celebrytka. – Usłyszałam znajomy głos, tuż przed tym jak Kyle dosiadł się do mojego stolika.

– Nawet nie zaczynaj – szepnęłam, przewracając oczami.

– Oj, droczę się z tobą – mruknął wesoło. Rozsiadł się swobodnie, z kostką opartą na kolanie, zupełnie niezrażony moim humorkiem.

Oparłam się ciężko na krześle, mimochodem rozejrzałam się dookoła. Świetnie. Jeszcze więcej uwagi. Niektórzy uciekali wzrokiem, inni nie mieli na tyle przyzwoitości. Szczególnie jedna osoba – Mindy, patrzyła na mnie nienawistnym wzrokiem, szepcząc coś do swojej koleżanki. „Ledwie ich znam, poznałam osobiście może dwóch futbolistów. Gwoli ścisłości moja znajomość z nimi jest na podobnym poziomie do naszej. Praktycznie nie istnieje”. Obecność Kyle’a temu przeczyła. Już nie wiedziałam, czy to kwestia mojego towarzystwa, czy nowej afery, ale nawet nie miałam siły dociekać.

– Jak tak dalej pójdzie, zaszyję się w swoim pokoju w akademiku i nie opuszczę go aż do rozdania dyplomów – bąknęłam pod nosem.

Zrobiłabym to, gdybym nie była tak uparta. Nie chciałam, żeby ktokolwiek dyktował mi, jak mam żyć – nawet jeśli skręcało mnie z dyskomfortu.

– Przejdzie im – powiedział cicho Kyle. – Na twoje nieszczęście młodziaki nie miały możliwości uczęszczania tu razem z członkami zespołu, więc rozdmuchują to mocno. Ostatnim rocznikom to zwisa

i powiewa.

– Mam nadzieję, że masz rację...

– Nawet jeśli nie, za miesiąc odbieramy dyplomy – skwitował słusznie. – Niedługo nie będziesz musiała ich oglądać. Teraz pozostało ci jedynie pławienie się w blasku chwały.

Nie znalazłam na to odpowiedzi, bo w sumie miał rację. Jeśli temat im się nie znudzi, to wkrótce mnie już tu nie będzie.

Skupiłam się na chłopaku, który oprócz telefonu nie miał przy sobie niczego innego. Żadnych materiałów do nauki. W sumie nie wiedziałam, co tu dokładnie robił. Lecz zanim mogłam go o to zapytać, Kyle wychylił się, balansując na tylnych nogach krzesła. Z uśmiechem kiwnął głową na powitanie komuś za moimi plecami.

– Siema, stary – odezwał się. – Dotrzymuję towarzystwa twojej pięknej dziewczynie.

Poderwałam głowę, akurat gdy otoczył mnie znajomy zapach, a wytatuowane dłonie opadły na podłokietniki fotela po obu stronach mojego ciała. Hunter zawisł nade mną, chowając twarz w moich włosach, zanim złożył całusa na mojej skroni.

– Właśnie widzę – odpowiedział, wbijając w niego wzrok. – Dlatego nasza grupa na WhatsAppie szaleje od pytań, gdzie jest twoja leniwa dupa, gdy czekają na ciebie w pokoju do nauki.

– Siedzenie z Hayley kontra trójka futbolistów i para lasek, które wiedzą mniej o projekcie, który mamy zrobić, niż my... – Uniósł ręce, jakby trzymał w rękach obciążniki. – Trudny wybór.

– Wyświadczę wam wszystkim przysługę – mruknął Hunt, nachylając się nade mną. – Gotowa do wyjścia?

Jako że Hunter oficjalnie zapisał się na wolontariat w szpitalu jako potencjalny nauczyciel muzyki, na dzisiejszy dyżur nie szłam sama. Dzieciaki go pokochały, a jego relacja z Francisem stała się dużo bliższa – nastolatek ewidentnie potrzebował kumpla płci męskiej.

– Daj mi chwilę, tylko zbiorę swoje rzeczy.

Pospiesznie chowałam książki, upewniając się, że mam włożone zakładki w odpowiednich miejscach. Wsunęłam laptopa do torby, w tym samym momencie Kyle przeciągnął się i z ociąganiem podniósł z krzesła.

– Było miło, Hayley – skwitował z uśmiechem. – Rozumiem, że widzimy się wszyscy na ognisku za dwa tygodnie?

Zmarszczyłam brwi.

– Pewnie tak, jeszcze tego nie przegadaliśmy – odparł Hunter, na co futbolista parsknął z politowaniem.

– Ta... Wspólna decyzja i tak dalej – zakpił cicho Kyle, kierując się powoli w głąb biblioteki. – Nie sądziłem, że dożyję dnia, gdy Morgan stanie się pantoflem.

Niezrażony Hunter pokazał mu jedynie środkowy palec, zanim ten odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, podśmiewając się pod nosem. Zza regału wyłoniła się bibliotekarka, która spiorunowała go wzrokiem i wskazała naklejkę upominającą o zachowaniu ciszy. Zobaczyłam tylko, jak przekornie uniósł ramiona i udawał, że zamyka usta na kluczyk.

Hunt bez słowa chwycił moją babską torbę. Ramię w ramię ruszyliśmy w stronę wyjścia, oczywiście całą drogę odprowadzały nas spojrzenia wścibskich studentów.

– O jakim ognisku mówiliście? – zapytałam z ciekawością.

– Wspominałem ci o nim wczoraj, to wydarzenie dla tegorocznych absolwentów.

W ogóle nie przypominałam sobie tej rozmowy, ale nie przyznałam tego głośno. Zresztą chłopak na nowo zaczął mi pokrótce opowiadać o studenckiej tradycji, co pozwoliło mi zepchnąć na dalszy plan własne rozterki.



Słońce mimo zbliżającego się zachodu wciąż jaśniało na bezchmurnym niebie, na tyle mocno, że zaczynałam żałować nieskorzystania z filtra. Plaża Miami była przepełniona, śmiechy i rozmowy rozbrzmiewały na każdym kroku. Ciepły piasek otulał moje stopy, a bryza targała moimi włosami, przypominając mi, że w najbliższym czasie powinnam odświeżyć kolorowe pasemka.

Opierałam się o twarde ciało Huntera, popijając bezalkoholowy cydr. Otaczające nas towarzystwo

– Xavier, Tim i Ryan – przekrzykiwało się, pochłonięte sprzeczką o statystykach sportowców. Nie przeszkadzało mi to, słuchałam ich jednym uchem, a w rzeczywistości rozkoszowałam się chwilą. Oplatającym mnie ramieniem w pasie. Idealną pogodą. Echem trzaskającego ogniska.

Dzień wiekopomnej tradycji studenckiej nadszedł błyskawicznie. Ostatnie zaliczenia i papierkowa robota związana ze zbliżającym się rozdaniem dyplomów zawładnęła naszym życiem. Aż w końcu, po czterech latach, nie zostało nam praktycznie nic do roboty.

To było dziwne odstępstwo od normy – tego ścisłego harmonogramu, w którym dotychczas żyłam.

– Jest dziesięć minut opóźnienia, znów – odezwała się sfrustrowana Charlie, schodząca z parkingu na skróty wydeptaną wydumą. – Bez obrazy, ale Huragany, które są w drużynie z powołania powinny zebrać się w jednym miejscu, żeby nie marnować czasu nagraniowego. I tak każdy odpowiada na pytanie tak samo, a oszczędziłoby to wszystkim nerwów.

Nie zwracała uwagi na śledzące ją spojrzenia futbolistów, ani to, że swoimi słowami pośrednio ich obrażała. Ogniście rude kosmyki powiewały dookoła jej głowy, a od bawełnianej sukienki otulającej ciasno jej figurę trudno było odwrócić wzrok.

– Tak samo? – zapytał z powątpiewaniem Lucas, lider drużyny. Koledzy zgodnie burknęli.

Charlotte popatrzyła na niego zblazowanym wzrokiem. Nieprzejęta zainteresowaniem.

– Dobra, niech podniesie z was rękę ten, kto nie powiedział, że za dekadę widzi się w lidze i z pucharem Super Bowl?

Nikt nawet nie drgnął ramieniem. Hunter parsknął głośno, a ja razem z nim.

– No właśnie – skwitowała.

Głównym założeniem tego dnia było stworzenie kapsuły czasu zawierającej nagrania całego rocznika dla przyszłych nas. Każdy miał odpowiedzieć na jedno pytanie: gdzie widzi się za dziesięć lat? Dokładnie po tym czasie, na spotkaniu absolwentów, miał zostać odtworzony cały film.

– Browar się kończy, mamy na pace jeszcze jednego kega, czy go wydalicie? – zapytał Kyle, podchodząc do nas z plastikowym kubkiem w dłoni. Papieros spoczywał za jego uchem, dokładnie jak w dniu naszego pierwszego spotkania.

– Jak odpowiedziałeś na pytanie z nagrania? – odezwał się Xav.

Blondyn zmarszczył brwi, niepewny chyba skąd wzięło się to nagłe pytanie. Uśmiechnęłam się, gdy ramię Huntera zacisnęło się pod wpływem narastającego śmiechu w jego piersi.

– Jak to co? – burknął niedbale. – Że będę zajebistym biegaczem w Dallas Cowboys, a w moim penthousie będzie leżało wypolerowane trofeum Super Bowl.

Hunter schował twarz w moich włosach, rechocząc, gdy chłopaki jęknęli odarci ze swojej godności. Moja przyjaciółka stała z triumfalną miną, wyglądała na dumną, że udowodniła swoją rację. Nawet nie miałam zamiaru wchodzić w tę dyskusję.

– Idę na górę, za dziesięć minut ma być moja kolej – oznajmiłam niezobowiązująco, ale głównie skierowałam to do Huntera, który miał to już za sobą. – Może akurat coś przyspieszy.

– Pójdę z tobą...

– Wyluzuj, kochasiu – wtrąciła Charlie. – Jestem zapisana przed nią, poczekamy razem.

Skinął potulnie, wypuszczając mnie z objęć. Z uśmiechem puściłam mu oczko, zanim ruszyłam za przyjaciółką piaszczystym wzniesieniem. W centrum parkingu stał samochód dostawczy, przed którym ustawiono budkę – podobną do takiej, w której robi się zdjęcia. Niewielkie dźwiękoszczelne pomieszczenie stworzone przez studentów wydziału mechaniki oferowało prywatność, a przede wszystkim nagrywało wszystkie zwierzenia.

– To przerażające, jak ten chłopak za tobą szaleje – powiedziała miękko, zerkając przez ramię na stojącą nieopodal grupę.

Określenie „przerażające” nie miało w jej ustach złego wydźwięku, ani trochę. Jednak słysząc to zdanie, właśnie to konkretne słowo, motylki naturalnie wzbite do lotu pochłonął lodowaty lęk. Oboje byliśmy zbyt mocno zaangażowani w tę relację, a tam, gdzie pojawiała się więź, chował się też ból. Im silniejsze uczucia, tym dotkliwsza stanie się rozłąka.

Wiedziałam, że Veronica złożyła Hunterowi ofertę supportowania Black Peppers w nadchodzącej trasie koncertowej. Osiem miesięcy. Koncerty w każdym stanie i Europie. Zaczynając od końca maja. Gdy przypadkowo podsłuchałam tę rozmowę, blisko tydzień po powrocie z Nevady, w ogóle nie byłam zdziwiona. Zapowiadały to jej pytania zadawane mu jeszcze w klubie.

Dotychczas nie wyznał mi prawdy, ale nie byłam zła – nie miałam prawa być. To była ogromna szansa dla jego kariery. Zasługiwał na nią.

– Charlotte, w samą porę! – krzyknął z oddali chłopak w okularach, stukając w podkładkę trzymaną w dłoni. – Twoja kolej.

Całe szczęście, zostałam uratowana od dalszej rozmowy. Obserwowałam, jak przyjaciółka rusza pospiesznym krokiem w stronę budki. Wokół kręciło się mnóstwo osób, imprezujących studentów, zaciekawionych turystów i przechodniów, a mimo to czułam się samotna. Zagubiona we własnych myślach.

Stałam tak nie wiadomo jak długo, następne co pamiętałam, było wywołanie mojego imienia. Wyrwana z letargu, zamrugałam powiekami. Charlie gestem przywoływała mnie do siebie. Nastąpiła moja kolej.

– Co z tobą? – zapytała ze zmarszczonymi brwiami. – Wszystko gra?

– Tak, po prostu zastanawiałam się, co chcę powiedzieć – skłamałam gładko. – Wiesz, sobie i przyszłym pokoleniom.

– Nie rozwódź się za bardzo, mistrzu Yoda. – Dała mi kuksańca. – Będę tu czekać.

– Nie wygłupiaj się – mruknęłam. – Widziałam, jak sprawdzałaś wcześniej telefon, zaraz powinien przyjechać Vincent. Przywitaj go jak dobra dziewczyna.

Przewróciła oczami, choć na jej policzkach wykwitły delikatne rumieńce.

– Jeszcze nie jesteśmy oficjalnie razem – powiedziała pospiesznie.

Machnęłam ręką.

– Kwestia czasu.

Nie zdążyła odpowiedzieć. Wcześniej wołający ją chłopak, podszedł do nas. Niespokojnym gestem poprawił oprawki okularów, stukając w podkładkę – jedno i drugie zapewne było jego tikiem nerwowym. Na identyfikatorze zawieszonym na szyi wyczytałam jego imię.

– Hayley? – Spojrzał na mnie, na co potaknęłam. Ruchem dłoni nakazał mi iść za sobą, co uczyniłam, uprzednio odprawiając przyjaciółkę. – Studio jest już przygotowane. Od wejścia masz dokładnie dziesięć minut, z czego trzy jest przeznaczone na docelowy materiał. Reszta to ewentualne powtórki nagrań, jeśli stwierdzisz, że coś ci nie pasuje. Wszystko będzie montowane, więc zawsze możesz na koniec zawrzeć swoje uwagi monterom kręcącym się przy aucie.

Rzekome studio nie różniło się w środku bardzo od fotobudek. Niewielkie. Z kamerą przed twarzą i mini kanapą, na której przysiadłam. Colin cierpliwie wyjaśnił mi zastosowanie poszczególnych przycisków i zostawił mnie samą.

Patrzyłam na guzik uruchamiający kamerę. Niepewna, co powiedzieć. Wszystkie przemowy, które siedziały w mojej głowie, wydawały się niewystarczające. Westchnęłam głęboko, sfrustrowana swoją nagłą zmianą nastroju. Błądziłam wzrokiem po ścianach wyściełanych pianką. Żadna niczym nie różniła się od poprzedniej, ale wpatrywałam się w nie, jakbym miała znaleźć na nich odpowiedzi na wszystkie moje problemy.

Wtedy rozproszyła mnie wibracja wyciszonego telefonu. Spojrzałam w dół, odłożyłam urządzenie obok uda, by nie przeszkadzało mi, wystając z tylnej kieszeni jeansów. Mimowolnie uśmiechnęłam się, widząc zdjęcie z wyświetlacza przedstawiające mnie i Huntera. Siedziałam pomiędzy jego nogami, na podłodze w mieszkaniu, podczas wieczoru filmowego. Delikatny uśmiech zdobił moje usta, gdy szeptał z ustami przyciśniętymi do mojej skroni. Nie wiedziałam, kiedy Charlie je zrobiła, ale uchwyciła idealny moment.

Tak po prostu odpowiedź na nurtujące mnie pytanie przyszła sama. W każdym scenariuszu *chciałam* widzieć się z Hunterem. Patrząc na tę fotografię, dostrzegałam przynależność. Bo czasami dom to nie cztery ściany, a para oczu i bicie serca.

Spojrzałam w kamerę, uruchomiłam nagrywanie i zaczęłam mówić. O marzeniach i pragnieniach, które się nie ziszczą.



Blask ogniska, wysokiego na co najmniej trzy stopy, rozświetlał prowizoryczne boisko futbolowe. Nie miało ono wystarczającej wielkości, linii jardowych ani w ogóle odpowiedniego podłoża, ale to nie przeszkadzało chłopakom.

Siedziałam na piasku, słońce praktycznie zniknęło za horyzontem, z pobłażaniem obserwowałam zaciętą rozgrywkę. Początkowo wszystko zaczęło się od nostalgii, chęci porzucania razem piłki po raz

ostatni. Dla Huraganów sezon już się skończył, więc to być może była ich ostatnia szansa do zagrania razem – w dodatku z Hunterem. Nawet zaproponowali dołączenie mnie, Charlie i Ally, dziewczynie jednego z zawodników, które szybko odrzuciłyśmy. Lecz wiekopomny moment napędził testosteron i adrenalina, przemieniając zabawę w machostowski konkurs dominacji.

– Oj, Morgan – zakpił Lucas. – Widać, że te rączki jedyną pracą, jaką podjęły, to na delikatnych strunach gitary.

Hunter pokręcił głową, stali twarzą w twarz, oblepieni piaskiem, na który praktycznie naprzemiennie padali. Wszyscy ciskali w siebie epitetami i kreatywnymi wiązkami, czasem w nerwach, a czasami byle tylko kogoś podjudzić.

– A jednak to wciąż moja drużyna wygrywa – powiedział z przekornym uśmiechem.

Nie było wątpliwości, kto na co dzień grał w futbol i zmierzał do ligi. Nawet moja okrojona znajomość gry pozwalała mi dostrzec kunszt spoczywający w dłoniach Lucasa. Dla tego chłopaka futbol był tym, co dla Huntera muzyka. Lecz mimo kilkuletniej przerwy nie odstawał bardzo od reszty. Kapitan Huraganów, Kyle, Tim i Xav przodowali, ale on wciąż dawał radę. Kilku innych zawodników obrony również do nich dołączyło, a nawet Vincent, który swoją małą karierę ze sportem skończył jeszcze w szkole średniej.

– Zobaczmy czy zdobędziesz pole punktowe, jak za dawnych czasów – mruknął z rozbawieniem.

Drapieżny wyraz twarzy Huntera był całkiem podniecający. Jak cała ta gra. Przystojni faceci, cali spoceni i prężący mięśnie – niech ktoś mnie pozwie, że podobał mi się ten widok. Zresztą Charlie siedząca obok ewidentnie podzielała moje zdanie, raz po raz wygłaszając swawolne uwagi. Jednak atmosfera podniosła się, gdy Hunt sięgnął za siebie, po kołnierz koszulki, którą jednym ruchem ściągnął przez głowę. Nawet zbliżający się półmrok nie mógł ukryć widoku umięśnionego, i w dodatku wytatuowanego ciała.

– Jak za starych dobrych czasów – przytaknął w odpowiedzi.

– Konkurs na najlepszą klatę, właśnie tego mi dziś brakowało – zawołał Kyle. – Dla takich chwil haruję na siłowni.

– A nie dlatego że trener Garrett straszył nas, że urwie nam jaja, jeśli nie weźmiemy się do roboty?! – krzyknął jeden z obrońców.

– To też – roześmiał się.

Koszulki poszły w ruch, zbierały się na kupce przy strefie końcowej wyznaczonej przez sneakersy. Wszędzie widziałam mięśnie, jednak jedyne, które mnie interesowały składały się na posagową sylwetkę wymalowaną czarnym tuszem. Hunter poczuł wbity w niego wzrok i puścił mi ponad ramieniem oczko, zadowolony z poświęcanej mu uwagi.

– Słodka matulu, jestem w niebie – wymamrotała pod nosem Charlotte, na co Ally przytaknęła jej żywo.

Patrzyłam, jak ponownie ustawiają się na swoich pozycjach i akcja się rozpoczęła. Rozbrzmiewają kłaśnięcia, którymi sprawnie porozumiewają się bez słów. Wszystko trwa sekundy, ale z narastającym napięciem oglądałam, jak Hunter płynnie przechwytuje piłkę, blokuje Tima i zdobywa touchdown¹⁵. Rozbrzmiały wiwaty i oklaski.

– Jesteś przekonany, że stawiasz na karierę muzyka? – zapytał ze śmiechem w głosie Lucas. W ogóle niezirygowany swoją przegraną.

– Na twoje szczęście, bo jeszcze przyćmiłbym się swoim talentem i najlepsze drużyny w NFL postawiłyby na mnie – kpiąco skwitował Hunter.

Wszyscy kolejno poklepalili się po plecach. Niektórzy coś do siebie mówili cicho. Było w tym coś nostalgicznego, przypominało to pewnego rodzaju pożegnanie – zamknięcie jakiegoś etapu. Obserwowałam ich z uśmiechem i uciskiem w piersi, Ally ruszyła w stronę swojego chłopaka, a Charlotte skupiła się na komórce.

– Dobra, kliwie panienci! – krzyknął Xav, tym samym niszcząc uroczy moment. – Zbierajmy się, zanim całkiem się ściemni. Mamy jeszcze coś do zrobienia!

Hunter podbiegł do mnie truchtem z koszulką przewieszoną przez szyję. Cały rozgrzany i nabuzowany energią. Z potem spływającym po skórze. Pocałował mnie z mocą krążącej w jego żyłach adrenaliny. Na tyle żarliwie, że sama poczułam namiastkę tej pasji.

– Teraz czuję, jakbym świętował zwycięstwo – powiedział zadowolony, odrywając się od moich ust.

– Och, jesteście obrzydliwie uroczy – skomentowała Charlie, podnosząc się z piasku. – Idę po swoją namiastkę słodkości.

Pokręciłam ze śmiechem głową.

– Gotowa na przypieczętowanie tego wieczoru? – zapytał Hunter. Podniósł się z piasku, na który padł przede mną i wystawił przed siebie dłonie.

Pozwoliłam mu podciągnąć się do pionu. Gwałtowny ruch sprawił, że świat zawirował dookoła mnie, ale odgoniłam mroczki na tyle szybko, że nie straciłam równowagi.

– Na tyle, na ile mogę być gotowa na potencjalną wizytę na komisariacie – powiedziałam przekornie, lekceważąc słabość ciała.

– Nikt nas nie aresztuje – zachichotał. – Wszyscy od lat odwracają wzrok na kampusie, widząc tego dnia grupkę studentów z łopata.

Parsknęłam śmiechem na irracjonalność tej rozmowy, ale posłusznie ruszyłam razem z nim za resztą osób, która oddalała się od blasku ogniska. Byle zdobyć namiastkę prywatności. Specjalnie na potrzeby dopełniania tego dnia, czyli stworzenia osobistej kapsuły z naszymi rzeczami, które zostaną zakopane w ziemi na terenie kampusu.

Ociężałam brnęłam przez piasek, gdy Hunter zajął się strzepywaniem jego pozostałości ze swojej skóry. Stając za nim, pomogłam mu zetrzeć upierdliwe ziarenka z pleców. Ich szerokość była imponująca, szczególnie gdy starałam się skrupulatnie przesunąć palcami po całej ich powierzchni.

– Próbujesz mi pomóc, czy mnie nakręcić? – zapytał przez ramię Hunter. – Cokolwiek krąży ci po głowie, nie mówię temu „nie”, ale obecne okoliczności pozostawiają wiele do życzenia.

Trąciłam go w ramię, na co zaśmiał się cicho. Zanim włożył podkoszulek, cmoknął mnie przelotnie. Dołączyliśmy do utworzonego półokręgu. Pośrodku stał metalowy pojemnik, do którego na najbliższą dekadę miały trafić nasze wspomnienia.

– No dobra, chyba ktoś powinien rzucić jakąś przemową – zaczął Lucas, zacierając dłonie. Żadna osoba nie zgłosiła się na ochotnika. – Nikt?

– Dajesz, kapitanie – mruknął Tim. – Tylko nie bierz przykładu z trenera, dorzucając kwestie z przemówień byłych prezydentów.

Kilka osób parsknęło pod nosem. W tym Hunter, który nachylił się, wyjaśniając, że trener Garrett co roku przed kluczowymi rozgrywkami w swojej przemowie przedmeczowej wrzucał cytaty wyrwane prosto z historycznych przemówień.

– Jeśli jest druga osoba tak beznadziejna w ckliwych mowach jak trener, to jestem nią ja, ale niech będzie – parsknął. – Zapewne większość z nas po raz ostatni zobaczy się na rozdaniu dyplomów...

– Co to za gówniany, depresyjny początek? – bąknął pod nosem Kyle, ale na tyle głośno, żeby każdy go usłyszał.

Chichoty rozbrzmiały w powietrzu przesiąkniętym morską bryzą i wonią palonego drewna. Głuchy dźwięk wydobył się z gardła blondyna, gdy Lucas dzielił go w brzuch.

– ... jednak to nie oznacza, że znajomości, które zawarliśmy nie mają znaczenia – kontynuował spokojnie. Przesunął wzrokiem po zebranych. – Pójście odrębnymi ścieżkami to naturalna kolej rzeczy. Niektóre przyjaźnie się rozpadną, inne pozostaną silne jak dotychczas. Każdy z nas ma w tym kręgu przy najmniej jedną osobę, która wywarła znaczący wpływ w jego życiu. Taką, która pomogła mu kształtować swój charakter albo nauczyła go doceniać wartość chwili. Relacje mogą nie być wieczne, ale pozostawione po nich wspomnienia są nieśmiertelne. Dlatego mam nadzieję, że za dekadę spotkamy się w pełnym gronie, a cokolwiek nie wrzucimy do tej kapsuły, przywiedzie nam na myśl najlepsze momenty naszego życia.

Na którymś etapie przemowy oparłam głowę o biceps Huntera, który objął mnie ciasno w talii. W dłoni ścisnęłam kopertę z listem mającym trafić do kapsuły. Wzruszenie ścisnęło mi pierś, ale dobrego rodzaju – takiego, które rozgrzewało duszę i koło umysł.

Tym był chyba spokój, pogodzenie się z tym, co nas czekało.

16. Ukończ studia



Przyszłość to drzwi, a przeszłość jest kluczem.

Victor Hugo

Wypadłam z gmachu administracji, ściskając w ręce pokrowiec z togą potrzebną na jutrzejsze rozdanie dyplomów. Nieświadomie przekazano mi strój innej dziewczyny, przez co – w najgorszym możliwym momencie – musiałam pospiesznie wymienić go na właściwy. Niestety, wymagało to osobistego stawienia się na miejscu, co oznaczało, że przyjechałam na kampus wystrojona w elegancką kieckę i papiloty. Mijani ludzie patrzyli na mnie z nieskrywaną ciekawością.

– Przysięgam, że to jakiś zły omen – wymamrotałam bez tchu, na co Charlie zachichotała pod nosem.

– Nie panikuj, masz jeszcze dziesięć minut do rozpoczęcia recitalu – powiedziała uspokajająco.

– I cholerne papiloty we włosach – mruknęłam. Telefon w trakcie przygotowywania się do wyjścia nie wpisywał się w moje plany, a tylko tak mogłam wyrobić się ze wszystkim.

Charlotte uśmiechnęła się szerzej i przejęła ode mnie futerał z ubraniami, który wrzuciła na tyle siedzenie jeepa stojącego na najbliższym miejscu parkingowym. Zmarszczyłam brwi, widząc na budynku imienną plakietkę.

– Czy ty zaparkowałaś na miejscu dziekana? – wydusiłam z niedowierzaniem. W trakcie, gdy ona krążyła po uliczkach w poszukiwaniu postoju, pobiegłam załatwić swoje sprawy.

Nieprzejęta wzruszyła ramionami.

– Było wolne? No było – skwitowała. – Szkoda, żeby się marnowało.

– Jesteś niereformowalna.

– Wskakuj już, zanim nas odholują albo, co gorsza, się spóźnisz – parsknęła wesoło, odpalając silnik.

Nie sprzeczałam się. Pospiesznie zaczęłam ściągać pianki z głowy, nieosłonięty dach samochodu sprawiał, że puszczone luźno włosy latały we wszystkich kierunkach. W dodatku całe wnętrze samochodu było widoczne, więc każdy przejeżdżający kierowca patrzył na mnie jak na wariatkę. Od miejsca docelowego dzieliło nas niecałe sześć minut autem, ona zajechała tam w cztery. Z piskiem opon. Wyskoczyłam na chodnik, chwiejąc się na cienkich szpilkach.

– Dzięki za podwózkę.

Zasalutowała mi.

– Przeczysz włosy, włożyłam ci do torebki grzebień! – krzyknęła za mną, skupiając na nas spojrzenia kilku przechodniów.

Nie miałam czasu na kulenie się z zażenowania. Pospieszyłam w stronę modernistycznego budynku mieszczącego w sobie główny wydział muzyki, w biegu szcztokując loki zgodnie z radą. Wkraczając do ciągnącej się po bezkres eleganckiej przestrzeni ze spiralnymi schodami i mnóstwem korytarzy, starałam się udawać, że nie byłam zasapana i całkowicie zagubiona.

– Przyszła pani na recital? – zapytał mężczyzna w smokingu. Chyba niezbyt dobrze ukrywałam dezorientację. Skinęłam głową. – Do hali Maurice’a Gusmana prowadzi ten korytarz.

Podziękowałam szybko, i czym prędzej podążyłam żwawym krokiem w odpowiednią stronę. Sala licząca sześćset miejsc była wypełniona po brzegi, pokonywałam powoli schody, onieśmiewiona panującą atmosferą. Byłam na granicy spóźnienia, więc wszyscy już się rozsiedli. Gdzie by nie spojrzeć, widoczne

były smokingi i szykowne suknie. Przestałam żałować kupna drapowanej kreacji na jedno ramię, na którą nalegała Charlie na wczorajszych zakupach, gdy szukałyśmy stroju na zakończenie szkoły.

Wedle przekazanych mi wcześniej wskazówek podążyłam do trzeciego rzędu, gdzie czekał na mnie zarezerwowany fotel. Na szczęście znajdował się na samym rogu. Usiadłam na miejscu w samą porę, światła przygasły, wszelkie rozmowy ucichły, a na scenie pojawił się pierwszy wykonawca.

Kakofonia dźwięków praktycznie nieprzerwanie niosła się przez salę. Siedziałam na widowni Frost School of Music pochłonięta otaczającą mnie muzyką. Idealna akustyka pomieszczenia sprawiała, że basy i tony przenikały moje ciało. Elektryzowały skórę i przyspieszały bicie serca. Występy studentów wydziału zapierały dech w piersiach, ale w rzeczywistości znajdowałam się tutaj tylko dla jednego chłopaka.

Zupełnego szaleńca. Tylko Hunter Morgan mógł porwać się na coś takiego. Dwa dni temu została mu złożona propozycja zamknięcia całego recitalu w zastępstwie za absolwenta uniwersytetu, który niespodziewanie zachorował. Tradycją było, że zapraszano na tę scenę najlepszego zeszłorocznego dyplomanta, jednak wyjątkowe okoliczności wymagały niekonwencjonalnych podejść. Dlatego zaproponowano objęcie jego miejsca tegorocznemu prawie absolwentowi z doskonałymi wynikami. Na wydarzenie, które ściągало tu najwybitniejszych ludzi z branży – łowców talentów, agentów, producentów i kompozytorów.

Jako że występy miały przede wszystkim promować i skupiać się na młodszych studentach, którzy mieli szansę zdobyć stypendium, osoba zamykająca recital zazwyczaj nie prezentowała własnych utworów. Lecz niewiele to pomagało, gdy miało się niespełna dwie doby na wybranie odpowiedniej piosenki. Takiej, która była dostosowana do publiki i przedstawienia uczelnianego, ale jednocześnie podkreślająca walory głosu.

Z rozpiętą dumą słuchałam zapowiedzi jego występu przez samego rektora wydziału. Patrzyłam, jak kobieta schodzi ze sceny, a kurtyna powoli się rozsuwa. Wciąż nie wiedziałam, jaką piosenkę wybrał – nieważne, jak długo prosiłam, nie chciał tego zdradzić. Ta niewiedza napędzała moją ekscytację.

Hunter nawet nie czekał aż granatowa kotara całkowicie się odsłoni, gdy rozeszły się pierwsze dźwięki gitary basowej. Delikatne i nienatarczywe. Stał na scenie niewzruszony, boleśnie przystojny z rękawami koszuli podwiniętymi do łokci – nieprzejęty łamaniem etykiety ubioru. Bez cienia strachu i tremy widocznej w całej postawie niejednej osoby dziś występującej. Palce brnęły sprawnie przez struny, wzrok miał skupiony na podłodze. Poruszał stopą. Wiedziałam, co robi, jeszcze zanim ściągnął przez głowę pasek instrumentu i ku konsternacji niektórych zebranych, odłożył go na stojak. Loop był nieoceniony w solowych występach na żywo.

– Co on robi? – Usłyszałam ledwo słyszalne pytanie, siedzącej za mną kobiety.

Chłopak spokojnie sięgnął po gitarę akustyczną, zanim przesunął po niej energicznie palcami. Zapętlone dźwięki basu dołączyły do wygrywanej melodii. Od razu rozpoznałam utwór, oddech ugrzązł mi w gardle. Nie mogłam w to uwierzyć. Niespiesznie przysunął się do mikrofonu, prawie całując jego brzeg.

– *And I'd give up forever to touch you* – wyśpiewał cicho, spod przymkniętych powiek. – *,Cause I know that you feel me somehow...*¹⁶

Tylko raz o tym wspomniałam, a on pamiętał. „Nigdy nie zobaczyłam nagrania ani nie poznałam twojego imienia przez nagłe zamieszanie na korytarzu, ale twoje wykonanie *Iris* sprawiło, że na chwilę zapomniałam o całym świecie”. Na każdym kroku udowadniał mi, że był dobrym facetem – bliskim ideałem, jeśli w ogóle coś takiego istniało.

You're the closest to heaven that I'll ever be

*And I don't want to go home right now*¹⁷

Siedziałam na tyle blisko, że od razu wychwyciłam moment, kiedy otworzył oczy. Uśmiech, który wygiął jego wargi, gdy zderzył się z moim czekającym wzrokiem, sprawił, że zupełnie i nieodwracalnie przepadałam. Serce waliło mi w rytm piosenki opowiadającej o niewidzialnym dla otoczenia mężczyźnie, którego dostrzegała tylko jego ukochana. Wierzyłam, że kiedy ludzie byli zakochani w sobie, widać to w ich spojrzeniach. To wszystko kryło się właśnie tam. W oczach pełnych zachwyty, uwielbienia i pragnienia. W sposobie, w jaki patrzą na obiekt swoich westchnień. Nawet jeśli nie mówili o tym słowa,

miłość była widoczna w więzi między nimi.

Coś się zmieniło. Tak po prostu. Wszystkie te marne próby stłumienia narastającego przywiązania, zdystansowania się, przestały mieć znaczenie. Wiedziałam jedynie, że właśnie w tym momencie zakochałam się – nie, raczej dopuściłam do siebie tę świadomość, to uczucie było tam wcześniej.

Hunter też to widział, to było wymalowane na jego twarzy. Emocje wspiwały się po moim gardle, przesuwaly się po języku, chcąc uformować jedno zdanie. Dwa słowa.

Utwór skończył się, nastąpiły owacje na stojąco. Ogłuszające. Gromkie. Cała sceneria skurczyła się do jednej osoby. Z uśmiechem dołączyłam do oklasków. Patrzyłam jak kłania się, nie odrywając ode mnie wzroku. Światło reflektorów padało na jego profil, istniała szansa, że w ogóle nie dostrzegał mnie w tym oślepiającym blasku.

Lecz usta samoistnie ułożyły mi się w nieme wyznanie. To było silniejsze ode mnie.

Hunter zamarł na sekundę, to dokładnie ta chwila, w której zrozumiałam, że widział mnie wyraźnie. Brawura zniknęła. Pozostał tylko facet, którego łagodne spojrzenie sprawiło, że zapomniałam o całym świecie.

Patrzyłam, jak podchodzi do kulisów, zza których wychylił się dźwiękowiec, któremu bezceremonialnie wcisnął do ręki swoją gitarę. Mężczyzna mówił coś do niego, ale jego już nie było, zbiegał bocznymi schodami. Ludzie, którzy go zauważali, zaczepiali go, ale nawet się nie zatrzymywał. Wyglądał jak człowiek z misją, skupiony i niewrażliwy na inne bodźce.

– Panie Morgan... – odezwał się głęboki głos, w pierwszym rzędzie, przy samej scenie. To był ktoś ważny.

Hunter nie zareagował. Pokonywał po dwa stopnie na raz, dystans między nami zmniejszał się gwałtownie. Aż nareszcie dzieliły nas cale. Spojrzał mi głęboko w oczy, chwycił mnie delikatnie za brodę, a potem mnie pocałował. Nie zwracał uwagi na otaczających nas ludzi. To był powolny pocałunek, przesiąknięty uczuciami i niewypowiedzianymi słowami.

– Też cię kocham – wyszeptał prosto w moje usta. Uśmiechnęłam się. – Powiedz to głośno, chcę to usłyszeć.

Drżałam na całym ciele. Tego nie było w planie, zakochanie się w nim – szczególnie z perspektywą, która nas czekała. Lecz problem polegał na tym, że miłości to nie obchodziło, ona pojawiała się, kiedy najmniej tego oczekiwaliśmy. Nie pozostawiała nam wyboru.

– Kocham cię, Hunterze Morganie.

– Dobrze, bo byłoby niezręcznie, gdybym jednak źle odczytał słowa z ruchu twoich warg – mruknął, na co parsknęłam nieskrępowanym śmiechem.

Dwie aktualnie najbardziej przerażające perspektywy w moim życiu? Poznanie Huntera przez moich rodziców. Samo wyobrażenie w tym samym miejscu wytatuowanego od stóp do szyi chłopaka z moim tatą, poczciwym profesorem, było kuriozalną wizją. Poza tym ciarki przechodziły mnie na samą myśl o możliwości wywrócenia się jak długa przed pełną salą podczas odbierania dyplomu.

Stwierdzenie, że miałam zszargane nerwy było niedopowiedzeniem. Mdlilo mnie od samego rana.

– Przestań się tak spinać, bo jeszcze zaczniesz udzielać się to i mnie – mruknęła Charlie, gdy po raz ostatni sprawdzała swoje odbicie w lustrze. – Wiesz, że wychodzę beznadziejnie na zdjęciach jak jestem zdenerwowana.

Przewróciłam oczami. Opierałam się o umywalkę, podczas gdy rudowłosa drobiazgowo poprawiała czarną togę zarzuconą na ciemnozieloną sukienkę.

– To nie ty musisz przejść niezręczne zapoznanie rodziców z twoim chłopakiem, ba, zapewne i jego rodziną – powiedziałam z jękiem.

– Mówiłaś, że jego mama jest wyluzowana – mruknęła. – Tata, były rockman z pewnością nie odbiega od niej charakterem. Cecil jest równie spoko, gorzej...

– Z moim tatą – mruknęłam.

Hank Flores był tradycjonalistą, lubił prostotę i równowagę w życiu. Cóż, ostatniej kwestii przeczył ożenek z moją mamą, roztrzepaną fotografką, niegdyś hipiską. Lecz w dużej mierze wybierał przewidywalne i sprawdzone drogi. Bez zbędnych szaleństw. Nagłe zmiany były jego odwieczną zmorą.

– Cóż, będzie musiał pogodzić się, że jego mała córeczka bzyka się z seksownym facetem, który na pierwszy rzut oka wygląda jak kryminalista.

– Charlie! – krzyknęłam osłupiała.

– No co? – Wzruszyła ramionami. – Taka prawda. Bez zapowiedzi zrzucisz na niego związkową bombę. Nigdy oficjalnie nie przedstawiałaś swoich eks, więc pewnie myśli, że jesteś świętą dziewicą.

Moje krótkotrwałe związki z przeszłości nigdy nie wydawały się na tyle poważne, żebym czuła potrzebę podzielenia się nimi z rodziną. Czasem coś wspominałam o nowym chłopaku, a gdy nadchodziła potencjalna chwila na zapoznanie, ostatecznie gdzieś po drodze zrywałam te znajomości.

To będzie pierwsze zderzenie się mojego taty z faktem, że naprawdę dorastałam i budowałam własne życie. Moja wyprowadzka była dla niego bardzo trudna. Byłam pewna, że nie będzie skakał z radości na widok Huntera. Pierwsze co zobaczy, to jego tatuaże, co podniesie mu ciśnienie, dopiero w miarę poznawania dostrzeże to, co ja w nim pokochałam. Może i tata był konserwatywny w pewnych sprawach, szczególnie oceniania po okładce, ale cenił także inteligencję i człowieka.

– Jesteś do bani – burknęłam.

– Też cię kocham.

Zerknęłam na telefon, za kwadrans zaczynała się ceremonia.

– Gotowa? – zapytałam, chwytając za bilet.

– Chyba ja powinnam o to pytać – odparła z uśmiechem, na co prychnęłam przekornie.

– Bardziej już nie będę.

Korytarz Watsco Center, wielofunkcyjnej areny mieszczącej się na terenie kampusu, był przepelniony przyszłymi absolwentami i ich najbliższymi. Powietrze było naelektryzowane od emocji, trema mieszała się z jawną ekscytacją. Mijałam znajome twarze, witałam się z ludźmi z zajęć odbytych na przestrzeni lat, z którymi w przyszłości zapewne już nigdy się nie zobaczę. Cała ta podniosła atmosfera, świadomość zbliżającego się końca pewnego etapu w życiu, zachęcała do otwarcia się na wszystkich, docenienia w pełni tego dnia.

– Zapraszamy wszystkich studentów do zajęcia swoich miejsc. – Rozległ się z głośnika komunikat.

Tuż przed wejściem na salę Charlotte raptownie zwolniła kroku. Odwróciła się w moją stronę. Na jej twarzy malowała się radość i chwytająca za serce czułość.

– Jestem z nas cholernie dumna, wiesz? Z nikim innym nie chciałabym przeżyć tej przygody.

Gardło zacisnęło mi się z emocji. To naprawdę był koniec pewnej ery. Nasze wspólne studenckie życie dobiegało końca: nie będzie już kłótni z bramkarzem o brak dowodu, traumatycznych imprez bractwa z togami ani wspólnego kucia w bibliotece. Nigdy nie byłam dobra w emocjonalnych gadkach, doskonale o tym wiedziała, więc gdy po prostu chwyciłam jej dłoń, z uśmiechem oddała uścisk.

Pomieszczenie, w którym odbywała się oficjalna część uroczystości zostało przystrojone w uniwersyteckie pomarańczowo-zielone barwy. Opadające pasy materiału zwisały z sufitu tuż za sceną ustawioną w centrum areny. Rzędy krzeseł ciągnęły się przez środek, a otaczały je trybuny przygotowane dla rodzin. Czułam się maluczka, krocząc wśród tego ogromu. Odnalazłyśmy w tłumie Huntera i Vincenta, stali w przejściu między krzesełami prowadzącym pod samą scenę. Pograżeni w rozmowie. Obaj ubrani w togi, wyglądali prawie zwyczajnie z osłoniętą skórą, pełnię tego, co kryło się pod nią zdradzał tylko skrawek tatuażu na szyi. Instynktownie chciałam ruszyć w ich stronę, ale kolejna prośba o zajęcie miejsc zmusiła wszystkich do ruchu.

Zajęłam odpowiednie krzesło, każdy z nas siedział w innym punkcie areny – zgodnie z wydziałem, kierunkiem oraz w kolejności alfabetycznej. Na moje szczęście trafiłam praktycznie centralnie za Charlotte. Dlatego mogłam się z nią dzielić każdym momentem uroczystości. Wszystkie kiepskie żarty w powitalnej przemowie rektora, a potem pożegnalnej najlepszego studenta, który przejął po nim mikrofon, kwitowałyśmy wymianą spojrzeń. Ona obracała się do tyłu, a mój wzrok już na nią czekał. A w końcu, gdy nadeszła wiekopomna chwila zapraszania kolejno po odbiór dyplomu, byłam pierwsza, która biła jej brawo. Zresztą Charlie nie była mi później dłużna, nie oszczędziła mi nawet wieśniackiego gwizdania na palcach.

Droga do podwyższenia ciągnęła się niemiłosiernie. Brawa mnie ogłuszały. Czułam się otumaniona, serce waliło mi w rytm kroków. Minęłam Huntera, który oklaskiwał mnie na stojąco. Na sekundę zapomniałam o całej tremie, gdy z uśmiechem, puścił mi oczko. Nie pamiętałam wejścia na scenę, chwycenia dyplomu ani uścisków dłoni kadry uniwersyteckiej, wszystko zlało się w jedną plamę. Miałam wrażenie, że wypuściłam oddech dopiero po zejściu ze sceny.

Rozejrzałam się dookoła, na widowni dojrzałam rodziców. Mama trzymała w rękach aparat,

zapewne już zapełniła połowę karty pamięci, a tata klaskał zapamiętale. Wpatrywałam się w nich, jaśniejących dumą i podekscytowaniem i coś ścisnęło się w moim wnętrzu.

Mimowolnie roześmiałam się pod nosem, gdy tata pomachał do mnie z góry, odwzajemniłam ten gest. Dyplom w moich dłoniach. Wsparcie bliskich. Naprawdę się udało. W tym momencie przestałam myśleć o wszystkim, co musiałam poświęcić, żeby się tu znaleźć. O skrajnym wycieńczeniu przy każdej sesji, załamaniach nerwowych i łzach. Przeżyłam o wiele gorsze rzeczy, ale to wszystko jedynie nauczyło mnie, że najlepsze rzeczy w życiu, nie przychodzą za darmo.

Z rozpostartymi połami togi powiewającymi na wietrze, wymijałyśmy razem z przyjaciółką grupki tłoczące się przed budynkiem w poszukiwaniu rodziców. Słońce świeciło wysoko na niebie. Śmiechy, rozmowy i kliki migawek niosły się echem.

– Widzę twoją siostrę – odezwałam się, popychając ją w stronę zebranych. Klan Youngów zebrał się praktycznie zaraz przy wejściu, wszyscy piękni i onieśmielający. – Przyjdę później przywitać się z nimi.

– W porządku – powiedziała. – Dawaj znać, jeśli będę potrzebna.

Skinęłam głową. Naprawdę liczyłam, że akcja „Hunter, poznaj moich rodziców” obędzie się bez większej niezręczności i nie będzie potrzeby wzywać posiłków w postaci Charlotte. Na odchodne zerknęła na mnie przez ramię.

– Naprawdę zrobiłyśmy to. – Uniosła z uśmiechem dyplom, na co uśmiechnęłam się szeroko.

– Tak, zrobiłyśmy.

Ruszyłam przed siebie, zgodnie ze wskazówkami wysłanymi przez rodziców. Nie musiałam szukać długo. Zaatakowali mnie bukietem kwiatów i głośnymi gratulacjami, porywając kolejno w ciasny uścisk.

– Jesteśmy tacy dumni – powiedziała mama, kołysząc mną na boki. Oddaliła się na długość ramienia, by móc na mnie spojrzeć. – Moja piękna dziewczynka będzie pielęgniarką.

– Jeszcze muszę zdać testy – dodałam, na co machnęła lekceważąco ręką.

– Poradzisz sobie, zostałam do tego stworzona – stwierdziła z czułym uśmiechem.

Ich wiara we mnie była pokrzepiająca. Przesadna nadopiekuńczość nigdy nie przeszkodziła im w przekonywaniu mnie, że mogłam zdobyć wszystko, czego pragnę.

– A jeszcze nie tak dawno prosiłaś o utulenie cię do snu i sprawdzenie, czy pod łóżkiem nie czyhają na ciebie żadne potwory – mruknął z ewidentnym wzruszeniem rodziciel. – Nie nadążam za tymi rewelacjami. Wyprowadzka do akademika, zdobycie dyplomu, a zaraz pierwsza poważna praca...

Pokręciłam głową.

– Cóż, będziesz musiał przyzwyczaić się do jeszcze jednej zmiany – mruknęłam, widząc w tle zmierzającą ku nam osobę. – Bo chciałabym wam kogoś przedstawić.

Biret zniknął na dobre z głowy Huntera, pozostawiając rozpiętą togę, która pod spodem skrywała czarną koszulę i garniturowe spodnie. Lecz nawet niecodzienny ubiór, odbiegający od zwyczajowych butów motocyklowych i koszulek, nie ujmował mu aury, którą wokół siebie roztaczał. Tej pewności siebie.

– Mój najgorszy koszmar się ziścił – wymamrotał pod nosem tata.

Wyraz jego twarzy, gdy zobaczył mojego chłopaka można było opisać jednym słowem. Zbolały. Odbiegał on od miny jego żony, która wyglądała na wniebowziętą.

– Dobry wybór – szepnęła mi na ucho.

17. Pływaj nago w oceanie



Kłamstwo jest najprostszą formą samoobrony.

Susan Sontag

Słońce ogrzewało moje ciało, a wędkarski kapelusz spoczywał na twarzy, chroniąc mnie przed promieniami. Rytmiczne, ledwo wyczuwalne kołysanie fal poruszało jachtem. Każdy ruch spychał mnie na krawędź snu, i gdyby nie głośnie śmiechy w tle, już dawno bym się mu poddała.

– Na bombę! – Usłyszałam wrzask, zanim woda ochlapała moje ramiona.

Wzdrygnęłam się od nagłego szoku termicznego. Z westchnieniem podciągnęłam się na łokciach, poprawiając nakrycie głowy. Tyle, jeśli chodzi o jakąkolwiek drzemkę.

– Zrzucaj! – krzyknął Kyle.

Głos pochodził z dołu, więc zapewne to on był tym inteligentem wyskakującym za burtę. Spojrzałam przez ramię, gdzie Lucas rzucił za chłopakiem piwo w puszcę, tuż przed tym, jak sam wskoczył do oceanu.

– Opalam się spokojnie, odprężona, zastanawiam się, czy może być coś lepszego? – westchnęła leżąca obok mnie Charlotte. – A potem przypominam sobie, że zaprosiłam na łódź bandę przygłupów...

Znajdowałam się na jachcie należącym do Youngów. W nagrodę za zdobycie dyplomu rodzice Charlie nalegali, żebyśmy wypłynęły na ocean i odprężyły się w imię ostatnich tygodni spokoju. Niedługo czekała nas oficjalna wyprowadzka z akademika, nasza umowa kończyła się chwilę po testach NCLEX. Potem czekało nas składanie aplikacji do szpitali, szukanie mieszkania i cóż, dorosłe życie.

– No, zaciągnij się porządnie, żeby rozżarzyć skręta – mruknął Xavier do opierającego się o metalowe poręcze Vincenta. – Zioło musi się rozgrzać. Nie zachowuj się jak amator.

– Jakbyś nie kupił jakiegoś badziewia, nie mielibyśmy problemu z rozpaleniem go – burknął Vincent, pokazując mu środkowy palec.

– Żaden badziew, nie bluźnij – odparł Xav. Przeczesał ciemne włosy opadające na czoło, zanim przechwycił skręta. – Do tego trzeba podchodzić z uczuciem, miłością.

– Powinni przekazać go tobie – zwróciła się do mnie Charlie. – Ty już doskonale wiesz, jak obchodzić się z marihuaną.

Przeniosłam na nią zabójczy wzrok. Uśmiezek na jej ustach mówił, że była z siebie nadzwyczaj zadowolona. Leżała rozłożona na brzuchu z brodą wspartą na dłoni. Fioletowe bikini kontrastowało z płomiennymi włosami.

– Cios poniżej pasa.

– Oj tam, od razu poniżej pasa – mruknęła ze śmiechem. – Nazwałabym to raczej pstryczkiem w nos.

Z prychnięciem pokręciłam głową, zanim podniosłam się do pozycji siedzącej. Głowę miałam ciężką, tępy ból promieniował przez moją czaszkę. Duchota mocno dawała mi się we znaki, czułam lepłą warstwę potu na skórze wymieszaną z olejkami, którymi się smarowałam. Chwyciłam za szklanke, która niestety okazała się pusta.

– Idę po coś do picia, chcesz? – zapytałam, wstając powoli. Z trudem odgoniłam mroczki przed oczami.

– Nie, mam jeszcze.

Na miękkich nogach ruszyłam przez pokład, drewniana podłoga była nagrzana pod moimi bosymi

stopami. Chwyciłam włosy, związując je na wilgotnym karku.

– Pani pielęgniarzka chce zajarać?

Spojrzałam na Xaviera, którego otaczała chmura dymu, wyciągnął przed siebie zawiniątko. Słodkawy zapach unosił się w powietrzu.

– Podziękuję – mruknęłam z rozbawieniem.

Minęłam szczerzącego się Vi, któremu pokazałam na odczepne język. Jak nie przyjaciółka, to jej chłoptaş. Nigdy nie zapomną mi akcji z Vegas. Chwyciłam za sodę z pobliskiej lodówki, zanim skierowałam się ku leżakom ustawionym pod zadaszeniem, tam w cieniu wyłożył się Hunter. Czapka odwrócona daszkiem do tyłu trzymała w ryzach kruczożarne kosmyki. Gitara spoczywała na jego brzuchu, gdy z przymkniętymi oczami, przesuwiał palcami po strunach, ledwo słyszalnie coś brzdękając.

– Można?

Czułam osobliwą potrzebę upewnienia się. Hunter wydawał się zamyślony, pogrążony we własnym świecie. Uchylił powieki, a spojrzenie, jakim mnie obdarzył, odebrało mi na chwilę oddech. Przepełnione miłością – tylko to określenie wydawało się pasować, niezależnie jak bardzo było tandetne. Lecz to nie ono powodowało, że moje serce przyspieszało. Za każdym razem uderzała mnie świadomość, że ten wzrok śledził mnie przez ostatnie tygodnie. Kochał mnie na długo przed wyznaniem na recitalu.

– Zawsze – powiedział miękko, odkładając na bok instrument.

Chwycił mnie za dłoń, przyciągając do siebie. Aż uległam i usiadłam bokiem na jego udach. Przyglądał mi się uważnie – w minionych dniach coraz częściej przyłapywałam go na przeciągłym i przenikliwym wpatrywaniu się we mnie.

– Co jest? – zapytałam cicho. – Chowasz się tu sam, gdy chłopaki szaleją. To do ciebie niepodobne.

Niepewność zasnęła jego twarz. Przeczynałam, czym była dokładnie spowodowana. Słowa cisnęły mi się na usta, ale nie potrafiłam ich wydusić. Nie wtedy, kiedy byłam świadoma, do czego one prowadziły.

– Nic takiego, potrzebowałam chwili przerwy od wysoków za burtę – mruknęłam z krzywym uśmiechem. Wpatrywałam się w jego oczy, to nie było do końca kłamstwo, ale też nie stuprocentowa prawda.

Po zarzuceniu kotwicy męska część załogi wykorzystywała maksymalnie możliwości oferowane przez wodę. Dla nich liczyły się tylko pokręcone skoki do oceanu, im bardziej niebezpieczne i widowiskowe, tym lepiej dla ich ego. Dostawałam spazmów na widok niektórych popisów, więc ostatecznie wylądowałam z Charlie na samym przodzie łodzi.

– Cóż, Kyle'owi i Lucasowi z pewnością też by się przydała – powiedziałam. Skoro chciał to rozegrać na spokojnie, mogłam mu to dać. – Jak na kogoś, kto za miesiąc ma się stawić w lidze, zachowują się, jakby mieli po dziewięć żyć plus niełamlive kości. Zresztą trzeciemu półgłówkowi także nie zaszkodziłaby przerwa i to nie taka pomiędzy jednym buchem a drugim.

Obecnych futbolistów czekała przeprowadzka do innych stanów, obóz szkoleniowy, ale również masa formalności i kampanii wizerunkowych związanych z dołączeniem do NFL. Nie żeby ta perspektywa przeszkadzała im w cieszeniu się ostatnimi tygodniami bez troski.

– Słyszałem to! – krzyknął Xav.

– Taki był plan – odpowiedziałam beztrosko. – To, że masz na pokładzie dwie nielicencjonowane pielęgniarki nie oznacza, że mamy w rękach moc uzdrawiania skręconego karku.

Meksykanin, z niefrasobliwym uśmiechem goszczącym na przystojnej twarzy, zaciągnął się skrętem. Potarł zarośniętą szczękę, zanim dłonią z zawiniątkiem wskazał w naszym kierunku.

– Hunter, jak to szło? – zawołał, kołyszając biodrami. – *Everything that kills me makes me feel alive...*

Zanim usłyszałam dudniący śmiech, wyczułam go w trzęsącym się ciele. Vincent patrzył na Xaviera, jakby znalazł się w alternatywnym świecie. Kompletnie osłupiały. Chwilę zajęło mu dojście do siebie, w końcu sam podzielił los rechoczącego Huntera. Uśmiechnęłam się miękko. Te małe momenty. Właśnie one były warte zapamiętania.

Najpiękniejsze momenty w życiu to nie rzeczy. To ludzie i miejsca, wszystko, co tworzyło wartościowe wspomnienia, idące wraz z nimi uśmiechy, uczucia i radość.

Konwulsje wstrząsały moim ciałem. Ból spiętych mięśni potęgował zmęczenie i pulsowanie głowy. Łzy spływały po moich policzkach. Odetchnęłam głęboko, chwytając za papier toaletowy. Wsparta o ścianę, podniosłam się z klęczek. Z ociąganiem wywołanym utratą sił.

Widok, który przywitał mnie w lustrze opisywało jedno słowo: żal. Odkręciłam kurki, by ochłapać skórę chłodną wodą. Pospiesznie przeszukałam szuflady, na szczęście znalazłam jednorazowe szczoteczki do zębów. Musiałam jak najszybciej doprowadzić się do porządku, właśnie cumowano łódź i ostatnie, czego chciałam to zwracać na siebie przesadną uwagę spóźnieniem, gdy wszyscy będą czekać na mnie na nabrzeżu. Wymówka doprowadzenia się do porządku przed dobieciem do brzegu miała swoje granice.

Ostatecznie wyglądałam do zniesienia. Rozpuściłam włosy, dodatkowo rozjaśnione słońcem i pofalowane delikatnie od soli morskiej. Nie sądziłam, że minimalnie poparzone policzki na coś się przydadzą, a jednak dzięki zaczerwienieniu nie przypominałam trupa. Zarzuciłam na ramię torbę, chwyciłam za klamkę, ale nie przekręciłam jej od razu. Z oporem sięgnęłam po metalowe pudełeczko schowane w bocznej kieszeni, w zamyśleniu spojrzałam na malejącą liczbę tabletek, nim sięgnęłam po jedną kapsułkę.

– Wszystko gra? – Usłyszałam pytanie Charlie za drzwiami.

Wzdrygnęłam się, przestraszona. Pospiesznie przełknęłam pigułkę.

– Tak, już wychodzę – odpowiedziałam.

Przed łazienką czekała na mnie przyjaciółka. Przypatrywała mi się spod zmarszczonych brwi. Nie atakowała mnie od progu gradem pytań, co oznaczało, że niczego nie słyszała.

– Widziałaś klucze do mojego samochodu? Gdzieś je tu rzuciłam.

– Sprawdź na kanapie na górnym pokładzie – powiedziałam, na co pstryknęła palcami.

– Jesteś geniuszem.

Popędziła po schodach z powrotem na górę. Na miękkich kolanach ruszyłam w krok za nią.

Zdążyłam w samą porę, reszta towarzystwa właśnie schodziła z jachtu na molo. Słońce zachodziło za horyzontem, roztaczając dookoła kolorową poświatę. Róż mieszał się z pomarańczą. Małe łodzie, rząd skuterów i kilka innych jachtów unosiły się na wodzie. Panująca cisza przywodziła na myśl całkowity spokój.

– Dobra, wszystko wydaje się być w porządku – mruknęła Char, grzechocząc pękiem kluczy. – Mam nadzieję, że nie zostawiliście tam nigdzie marychy.

– O towarze się nie zapomina, Young – odezwał się Xav, klepiąc kieszeń swojej torby.

– Oby tak było – mruknęła. – Bo nie potrzebuję powtórki z lata, gdzie musiałam udawać, że ktoś obcy zabalował na pokładzie i zostawił po sobie prezent.

W zeszłym roku urządziła taką imprezę na jachcie, o dziwo namówiła mnie na udział, że doprowadzenie łodzi do stanu używalności zajęło nam pół dnia. Najwyraźniej nie byłyśmy na tyle skrupulatne, bo mama Charlotte znalazła poupychane w sofie woreczki z marihuaną. Suszyła jej o to głowę przez resztę wakacji i ewidentnie nie wierzyła w marne zapewnienia córki o jej niewinności. Zajęło jej miesiąc przekonanie rodziców, by ponownie użyczyli jej jachtu.

Wspólnie ruszyliśmy drewnianym pomostem, skrzypiącym delikatnie pod naszymi stopami. Szłam na samym końcu, zadowolona z namiastki prywatności. Wietrzyk targał moje włosy, świeże powietrze uspokajało żołądek. Słuchałam jednym uchem przekomarzanek chłopaków. Bardziej byłam skupiona na oszałamiającym widoku zanikającego horyzontu, tej kumulacji barw, na mewach latających nad głową. Wolałam przetrzucić uwagę na to, niż dręczyć się powodem moich wcześniejszych wymiotów.

– Zadzioro...

Zamrugałam powiekami. Nawet nie zauważyłam kiedy Hunter odłączył się od reszty. Cekał na mnie, by zrównać się krokiem.

– Gdzie tak błądzisz myślami? – zapytał. – Wołałem cię, całkowicie się wyłączyłaś.

– Czasami zapominam, jak bardzo kocham zachody słońca.

Do podziwiania znikającego słońca, powitania mroku, nie trzeba spektakularnego miejsca. Owszem, jedne były lepsze od innych. Lecz w ostatecznym rozrachunku niezależnie od tego, gdzie się znaj-

dowało, wystarczyło spojrzeć za okno, przed siebie na niebo, by docenić prostotę tego zjawiska.

– Powinnaś zobaczyć ten na Kubie – powiedział cicho, wpatrzony w dal. – Stojąc na dachu, gdzie ciągnące się budynki miasta zrównują się z niebem i kotłującymi się chmurami. Minęły lata odkąd tata zabrał mnie do Hawany w czasie pracy przy jednym z koncertów, nawet wtedy, gdy byłem przygłupim nastolatkiem, zachwyciałem się tamtym krajobrazem.

– Może kiedyś...

– ...wybierzemy się razem – dokończył swobodnie. Nieświadomy, jak serce ścisnęło mi się boleśnie. Plany, zaczynał wiązać ze mną przyszłość. – A teraz, co powiesz na odhaczenie kolejnego punktu z listy?

Łobuzerski błysk w jego oczach. Jedyne na co miałam ochotę, to skulenie się w łóżku i odpłynięcie w sen, a jednak coś w tym spojrzeniu nie pozwalało mi na odmowę. Może to kwestia tego, że stałam się totalnym mięczakiem, podatnym na urok Huntera, ale bądź co bądź nie potrafiłam mu powiedzieć „nie”.

– Który?

Uśmiechnął się półgębkiem. Ostatnie promienie padały na niego od tyłu, rozświetlały delikatnie całą sylwetkę.

– Przekonasz się – odparł wesoło, wyciągając przed siebie dłoń. W niemym zaproszeniu.

Nawet nie się zawahałam. Chwyciłam ją mocno, splatając nasze palce. Droga prowadząca na parking, na którym zostawiliśmy samochody, minęła szybko. Po krótkich pożegnaniach, każdy ruszył w swoją stronę. W moim przypadku w nieznaną.

Siedziałam na fotelu pasażera, gdy rozluźniony Hunter prowadził pick-upa. O dziwo, jazda trwała niecały kwadrans i z powrotem znaleźliśmy się nad wodą – przy oceanie. Hunter zatrzymał auto przy polnej drodze, poniżej rozciągała się dzika część plaży. Żadnych sklepów w pobliżu. Zero turystycznego zgiełku.

– Co tu robimy? – zapytałam, rozglądając się dookoła. Zresztą niewiele widziałam, ciemność na dobre objęła Florydę. – Powinnaś się obawiać? To jak wstęp do sceny z morderstwa.

Hunter prychnął głośno.

– Czasem wciąż potrafi zadziwić mnie, co wychodzi z twoich ust – roześmiał się, otwierając drzwi. – Po prostu chodź, zaszereżuj. Obiecuję, że nie mam żadnych nieczystych planów.

Przewróciłam oczami, ale posłusznie wysiadłam z auta. Rześka bryza owiała moją skórę, gdy zeskoczyłam na ziemię. Hunter czekał na mnie przed maską i jak tylko stanęłam przy jego boku od razu ruszył przed siebie, w dół przez wydmy. Nie pozostało mi nic innego, jak pójść za nim w mrok rozświetlony jedynie blaskiem księżyca. Szum fal, coraz głośniejszy i głośniejszy, narastał z każdym naszym krokiem, gdy zbliżaliśmy się do wody.

Nagle chłopak odwrócił się w moją stronę z szelmowskim uśmiechem. Szedł tyłem, nabuzowany energią niewiadomego pochodzenia. Wiatr rozwiewał ciemne kosmyki, wolne od czapki z daszkiem, którą zostawił w pick-upie. Ze zmarszczonymi brwiami obserwowałam, jak sięga ręką za głowę, by chwycić kołnierz bezrękawnika. Koszulka była tak wycięta, że dziury pod pachami sięgały praktycznie do połowy jego piersi.

– Chyba nie ma lepszej nocy na wypełnienie tego wyzwania – odezwał się Hunt. – Ciepłej, poza sezonem, nieopanowanym jeszcze na dobre przez turystów i młodziaków na wakacjach.

Zrozumienie spłynęło na mnie w sekundzie. Oszłomiona, patrzyłam jak sięga do guzika szortów. Wytatuowana pierś była słabo widoczna w ciemności, ale nie potrzebowałam jej widzieć. Doskonale wiedziałam jak wygląda, znałam na pamięć wszystkie wgłębienia zarysowanych mięśni i jego tatuaży.

– Chyba żartujesz – wydusiłam głucho. Nie byłam na to mentalnie przygotowana. W żadnym stopniu.

Rzucił ściągnięte ciuchy obok mnie, kilka stóp od mokrego piasku. Z niemrawą miną spojrzałam na kupkę ubrań, a potem z powrotem na niego. Stał przede mną w samych bokserkach. Cały umięśniony i seksowny, niczym grecki bożek. Dla wielu nieosiągalny, a jednak mój.

– A wyglądam jakbym żartował, skarbie?

Ani trochę. Z gulą w gardle patrzyłam jak wkłada palce za gumkę bielizny, która po chwili dołączyła do reszty ciuchów na piasku. Ten facet nigdy nie był pruderyjny, był na to zbyt pewny swojego wyglądu.

Zrobił krok w moją stronę, sięgając do pierwszego guzika mojej lnianej koszuli. Ze wzrokiem skrzyżowanym z moim odpiął go, a rozkoszny dreszcz przeszył mnie na wylot. Adrenalina pompowała moją krew. Poły rozsunęły się, ukazując górę czarnego bikini.

– Co, jeśli ktoś tu przyjdzie? – zapytałam, przetykając ślinę. Naprawdę starałam się nie gapić, ale moje oczy mimowolnie kierowały się w dół. Na jego krocze.

– Cóż, w tej ciemności niewiele zobaczą, a nawet jeśli... – mruknął niedbale. – Będą mieli wspomnienia na całe życie.

Trąciłam go w pierś, gdy zaśmiał się pod nosem. Pyszałkowaty osioł. Lecz mimo rozumu, racjonalnych myśli starających się przebić na pierwszy plan, pozwoliłam koszuli dołączyć do rzeczy Huntera. Przypomniałam sobie, jak jeszcze niedawno wisiałam nad toaletą. Spontaniczność. Wyjście poza strefę komfortu. Beztraska zabawa. Dlatego stworzyłam tę listę.

– Żeby tego nie pożałowała – wymamrotałam, zsuwając z nóg spodenki.

Nie zastanawiałam się. Gdy fale uderzyły w moje ciało, ledwie zapanowałam nad krzykiem i cisnącymi się na usta przekleństwami. Hunter podążał za mną, z opóźnieniem, gdy bez ostrzeżenia pokonałam dystans dzielący mnie od oceanu. Brodziłam głębiej, aż woda zakryła piersi, aż rytmiczne fale poruszały mną delikatnie. Wciąż czułam grunt pod stopami, jeszcze nie byłam na tyle głęboko.

Popatrzyłam przed siebie, na chłopaka powoli poruszającego się w moją stronę. Zadrżałam na całym ciele. Nie z powodu zimna, raczej ekscytacji – tej malejącej odległości zapowiadającej same dobre rzeczy. Nie dotknął mnie, coś w jego twarzy mówiło mi, że nie traktował tego doświadczenia w czysto seksualny sposób.

Atmosfera była inna. Intymna, ale nie pożądliva. Serce biło mi w piersi mocno. Obserwował mnie miękim wzrokiem. Jakby starał się zapamiętać moje rysy – każdy ich szczegół. Cała ta brawura, którą budowaliśmy dla otoczenia, opadła. Zostaliśmy tylko ja i on. Podatni na zranienia.

To był ten moment. Wiedziałam, co nadchodziło – widziałam to w jego zrezygnowanych oczach.

Czułam potrzebę zbliżenia się do niego. Księżyc roztaczał swój blask, odbijał się w toni wody. Przycisnęłam piersi do jego skóry, gdy pozwoliłam dłoniom przesunąć się przez napięte bicepsy aż po ramiona. Ciężka ręka wylądowała na mojej talii, zagarnęła mnie zgrabnym ruchem bliżej niego. Chciałam uwolnić się od tego kotłującego się napięcia, zasmakować chwili wolności idącej wraz z jego dotykiem.



Stałam nad brzegiem oceanu, już ubrana, z włosami ociekającymi wodą. Fale obmywały moje kostki, by zaraz z odpływem zabrać ze sobą trochę piasku spod moich stóp. Blask księżyca odbijał się w wodzie. Szum bryzy koił moje nerwy. To był dobry dźwięk, upajający.

Ostatnią godzinę przesiedzieliśmy z Hunterem na piasku. Głównie w ciszy, wsłuchani w fale i własne myśli. Przygotowując się na nieuniknione.

– Zadzioro? Jesteś dziwnie milcząca...

Odwróciłam się w stronę Huntera. Za każdym razem, gdy go widziałam, zwyczajnie nie mogłam nadziwić się, jak bardzo był atrakcyjny. Kanciasta szczeka podkreślona przez tatuaże wijące się na szyi. Jasna skóra nabrała w ostatnich tygodniach złocistości przez coraz to mocniejsze słońce. Bicepsy miał masywne, a barki szerokie. Lecz te oczy, przesywające, w pięknym odcieniu niebieskiego, sprawiały, że gubiłam własny oddech.

– Wiem o propozycji Veroniki – przyznałam cicho. Spokojnie, bez żadnego wzburzenia. Praktycznie wyczułam sekundę, w której jego ciało stężało. Nawet mrok nie mógł tego przysłonić. – Przypadkowo usłyszałam to, gdy wchodziłam do twojego mieszkania. Zachowywałam się tylko, jakbym dopiero co weszła, ale wychwyciłam wystarczająco, by połączyć kropki.

– Chciałem ci powiedzieć, ale...

– ...nie wiedziałeś jak – dokończyłam słabym głosem.

Nie patrzyliśmy na siebie. Chyba każde z nas bało się tego, co zobaczymy w swoich oczach. Byłam świadoma, że zbierał się na to wyznanie. Kilka razy już chyba miał je na końcu języka, ale za każdym razem się wycofywał. Zupełnie jak ja.

– W ogóle nie spodziewałam się tej oferty – odparł. – Zresztą to wciąż do mnie nie dociera. Nie wiem, czego chcę.

– Wiesz – wtrąciłam, nareszcie na niego patrząc. Powinien się cieszyć, wiedziałam, że gdybym nie przytrafiła się ja, naprawdę byłby szczęśliwy z powodu tej propozycji. – Nie jesteś pewny, czy to jest odpowiednia droga, ale ze wszystkich osób, które znam, nie ma chyba takiej drugiej, która wiedziałaby

tak dobrze jak ty, czego naprawdę chce od życia.

Dlatego zwlekał z wyznaniem mi prawdy. To był też powód, dlaczego sama nie przyznałam mu, że o wszystkim wiedziałam. Oboje graliśmy na czas. Miłość robiła z ludźmi dziwne rzeczy. Mogliśmy uratować te ostatnie skrawki własnych serc, ale lepsze od bycia osobno, wciąż było roztrzaskane serce. O ile gwarantowało nam to jeszcze trochę czasu razem.

– Chcę ciebie.

Wstrzymałam oddech. Zagubienie i miłość, z jaką na mnie patrzył sprawiało, że bolała mnie sama świadomość tego, co miało nadejść.

– Masz mnie – szepnęłam.

To była najszczerza i najbardziej przerażająca prawda. Przyjaciół. Lepsza połowa. Bratnia dusza. Już dawno oddałam mu swoje serce – włożyłam je w jego dłonie, gotowa, żeby je złamał. Żeby zrobił z nim, co chce.

– Ale jeśli wybiorę wyjazd w trasę, nie będę mógł mieć i ciebie i muzyki.

Moje życie było tutaj. Wraz ze zdobyciem prawa do wykonywania zawodu, miałam zamiar aplikować na posadę do Nicklaus Children's Hospital. Wiedział o tym. Poza tym to nie była tylko trasa, wraz z supportowaniem Black Peppers jego kariera ruszy na dobre. Takie były realia.

– To szansa jedna na milion, Hunter.

Przeczesał włosy nerwowym gestem, tak rzadko u niego spotykanym.

– Mogłabyś jechać ze mną – powiedział z nadzieją. Lecz rezygnacja czająca się w jego głosie mówiła mi, że już znał moją odpowiedź. To była desperacka prośba.

– Wiesz, że nie – odparłam łamiącym się głosem, kręcąc głową.

Patrzył na mnie, jakby błagał, żebym rzuciła mu cokolwiek. Jakikolwiek ochłap mówiący, że jest dla nas szansa. Część mnie pragnęła znaleźć odpowiednie słowa, które nas uratują.

– Trasa pochłonie cię bez reszty – odezwałam się, kładąc dłoń na jego brzuchu. – Będiesz żył od koncertu do koncertu, od nocy do nocy. To będzie męczące wyzwanie, ale na koniec dnia będziesz szczęśliwy. Prawie nie znajdziesz czasu na myślenie o niczym innym...

O mnie. Nie mogłam mu zaproponować związku na odległość, a on nie był na tyle samolubny, żeby prosić o to mnie, ponieważ wiedział doskonale, z czym wiąże się raczkująca kariera muzyka. Praca w szpitalu czyniła to praktycznie niemożliwym. Żadne z nas nie chciało niszczyć tego co mamy narastającymi frustracją i żałami.

– Wiesz, że to nieprawda – wyszeptał, na co przymknęłam powieki. Byle odgonić łzy. – Nigdy nie będę zbyt zajęty, żeby za tobą nie tęsknić.

Oparłam głowę o jego pierś, zaciskałam palce na brzegach bezrękawnika. Umysł już wiedział, ale serce jeszcze nie było gotowe. Odetchnęłam głęboko, starając się wchłonąć ten korzenny zapach. Wyryć w pamięci to poczucie, które przychodziło wraz z nim. Dom. Bezpieczeństwo. Wyznanie cisnęło mi się na usta, musiałam zaciskać wargi, by żadne słowo nie wydostało się na zewnątrz. Wiedziałam, że nie miałam prawa wypowiedzieć go na głos. Nie teraz. Ze świadomością, że dla mnie porzuciłby własne marzenia. Nie mogłam mu na to pozwolić, niezależnie od tego, jak wielką samolubnością wykazałam się, przyjmując jego miłość.

Zasmakowałam jej, była słodko-gorzka, czuła i jednocześnie przerażająca, ale warta wszystkiego. Jedyne, czego potrzebowałam to czas, ale on od zawsze był suką.

– Żałuję, że nie poznałam cię lata temu – powiedziałam, podnosząc na niego wzrok. Przesunęłam opuszkami palców przez jego policzki. – Zasługiwaliśmy na własną miłosną piosenkę dużo wcześniej.

– Kocham cię, Hayley – szepnął. Szkliste spojrzenie odnalazło moje własne, i w tym momencie coś brutalnie pękło w mojej piersi.

Położył dłoń na moim karku, kciukiem gładził skórę. Oczy przeszukiwały moją twarz, nie, one zapamiętywały. Łza spłynęła po mojej skórze, a potem kolejna, a gdy scałował je, prawie to straciłam. Niemalże rozpadłam się. Usta błędziły po mojej skórze, ale nie dotykał moich warg, aż w końcu zawisł nad nimi. Czułam jego oddech, nie wiedziałam czy to powietrze należało do mnie, czy do niego.

– Jeśli teraz cię pocałuję, nie wiem czy będę zdolny odejść.

Przymknęłam powieki. Ból. Tylko na tym potrafiłam się skupić. Bolała mnie pierś. Trudem było samo oddychanie. To cierpienie nie kończyło się, jedynie narastało z każdą sekundą. Lecz zupełnie innym poziomem mordęgi było pozwolenie miłości życia zawieźć się do domu. Podczas gdy jedyne co chciałeś, to uciec i jednocześnie zbliżyć się do niej świadomy, że to być może ostatni raz, gdy znajdujesz się blisko niej.

Łzy płynęły po mojej twarzy, w ciszy. Obraz za oknem rozmazywał się w jedną niewyraźną

plamę. Miałam wrażenie, że znajdowałam się poza ciałem. Zdołałam jedynie zarejestrować minięcie znajomego budynku, chwilę zanim zatrzymaliśmy się przed akademikiem.

– Hayley...

Moje imię było ledwie westchnieniem. Czymś pomiędzy błaganiem a modlitwą. Chciałam uciec od niego jak najdalej, w duchu liczyłam, że wraz z odległością ten ból zmaleje. Jednak odwróciłam się na siedzeniu, spojrzałam w jego oczy, ledwie stłumiłam udręczony jęk na to, co w nich zobaczyłam. Czysta gehenna.

– Dzięki tobie zrozumiałam, dlaczego powstają te wszystkie ballady miłosne – powiedziałam z nikłym uśmiechem. Głos mi drżał. – To uczucie... Nie potrafię go opisać, każdy najpiękniejszy utwór wydaje się niewystarczający.

Nachylił się ku mnie. Usta dotknęły moich, naznaczając mnie na wieczność. To pocałunek, który poruszał duszę. Smakował słoność własnych łez. Aż z ociąganiem oderwałam się od niego, z bolesnym uciskiem w piersi wycofałam się. Musiałam stąd wyjść. Uratować te skrawki serca.

Trzęsącą się dłonią sięgnęłam po klamkę, a on pozwolił mi na to. Nie zatrzymał mnie. To zabawne, że pragnęłam, by mnie powstrzymał i jednocześnie błagałam w myślach, żeby tego nie robił. Pierwszy krok postawiłam niepewnie, na miękkich kolanach, prowadzona przez wahanie. Niestety żaden późniejszy nie należał do łatwiejszych. Każdy bolał tak samo, przy każdym chciałam odwrócić się na pięcie i wycofać to wszystko.

Sądziłam, że stoczyłam najgorsze bitwy, jednak okazało się, że odejście od Huntera Morgana, gdy byłam w nim szaleńczo zakochana, wydawało się równie trudne.

Potem pokonałam piętra, tłumiąc narastający płacz i wkroczyłam do studia pogrążonego w półmroku, by zobaczyć Charlie siedzącą na kanapie. Z twarzą schowaną w dłoniach, na którą padało światło włączonego laptopa. Szczęk drzwi sprawił, że podniosła na mnie wzrok. Jakby na mnie czekała.

Choć miałam doszczętnie złamane serce, wystarczył jeden rzut oka na pełne wyrzutu spojrzenie, bym zrozumiała, że zaraz stracę jego ostatnie skrawki. Z niepokojem przesunęłam wzrok na stolik, gdzie leżały dziesiątki pomarańczowych opakowań z lekami.

– Jak mogłaś mi nie powiedzieć? – powiedziała cicho. Tak boleśnie cicho, a jednak miałam wrażenie, że jej głos roznosi się wrzaskiem przez całą przestrzeń. – Jak mogłaś mi nie powiedzieć, że te pięć procent niewyciętego guza znów zaczęło rosnąć?

18. Zostaw po sobie ślad



Wszyscy umrzemy. Celem nie jest żyć wiecznie, celem jest stworzyć coś, co będzie żyło.

Chuck Palahniuk

Dostałam dodatkowe jedenaście lat i znów powoli, dzień po dniu, umierałam. Tylko tym razem nie było nadziei – ryzykownej operacji mogącej uratować moje życie. Ofiarującej mi więcej czasu. Nie czekał mnie żaden cud. Tylko stopniowe spadanie w toń.

W dniu dwudziestych pierwszych urodzin dostałam bilet w jedną stronę – bez powrotu. Nie potrzebowałam telefonu od doktora z pilnym wezwaniem po okresowej profilaktyce, podświadomie wiedziałam dużo wcześniej, że wrócił. To było przeczucie widoczne w nawracających bólach głowy, za każdym razem gorszych, opornych na leki bez recepty. Ciągłe utraty równowagi. Nudności. Stawienie się o poranku w szpitalu, zmierzenie się z posępną miną lekarza, było moim prezentem.

– Ta lista, te wszystkie zadania – szepnęła Charlie. Ślady łez znaczyły jej policzki. – Nie możesz się poddać.

Zacisnęłam drżące wargi. Ciężar jej słów prawie ugiął pode mną kolana, usłyszenie własnego wyroku od kogoś bliskiego było niczym policzek w twarz.

Tworząc listę tych absurdalnych wyzwaniań, kierowałam się świadomością, że mój czas naprawdę się kończył. Przez te wszystkie lata bałam się ryzyka. Przerazało mnie, ponieważ miałam wrażenie, że zaczynając nagle żyć dziko, z dnia na dzień, zapraszam do siebie chorobę. Jakbym potwierdzała ostatecznie, że wierzę w jej nawrót.

– Wiesz, że jest nieoperacyjny – powiedziałam łagodnie. Wszystko mnie bolało, głowa, mięśnie, a przede wszystkim złamane serce. – Glejak siedzi za głęboko. To była jedynie kwestia czasu, aż znów da o sobie znać.

Pokręciła głową. Rude kosmyki smagały jej poczerwieniałą twarz.

– Nie, proszę – wymamrotała, podnosząc się gwałtownie. – Musi być jakiś sposób, niekonwencjonalne leczenie, eksperymentalny lek, może chemioterapia...

Ukrywałam to najdłużej jak potrafiłam, byle znów nie oglądać załamania najbliższych. Nie widzieć ich cierpienia. Żeby za każdym razem, gdy mnie widzieli, nie zastanawiali się, jak mało czasu razem nam zostało. Dostałam leki na spowolnienie wzrostu guza, tabletki przeciwwzapalne i przeciwbólowe. To była kwestia czasu, aż całkowicie przestaną działać.

– Nie – przerwałam jej. – Nie zrobię sobie tego znowu. Wolę otrzymać kilka dodatkowych miesięcy, może nawet kilkanaście, niż żyć w agonii, jaką oferują takie terapie i złudna nadzieja.

Patrzyła na mnie zdruzgotana. Całkowicie pokonana. Widziała dekadę temu, co ze mną zrobiły wszystkie te operacje i chemia. To, jak gasłam w oczach. Wiedziała, że to była moja ostateczna decyzja.

– Twoi rodzice nie wiedzą. – stwierdziła.

Doskonale mnie znała, nie musiałam głośno mówić, dlaczego nie wyznałam prawdy. Mogłyśmy być dziećmi, ale takie piętno pozostawiało ślad. Śmiertelna choroba nie oddziaływała tylko na chorego, ale na wszystkich jego bliskich. Prawie złamała moich rodziców, nie tylko finansowo, ale także psychicznie.

– Nikt oprócz ciebie.

– Hunter... – sapnęła.

Samo usłyszenie jego imienia bolało. Chciałam się skulić na łóżku i po prostu płakać nad złama-

nym sercem. Byłam samolubna. Tak cholernie samolubna. Sięgnęłam po to, czego pragnę, wiedząc, że ostatecznie go zranię, ponieważ od bardzo dawna nie *czułam*. Hunter Morgan sprawił, że poczułam się cholernie żywa, mimo że w rzeczywistości umierałam.

– Rozstaliśmy się – odezwałam się słabym głosem, ledwie przeszło mi to przez gardło.

– Co?!

– Dostał propozycję supportowania Black Peppers, wyjeżdża za tydzień. Na osiem miesięcy, nie ma sensu, żeby mu mówić, bo do tego czasu...

Mogę być martwa. Nie zdołałam tego powiedzieć głośno. Brak zgody na towarzyszenie mu w trasie nie wynikał tylko z tego, że wszystko, na co pracowałam, by prędzej czy później to stracić, znajdowało się na Florydzie. Chciałam choć przez chwilę móc poczuć na własnej skórze dla kogo i dlaczego harowałam przez minione lata. Lecz nie wiedziałam też, kiedy leki przestaną na dobre działać, nie wyobrażałam sobie wyznania Hunterowi wszystkiego, gdy zaczynał nowy etap w życiu. Nigdy nie znalazłam w sobie siły, by wyznać mu prawdę – grałam na czas. Nie chciałam niszczyć tego doświadczenia moim widokiem, gdy dostanę ponownie napadu padaczki bądź znalezieniem mnie na podłodze po utracie przytomności, bo ból głowy będzie zbyt dotkliwy.

– Hayley – szepnęła, ocierając łzy. Ten gest uświadomił mi, że sama znów płakałam, a może przez cały ten czas w ogóle nie przestałam. Byłam otepiała. – Nie możesz...

– Jedyne, czego nie mogę, to pozwolić mu zmarnować takiej szansy – przerwałam jej. – Gdyby wiedział, zrezygnowałby. To ten typ faceta. Najlepszy. Nie mogę mu tego zabrać, już i tak byłam zbyt egoistyczna.

To była poufałość od pierwszego wejrzenia. Przyciąganie. Jakby serce mówiło: „Witaj, to ty. Należysz do mnie”. Nie potrafiłam oprzeć się temu przyciąganiu – Hunter był wszystkim, czego się bałam, ponieważ sprawiał, że *czułam*. Cokolwiek. Ta zblazowana obojętność, którą otoczyłam się na lata, zwyczajnie przepadła. Hunt wychodził mi naprzeciw, stawiał mi wyzwania, i co najważniejsze, nie poddawał się, gdy próbowałam go odtrącić. Aż w końcu uległam tej samolubnej części mnie, która pragnęła tego uczucia przychodzącego wraz z nim.

– Jak ty to sobie wyobrażasz, Hayley? Jak on się poczuje, gdy tu wróci, a ciebie być może już nie będzie? Jak możesz tu stać, wiedząc, że możesz go już więcej nie zobaczyć?

Przymknęłam powieki, biorąc głęboki oddech. Pytania które kłębiły się w mojej głowie, wracały echem. Nie potrafiłam się skupić, emocje ciążyły mi równie mocno co ból, chciałam, żeby to wszystko odeszło.

– Niedługo mnie tu nie będzie, ale on ma przed sobą całe życie. Nie pozbawię go największego marzenia, tylko po to, by patrzył na mnie, jakbym w każdym momencie miała rozplynać się w powietrzu. Ze strachem. Z żalem. Ze współczuciem. Żeby obserwował, jak pomału umieram. Jak walczę o każdy oddech. Patrząc w oczy Huntera widziałam niezachwianą przyszłość, wiarę, że mamy przed sobą niezliczone lata. Był moim powodem, by oddychać. Żeby wierzyć w zbawczy cud. Dawał mi wszystko, a ja tylko brałam. Teraz przyszła moja kolej, żeby ofiarować mu coś od siebie. Wolność.

Niektórzy nazwaliby mnie niesprawiedliwą, może okrutną, a na pewno samolubną, że odbierałam Hunterowi wybór. Możliwość pożegnania się, zamknięcia rozdziału. Lecz moja decyzja ofiarowywała mu wolności. By nie czuł się zobowiązany stać u mojego boku, gdy pomału będę umierać. To nie będzie łagodne gaśnięcie, tylko bój o tlen, o utrzymanie świadomości, o zapamiętanie własnego imienia. Aż będę niezdolna do samodzielności.

– Nie mów tak – powiedziała cicho Charlie. – Nie mów o tym wszystkim w tak zblazowany sposób. Jakbyś poddała się zupełnie.

Serce waliło mi dziko, wręcz słyszałam wybijany rytm w uszach. Wyczuwałam go w pulsujących żyłach.

– Miałam jedenaście lat na pogodzenie się z tą wizją – odparłam. – Nigdy nie pozostawiano mi złudzeń, że jego nieuchronny nawrót będzie śmiertelny.

Jako dziecko przeszłam ryzykowną operację wycięcia guza, po wycieńczających sesjach chemioterapii i miesiącach spędzonych w szpitalu. Chirurdzy dawali moim rodzicom nadzieję, że być może uda się wyciąć wszystko, ale glejak siedział za głęboko. Zostawili pięć procent, licząc, że zacznie jak najpóźniej na nowo rosnać. Przez lata miałam w głowie bombę z opóźnionym zapłonem – tylko czekałam na jej nieuniknioną detonację.

– Nie mogę cię stracić, ja... – załkała Charlotte. Trzęsła się na całym ciele. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nie poradzę sobie bez ciebie.

Pokonałam dzielącą nas odległość, chwyciłam ją mocno za drżącą dłoń. Charlie trzymała się mnie

niczym koła ratunkowego, mimo że w rzeczywistości to ja tonęłam – codziennie spadałam coraz głębiej. Wspomnienia z pierwszego pobytu w szpitalu były zamglone, minęło zbyt wiele lat, lecz nigdy nie zapomniałam dźwięku szlochów załamanych rodziców, którzy sądząc, że śpię, poddawali się temu przytłaczającemu żalowi. Tej niemocy. Przyjaciółka wspierała mnie na każdym kroku i nigdy nie odwróciła się ode mnie, niezależnie od tego, że większość czasu spędzałam w szpitalu, a nasi rówieśnicy bawili się na zewnątrz, bez większych ograniczeń. Żadna z nas do końca nie była świadoma powagi tamtej sytuacji, ale teraz to było zupełnie coś innego. Czasem dziecięca niewinność i niewiedza były zbawienne.

– Poradzisz – powiedziałam. – Gdy przyjdzie odpowiedni czas, dasz sobie radę. Słyszysz mnie? Jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam. Spełnisz nasze marzenie, będziesz cudowną pielęgniarką. Wyjdiesz za męża. Osiągniesz wszystko, czego pragniesz, a ja będę ci kibicować, gdziekolwiek się nie znajdę.

Pozwoliłam jej ramionom otoczyć mnie ciasno, wypłakać się nad tym, co zostanie nam wkrótce odebrane. Łzy bezdźwięcznie płynęły po moich policzkach, gdy wpatrzona w półmrok siedziałam na kanapie. Z głową Charlie opartą o moje ramię, aż płacz utulił ją do snu.

Dopiero wtedy ostrożnie odsunęłam się, chwyciłam za koc z brzegu sofy i okryłam nim Charlie, zanim ruszyłam do sypialni. Ściany i mrok napierały na mnie, czułam się przytłoczona, cholernie zagubiona. Oparłam się o drzwi, biorąc głęboki oddech i tak po prostu te wszystkie miesiące tłumienia wszystkiego w sobie, w połączeniu z zerwaniem z Hunterem, wyszły na wierzch w duszącym, brzydkim szlochu. Całkowicie straciłam nad sobą panowanie. Osunęłam się po drewnie, prosto na podłogę, na której skuliłam się, przyciskając kolana do piersi.

Zawodziłam nad utraconą miłością i własnym losem. Płakałam i płakałam, dusząc się własnymi łzami. Zwyczajnie nie potrafiłam się uspokoić. Aż w pewnym momencie usłyszałam pukanie do drzwi, którym pozwoliłam się uchylić.

– Och, Hayley – powiedziała miękko Charlie, opadając przede mną na kolana. Przytuliła mnie do siebie, przylgnęłam do niej nieświadomie. – Przepraszam, tu nie chodzi o mnie. Poradzimy sobie ze wszystkim. Będę przy tobie, nie zostawię cię, rozumiesz? Ty i ja. Przejdziemy przez to razem.

Dokładnie jak powiedziała Charlie, trochę zbyt dosłownie, była przy mnie cały czas. Podczas gdy leżałam w łóżku przez trzy dni, użalając się nad złamanym sercem. Siedziała przy mnie, praktycznie nie odstępując mnie na krok – wmuszała we mnie jedzenie, pilnowała regularnego brania leków.

Tęskniłam za Hunterem. Złościłam się na siebie, że pozwoliłam na to wszystko, wiedząc, że byliśmy skazani na nieszczęśliwe zakończenie. Walczyłam z chęcią napisania do niego, wycofania się z tego wszystkiego. Aż czwartego dnia, Charlotte weszła do mojego pokoju, uchyliła zasłony, wpuszczając do środka niemile widziane słońce i kazała mi się zebrać do kupy.

– Nie możesz wyganiać z łóżka umierającej, w dodatku ze złamanym sercem – wymamrotałam, na co rozbrzmiał dziwny zduszony dźwięk. Obejrzałam się przez ramię, ledwie podnosząc głowę z wygniecionej poduszki. – Za wcześnie?

Choroba zeszała na dalszy plan, wciąż objawiała się w zaczerwienionych oczach przyjaciółki, moich ciągłych bólach głowy i ciężkiej atmosferze. Lecz żadna z nas nie wyciągała jej na wierzch.

– O wiele za wcześnie – powiedziała z goryczą. Z westchnieniem opadłam na plecy. – Pozwoliłam ci użalać się nad sobą, ale nie zniosę dłużej twojego egzystowania. Musisz się umyć, doprowadzić do ładu. A potem wyjdziemy w tę piękną pogodę, zjemy kaloryczny obiad i wykreślimy kolejny punkt z twojej listy.

Zacisnęłam powieki. Gorycz ścisnęła moje wnętrze, nie chciałam tego robić bez Huntera. Właśnie to w tym wszystkim było najgorsze – zupełnie nie byłam przygotowana na życie z dala od niego. To było irracjonalne, pokochać kogoś tak mocno w ciągu kilku miesięcy, uzależnić się od jego obecności na tyle, że tęsknota przyprawiała o fizyczny ból.

I wtedy też uderzyło mnie, że przecież będę musiała radzić sobie sama. Tylko tyle mi zostało, parcie naprzód i próba cieszenia się każdym dniem. Tym czasem, co mi pozostało.

– Daj mi godzinę – odparłam cicho, otwierając oczy.

– Kupiłam ci pomarańczowoczerwoną farbę do pasemek – mruknęła. – Wyczytałam, że pomarań-

czowy symbolizuje energię, a czerwony...

– Siłę – dokończyłam. Pierwszy raz od trzech dni, uśmiechnęłam się. – Daj mi dwie godziny.

– Ile tylko chcesz.

Łóżko zaskrzypiało, gdy Charlotte powoli wstała i ruszyła do wyjścia. Barki miała delikatnie przygarbione, brakowało jej zwyczajowej werwy.

– Char – odezwałam się, co zmusiło ją do zerknięcia na mnie przez ramię. – Dziękuję.

Posłała mi łagodny uśmiech, zanim zostawiła mnie samą. Ospale podniosłam się do siadu, mięśnie protestowały przy każdym ruchu, ale zmusiłam się do odrzucenia kołdry. Przeczesałam skołtunione włosy, wdychając głęboko. Światło drażniło moje oczy, przyzwyczajone do półmroku. W piersiach czułam niesłabnący ucisk, ale mimo to, podniosłam się do pionu. Pysznic odgonił resztki snu, a raczej stanu balansowania na jego krawędzi – przysypiania, by zaraz wybudzić się na chwilę i ponownie zapaść w drzemkę. Otrzeźwił mnie na tyle, że przetarcie zaparowanego lustra i popatrzenie na siebie, było dla mnie wstrząsem. Cerę miałam poszarzałą, oczy napuchnięte, w pakiecie z cieniami. Nawet nie chciałam wiedzieć, jak prezentowałabym się jeszcze z nieumytymi włosami.

Po godzinie wyglądałam względnie przyzwoicie, po kolejnych dwóch kwadransach ze świeżymi pasemkami czułam się prawie normalnie. Przynajmniej z zewnątrz – w środku byłam dotkliwie pogru-chotana.

Gdy w końcu usiadłam na miejscu pasażera w jeepie, nasunęłam okulary przeciwsłoneczne na nos. Słońce świeciło wysoko, ciepłe promienie padały na moją skórę. To było przyjemne uczucie, uniosłam wyżej brodę, pozwoliłam głowie opaść na zagłówek.

– Powiesz mi, gdzie jedziemy?

W trakcie przygotowywania do wyjścia dostałam jedną wskazówkę, mianowicie wygodny strój. Coś takiego padające z ust Charlie wzbudziło moją czujność.

– Nie, ale niezła próba – mruknęła, odpalając silnik. – Jedyne przystanek, jaki mogę ci zdradzić to In-N-Out Burger. A teraz rozsiądź się i zdaj się na mnie.

Prychnęłam kpiąco pod nosem.

– Tego właśnie się obawiam – powiedziałam, na co pokazała mi środkowy palec.

– Więcej wiary, jedynie przez chwilę chciałam powiązać ten punkt z czymś nielegalnym – odparła, przez co mimowolnie roześmiałam się.

– Jakżeby inaczej.

Trasa minęła spokojnie, w komfortowej atmosferze – prawie nie odczuwałam skutków chorobo-wej bomby. Obawiałam się przesadnej ostrożności oraz setek pytań o samopoczucie, jednak Charlotte zachowywała się swobodnie. Jakby nic się nie stało. Tylko czasami przyłapywałam ją na zbyt intensywnych spojrzeniach rzucanych mi kątem oka. Cokolwiek zaplanowała, wymagało to ponadtrzygodzinnej drogi, w połowie z postojem na burgery, które zjadłyśmy na masce auta nad Zatoką Meksykańską w Cape Coral. Nawet nie starałam się rozgryźć, o które wyzwanie z listy chodziło. Dlatego stałam się podejrzliwa, gdy przejechaliśmy znak oświadczający, że znajdujemy się na terenie lasu stanowego Myakka.

– Naprawdę zaczynam się niepokoić – odezwałam się, gdy jeep stopniowo zaczął zwalniać. Na parkingu znajdowały się poza nami dwa inne samochody.

Charlie miała do czynienia z naturą tyle, co ja z imprezami. Niewiele. Plaża i wszelkie wodne sporty były dopuszczalne, ale wspinaczki, jazda na rowerze oraz szeroko pojęta aktywność fizyczna, to zupełnie nie jej klimaty.

– Chodź, obiecuję, że ci się spodoba.

Patrzyłam nieprzekonana, jak zeskakuje na ziemię, rozglądając się wokół. Z ociąganiem podążyłam jej śladem. Chwilę potem, po drugiej stronie parkingu z hummera wysiadł potężny mężczyzna w kraciastej koszuli. Nawet z odległości mogłam dostrzec brodę pokrywającą większą część jego twarzy, a co najdziwniejsze, nieznajomy ruszył w naszą stronę.

– Fantastycznie, zostanę zabita przez drwa, zanim guz zdąży mnie wykończyć – wymamrotałam pod nosem. Na tyle cicho, że rudowłosa mnie nie usłyszała.

– Charlotte Young? – zapytał facet. Im bliżej się znajdował, tym ciężiej było nie zauważyć, jak był potężnie zbudowany.

Skąd przyszedł morderca znał jej imię?

– Tak. – Skinęła głową. Nie rozumiałam co tu się działo, ale najwyraźniej to wszystko było częścią większego planu. – Dziękujemy za szybkie przyjęcie.

– Nie ma sprawy – odparł, przenosząc na mnie wzrok. – Ty zapewne jesteś Hayley.

Skinęłam niemrawo głową. Wciąż zdezorientowana całą sytuacją.

– Aaron.

– Ktoś mi może wyjaśnić, co tu robię? – zapytałam, zataczając palcem okrąg w powietrzu.

– Zaraz zobaczysz, panno niecierpliwa.

Charlie puściła mi oczko z łagodnym uśmiechem. Słońce rozświetlało jej rysy i miękkie fale rdzawych włosów. Nie zdążyłam dociekać dalej, Aaron zachęcił nas do pójścia za sobą i tak też zrobiłam. Zepchnęłam ciekawość na dalszy plan i skupiłam się na otaczającej nas przyrodzie. Tereny były podmokłe, co było wyczuwalne w powietrzu. Palmy, krzewy i sosny porastały las. Dzikie ścieżki mieszały się z oznakowanymi ścieżkami wspinaczkowymi i rowerowymi. Spacer trwał nie dłużej niż dwadzieścia minut, a mimo to czułam się zmęczona. Zapomniałam o wszystkim, gdy zatrzymaliśmy się na granicy polany. Nasz przewodnik oznajmił, że wykona jeden telefon, ale w ogóle się na tym nie skupiałam.

– Chcesz zostawić po sobie namacalny ślad, a co może być lepsze, niż posadzenie własnego imiennego drzewa? – odezwała się Charlie. Walczyłam z przytłaczającą falą emocji. – Zakładałam, że zabawimy się w wandali i zrobimy graffiti, ale cóż, lepszy był pomysł Hun...

Raptownie przerwała, ale było już za późno. Spojrzałam na nią ze ściśniętym sercem, zadziwiająco, że ono wciąż biło, mimo bólu, który odczuwałam. Choć może w rzeczywistości nic z niego nie zostało, czułam się, jakby w jego miejscu pozostała pusta ziejąca dziura. Dlatego przy każdym wdechu i wydechu miałam wrażenie, że drażnię pokaleczoną tkankę.

– Kiedy to zaplanował?

– Dużo wcześniej stwierdził, że wszystkim się zajmie, gdy usłyszał o moim dennym pomysle i dwa dni temu przesłał mi wszystkie szczegóły, prosząc mnie, żebym cię tu zabrała – przyznała delikatnie, zupełnie jakby mówiła do dziecka.

Zamrugłam powiekami, zapalczywie odganiając zbierające się łzy. Tęsknota była przytłaczająca. Nienawidziłam się za to, co nam zrobiłam. Prawie tak mocno jak tej obcej płacziwej dziewczyny, która do reszty mną zawładnęła. To nie byłam ja – nie mogłam być, z tym, co mnie czekało. Musiałam być silna nie tylko dla siebie, ale dla Charlie i rodziny.

Tylko, że całe pokłady energii, które włożyłam w powstrzymanie płaczu, zniknęły w sekundzie, gdy Aaron wrócił i wyjawiał, jaki gatunek drzewa posadzimy, a raczej jaki został wybrany na czyjeś życzenie. Pospiesznie otarłam policzek, ale widziałam zmartwiony wzrok przyjaciółki.

– Sosna to symbol zdrowia i nieśmiertelności duszy.

Przez cały proces sadzenia byłam milcząca, na szczęście Aaron gadał za nas dwoje – kierował mną i dawał wskazówki. Gdy sadzonka została ostatecznie zakopana w ziemi, stałam tak w ciszy, wpatrując się w wątłą roślinę. Wtedy rozbrzmiał charakterystyczny dzwonek telefonu Charlie, ale nie skupiałam się na nim zbyt długo, póki nie poczułam na ramieniu ostrożnego dotyku.

– Hayley, chodzi o Francisa.

19. Zaśpiewaj publicznie



Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą.

1 List do Koryntian¹⁸

Wpadłam na szpitalny oddział z sercem dudniącym w piersi. Poczucie winy miażdżyło mnie od środka – moje załamanie zmusiło Charlie do zrezygnowania z dyżuru. Gdyby nie to, informacje o stanie Francisa dotarłyby do nas wcześniej, a nie nieoficjalną drogą przez Eden.

– Jak mogli stwierdzić, że infekcja jest kontrolowana, skoro jego serce zatrzymało się w nocy przez powikłania? – zapytałam wzburzona samą siebie, pokonując w pośpiechu sterylne korytarze z Charlie u boku. – Czemu nikt nas wcześniej nie poinformował o jego stanie?

Racjonalna część mnie, niepochlónięta emocjami, znała odpowiedź na to pytanie. Aż za dobrze. To nie było zgodne z prawem. Na dyżurze mogą nas informować o stanie pacjentów, ale pielęgniarka nie miała obowiązku do nas dzwonić. Nie byliśmy rodziną. Lecz w tym momencie w ogóle mnie to nie obchodziło, liczył się fakt, że niewiele brakowało, abym go straciła. Bezpowrotnie.

Byłam tak zaaferowana ukończeniem studiów, że prócz wysłania mu zdjęcia z dyplomem i kilku SMS-ów, nie miałam bezpośredniego kontaktu z chłopakiem. Ostatni dyżur miałam blisko dwa tygodnie temu, dokładnie chwilę przed zapaleniem płuc, które złapał. Taka infekcja dla pacjenta onkologicznego, z zaburzonym układem odpornościowym, mogła być śmiertelna – dla Francisa prawie taka była. Pięć dni temu jego serce zatrzymało się, dopiero przedwczoraj wybudził się ze śpiączki farmakologicznej, w którą został wprowadzony. Jednak dopiero dziś po szeregu badań i upewnieniu się, że nic nie zagraża jego życiu, Eden zatelefonowała do nas.

Rozejrzałam się po dyżurce. Czarnoskóra kobieta już szła w naszym kierunku z posępną miną.

– O niczym nie wiedziałam do wczoraj, gdy wróciłam z urlopu – odezwała się na wstępie. – Nie wiedziałam, że nikt was nie poinformował, póki Francis się o was nie zapytał. Teraz jego stan jest już stabilny. Jest osłabiony, ale płuca są czyste.

– Mogę do niego wejść?

Skinęła głową.

– Jest już u siebie w sali – odparła Eden. – Wiesz, gdzie go znaleźć.

– Idź pierwsza – powiedziała Charlie, gdy z wyczekiwaniem spojrzałam na nią.

Tak też zrobiłam. Z ciężkim uczuciem osadzonym na dnie żołądka ruszyłam przed siebie, prosto na oddział onkologiczny. Ręka trzęsła mi się, gdy chwyciłam za klamkę. Żaluzje nie zostały opuszczone, widziałam przez szybę leżące ciało. Wątle. Wychudzone. Twarz miał zwróconą w stronę okna, więc w pierwszej chwili sądziłam, że śpi. Lecz wraz ze szczękiem zamka poruszył się, powoli odwrócił głowę, a widok zboliałych oczu prawie powalił mnie na kolana.

– Przystojniaku – szepnęłam trzęsącym głosem.

Uśmiechnął się. To był ten rodzaj uśmiechów. Najgorszy – wyrażający ulgę, jakby sądził, że już mnie nie zobaczy.

– Hej – powiedział Francis. – Chciałem ci zrobić niespodziankę na rozdaniu dyplomów, ale nie dostałem pozwolenia przez wyniki badań.

Podeszłam w jego kierunku na miękkich kolanach, skrajne emocje napierały na mnie zewsząd,

dławiły i podduszały. Każdy krok kosztował mnie całą silną wolę.

– To nic. Najważniejsze, że teraz cię widzę, ale zadam bardzo banalne pytanie, za które przepraszam. Jak się czujesz?

– Jakbym umarł – prychnął Francis, krzywiąc się z bólu. Spięłam się od razu, co ewidentnie zobaczył. – Wciąż boli mnie gardło po intubacji.

Zajęłam krzesło stojące przy jego łóżku. Obserwowałam, jak powoli wypuścił głęboki oddech, praktycznie cały zapadł się w białej pościeli.

– Hayley, jestem zmęczony – przyznał. – Cholernie wyczerpany.

Wyprostowałam się nieznacznie. To nie było wyznanie podobne do Francis'a. Do tego pogodnego i czarującego chłopaka. Niezależnie jak wiele razy wracał na wlew, radioterapię, kolejne badania lub zatrzymywali go na obserwacji przez kolejną infekcję, nigdy nie przyznał czegoś takiego głośno. Te słowa brzmiały ostatecznie – jak kogoś, kto się poddawał.

– Poproszę cię o coś bardzo samolubnego, przystojniaku – powiedziałam. Chwyciłam za dłoń leżącą na pościeli, zanim mogłam się powstrzymać. – Walcz. Walcz do ostatku sił.

– Chyba nie mam już na to sił, Hayley.

Nieposłuszne łzy zebrały się w moich oczach. Rozumiałam go aż za bardzo. To był ten moment. Własną chorobę zawsze brałam za temat tabu, przytłaczający i niszczący nastrój. Zmieniający zachowanie otaczających mnie osób, którzy nagle stawali się w jej obliczu niezręczni i niepewni. Mogłam wybrać milczenie albo ofiarować kawałek siebie, byle pokazać Francisowi inną perspektywę. Nie musiałam go chronić przed brzydotą tego świata, był nastolatkiem dotkniętym przez nowotwór, nikt lepiej nie mógł mnie zrozumieć.

– Spójrz na mnie – odezwałam się. Zakłopotany unikał mojego wzroku, ale w końcu zrównał się z moim. – Wiem, jakie to ciężkie. Kurwa, wiem jak bardzo ten ból potrafi być porażający. Gdy każda, dosłownie każda część ciała boli przy najmniejszym ruchu. Gdy nawet cholerne oddychanie kosztuje cię całe pokłady energii. Gdy w końcu jedyne o czym myślisz, to poddać się, byle uwolnić się od tego przytłaczającego cierpienia.

Widziałam moment, w którym *zrozumiał*.

– Dlatego tak dobrze znasz personel – mruknął. – Byłaś kiedyś na moim miejscu.

Dokładnie w tej sali. W tym samym pokoju. Jeśli istniało coś takiego jak przeznaczenie, to ten nastolatek był moim.

– Wciąż pośrednio jestem.

– Co?!

– Wrócił – powiedziałam. Nie owijałam w bawełnę, tylko ktoś chory potrafił znieść prawdę. – Nieoperacyjny glejak. Zerowe szanse na poprawę.

– Nie, ty nie... – zająknął się, co zmusiło mnie do uspokajającego uściśnięcia jego palców. Niedowierzanie mieszało się z paniką.

– Dostałam od losu dodatkowe jedenaście lat, gdy dawali mi dwa procent szans na przeżycie – wyznałam szeptem. – Dlatego ci o tym mówię. Chcę żebyś i ty dostał swój czas, zasługujesz na to.

Patrzył na mnie. W zupełnym milczeniu, jakby przetwarzał moje słowa, zanim powoli, ledwie zauważalnie skinął głową. To nie była błaha obietnica, wiedział dokładnie z czym się wiązała i porywał się na nią ot tak, bez przemyślenia.

– Spróbuję.

Tylko tyle potrzebowałam.

– Niczego więcej nie wymagam – powiedziałam łagodnie. – Będę tu dla ciebie tak długo, jak będę mogła.



Nie wiedziałam, ile czasu siedziałam w sali Francis'a. Wciąż osłabiony minionymi wydarzeniami w głównej mierze milczał. Charlie wpadła, rozświetlając całą przestrzeń swoim uśmiechem, gadała za nas dwoje, aż w końcu zostawiła nas ponownie samych. Wtedy opowiedziałam mu o rozdaniu dyplomów. Nawet o liście, którą spisałam, z dużą cenzurą, przez co stwierdził, że też coś takiego stworzy. Wspominałam o swojej przeszłości – podzieliłam się faktem, że niegdyś to Eden była dla mnie ogromnym

oparciem, gdy leżałam w szpitalnym łóżku i to dzięki niej wybrałam ten zawód. Chłonał każde moje słowo, aż w końcu gdy zmęczenie zaczęło wygrywać, chwyciłam za gitarę, której dźwięki utuliły go do snu.

Dopiero wtedy podniosłam się z krzesła, zeszywniała, z głową ciężką od narastającego bólu. Zasiedziałe kości odezwały się kilkukrotnym strzyknięciem. Ruszyłam do wyjścia, nie zwracając uwagi na otoczenie, zatopiona we własnych myślach. Może dlatego tak bardzo zaskoczył mnie widok chłopaka siedzącego na korytarzu. Z łokciami opartymi na kolanach, wzrok miał skierowany na podłogę, ale podniósł go w sekundzie, w której przeszłam przez próg. Ledwie zarejestrowałam obecność opierającej się o ścianę Charlotte. Wszystko, co widziałam, to on.

Ból, ulga i poczucie winy – uderzyły we mnie, gdy tylko napotkałam spojrzenie Huntera. Był zdruzgotany. Tylko tak można opisać to, co zobaczyłam. Dokładnie to samo było kilka dni temu w oczach mojej przyjaciółki, gdy dowiedziała się o...

– Chcę się na ciebie wściekać. Złościć. Ale tak naprawdę nie mam na to czasu, prawda?

Zamarłam, a razem ze mną cały świat. Na sekundę przestałam oddychać. Pochłonęła mnie ogłuszająca cisza. Mroczki zatańczyły przed moimi oczami, aż nagle wszystko wróciło w obezwładniającym poczuciu niemocy. Chyba tak wyglądał koszmar na jawie.

Popatrzyłam osądzająco na Charlie, przepełniało ją poczucie winy. Z zaciśniętymi ustami zносиła moją niemą pretensję. Czulałam się odarta z prywatności, z własnego sekretu, i decyzji.

– Musiałam – przyznała cicho. – Możesz mnie za to zniechęcić, ale nie mogłam mu odebrać możliwości pożegnania się, wspierania cię, gdy wiem, jak to jest cię kochać. Jak bym się poczuła, wracając pewna, że zobaczę twój uśmiech, usłyszę kolejny sarkastyczny komentarz, a ciebie by już nie było.

Bez słowa patrzyłam, jak rudowłosa wycofuje się i znika za drzwiami oddziału. Ogromny ciężar osiadł na mojej piersi.

– Ile? Jak niewiele?

Przymknęłam powieki, biorąc głęboki oddech.

– Góra rok, a jeśli leki przestaną całkowicie działać, to najwyżej trzy miesiące – wydusiłam przez ściśnięte gardło. – Przepraszam, Hunter. Nie potrafiłam ci powiedzieć. Za każdym razem, gdy otwierałam usta, po prostu nie znajdowałam słów. Nie, raczej siły. Nie chciałam, żeby jedyna nieskażona osoba, którą kocham, została zniszczona przez tę chorobę jak kiedyś każdy wokół mnie.

Obserwowałam, jak Hunter powoli podnosi się, potężny i umięśniony, a jednak w tym momencie z przygarbionymi ramionami, zagubionym wyrazem twarzy, wyglądał na wątłego. Znajomy zapach owinał się dookoła mnie, wciąż przywodził na myśl ukojenie. Przez ostatnie dni tęskniłam za nim tak bardzo, że zaczynałam myśleć, że to uczucie to wszystko, czym byłam.

Spodziewałam się oskarżeń. Lawiny pytań. Lecz nic takiego nie nadeszło. Odległość między nami znikła, gdy zagarnął mnie w swoje ramiona. Trzymał mnie, jakbym była cenna – nie delikatna, zrobiona ze szkła. Owinał się dookoła mnie, jakby tylko ta bliskość mogła przynieść mu ukojenie.

– Cokolwiek nie nadejdzie, będę przy tobie – powiedział z wargami przyciśniętymi do czubka mojej głowy.

To było wszystko, co chciałam usłyszeć i jednocześnie modliłam się, żeby nie nadeszło. Pragnęłam jego siły, ale nie wtedy, gdy będzie to oznaczało porzucenie marzeń i oglądanie mnie, jak powoli gasnę w oczach. Brutalnie. W tej śmierci nie będzie niczego ładnego – ona wryje mu się w pamięć, już na zawsze go naznaczy.

– Nie możesz...

Odchylił się, by na mnie spojrzeć. Dłonią objął mój policzek, kciukiem delikatnie głaskał żuchwę.

– Oddałbym wszystko, mój głos, moją muzykę, moje życie, byleby dostać z tobą więcej czasu – wyszeptał, przez co łzy stanęły w moich oczach. – Nie obchodzi mnie nic, cały ten pęd, kontrakt, trasa, coś co może wrócić, podczas gdy ciebie stracę bezpowrotnie.

I tak po prostu tama puściła. Płakałam rozpaczliwie. Nad tym co nadejdzie. Nad nim. Nad nami. Nad samą sobą. Podczas gdy Hunter ocierał te łzy, powtarzając mi, jak bardzo mnie kocha. To prawie wyglądało jak nasze niedawne pożegnanie, z wyjątkiem, że obecne było po prostu pauzą przed początkiem końca.

Śmiertelna choroba miała to do siebie, że nie dotyczyła tylko ciebie. Choć niezaraźliwa, przenosiła się na najbliższych – mogłam umierać, ale razem ze mną konał w nich jakiś kawałek. To oni będą cierpieć po moim odejściu, gdy mój ból w końcu minie.

Podświadomie spodziewałam się, że tragiczna prawda – glejak – stanie się trzecią osobą w naszym związku. Że to już nie będą tylko ja i Hunter, ale również on. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale w rzeczywistości nic się nie zmieniło. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. O poranku coraz częściej przyłapywałam go na patrzeniu, jak śpię. Gdy śmiałam się z czegoś, z uśmiechem wlepił we mnie intensywny wzrok. Robił nam więcej zdjęć, nagrywał mnie w różnych momentach dnia.

Nie komentowałam tego. To był jego sposób na pogodzenie się z moją nieuchronną śmiercią. Jeśli to miało mu pomóc w zapamiętaniu mnie, to kim byłam, żeby mu to utrudniać?

W dniu odwołanego wyjazdu, który miał rozpocząć jego przygodę z Black Peppers, czułam przytłaczającą obawę i niepewność. Przerazało mnie, że będzie żałował swojej decyzji – zostania przy mnie. Póki nie wyznał, że dokonał tego wyboru jeszcze zanim Charlotte wyznała mu wszystko, zresztą to nie było częścią planu. W szpitalu pojawił się na wieść o stanie Francisa, to był główny powód, dla którego do niego napisała. To przypieczętowało postanowienie, z którym bił się od naszego zerwania.

Nie był gotowy odpuścić nas, ale także zostawić Francisa, który stał się dla niego jak młodszy brat. Stwierdził, że gdyby naprawdę chciał uczestniczyć w tej trasie, nie miałby żadnych wątpliwości. Gdybym nie pojawiła się w jego życiu, być może wiele rzeczy wyglądałoby inaczej, ale zmieniłam go. Tak samo jak on wpłynął na mnie.

W drodze zadzwonił do Veroniki, by powiedzieć, że nie może dołączyć do trasy. Przyjęła to ze spokojem, nie mieli podpisanej jeszcze żadnej umowy, ale wciąż chciała z nim współpracować. Zapropo-nowała mu wystąpienie na pięciu koncertach: na Florydzie i w pobliskich stanach. Wszystkie odbywały się na tyle blisko, że po każdym mógł wrócić do Miami. Zresztą miały odbyć się za jakieś sześć miesięcy. W tym czasie miał dopracować swoje demo, a po zakończeniu tournée zespołu, miał pracować wspólnie z ich wytwórnią.

– Wiesz, że do wypełnienia zostały już tylko trzy punkty z listy? – zapytał Hunter któregoś wieczora, gdy leżałam na jego kanapie z atlasem anatomicznym. – Jeden z nich szczególnie mnie intryguje.

Siedząc na podłodze, brzdękał w struny gitary z głową opartą o podłokietnik. Każdy dźwięk, ciche nucenie powinno mi utrudniać powtórkę materiału, ale ostatecznie okazało się dobrym akompaniamentem do nauki. Muzyka wyciszała natrętne myśli.

– Tak?

Odłożyłam książkę na kolana, by spojrzeć na niego kątem oka. Doskonale wiedziałam, o który punkt mu chodziło. Przeczesałam palcami jego miękkie włosy, gdy odchylił głowę, a wytatuowane gardło napięło się.

– Yhm... – wymruczał, przymykając oczy pod wpływem mojego dotyku. – Odkąd usłyszałem twój głos po raz pierwszy, chciałem poznać jego pełnię. Nieskrępowaną. Gdy stoisz przed tłumem i dajesz się porwać tej adrenalinie. To będzie zachwycający widok.

– Skąd pewność, że dam radę? Że nie zje mnie trema?

Hunter uśmiechnął się krzywo.

– Skarbie, widziałem cię na własne oczy – powiedział. – Śpiewając, rozkwitasz.

– Ach, ale ty mi podnosisz ego – mruknęłam, zanim mimo pozycji nachyliłam się nad nim i pocałowałam go w usta. – Niech będzie, skoro tak bardzo chcesz mnie zobaczyć na scenie. Tylko nie zdziw się, jeśli strącę cię z piedestału.

Musnął kciukiem mój policzek, patrząc na mnie z dołu. Puszczone luźno włosy opadły, niczym kurtyna z boku jego twarzy.

– Tobie ustąpiłbym tam miejsca – odparł szelmowsko.

Ponownie go pocałowałam, miękko i przekornie. W jego rękach stawałam się totalnym mięczakiem, nawet to przesadne słodzenie brałam za uroczę.

– Dzisiaj w barze przy uniwerku jak co piątek jest wieczór karaoke – mruknął tuż przy moich wargach. – Charlie i Vi mogą się z nami spotkać na miejscu, Xav i Kyle jeszcze są w mieście, więc na pewno

wpadną.

Uniosłam brwi, prostując się nieznacznie.

– Brzmi to na bardzo zaplanowane wyjście – zauważyłam. – Prawie tak, jakbym dała się zrobić w balona.

– Cóż, skoro tak to ujmujesz...

Trąciłam go w pierś, na co odpowiedział śmiechem. Z gracją podniósł się do pionu, wyciągając w moją stronę dłoń.

– Nie daj się prosić. – Ten uśmiech, za nim poszłabym do samego piekła. – Pokaż na co cię stać, zadziro.

Kwadrans później, przebrana w wypłowiałe jeansy i krótki top, szłam ruchliwym chodnikiem. Wieczór był ciepły, mimo że już dawno zaszło słońce. Ludzie tłoczyli się z papierosami przed restauracjami, barami. Mijałam grupki ewidentnie podpitych studentów, niektóre twarze nawet rozpoznawałam – nic dziwnego, gdy byliśmy tak blisko kampusu. Młodsze roczniki dopiero na dniach kończyły semestr.

Zaczyynałam powoli żałować, że się na to zgodziłam, a już na pewno, że nie wybrałam lepszego miejsca. Gdzieś, gdzie byłam zupełnie anonimowa.

– Kyle z Xavierem już na nas czekają – odezwał się Hunter, spoglądając krótko na telefon.

W tym samym momencie, stanęliśmy przed odpowiednim lokalem. Pub był wypełniony po brzegi. Na wejściu, pierwsze co się rzucało w oczy to bar w kształcie litery L. Miejsce nie wyróżniało się niczym, łoże przy ścianach i małe stoliki ciągnęły się przez całą salę, aż pod niewielką scenę z rzutnikiem i facetem siedzącym za prowizoryczną DJ-ką.

– Czemu tu, do diabła, jest tak dużo ludzi? – wymamrotałam, ale nie na tyle cicho, żeby przycięnięty do moich pleców Hunter, nie usłyszał.

– Łapiesz pietra, zadziro?

Ścisnął moje biodro, prowadząc mnie przez pomieszczenie. Sprawnie manewrował między zebranymi, wyminął grupkę chichoczących nastolatków, które z pewnością nie miały wymaganych na wejściu dwudziestu jeden lat.

– Och, zachowaj ten kpiący ton dla siebie, palancie. – Dałam mu kuksańca prosto w żebra. Nawet się nie wzdrygnął, tylko roześmiał się gromko.

Tym gestem skupił na sobie kilka spojrzeń kobiet w pobliżu. W szarym bezrękawniku odsłaniającym tatuaże wyglądał zbyt kusząco, by przejść niezauważonym.

– Będziesz boska – mruknął prosto w moje ucho, wywołując u mnie lawinę dreszczy. – Oboje o tym wiemy, a gdyby którekolwiek z nas choćby przez chwilę w to wątpiło, nie byłoby tu nas.

Tymi słowami zakończył wszelkie dyskusje. Zresztą nie miałam okazji ich kontynuować, bo usłyszałam rechot Kyle'a jeszcze zanim go zobaczyłam. Siedział przy stole razem z Xavierem, a na nasz widok uśmiechnęli się szeroko znad kufli z piwami.

– Są i nasze gwiazdy! – odezwał się Xav.

– Za każdym razem, gdy myślę, że już bardziej nie mogę żałować, że nie poznałem cię jako pierwszy, dowiaduję się czegoś nowego o tobie, ślicznotko – powiedział Kyle z seksownym uśmiechem. – Pielęgniarka i jeszcze potrafi śpiewać.

– Ciebie też miło widzieć – prychnęłam, wsuwając się na miejsce w łoży naprzeciwko niego.

– Chciałbym powiedzieć to samo – mruknął Hunter, za co został obdarzony środkowym palcem.

– Gdzie narwany rudzielec i Vi? – zapytał Xav.

– Tutaj. – Charlie wyrosła za nim zupełnie niespodziewanie, trącąc go w potylicę. – To za narwanego rudzielca.

Chłopak potarł głowę, patrząc na nią z rozbawieniem. W ogóle nieskrępowany przyłapaniem na gorącym uczynku.

– Ej, to było pieszczotliwe określenie – bronił się z uśmiechem.

– Nie pograżaj się – prychnęła pod nosem, siadając obok niego.

Roześmiał się. Już otwierał usta, zapewne żeby dorzucić kolejny głupawy komentarz, lecz szybko rozproszył go widok czwórki dziewczyn mijających nasz boks. Pies na baby. Każda ubrana w skrawkowe części odzieży – kuse spódniczki oraz sukienki, które w ogóle trudno było określić tym mianem. Uśmiechnęły się kokieteryjnie w stronę chłopaków, nawet nie poświęcając mnie i Charlie spojrzenia. Brunetka szczególną uwagę zwróciła na niczego nieświadomego Huntera. Nie miałam wątpliwości, że wybór tej drogi do ich boksu, znajdującego się, jak się okazało, po drugiej stronie pomieszczenia, nie był przypadkowy.

– Xav, otrzyj ślinę z kącika ust – mruknęłam kpiąco.

Zamrugał powiekami, ewidentnie oczarowany walorami nieznajomych, które znikwały w tłumie. Długie spojrzenie, które jedna z nich posłała w stronę naszej łoży, mówiło mi, że jeszcze tu wrócą.

– Czy to zazdrość? – odpowiedział. – Hunt, twoja dziewczyna chyba coś do mnie ma.

– Śnij dalej – skwitował prześmiewczo, zanim popatrzył na moją przyjaciółkę. – Gdzie Vincent?

– Dołączysz później, praca w studiu się przedłużyła – powiedziała Charlotte.

Również z zakończeniem studiów Vincent rozpoczął pracę w The Alchemist. Na przestrzeni ostatnich miesięcy ukończył wymagane kursy tatuatorskie i zdobył certyfikat, a Chris cały czas nadzorował jego postępy.

– Dobra, w takim razie nie będziemy czekać na niego z zamówieniem. – Podniósł się. – Co chcecie do picia?

– Dla mnie... – odezwał się od razu Kyle.

– Ty ówku, możesz sam sobie podejść do baru, zresztą nawet nie dokończyłeś swojego piwa – prychnął kpiąco Hunter, na co ten w odpowiedzi chwycił się teatralnie za pierś.

– Hayley, naucz swojego chłopaka dobrych manier.

Pokręciłam z uśmiechem głową. Nawet nie chciałam być w to wciągana. Całe trio, ba, kwartet, licząc Charlie, stało się w swojej obecności dziećmi – wyciągali z siebie wzajemnie tę głupawą, przekomarżającą stronę.

Nigdy nie sądziłam, że będę spędzać czas z krnąbrnymi sportowcami w barze karaoke. Zresztą w żadnym scenariuszu, szczególnie po usłyszeniu diagnozy, nie przewidywałam, że moje ścieżki kiedykolwiek przetną się z futbolistami, a przede wszystkim z Hunterem. Godzinę później, po kolejnej rundzie przy barze, miałam przy stoliku przekrzykującą się bandę. Policzki bolały mnie od śmiechu. Występy podpitych śmiałków, większości bez grama talentu, całkowicie mnie rozluźniły – gorzej wypaść nie mogłam.

Czułam się beztroska, dlatego bez informowania reszty, po prostu się wymknęłam. Nie potrzebowałam motywujących gadek i zbędnego robienia z tego afery. Lokal był wypełniony po brzegi. Z pewnością nie była to kameralna publika składająca się maksymalnie z piętnastu osób, większości dzieci, do której byłam przyzwyczajona w szpitalu. Serce waliło mi coraz mocniej, w miarę przedzierania się przez tłum. Brak kolejki od razu umożliwił mi przedostanie się do DJ-ki, a siedzący za nią pachnący papierosami mężczyzna, uśmiechnął się aprobowająco na wybór mojej piosenki.

Przez cały ten proces stałam tyłem do baru, dopiero gdy chwyciłam za mikrofon i odwróciłam się w stronę morza ludzi, niepokój uderzył we mnie ze zdwojoną siłą. Z podwyższenia światła wydawały się jarzyć mocniej. Ze swojego miejsca miałam doskonały widok na naszą łożę, na Vincenta nachylonego nad uchem Charlie, Kyle'a flirtującego na brzegu kanapy z przypadkową laską. Nikt nie zauważył mojej nieobecności, a ta jedna osoba, która z pewnością od razu, by ją odnotowała, ledwie odeszła od baru. Skupiłam się na Hunterze, który wymijał wszystkich ze wzrokiem wbitym tępo przed siebie – skupiony na powrocie do stolika. Jednak wychwyciłam dokładny moment, gdy zaczął wyczuwać mój wzrok i uśmiechnęłam się, widząc skoślanie malujące się na jego twarzy, gdy skanował przestrzeń.

Większość zebranych nie zwracała na mnie uwagi, przynajmniej do pierwszych dźwięków gitary. Mocnych. Głębokich. Przenikających kości. Lecz jedyne co widziałam, to Huntera i sekundę, w której zderzył się z moim spojrzeniem. Z niedowierzaniem zatrzymał się pośrodku wąskiej ścieżki dzielącej stoliki. Ruch był tak gwałtowny, że idący za nim Xavier wpadł prosto na niego. To było ostatnie, na czym się skupiałam.

– *Mississippi in the middle of a dry spell* – wyśpiewałam spod przymkniętych powiek, kołysząc biodrami w rytm melodii. – *Jimmie Rodgers on the Victrola up high...*¹⁹

Jeśli dotychczas nie wiedziałabym, że Hunter był we mnie zakochany, w tym momencie pojęłabym to bez żadnych słów. Patrzył na mnie tak intensywnie, jakby cały świat mógł runąć, a on nawet by nie zamrugał. Z napięciem oczekiwał zbliżającego się refrenu, a gdy uderzyłam idealnie we wszystkie wysokie dźwięki uśmiechnął się szeroko, przez co prawie zgubiłam rytm.

The boy could sing, knew how to move, everything

*Always wanting more, he'd leave you longing for*²⁰

Płynęłam przez piosenkę, dałam się porwać tej atmosferze, płynącej w moich żyłach adrenalinie, a gdy ostatnie brzmienia rozeszły się po pomieszczeniu, – w sekundzie przed zakończeniem utworu a cał-

kowitą ciszą – nadeszły gwizdy i oklaski. Cały bar wpadł w szal, czułam rumieńce na policzkach, nie wiedziałam, czy były tam już wcześniej, ale w tym momencie chciałam się już schować. Na szczęście znajome ramiona już na mnie czekały po zejściu ze sceny. Potężna sylwetka przysłoniła widok na resztę lokalu, pozwalając mi odetchnąć pełną piersią.

Spokój. Całkowity spokój. To właśnie czułam. Stałam pośrodku chaosu, a przy nim wszystko zamilkło. Wtedy zrozumiałam, że w którymś momencie, nie wiedziałam nawet kiedy, Hunter Morgan stał się powietrzem w moich płucach.

I dopóki będzie przy mnie, a świat nie zdecyduje, żeby mu zwrócić mój ostatni oddech, będę walczyć.

20. Zobacz wschód słońca



Każdy zachód słońca przynosi obietnicę nowego świtu.

Ralph Waldo Emerson

Warstewka potu pokrywała mój kark, powietrze było parne mimo braku mocnego słońca – wszystkie znaki na niebie zwiastowały deszcz, ale żadna kropla wciąż nie spadła na ziemię. Taki stan zawieszenia panował od trzech dni. Choć aktualnie, z rozpalonym grillem i rozłożonymi talerzami na stole nikt się o niego nie dopominał.

– Kto podpisuje pudło jako rzeczy prywatne? – roześmiał się Xavier, przechodząc przez rozsuwane drzwi prosto na patio. – To jak proszenie się o zaczepkę.

– Żeby mój but nie zaczepił się o twoją dupę! – krzyknął Lucas. Akurat szedł za jego plecami w stronę wyjścia, gdzie przed domem razem z chłopakami przez większość przedpołudnia składali rzeczy do samochodów.

Oficjalna wyprowadzka byłych Huraganów z domu, w którym spędzili cały swój uniwersytecki okres, wiązała się z pożegnalną imprezą. Na dniach każdy bezpowrotnie rozjeżdżał się w swoją stronę, dla Lucasa i Kyle’a to były ostatnie godziny w Miami, Xav i Tim wyjeżdżali niedługo po nich.

Stojący za grillem Kyle wyjrzał zza metalowej kłapy z kpiącym uśmiechem. Dym unosił się w powietrzu, nie miałam wątpliwości, że przesiąknął nim na wylot. Położyłam na drewnianym stole obok czosnkowego pieczywa misy z dwiema sałatkami, które według towarzystwa były zbędne. Dla nich liczyło się jedynie mięso i piwo. Cholerne zwierzęta.

– Założę się, że to kolekcja pornosów – odezwał się wesoło Kyle. – Luc lubi mieć wszystko poukładane. Maniak kontroli. To ten typ, co robi ręczne notatki zamiast na laptopie, więc swoje filmy na dobranoc z pewnością lubi mieć na płytach. Ci najspokojniejsi najwięcej ukrywają.

– Stawiam na jakieś perwersyjne gadżety – parsknął Xav. – Pejczy...

– ... kajdanki – dodał Hunter.

Popatrzyłam na niego z politowaniem, na co posłał mi minę niewiniątka. Z krnąbrnym uśmiechem sięgnął po mnie ręką. Pełne odcisków palce przesunęły się przez mój brzuch, odsłonięty przez krótki top. Przygarnął mnie do siebie bliżej, aż nie pozostało mi nic innego jak usiąść na jego kolanach i oprzeć się o nagą pierś, bez koszulki, która znikła gdzieś po drodze wraz ze znoszeniem kartonów.

– Ale z was świnię – skwitowałam.

– Oj tam, co najwyżej miniaturki – odparł nieporuszony Xav. – Wiesz, takie urocze, które masz ochotę wpuścić do domu i pozwalasz im wskakiwać na kanapę, a nawet spać z tobą w łóżku.

– Nie, chodziło mi o takie typowe wieprze z obory – mruknęłam przekornie.

Hunter parsknął, czego wibracje poczułam na plecach.

– Z czego się cieszysz? O tobie też mówię.

– Cóż, póki wpuszczasz mnie do swojego łóżka, będę z dumą nosił to brzemię – odparł, kładąc brodę w zagłębieniu mojej szyi.

Parsknęłam cicho, instynktownie kuląc się i odsuwając, gdy delikatnym zarostem połaskotał wrażliwą skórę za moim uchem. Z diabelskim chichotem pocałował to miejsce.

– Pieprzony pantoflarz – wymamrotał Xav.

– Też byś nim był, gdyby wpuszczała cię do swojego... domu – zauważył sugestywnym tonem Kyle.

Nawet nie chciałam wchodzić w kryjące się za tym aluzje. Ograniczyłam odpowiedź do pokazania mu środkowego palca, na którego widok jedynie się zaśmiał.

– Co racja, to racja.

– Z pewnością nie będzie mi brakować waszego głupiego gadania – bąknął Hunt.

– Jeszcze za nami zatęsknisz, dupku – odpowiedział Kyle, celując w niego szczypcami do mięsa.

– Zobaczysz, wspomnisz moje słowa.

Niesamowicie przyjemnie było na chwilę zapomnieć o tym, co mnie czekało. Lecz świadomość zbliżającej się śmierci zawsze wracała w najmniej oczekiwanych momentach, razem z przytłaczającym smutkiem. Takim, który wysysał energię i sprawiał, że jedyne co chciałam zrobić, to zwinąć się w kłębek w ciemnym pomieszczeniu. Z pełną mocą dotarło do mnie, że najprawdopodobniej już nigdy ich nie zobaczę. W ciągu najbliższych miesięcy nie będą mieli powodu wracać do Miami, pochłonie ich raczkująca kariera – niewątpliwie zabójcze treningi i mecze.

Ta myśl trzymała się mnie przez resztę wspólnie spędzonego czasu. Narastający ból głowy, wzmocniony krzykami i głośnym śmiechem sprawiał, że powstrzymywałam się od instynktownej chęci wyjścia – oddalenia się od tego hałasu. A jednak nie chciałam się z nimi jeszcze żegnać, w minionych tygodniach zdołałam się do nich przywiązać, a gdy w końcu do tego doszło, zwlekałam z odejściem. Było to na tyle zauważalne, że aż Kyle pokusił się o sprośny komentarz i przyciągnął mnie w mocny uścisk.

– Uważaj, Hayley, bo jeszcze twój zaborczy chłoptaş pomyśli, że czujesz do mnie miętę.

– Pewnego dnia jakaś dziewczyna będzie miała z tobą pełne ręce roboty – parsknęłam, cofając się o krok. – Już jej współczuję.

– Jeśli zdecydujesz się rzucić tego frajera, będziesz mogła to być ty – odpowiedział czarująco Kyle. W tej samej sekundzie zostałam od niego odciągnięta, na co zarechotał głośno, a mój chłopak przycisnął mnie do swojej piersi.

– Dopraszasz się o limo na pożegnanie – powiedział Hunt.

– Ale będzie mi tego brakować. – Pokręcił głową Kyle, spoglądając pomiędzy nami. – Dbaj o niego, Hayley, a ty... Nie daj jej odejść.

Niewinny komentarz odczułam niczym uderzenie w policzek. Coś piekło. Coś bolało. Ogarnęło mnie przytłaczające poczucie niemocy. Jakby przyszłość śmiała mi się w twarz. Na krótką chwilę ciało Huntera całkowicie stężało. Czułam, że prawda wymyka mi się z rąk, przez sekundę sądziłam, że powie mu o wszystkim. Nie byłam na to przygotowana – nie potrafiłam znieść myśli o kolejnej rozmowie o guzie, już sama perspektywa przyznania się rodzicom przyprawiała mnie o mdłości. Zwlekałam z tym każdego dnia, powtarzając sobie, że dziś uda mi się wyznać prawdę. Że to dziś zniszczę ich cały świat.

– Kyle, pospiesz się! – krzyknął przez okno Lucas. Siedział za kierownicą w swoim SUV-ie i jako pierwszy pożegnał się z każdym, choć jego kompan zwlekał ze wszystkim. – Chcę mieć za sobą kawałek drogi, zanim zaczniesz się ulewa. Skoro dotychczas nie oczarowałaś swoją szpetną gębą Hayley, nie dojdzie do tego teraz.

Obserwowałam, jak blondyn obchodzi auto, ale miałam wrażenie, że znajdowałam się poza ciałem. Xav, Tim i Ryan rzucali ostatnie pozdrowienia, a my staliśmy z Hunterem, jakby obdarci z własnego szczęśliwego zakończenia.

Nie. Obludy. Bańka, którą otoczyliśmy się tak po prostu pękła.

Powrót do mieszkania upłynął w całkowitej ciszy, ciężkiej i przytłaczającej. Nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów, żeby to naprawić. W połowie drogi z zachmurzonego nieba spadły pierwsze krople, początkowo przypominało to ledwie kapuśniaczek, ale zanim Hunter zaparkował, deszcz już dudnił o karoserię. Nie wiedziałam, czy to wina rozszalałej ulewy, czy zwyczajnie nie byliśmy pewni, co ze sobą zrobić, ale żadne z nas nawet nie sięgnęło po klamkę.

– Powiedz mi, jak mam cię zatrzymać – szepnął Hunter, na co odetchnęłam głęboko. Ciężar osiadł na mojej piersi.

Nie pozwól jej odejść. Miałam wrażenie, że przestrzeń kurczy się – niewidzialna siła napierała na mnie zewsząd. Świat miażdżył mnie swoim ciężarem. Słowa wspinały się po moim gardle, ale żadne nie opuściło moich ust. Musiałam się stąd wydostać. Zanim zrozumiałam, co robię, otworzyłam na oścież drzwi i wyszłam wprost w ulewę, biorąc głęboki haust powietrza. Nie ruszyłam w stronę budynku, po prostu tak stałam, czekając jak to duszące uczucie odejdzie.

– Hayley!

To były sekundy, deszcz wsiąkał w moje włosy i ubrania, osadzał się na rzęsach i sunął po skórze. Odwróciłam się w stronę Huntera, który wypadł za mną na zewnątrz. Zagubienie malujące się w jego oczach biło się z załamaniem. Dokładnie tak wyglądał mężczyzna, który próbował znaleźć sposób na

pogodzenie się z moją śmiercią, gdy przyjdzie na nią czas, ale nie potrafił.

– Przepraszam – powiedziałałm drżącym głosem.

– Wejdźmy do mieszkania, rozchorujesz się...

Pokręciłam głową. Mokre kosmyki lepiły się do mojej twarzy, trzęsłam się z zimna, a może nadmiaru emocji, ale w ogóle tego nie czułam. Tonęłam w rozbieganych myślach, poczuciu winy i strachu. Prędzej czy później nie będę mogła dbać o Huntera, nasze role ostatecznie się odwrócą, gdy nie będę zdolna do samodzielności, a potem zostawię go z żalobą. Właśnie na to go skazałam.

– Przepraszam, że wpuściłam cię do swojego życia, choć wiedziałam, że nie mamy przed sobą wspólnej przyszłości. Po prostu... Przy tobie czułam się tak żywa, jakby śmierć nie miała znaczenia. To było tak uzależniające uczucie, że za każdym razem, gdy powtarzałam sobie, że dam ci odejść, łamałam tę obietnicę. Wciąż to robię.

Staął przede mną piękny i złamany, przerażało mnie, że nie miałam pojęcia, jak posklejać te pęknięte kawałki. Krople spływały po jego twarzy, przesuwaly się przez czoło aż po usta. Pragnęłam, żeby deszcz obmył nas z tego bólu, zabrał ze sobą śmierć wiszącą nad nami niczym chmura.

– Łam ją tak długo jak chcesz – wyznał Hunter, obejmując dłońmi moje policzki. – Łam moje serce. Łam moją duszę. Rób ze mną co chcesz. Chcę po prostu ciebie. Wszystkie twoje skazy, blizny i uśmiechy. W każdym scenariuszu wybieram ciebie, nawet gdybym od początku znał prawdę, i tak bym cię wybrał. Nawet ze świadomością, że utrata ciebie zniszczy we mnie coś bezpowrotnie.

Wiedziałam, że nie będzie mi dane być ostatnią miłością Huntera, jego na dobre i na złe, ale jeśli musiałam tak wcześnie odejść z tego świata, cieszyłam się, że on będzie moją ostatnią.

Pocałował mnie miękko, ale zaraz ten dotyk zniknął, zastąpiony innym. Hunter splótł nasze palce i pociągnął mnie w stronę budynku, w którym mieszkał. Dwie minuty później, nie mogąc złapać tchu, stałam oparta plecami o drzwi i starałam się utrzymać prosto na nogach. Nastrój zmienił się diametralnie. Byłam tylko ja i on. Przemoknięci do suchej nitki. Woda kapała z naszych ubrań i zbierała się powoli u naszych stóp. Oddychaliśmy ciężko, patrząc na siebie przez krótką chwilę – trawieni pożądaniem i nieodgadnionym, tym co nadchodziło. Nie potrafiłam zrozumieć, kto zrobił pierwszy krok. Wiedziałam tylko, że sekundy później nasze usta zderzyły się, iskra, namiętność, chwila i przesunęłam rękę na jego szyję, przyciągając go bliżej. Spragniona czucia, tarcia, wszystkiego, co mogłam od niego zabrać. Tu i teraz, tylko to się liczyło.

Nasze dłonie chaotycznie przesuwaly się przez ciała, ciągnęły za mokre ubrania. To było dzikie, wręcz desperackie – jakbyśmy nie mogli się sobą nasycić. Hunter chwycił mnie za biodra, podnosząc w górę, przez co instynktownie owinęłam nogi dookoła jego talii. Niósł mnie przez korytarz, kopniakiem otwierając drzwi do sypialni i położył na łóżko. Nawet na moment nie przerwał naszego pocałunku, jęknęłam prosto w jego usta, gdy poczułam twardą erekcję pomiędzy moimi nogami, dzielił nas tylko materiał naszej bielizny. Pozostałe ciuchy leżały na wejściu. Przez chwilę pomyślałam o Vincencie, który po powrocie rano natknie się na ten bałagan, bo nie miałam wątpliwości, że żadne z nas go wcześniej nie sprzątnie, ale reszta myśli straciła znaczenie wraz z ustami przesuwającymi się przez wrażliwy punkt na mojej szyi. Pobudzona poderwałam biodra do góry, na co przekornie ukąsił delikatną skórę, zanim przesunął po niej nosem.

– Będziemy kochać się do utraty tchu – szepnął prosto w moje ucho. Opuszki palców sunęły przez moją brodę, policzki i wargi, jakby starał się je zapamiętać. – Będziemy cieszyć się czasem, który nam został. Będziemy żyli tak, jakbyśmy mieli przed sobą całą wieczność. Jakby jutra miało nie być.

Wypuściłam drżący oddech, i tak po prostu pozwoliłam tym wszystkim obietnicom ukoić mój ból. Bez wahania przesunęłam palce przez jego włosy, czując ciepły oddech na szyi, gdy przyciągnęłam jego głowę do mojej. Spojrzałam mu w oczy, odnajdując w nich spokój – żadnej niepewności – i wtedy go pocałowałam. Nasze języki splątały się, jakby to był nasz ostatni dzień na Ziemi. Jego ręce były wszędzie, zaborcze i chciwe. Na moich piersiach, na moich sutkach, przemierzające kolumnę kręgosłupa, póki nie chwycił moich pośladków. Zaciśnął na nich mocno palce, zanim przesunął je do krawędzi moich przemoczonych fig, które zerwał ze mnie jednym ruchem.

Żadne z nas nie odezwało się więcej. Nie było takiej potrzeby. Nasze ciała przemawiały. Mokre, niedbałe pocałunki. Nagłące ruchy. Każde spojrzenie. Wszystko było perfekcyjnie nieidealne – jak cała historia moja i Huntera.

Było coś kojącego w mieście pochłoniętym półmrokiem, tą chwilą przed wchodem słońca, gdzie życie powoli nabierało tempa. W tych pustych drogach, które niedługo zakorkują się w centralnych punktach Miami. Na ulicach panowała cisza, w lokalnych kawiarniach i sklepikach zmieniano wiszące na drzwiach tabliczki, oznajmiając otwarcie. Rzadko miałam okazję zobaczyć taki spokój – docenić urok prostego momentu.

Jako dziecko uparcie starałam się cieszyć wszystkim, co mnie otaczało, gdy w końcu dotarło do mnie, że mogę nie dożyć następnego dnia. Po wycięciu większości glejaka twardo trzymałam się tej optymistycznej strony, aż dorosłam do tego buntowniczego wieku, gdzie ciągle kontrole lekarskie zaczęły mnie przytłaczać. W dużej mierze udana operacja nie oznaczała końca choroby – starałam się o niej zapomnieć, ale niesłabnące przerażenie rodziców przy każdej wizycie mąciło mi w głowie. Nie mogłam pozbyć się tego niepokoju, narastającego uczucia niemocy, aż pewnego dnia po prostu przestałam się przejmować.

Stałam się bierna, żyłam z dnia na dzień, ale nie bez troski i szaleńczo, jakby każdy z nich miał być moim ostatnim. To był całkowity zastój. Ostrożne egzystowanie, bez planów na przyszłość – nie licząc tego o karierze pielęgniarki. Unikałam związków z obawy przed poważnym uczuciem, równie mocno, co znajomości mogących przerodzić się w przyjaźń. Charlie była niedobitkiem, który nie dał się odrzącić, ponieważ znała moją przeszłość, żyła w niej razem ze mną. I później, gdy przez cały ten czas w pełen sprzeczności sposób przygotowywałam się na nawrót guza.

Drzwi od strony kierowcy otworzyły się, wrywając mnie z zamyślenia. Zapach kawy rozniósł się w powietrzu, gdy Hunter wskoczył za kierownicę. Zsunął kaptur z głowy, odsłaniając włosy w nieładzie, w niektórych miejscach wciąż odgniecione od poduszki.

– Czarna kawa z łyżeczką cukru i bajgiel z łososiem – odezwał się, wyciągając w moją stronę pakunki. – Widzisz? Ze wszystkim zdążymy.

Parsknęłam pod nosem, przyjmując śniadanie. Ślinka napłynęła mi do ust, pusty żołądek domagał się jedzenia.

– Po tym, jak w ciągu pięciu minut musieliśmy zebrać się do wyjścia, bo ktoś wyłączył budzik, żeby jeszcze chwilę pospać – zauważyłam. Nie przyznałam głośno, że za pierwszym razem nawet go nie usłyszałam i to przypominało mi, dlaczego nigdy nie zdołałam wypełnić dzisiejszego punktu na liście.

– Mała niedogodność – skwitował lekceważąco, zanim spojrzał na mnie kątem oka. Z tym leniwym błyskiem w oku. – Poza tym przypomnę, że to twoje wędrujące rączki obudziły mnie w nocy.

– Nie przypominam sobie, żebyś w tamtym momencie narzekał – mruknęłam kpiarsko. – Jeśli dobrze pamiętam, ledwie przeciągnęłam palcem przez twój brzuch, a już byłeś gotowy znów pójść na całość.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Tu mnie masz.

Zmierzył mnie rozpalonym wzrokiem, który doskonale znałam – tym, który widziałam w sypialni, gdy przygwałdział mnie do materaca. W głowie pozbywał się właśnie ciuchów z mojego ciała, nie miałam co do tego wątpliwości. Napaleniec.

– Zapomnij o wszystkich grzeszkach – powiedziałam, pociągając łyk kawy. – Mamy przed sobą trasę do pokonania.

Bez troski odpaliłam telefon z załączoną playlistą, grając nieprzejętą zagęszczającą się atmosferą. Zupełnie jakby przed oczami nie przelatywały mi sceny z ostatniej nocy. Tego, jak pieścił każdy fragment mojej skóry, jak klęczał między moimi rozłożonymi nogami i przytrzymywał w miejscu, gdy przyjemność stawała się zbyt przytłaczająca. Kręcąc głową z tym niesłabnącym uśmiechem, odpalił silnik. Bez słowa, choć doskonale wiedział, o czym myślałam.

Chwyciłam za swój bajgiel, by chwilę później odpakować również ten należący do Huntera i podsunąć mu go pod nos. Nie odrywając spojrzenia od drogi, wziął spory kęs, jednocześnie pogłodził piosenkę Daisy Jones & The Six płynącą z głośników. Do Key Biscayne, wsi w hrabstwie Miami-Dade, wiódł most ciągnący się kilka mil. Z każdej strony otaczał nas ocean, w oddali widać było jedynie pojedyncze wieżowce i zieleń ogrodów. Noga podrygiwała mi w rytm melodii, na końcu języka miałam

słowa, które pragnęły znaleźć ujście.

Coraz częściej przyłapywałam się na cichym śpiewaniu w obecności Huntera, to było ledwie nucenie, ale każdego dnia stawało się ono donośniejsze. Lecz od karaoke wciąż nie pozwoliłam sobie pójść na całość.

– *Did we unravel a long time ago?* – wyśpiewał Hunter. – *Is there too much we don't wanna know...*²¹ Daj się porwać, zadziuro.

Pokręciłam głową z uśmiechem.

– Wiem, że chcesz – kusił mnie, wyciągając w moją stronę pięść z niewidzialnym mikrofonem. – *Oh, we could make a good thing bad*²².

– Skup się lepiej na drodze. – Odgoniłam jego rękę.

– Partia Daisy, nie daj się prosić – Akurat zatrzymały nas światła. Z głową opartą o zagłówek, popatrzył na mnie. – Pamiętasz, co powiedziałem? Jakby jutra miało nie być.

Miał rację. Życie chwilą było tym, czego potrzebowałam. Z umysłem skupionym nie na tym, co minęło bądź przyszłości, która nie nadejdzie, ale teraźniejszości. Teraz albo nigdy.

Zielone światło zmusiło go do oderwania ode mnie wzroku, akurat gdy otworzyłam usta.

– *Now, where do we stand? Baby, baby, baby...*²³

To, co początkowo wydawało się nieśmiałym recytowaniem, stopniowo przeradzało się w coraz głośniejszy śpiew. Zartobliwie przewróciłam oczami na szeroki uśmiech Huntera, był tak cholernie dumny, wsłuchiwał się w mój głos, wygrywając na kierownicy melodię. Aż w końcu przyszedł refren, dołączył w nim do mnie, a nasze głosy zgrały się w idealnej harmonii.

Śpiewałam na całe gardło. Z lekkim sercem tańczącym w rytm muzyki, a gdy piosenka się skończyła i nadeszła kolejna, tama puściła. Do Key Biscayne dotarłam z zachrypniętym głosem i uśmiechem od ucha do ucha. Beztroska. Tak cholernie żywa.

Pokonywałam ciągnące się schody, stopień za stopniem. Mięśnie nóg paliły mnie coraz bardziej z każdym kolejnym krokiem. W powietrzu unosił się zatęchły zapach wskazujący, że woda przenikała mury.

– Zaczynam żałować tego pomysłu – wysapałam, zerkając przez ramię na idącego za mną Huntera.

– Ja ani trochę – odpowiedział, klepiąc mnie w pośladek.

Prychnęłam pod nosem.

– Że też uwierzyłam w twoją bajeczkę o asekurowaniu mnie.

– Nigdy nie brałam cię za naiwniaczkę, a jednak popatrz – mruknął kpiąco, na co pokazałam mu środkowy palec.

Jednak dalsze przepychanki przestały mieć znaczenie, gdy dotarłam do ostatniego schodka. Właśnie się zaczynało. Patrzyłam na bezkres z pierwszego miejsca, na samym szczycie latarni. Słońce nadchodziło, nieśmiało pokrywało niebo, powolutku malując ciemność barwami. Nicość budziła się do życia.

Poczułam za plecami obecność chłopaka, oparłam się o niego, gdy objął mnie ciasno ramionami. Bezpieczna i chroniona. Otoczona własnym blaskiem latarni – nikt nie musiał już sprowadzać mnie do domu. Znalazłam go. Choroba była jak wysoka fala, wlewała się do gardeł, spychała na dno. Aż w wodzie pojawiała się ręka. Ktoś, kto wyciągał nasze bezwiedne ciało, byśmy zaczerpnęli powietrza. Właśnie tym był dla mnie Hunter.

Ratunkiem, tym pierwszym oddechem po walce o zaczerpnięcie tchu. Znakiem nawigacyjnym pośrodku wzburzonego oceanu. Hunter Morgan przywrócił mnie do życia, zanim na dobre umarłam.

21. Podejmij ryzyko



Nikt nie wie, co będzie dalej. Nieznany teren. Brak mapy. Nie dowiemy się, co nas czeka za zakrętem, dopóki nie skręcimy.

Haruki Murakami

Pospiesznie wepchnęłam uniform do torby, wsuwając obolałe stopy w wojskowe buty. Padałam ze zmęczenia po dziesięciogodzinnym dyżurze, ilość kofeiny krążąca w moich żyłach mogła chyba postawić na nogi pół personelu medycznego w tym szpitalu. Perspektywa braku snu jeszcze przez najbliższe kilka godzin przyprawiała mnie o zawrót pulsującej już głowy, ale napędzała mnie nie tylko kawa. Również duma i ekscytacja.

Black Peppers kończył trasę w swoim rodzinnym mieście. Dzisiejszy koncert w Miami miał być nie tylko zwieńczeniem ich pracy, ale oficjalnym rozpoczęciem kariery Huntera, który dwa miesiące temu podpisał kontrakt z wytwórnią i wypuścił swój pierwszy singiel pobijający rekordy popularności. Stwierdzenie, że jego okazjonalny support okazał się sukcesem, było niedopowiedzeniem. Fani zespołu oszaleli na jego punkcie – występy chłopaka stały się wiralem w sieci, media społecznościowe huczały od zwiększającej się liczby obserwatorów i artykułów pojawiających się na jego temat. Ilość niemoralnych propozycji, którą dostawał w wiadomościach była równie zadziwiająca.

Obserwowałam to wszystko z uśmiechem na twarzy. Hunter nie pozwolił mi stać w trakcie tego wszystkiego z boku, doświadczałam tego razem z nim. Pomiedzy pracą w szpitalu, do której doprowadził mnie śpiwająco zdany egzamin i zdobyta po czterech tygodniach licencja, a jego muzyką, wciąż znajdowaliśmy dla siebie czas. Przeprowadziłam się do niego, co Vi przyjął z entuzjazmem. Chodziłam z nim na nagrania do studia, gdzie kilka razy dałam się namówić na niezobowiązującą próbę zaśpiewania czegoś w duecie. W trakcie procesu tworzenia, gdy sfrustrowany poprawiał do perfekcji swoje utwory, przyłapywałam się na dawaniu mu wskazówek i podsuwaniu własnych pomysłów na lepsze brzmienie, czego słuchał w skupieniu. Wtedy patrzył na mnie intensywnie, jakby chłonał ten moment – zapisywał go w pamięci.

Na później. Gdy mnie już nie będzie.

Wyszłam z szatni dla personelu i szybkim krokiem ruszyłam opustoszałym korytarzem, marząc o prysznicu, na który nie miałam czasu. Wypełnienie informacji dotyczących diagnoz pacjentów oraz aktualnego harmonogramu opieki przed przekazaniem ich pielęgniarkę przychodzącej na następną zmianę, było zmorą, przez którą zawsze kończyłam dyżur później niż zakładałam. Nawet nie łudziłam się, że perfumy przykryją zapach medykamentów i środków do dezynfekcji. W drodze do stanowiska pielęgniarek pożegnałam się z mijanymi współpracownikami, a nawet rodzicami pacjentów. Mimo wyczerpania, nigdy nie czułam się tak spełniona – pielęgniarstwo było moim powołaniem.

– Koniec na dziś? – zapytała Kacy, pielęgniarka. Przeglądała dokumentację oparta o biurko dyżurki.

– Tak, już przekazałam Will raport na zakończenie zmiany. – Przytaknęłam z uśmiechem, podpisując listę z godziną zakończenia zmiany. – Choć i tak czeka mnie jeszcze długi dzień.

– Ach, słyszałam – powiedziała wesoło. – Koncert seksownego chłopaka.

Przewróciłam oczami. Większość pielęgniarek nie kryła się ze swoim uwielbieniem do Huntera, którego małe występy w skrzydle onkologicznym cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Tylko głupiec nie zauważyłby zwiększającej się liczby damskiego personelu w tamtych okolicach w trakcie jego

wizyt. Początkowo nie połączono kropek na temat naszego związku, zważywszy że raczej stroniłam od nadmiernego okazywania uczuć – szczególnie w pracy. Nie byłam typem przesadnej zazdrośnicy i starałam się zachowywać profesjonalnie, ale w końcu moja tolerancja na podrywy śliniących się do niego współpracownic znikła. Ostatecznie urządziłam szopkę, ostentacyjnie całując go na powitanie na środku korytarza.

– Naprawdę zaczynam myśleć, że powinnam niepokoić się waszym uwielbieniem, tym, jak rozbiegacie go wzrokiem, gdy tu przychodzi – odparłam rozbawiona.

– Z mojej strony to tylko nieszkodliwe podziwianie – zauważyła Kacy, unosząc palec z pierścieniem zaręczynowym.

Uśmiechnęłam się szerzej. Brzęczenie telefonu odwróciło moją uwagę, odblokowałam ekran.

Od Charlotte:

Wyszłaś już ze szpitala? Hunt cały czas się za tobą rozgląda.

Zerknęłam na zegarek. Cholera. Miałam niecałą godzinę do rozpoczęcia koncertu, a co najmniej połowę z tego czasu zajmie mi dojazd. Zgodnie z zapowiedzią powinnam być na miejscu już co najmniej kwadrans temu.

– Idź – odezwała się Kacy, widząc mój ewidentny popłoch. – Odznaczę twoje wyjście w systemie.

Podziękowałam szybko, rzucając niezobowiązujące pozdrowienia do reszty ekipy. Popędziłam w stronę wind, jednocześnie zamawiając transport i wystukałam odpowiedź do przyjaciółki.

Do Charlotte:

Incydent z zagubionym zdjęciem RTG i papierologia przedłużyły moją zmianę, właśnie wychodzę.

Chwilę później siedziałam już w taksówce, pędząc ruchliwymi ulicami miasta. Na szczęście kierowca zgodnie z prośbą przyspieszył jazdę i wysadził mnie przecnicę przed Miami-Dade Arena, bym uniknęła bezczynnego stania w korku. W trakcie drogi do miejsca docelowego zdążyłam odszukać przepustkę w otchłani torebki i zgodnie ze wskazówkami napisać do Veroniki, która wysłała po mnie jednego ze swoich pracowników. Dzięki temu sprawnie i przede wszystkim bezpiecznie przedostałam się tylnym wejściem przez dziki tłum gnieźdzący się nie tylko przed areną, ale w środku. Panujący za kulisami harmider, przemieszczający się w pośpiechu dźwiękowcy, krzyki i echo skandujących na hali fanów, wzmacniało jedynie kłujący ból w mojej głowie. Lecz odepchnęłam to uczucie na bok, skupiona na poszukiwaniu wzrokiem Huntera.

– Garderoba naprzeciwko – odezwał się prowadzący mnie mężczyzna, wskazując na pobliskie drzwi.

Nawet nie zdążyłam mu podziękować, bez słowa ruszył w swoją stronę. Obejrzałam się za oddalającą sylwetką, a gdy odwróciłam się z powrotem, Hunt już wychodził z pomieszczenia. Bezrękawnik odsłaniający wytatuowane bicepsy, na których widok będą śliniły się tysiące kobiet, sprane jeansy otulające zgrabny tyłek – odhaczone. Zabójczo atrakcyjny i cały mój, choć tego wieczora na kilka ulotnych chwil stanie się również ich.

– Cześć, przystojniaku.

– Już myślałam, że nie zdążysz – odetchnął Hunter z ulgą, zagarniając mnie w swoje ramiona.

Zadarłam głowę, gdy schylił się i delikatnie pocałował mnie w usta. Na języku poczułam słodki smak karmelków. Oparłam dłoń na piersi Hunta, czując pod palcami uderzenia jego serca – jednostajne i spokojne. Jak na kogoś, kto miał zaraz wystąpić przed blisko dwudziestotysięczną publiką, był zadziwiająco wyluzowany, ale niczego innego nie mogłam się spodziewać po tym brawurowym facecie. Muzyka była wpisana w jego DNA.

– Nigdy bym tego nie przegapiła.

Wystarczyło, że dwa poprzednie występy musiałam poświęcić na rzecz dyżuru w szpitalu. Tego koncertu nie miałam zamiaru opuścić. Na wszelki wypadek już wcześniej załatwiłam sobie zastępstwo, gdyby wydarzyło się coś, co mogłoby o kilka godzin opóźnić moje wyjście.

– Cóż, nawet gdyby – mruknął, przeciągając rękę przez mój kręgosłup. – Miałabyś całą relację na filmach od naszych mam. Przysięgamy, że nagrywają wszystko jak wlezie. W końcu Veronica wysłała wszystkich na miejsca dla VIP-ów, żeby nie plątały się pod nogami.

Jęknęłam zażenowana. Stwierdzenie, że Isabella i Cecil stały się najlepszymi przyjaciółkami, było niedopowiedzeniem. Świeżo po otrzymaniu pozytywnych wyników z egzaminu pielęgniarskiego, nasze rodziny w końcu poznały się przy kolacji. Zarówno ja, jak i Hunter mieliśmy za sobą wspólne obiady, ale

do tamtego dnia żadne z nas nie paliło się do niezręcznego zapoznania naszych rodziców. Nasi ojcowie mieli rozbieżne spojrzenia na świat, ale mamy zdawały się być bratnimi duszami. Bardzo irytującymi, wysyłającymi sobie SMS-y przy każdej okazji i niezapowiedzianie pojawiającymi się razem w naszym mieszkaniu.

– Dość o nich – odparłam spokojnie. Chwyciłam za słuchawki zwisające z jego szyi. – Jesteś gotowy?

Uśmiechnął się krzywo, ten jeden gest roztąpił moje wnętrze za każdym razem. Bez wyjątku.

– Urodziłem się gotowy.

– To chciałam usłyszeć – szepnęłam, składając na jego ustach szybki pocałunek.

Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą, razem wymijaliśmy techników, dźwiękowców i oświetleniowców pracujących na najwyższych obrotach, aż stanęliśmy przed schodami prowadzącymi na scenę. Tam już czekała na Huntera osoba odpowiedzialna za nagłośnienie, która po raz ostatni sprawdziła podpięty do niego sprzęt. Zostawiła nas z informacją, że do wejścia zostało pięć minut.

– Dobrze cię widzieć, Hayley – rozbrzmiał znajomy głos.

Nico zatrzymał się przed nami z rękami schowanymi w kieszeniach skórzanych spodni. Rozpięta po całości koszula ukazywała umięśniony brzuch. Było coś takiego w muzykach, że stawali się dla kobiet dużo bardziej atrakcyjni niż inni mężczyźni. Ta artystyczna aura, ponętna i tajemnicza, przyciągała jak magnes.

– Ciebie też. – Uśmiechnęłam się. – W końcu na żywo ocenię, czy słusznie przez te lata nie wieszalałam na ścianach plakatów Black Peppers.

– Czekam na werdykt, jak już się nawrócisz na dobrą ścieżkę, znajdę dla ciebie miejsce w szeregu naczelnych fanek – mruknął kpiąco, na co przewróciłam oczami.

– No i to się rozumie! Ekipa w komplecie! – krzyknął z oddali Atlas, zanim skinął mi głową. Grube loki podrygiwały przy każdym kroku, gdy sprawnie okręcał między palcami pałeczki do perkusji. – Pani Morgan.

– Nie mogłeś sobie tego odpuścić.

– Nie codziennie uczestniczę w fałszywej wymianie obrączek, a przeżyłem naprawdę mnóstwo porypanych akcji – odparł wesoło, jakby to tłumaczyło wszystko.

Dalszą rozmowę ucięła informacja oznajmiająca, że do rozpoczęcia koncertu zostały dwie minuty. Atmosfera była naładowana energią. Iskrzyła od napięcia, tego wyczekiwania, byłam tak skupiona na Hunterze i chłopakach, że nawet nie słyszałam skandowań dochodzących ze stadionu – ludzie byli gotowi na show. Popatrzyłam na Huntera, na którego twarzy odnalazłam jedynie ekscytację i gotowość, to był jego świat.

I przez krótką sekundę odczułam błogi spokój. Zrozumiałam, że gdy odejdę, Hunter sobie poradzi. Muzyka ukoi jego ból do tego znośnego poziomu, który pozwoli mu przetrwać żalobę.

Nie zwracał na nikogo uwagi, spojrzał na mnie oczami jaśniejącymi szczęściem i stanął na pierwszym schodku. Światła przygasły, a gdy pograżono scenę w półmroku, na arenie rozległy się oklaski i piski. Ich skala przytłaczała, pobudzała krążącą w żyłach krew. Przez sekundę poczułam jakby ziemia osuwała mi się spod nóg, obraz zamazał się, ale jego ostrość wróciła w samą porę.

Kocham cię. Dwa nieme słowa wyczytane z ruchu warg. Wraz z nimi ruszył w górę.

Obserwowałam z mocno bijącym sercem, jak w akompaniamencie szału publiczności ścigał ze statywu przygotowaną gitarę akustyczną, którą przewiesił na pasku. Z brawurowym spokojem, jakby nie śledziły go dziesiątki tysięcy par oczu. Reflektory opadały na niego, samotnego na scenie. Bez kapeli, tancerzy i zbędnych rekwizytów, ale prawda była taka, że tego nie potrzebował. Pierwsze dźwięki instrumentu przyprawiły mnie o gęsią skórę, to był ten rozkoszny dreszcz wywołany oczekiwaniem. Chciałam więcej. Hunter nie przedstawił się i nie wygłosił żadnych przemów, nie przy pierwszej piosence. Pozwolił, żeby zrobiła to za niego muzyka.

Zniewalał ich swoim głosem. Mocą. Uwieczniając maleńkie okruchy życia każdym swoim utworem. Muzyka przepływała między nami, na kilka minut łączyła nas wszystkich niewidzialnymi więzami. Miłością do niej.

– Cholera, nie przestaje mnie zadziwiać, jak fenomenalny jest ten sukinsyn – odezwał się Jack, którego obecności nawet nie zauważyłam.

– Już rozumiesz, dlaczego chcieliśmy go w zespole? – rzucił przez ramię Nico do chłopaka opartego o betonową ścianę.

– Zrozumiałem to w sekundzie, w której usłyszałem go na pierwszym koncercie – odpowiedział beztrosko, zanim rzucił mi krótkie spojrzenie. – Ale jeśli mu to powiesz, wyprę się wszystkiego.

Przewróciłam oczami. Faceci i ich duma.

Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale wtedy zupełnie niespodziewanie głowę przeszył kłujący, rozpierający ból. Na tyle intensywny, że wydusił ze mnie cichy jęk. Zgięłam się wpół, łapiąc za skronie, chyba ktoś do mnie doskoczył. Nie potrafiłam złapać tchu, czułam na plecach zbierającą się warstwę lepkiego potu, a głosy zaczęły się oddalać. Wszystkie dźwięki pochłonął niewyraźny szum. Moje pole widzenia zwężało się i wtedy w tym oslepiającym bólu, nadeszło ukojenie. Ogarnęła mnie ciemność.

Obudziło mnie rytmiczne pikanie kardiomonitora. Ten dźwięk byłam zdolna rozpoznać, nawet z umysłem zasnutym mgłą. Otworzyłam ciężkie powieki, jarzeniowe światła drażniły wrażliwe oczy, zamrugałam kilkukrotnie, starając się odzyskać ostrość widzenia.

– Zadzioro? – Mrocзки, niewyraźne plamy tańczyły przed moimi oczami, aż w końcu go zobaczyłam. Pięknego i całkowicie rozbitego. – Zawołam lekarza.

Hunter nachylał się nade mną, z twarzą pokrytą zmęczeniem i przytłaczającą rozpaczą. Wiedziałam, co ona oznacza – w sekundzie, gdy pojawił się rozrywający ból wszystko stało się przerażająco jasne. Spychałam strach w otchłań, coraz głębiej i głębiej, ale on za każdym razem wracał.

W życiu były takie momenty, które naznaczały życie. Przychodziły one wraz ze świadomością, że już nic nie będzie takie samo, bo czas już zawsze będzie dzielił się na „przed” i „po”.

– Daj mi chwilę – odezwałam się ochryplym głosem, który zmusił chłopaka do zatrzymania się w pół kroku.

– Ale...

Kilka minut nie zmieni tego, co nadchodziło. Nie wpłynę na mój stan zdrowia, nie polepszy go w żaden sposób, a mogło ofiarować mi ten złudny moment normalności, zanim wszystko nieodwracalnie się posypie.

– Jeszcze nie chcę tego słyszeć.

Zdruzgotane spojrzenie śledziło każdy mój ruch, gdy powoli wyciągnęłam rękę z podpiętą kropłówką. Nie miałam siły jej unieść, ale zostawiłam ją wyłożoną wierzchem do góry na białej pościeli. Hunt zbliżył się z powrotem do łóżka, wytatuowane palce o twardych opuszkach od strun gitary chwyciły moją dłoń.

– Jak długo byłam nieprzytomna?

– Ponad siedem godzin, choć co jakiś czas odzyskiwałaś przebłyski świadomości – odpowiedział, zerkając na zegarek na nadgarstku.

– Moi rodzice... – zaczęłam niepewnie.

Zobaczenie rozpaczy Huntera to jedno, ale zmierzenie się z nią u ludzi, którzy pochowają własną córkę, to inny rodzaj cierpienia. Już samo wspomnienie, gdy te kilka miesięcy temu po wyprawie do Key Biscayne, w końcu odważyłam się powiedzieć o nawrocie guza, prześladowało mnie w koszmarach. To było jak rozerwanie zabliznionych ran.

– Są na stołówce razem z moimi. Charlie i Vi śpią na korytarzu.

Odetchnęłam głęboko. Gęsta cisza zalegała między nami, zrodzona z lęku i niewypowiedzianych obaw. Hunter siedział z łokciami opartymi o kolana, gdy uniósł moją dłoń do ust.

– Nie jestem gotowy, Hayley – powiedział udreńczonym głosem, na co przymknęłam powieki. Niezdolna do zniesienia ciężaru jego wzroku. – Nie chcę się uczyć życia bez ciebie. To za wcześnie. Wszystkie nasze plany, mamy przed sobą jeszcze tak wiele do odkrycia. Ostatni punkt na twojej liście...

Miałam wrażenie, że w mojej piersi ziała dziura wielkości krateru. Tępy ból głowy zdawał się niczym w porównaniu z tym nieznośnym uczuciem narastającym wewnątrz mnie.

– Jest tu moja torba?

Skinął głową.

– Sięgnij do wewnętrznej kieszeni – odparłam, co zrobił ze zmarszczonymi brwiami.

Wyciągnął pomietą serwetkę, którą przechwyciłam drżącymi palcami i ostrożnie rozerwałam zalepione od coli brzegi.

– Co ty...

Obserwował mnie w skupieniu, zanim z wahaniem przyjął pomazaną serwetkę, na której powstała

cała lista. W niektórych miejscach tusz od długopisu się rozlał, wyglądało to okropnie, ale wciąż nie potrafiłam się jej pozbyć. Nosiłam ją ze sobą praktycznie wszędzie.

– Ten ostatni punkt również możemy wykreślić – szepnęłam z uśmiechem, gdy wpatrywał w rozmazane słowa.

Pierwotne wyzwanie brzmiało zupełnie inaczej, niż to osamotnione, wypisane z pragnienia serca, przekonanego, że nie będę go zdolna zrealizować.

Zakochaj się.

Cztery tygodnie po wypisaniu ze szpitala, do którego trafiłam przez obrzęk okołoguzowy z wtórnym wzrostem ciśnienia śródczaszkowego, ponownie przyjęto mnie na oddział. Objawy narastały z dnia na dzień wraz z przestaniem działania leków zapalnych, guz rósł, a symptomy wraz z nim. Luki w pamięci. Gwałtowne zmiany nastrojów. Wymioty. Migreny. Po napadzie padaczkowym nie potrafiłam już dłużej udawać, że ból był do zniesienia.

Nie wtedy, gdy stał się wszystkim, co czułam. Nie miałam pojęcia czy był fizyczny, czy psychiczny – otaczał mnie zewsząd. Przy nim nawet najradośniejsze chwile w otoczeniu rodziny, przyjaciół i Huntera, przestawały mieć znaczenie.

Czułam się intruzem we własnym ciele.

– Skarbie, masz gościa.

Spojrzałam na mamę stojącą w progu sali. Podkrążone oczy z czerwonymi obwódkami wskazywały, że płakała. Znów. Skany, które przysły dziś rano ukazały widoczny wzrost wielkości guza – tempo, w jakim zmieniał objętość nie rokowało optymistycznie na pozostały mi czas. Z początku razem z tatą nie zareagowała dobrze na wieść, że nie planowałam szukać żadnego eksperymentalnego leczenia. Starali się zmienić moje zdanie, podsuwali mi artykuły naukowe i badania kliniczne, co zaowocowało wzbudzeniem nadziei u Huntera. To doprowadziło do jednej rozdzierającej rozmowy, gdzie wręcz z wrzaskiem przyznałam, że nigdy nie rozumiem, jak wielką katorgą było takie leczenie. Szereg skutków ubocznych idących wraz z każdą chemioterapią, naświetlaniem i przyjmowaniem tabletek mających pomóc, ale w rzeczywistości niszczących w tobie coś innego. Kilka wegetatywnych miesięcy nie było warty tych dodatkowych tygodni, a gdy w końcu dotarło do nich, że z tej sytuacji nie mogłam wyjść obronną ręką, wiedziałam, że zaczął się ich własny proces leczenia. Pogodzenia się z moim nieuchronnym odejściem.

Przez minione miesiące żyliśmy w bańce, trzymając się wiary, że leki jak najdłużej utrzymają w ryzach guza. Że mamy jeszcze mnóstwo czasu – w końcu zdarzały się cuda i przewidywania lekarza mogły zawieść w najlepszy możliwy sposób. Lecz dopadła nas rzeczywistość.

– Zostawimy was samych – odezwała się, patrząc wymownie na tatę rozłożonego na fotelu przed niewielkim telewizorem. Mimo machinalnego potakiwania, wciąż wpatrywał się w lecący teleturniej. – Hank.

– Przecież już idę – wymamrotał, na co parsknęłam pod nosem.

Zerknął na mnie z rozbawieniem, ścisnął moją dłoń, zanim z ociąganiem ruszył do wyjścia, uprzednio jeszcze raz spoglądając na ekran ku irytacji własnej żony. Patrzyłam jak wycofują się na korytarz, a w ich miejscu wyrasta znajoma sylwetka. Z jedną różnicą – brakowało jej wąłości, do której się przyzwyczyłam.

– Niezła wymiana rolami, co nie, przystojniaku?

Francis, który w przeciągu ostatnich miesięcy nabrał wagi, nareszcie wyglądał jak na swój nastoletni wiek przystało. Czapka z daszkiem przykrywała krótkie włosy, niegdyś zapadłe policzki zaokrągliły się. Wyglądał dobrze, zdrowo. Kilka tygodni po moim oficjalnym rozpoczęciu pracy w szpitalu dziecięcym, byłam świadkiem jak chłopak sięga po Dzwon Zwycięzcy, aby obwieścić koniec terapii. Tak jak mi obiecał, zawalczył.

– Cześć, ślicznotko.

Uśmiech zadrgał mi na ustach. Daleko mi było do pełni chwały, ze splątanymi włosami, w grubych dresach, ponieważ moje ciało nie reagowało na temperaturę tak jak powinno. Francis patrzył na mnie ciepło – jak ktoś, kto wiedział, jak to jest być na moim miejscu. Jak ktoś, kto *rozumiał*.

– Gdybyś miała opisać swój stan jedną piosenką, jaką byś wybrała? – zapytał cicho.

Było coś poruszającego w fakcie, że teraz to on zadawał mi to pytanie. Jakby życie zatoczyło pełen krąg.

Wybór należał do mnie – mogłam mówić o żalu i cierpieniu. Lecz mimo wszystko, wybierając ten jeden utwór nie chciałam skupiać się na tym, co złe. Miałam do opowiedzenia dużo więcej. W ciągu dekady remisji nie czułam się tak żywa, jak w trakcie nawrotu przez blisko rok.

– *Happiest Year* Jaymesa Younga.

– To dobra piosenka – powiedział łagodnie. – Ale nie licz, że ją zaśpiewam. Okazuje się, że mam gówniany głos, o czym przekonałem się podczas ostatniej gry na gitarze, gdy mama wpadła do mojej sypialni, bo myślała, że coś mi się stało.

Roześmiałam się głośno, za sprawą czego odczułam tępe uwieranie w głowie. Podana mi wcześniej morfina wciąż działała, ale czasem bałam się zastanawiać, co przyniesie czas, gdy nawet ona nie będzie wystarczająca.

– Jeśli zagrasz, wciąż mogę użyzyć swojego głosu – powiedziałam, wskazując na instrument w pokrowcu leżący w rogu pomieszczenia.

Jak za starych dobrych czasów. Jako domknięcie pewnego etapu – pożegnanie, w razie gdybyśmy nie mieli więcej okazji do spotkania.

– Francis i Hayley znowu razem, hm? – Spojrzał na mnie znad gitary, którą oparł o uda, siadając na krześle.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

W skupieniu ułożył palce na gryfie, szukając odpowiedniego ułożenia. Nie pomagałam mu, już nie musiałam – po chwili znalazł odpowiednie brzmienie.

– *I'm really on the ropes this time* – wyśpiewałam cicho, siadając na łóżku. – *I've been fighting all my life for you...*²⁴

Słowa wylewały się ze mnie z łatwością. Bez wahania. Gdy w progu pokoju stanęli Charlie i Hunter, nie przestałam śpiewać, już dawno przestałam chować przed nim mój głos. Hunter opierał się ramieniem o framugę, wpatrzony we mnie nie tylko oczami, ale duszą, która cierpiała i nawet moja miłość nie mogła jej uleczyć. Jak ktoś, kto kochał mnie na tyle mocno, by pozwolić mi odejść – znaleźć ulgę w tym bólu.

Thank you for the happiest year of my life

W tamtym momencie zrozumiałam, czym było ukojenie – całkowite pogodzenie się z tym, co nadchodziło. Nie chciałam umierać, ale prawda była taka, że nie miałam wyboru, z kostuchą nie dało się handlować. Niczego bardziej nie pragnęłam, jak mieć wspólną przyszłość z Hunterem. Poślubić go. Nosić pod serem jego dziecko. Patrzeć jak przyjaciółka idzie do ołtarza, znajdując swoją wysnioną bajkę. Chciałam tego wszystkiego, ale zrozumiałam, że dostałam od życia więcej niż kiedykolwiek zakładałam. Miłość.

Gdy ostatnie wersy zawisły w powietrzu, Hunt skrócił między nami odległość, nie zwracając uwagi na publikę, i nachylił się w moim kierunku do pocałunku. Wpatrzona w jego oczy, starałam mokry ślad pozostawiony przez łzę spływającą po jego policzku.

– Będę kochać cię tak mocno, że czas i śmierć przestaną mieć znaczenie – szepnęłam w jego usta. – Aż przy każdym oddechu będziesz czuł jedynie moją miłość.

Nasza *wieczność* trwała jedenaste miesięcy i trzy dni.

Epilog

Hunter

Żaloba, nauczyłam się, że to tak naprawdę po prostu miłość. To cała miłość, którą chcesz dać, ale nie możesz. Cała ta niewykorzystana miłość gromadzi się w kącikach oczu, guli w gardle i w tej pustej części klatki piersiowej. Żaloba to po prostu miłość, która nie ma dokąd pójść.

Jamie Anderson

Najtrudniejszym etapem utraty kogoś nie było pożegnanie, ale zmierzenie się z pustką, którą po sobie zostawiali – nauczenie się żyć w świecie bez nich. Z tą dziurą w sercu pozostawioną po ich odejściu.

Spojrzałem na piękną twarz Hayley, uśmiechniętą i pełną życia, z kolorowymi włosami powiewającymi na wietrze. Rozrastający się ból w piersi na sekundę mnie przytłoczył, w środku krwawiła niezabliźniona rana, otchłań bez dna. Wypuściłem drżący oddech. Oderwałem wzrok od zdjęcia stojącego przed ołtarzem, spoglądając z podwyższenia przed mikrofonem na zebrany tłum, który rozmywał się przed moimi oczami. Byli tam wszyscy, każda osoba licząca się dla niej i wiele więcej. Miejsce pękało w szwach. Nasi rodzice siedzieli w pierwszym rzędzie, Cecil dusiła się łzami w objęciach Hanka, moja mama trzymała dłoń taty w ciasnym uścisku, tuż obok zajmowali ławkę Charlie z Vincentem. W bocznej nawie widziałem Kyle'a, Lucasa i Xaviera wraz z kilkoma innymi zawodnikami, których zdruzgotanie po przekazaniu wieści o pogrzebie wciąż do mnie wracało. Była też Eden oraz inne pielęgniarki, a gdzieś pośrodku kościoła siedział Francis, z czerwonymi oczami, starając się po męsku powstrzymać płacz.

– Poznałem Hayley w niecodziennych okolicznościach, takich, których raczej nie powinno omawiać się w kościele. Zresztą za ten dwuznaczny komentarz pewnie nieźle bym od niej oberwał. – Moje słowa wywołały kilka chichotów i parsknięć. To były dobre dźwięki, chciane, potrzebne. – Gdy po raz pierwszy ją zobaczyłem, przepadłem dla jej uśmiechu. Potem pokochałem całą resztę. Jej piękno. Nieustraszone spojrzenie. Sarkazm. Głos. Dobroć i oddanie. Wszystko, co ją tworzyło. Mógłbym wygłaszać i przytaczać wiele historii związanych z Hayley, ale wiem też, że nie tego by chciała. To nie w jej stylu, nigdy nie lubiła nadmiernej uwagi. Jednak łączyło nas wiele, ale muzyka była czymś, czym dzieliła się z każdym, kto potrzebował zostać wysłuchany między wierszami. Dlatego dziś chciałbym podzielić się z nią tym.

Ruszyłem w stronę fortepianu, który został wprowadzony do środka na moją prośbę. Każdy krok kosztował mnie całą silną wolę. Usiadłem na drewnianej ławeczce, na plecach czułem spojrzenia innych, ale miałem wrażenie, że byłem sam. Tylko ja i mój żal. Przymknąłem powieki, przywołując jej obraz, wyobraziłem sobie, że siedzi obok mnie, z głową opartą o moje ramię. Prawie czułem jej ciężar.

Trzymałem się tego wyobrażenia. Pragnienia zrodzonego ze złamanego serca. Uniosłem trzęsące się palce, a potem zacząłem grać. Spowolniona melodia utworu *Good Grief* Bastille wypełniała przestrzeń, niosła się w powietrzu i wypełniała ciszę przeplataną płaczem.

What's gonna be left of the world if you're not in it?

What's gonna be left of the world?

Every minute and every hour

I miss you, I miss you, I miss you more²⁵

Wyśpiewywałem mój ból, szukając ukojenia, ale to była studnia bez dna. Na końcu on wciąż dawał mi swoją obecność.

Minuty przemieniały się w godziny, wszystko było rozmyte. Patrzyłem jak trumna, na której poło-

żyłem białą różę zostaje zsunięta do ziemi. Odbierałem kondolencje. Jakoś dostałem się do domu Floreśów. Lecz właściwie niczego konkretnego nie pamiętałem. Siedziałem na brzegu łóżka, z łokciami opartymi o kolana, wgapiony w podłogę. Delikatny waniliowy zapach unosił się w powietrzu, nawet upływ czasu nie wymazał go całkowicie z sypialni Hayley w domu rodzinnym. Za drzwiami słyszałem echo stypy, ale nie potrafiłem zmusić się do powrotu – udawania, że jakoś się trzymam, gdy w rzeczywistości całkowicie i nieodwracalnie rozpadałem się na kawałki. Większość ceremonii pogrzebowej pamiętałem jak przez mgłę, rozmytą i niewyraźną, jakbym przyglądał się jej z boku.

Ból był żywy, paraliżujący. Nie potrafiłem przypisać mu konkretnego umiejscowienia, rozlewał się wszędzie. Przy każdym oddechu. Lecz łzy nie nadchodziły, jeszcze nie mogłem sobie na nie pozwolić. Dlatego w kieszeni marynarki nosiłem zamknięty list od Hayley, który przekazała mi jej mama. Niezdolny do rozerwania koperty.

Delikatne pukanie do drzwi wytrąciło mnie z letargu. Zmusiło do podniesienia głowy i spojrzenia na Charlie stojącą w progu w czarnej atlasowej sukience. Zazwyczaj psotne oczy były całkowicie puste, pochłonął je dogłębny smutek. Cierpiała równie mocno co ja, a może na pewnym poziomie i bardziej, w końcu po szesnastu wspólnych latach musiała odnaleźć się w świecie bez niej.

– Och, czyli nie tylko ja postanowiłam na chwilę uciec – odchrząknęła z przygnębionym uśmiechem. – Mogę?

Skinałem głową. Potrzebowałem przestrzeni, samotności, ale nie potrafiłem się zmusić do zaprzeczenia. W widoku Charlotte było coś dotkliwego, ale i kojącego. Chyba przez fakt, że zawsze wydawała się nieodłącznym elementem Hayley. Na swój szalony sposób dopełniały się, tworzyły nierozzerwalną jedność – jak ogień i woda. Patrząc na nią, miałem złudne wrażenie, że spoglądałem również na Hayley.

Charlie patrzyła na mnie wzrokiem pełnym zrozumienia. Łączyła nas udreka, niewidzialna więź utraty kogoś, kogo oboje kochaliśmy.

– To miejsce przynosi tak wiele wspomnień – szepnęła, rozglądając się po pokoju. – Plotki po szkole, wszystkie nocowania, wieczory filmowe, podczas których zmuszałam ją do oglądania komedii romantycznych. Jak ona ich nienawidziła... Ale i tak za każdym razem ustępowała.

Drżący chichot wydobył się z jej gardła. Stukot szpilek wybijał jednostajny rytm, gdy krążyła po sypialni, przesuwając palcami po wiszących na ścianach fotografiach.

– Dla niektórych mogła wydawać się zbyt szorstka i niedostępna, ale tych, których kochała zawsze stawiała na piedestale.

Zacisnąłem powieki, wspomnienia pchały się do mojej głowy. To, jak śpiewała na całe gardło, taka wolna i dzika. Każdy jej uśmiech, te wspólne momenty, które już nigdy się nie powtórzą. Wszystko było tak żywe. Pokręciłem głową, przeczesując nerwowo włosy. Miałem wrażenie, że na piersi spoczywa mi kilkutonowy ciężar utrudniający normalne oddychanie. Wszystko, co mnie otaczało, wydawało się stłumione, bezkształtne. Zupełnie jakbym znajdował się pod wodą i nie potrafił się wynurzyć.

– Najgorsze są poranki – odezwałem się cicho. – Ta chwila przed otwarciem oczu, gdy na poduszkach wciąż czuję jej zapach, który na sekundę oszukuje mój umysł. Budzę się każdego dnia tylko po to, by ponownie uświadomić sobie, że ona odeszła. To tak kurewsko boli. Nie wiem jak odnaleźć się w świecie, w którym jej już nie ma...

– Niosąc ją ze sobą przez życie – odparła Charlie. Łzy bezdźwięcznie spływały po jej policzkach. – W sercu. W tej małej przestrzeni, którą nazwałeś po niej.

Z tymi słowami zostawiła mnie samego. W ciszy, w której tęsknota za Hayley odzywała się we mnie trochę głośniejszy. Sięgnąłem do marynarki, delikatnie pomięta koperta ciążyła mi w rękach. Na środku widniało drobną czcionką wypisano moje imię. Przesunąłem po nim opuszkami palców, nim powoli rozerwałem delikatny papier i rozwinąłem kartkę trzęsącymi się palcami.

Drogi Hunterze,

Pisząc to, obserwuję wschodzące słońce rozświetlające szpitalną salę. Dzielilam z Tobą tak wiele pierwszych razów, a jednak nigdy nie byłam gotowa na nasz ostatni. Jeśli to czytasz, już nie ma mnie z Tobą. Przynajmniej nie fizycznie.

Nie wiem jak wyrazić to wszystko, co czuję. Jak się odpowiednio pożegnać. To nie powinno się wydarzyć, nie powinnam Cię pokochać, ale prawda była taka, że byłam na przegranej pozycji. W którymś momencie po prostu uśmiechnąłeś się, a moje serce stwierdziło, że: „to on, on będzie moim domem”.

Chcę, żebyś zapamiętał mnie śmiejącą się z Twoich żartów, nawet tych najgłupszych. Jako ironiczną, odważną, delikatną, a nawet kruchą – każdą prawdziwą stronę, którą ośmieliłam Ci się pokazać. Tylko dla Ciebie. Tylko Tobie. Zapamiętaj mój upór, gdy za wszelką cenę nie chciałam pokazać jak bardzo mi się podobałeś, jak brakowało mi tchu w Twojej obecności.

Zapamiętaj nasz początek i środek, nie bolesny koniec.

Staralam się walczyć jak najdłużej, marzyłam o zobaczeniu Cię za miesiąc na scenie, gdy po raz pierwszy będziesz grać własny koncert, ale jestem skazana na nierówną walkę. Dlatego wiem, że nie będę mogła tego doświadczyć i pragnę poprosić Cię o jedno, ciesz się tym. Nie odtrącaj muzyki, pozwól jej uleżyć Cię – nie wzbraniaj się przed tym. Otwórz się na miłość. Przeżyj żalobę, ale nie trzymaj się jej kurczowo tak jak wspomnień o mnie. Strach nie powstrzymuje śmierci, tylko życie.

Kocham cię. Kocham Cię, kreśląc te słowa, kocham Cię bez wytchnienia, chwytając jedną ręką śmierć, gdy drugą sięgam po Twoją. Obiecuję, że będę ją trzymała, póki nie będziesz gotowy dać mi odejść.

Żyj, Hunterze. Pokaż światu co masz do zaoferowania. Kochaj każdy dzień, jakby miał być twoim ostatnim.

A kiedy przyjdzie dzień zwątpienia, zamknij oczy, odetchnij głęboko i poczuj moją miłość.

Twoja na zawsze,

Hayley

Pierwsza łza spłynęła na papier, a potem kolejna, za nią jeszcze następna. Aż płacz wstrząsnął całym moim ciałem. Szlochałem, bo chciałem ją odzyskać. Choć na sekundę wziąć ją w ramiona, by nie czuć tej obezwładniającej samotności. Bo tęskniłem za moim domem.

W żalobie pogodzenie pamięci i jednocześnie puszczenie ukochanej osoby wolno było jedną z najtrudniejszych rzeczy. Wciąż nie potrafiłem wypuścić jej ręki, ale szukałem sposobu, żeby to zrobić. Staralem się odnaleźć ukojenie w muzyce i nadzieję na przyszłość bez bólu straty, żyć bez żalu w sercu.

Cztery miesiące później ten ból był wciąż świeży i namacalny. Tęsknota za Hayley stała się moją niesłabnącą melodią, jej imię wracało do mnie niczym echo.

– Hunter, został kwadrans – odezwała się znajoma postać stojąca w progu mojej garderoby.

Nawet nie słyszałem, kiedy zapukała – a zawsze to robiła, bez wyjątku. Wypuściłem spomiędzy palców obrączki zawieszony na łańcuszku zdobiacym moją szyję.

– W porządku.

Tyle wystarczyło, by zamknęła za sobą drzwi. Choć przez sekundę wychwyciłem wahanie na jej twarzy, nie zadawała pytań, przynajmniej nie teraz. W ciągu minionych miesięcy zdołaliśmy wypracować nie tylko pewien rytm, a coś na kształt zdystansowanej przyjaźni. Veronica jako menedżer troszczyła się o mnie, ale dbała o stosowną przestrzeń w tej zawodowej relacji – dokładnie jak z Black Peppers.

Bilety na mój pierwszy samodzielny koncert wyprzedziały się w przeciągu chwili, czym mogłem się cieszyć jeszcze z Hayley. Był to prawdziwy sukces, zaraz po milionach wyświetleń pod moimi piosenkami, moja kariera na dobre nabrała rozpędu. Nic nie wskazywało na to, że miała się prędko zatrzymać.

Przed każdym występem spędzałem czas w samotności. Kiedyś przeznaczałem go na rozmowę z Hayley, osobiście lub przez telefon, teraz mogłem to robić jedynie we własnej głowie. Veronica w pełni to szanowała, dawała mi przestrzeń i nie zmuszała mnie do żadnych medialnych bzdur. Zaglądała tylko, żebym w porę przygotował się z dźwiękowcem do wyjścia na scenę.

To był też znak dla mnie, bym sięgnął po swój telefon. Tylko dla tej jednej rzeczy trzymałem go blisko siebie. Dla nagrania znalezione przypadkowo w pobranych plikach na laptopie, które w dniu pierwszego koncertu wysłała mi Charlotte. Najwyraźniej znalazło się tam, gdy uczelnia wysyłała każdej osobie zmontowane nagranie z kapsuły czasu w celu zatwierdzenia go.

Odtwarzanie go stało się moją rutyną przed każdym wyjściem na scenę. Z uniesionym kącikiem ust wywołanym świadomością tego, co usłyszę, nacisnąłem przycisk odtwarzania. Na sekundę gubiąc oddech, gdy piękna twarz Hayley pojawiła się w kadrze. Blond kosmyki opływały zaróżowione policzki, wydatne wargi uniesione były w melancholijnym uśmiechu. Nie patrzyła w kamerę, tylko w przestrzeń, niczego nie pragnąłem bardziej niż tego spojrzenia. Czekałem na nie z zapartym tchem. By na sekundę oszukać umysł, stworzyć iluzję, że ponownie spoglądała na mnie.

– Gdzie widzę się za dziesięć lat? – Gdy nadeszła odpowiedź na pytanie zderzyłem się z oczami, które kochałem w snach i na jawie. – Gdybym miała wybór... To proste. U boku faceta, który skradł mój oddech, w każdym scenariuszu przy Hunterze Morganie.

Hayley's Bucket List

1. Pocałuj nieznajomego
2. Przeżyj porywający koncert
3. Pływaj z delfinami
4. Ścigaj się na skuterze wodnym
5. Trzymaj dzikie zwierzę
6. Zrób tatuaż
7. Zalicz wielką imprezę
8. Wybierz się na rodeo
9. Przejdź spektakularną metamorfozę
10. Doświadczyć perfekcyjnej randki
11. Spełnij czyjeś marzenie
12. Wybierz się w całonocną podróż autem
13. Zagraj w kasynie
14. Zapal trawkę
15. Stwórz kapsułę czasu
16. Ukończ studia
17. Pływaj nago w oceanie
18. Zostaw po sobie ślad
19. Zaśpiewaj publicznie
20. Zobacz wschód słońca
21. Podejmij ryzyko

Hunter



Przeszłość bije we mnie niczym drugie serce.

John Banville

Dwa lata później...

Echo śpiewającego tłumu było ogłuszające, zapierało dech w piersi. Z nieprzemijającym uśmiechem śpiewałem kolejne wersy piosenki, a ludzie bez skrępowania, tak cholernie wolni, podążali za mną. Beztroszy. Wzruszeni. Szczęśliwi. Stałem na scenie otoczony przez tysiące i to było jedno z najlepszych uczuć, jakie znałem. W tej konkretnej chwili byłem centrum ich świata – moja muzyka była ich wszystkim.

Pot perlił się na moim czole, wilgotny kosmyk włosów opadał na oczy. Sunąłem palcami przez struny gitary, gdy gwałtownie odsunąłem się o krok od mikrofonu, pozwalając fanom przejąć refren. Zagarnąć mój utwór na własność.

Ani sekundy ciszy. Wokal otaczał mnie zewsząd, wibrował przez moje kości, otulał niczym najcieplejszy koc. Dudnienie wibracji wstrząsało ziemią. Słuchawki wisiały na mojej szyi, gdy akompaniowałem tłumowi. W policzkach odczuwałem napięcie od rosnącego uśmiechu, mimo że w sercu szczęście biło się z żalem straty. Słuchałem jak śpiewali dla Hayley – tę samą piosenkę, którą zagrałem jej w studiu nagraniowym po raz pierwszy.

– Dokładnie dwa lata temu odeszła najważniejsza osoba w moim życiu. – Zbliżyłem się do mikrofonu. – Nie ma jej już ze mną, ale wiem, że patrzy na nas z szerokim uśmiechem gdzieś tam z góry. W miejscu wolnym od cierpienia. Ten dzień jest bolesny, ale wy, bycie tu z wami, czyni go łatwiejszym. Dziękuję, Miami! Byliście niesamowici!

Oklaski tłumu wstrząsnęły areną. Nieważne jak wiele koncertów grałem, te tutaj, w rodzinnym mieście, zawsze działały na mnie inaczej. Emocje były większe, fani głośniejsi, a poczucie przynależności głębsze. Ruszyłem przez scenę w akompaniamencie aplauzu fanów i świateł wydobywających się z ich telefonów – tego dnia nie krzyczeli o bis. Swobodnie pozwolili mi zejść z podwyższenia, bez oglądania się za siebie. Prosto na schody, gdzie już czekał na mnie dźwiękowiec gotowy przechwycić mój instrument.

Ktoś podał mi ręcznik, którym otarłem pot z twarzy i karku. Następnie dostałem butelkę wody, gdy pracownik ekipy nagłaśniającej odpinał oplatające mnie kable. Wszystko działo się nadzwyczaj sprawnie. Cały czas byłem w ruchu – gotowy do wyjścia. Wiedzieli, że ten wieczór ostatecznie należał do mnie. Do nas.

– Gotowy?

Spojrzałem w półmrok. Vincent opierał się o metalową kolumnę z ramionami skrzyżowanymi na piersi, z małym uśmiechem malującym się na twarzy. Praktycznie jedynym fragmentem ciała niepokrytym kolorowym tuszem. W ciągu minionych lat praca w The Alchemist pozwoliła mu wypełnić luki na skórze, niegdyś wolnej od tatuaży.

– Zawsze. Jak reszta? – zapytałem.

Nikt nie zatrzymywał mnie, gdy otworzyłem drzwi prowadzące na tyły areny. W krok za nami szła ochrona, która poprowadziła nas pod sam samochód, ale właściwie nie odczuwałem ich obecności. Już dawno przestałem zwracać na nich uwagę, w trasie stawali się moim naturalnym cieniem.

– Stuprocentowa frekwencja – odparł Vi, siadając za kierownicą auta. – Chłopaki wylądowali godzinę temu, więc za chwilę powinni być na miejscu.

Resztę trasy przemierzaliśmy w komfortowej ciszy. W końcu tętniące życiem centrum miasta przemieniło się w spokojne dzielnice domków jednorodzinnych. Tutaj nie doświadczało się wściekłego trąbienia klaksonów, krzyków pijanych imprezowiczów bądź fanów koczujących pod hotelem. Całkowity spokój. Aż po kwadransie przywitał mnie widok niedużej willei mieszczącej się centralnie nad plażą. Dzi- kim i prywatnym kawałkiem nieba kupionym za pierwszą wypłatę z wytwórni.

Większość czasu spędzałem poza miastem. W autokarze, podróżując od stanu do stanu, ale to był mój dom. Miami zawsze nim było i będzie, właśnie tutaj pragnąłem mieć swoją bezpieczną przystań. Przy niej.

Na podjeździe można było dostrzec rzadko spotykany widok palących się świateł. Od progu przy- witało nas echo rozmów, to był dobry dźwięk. Przyjemnie było wejść do domu, w którym ktoś na ciebie czekał. Czasami zapomniałem jak bardzo mi tego brakowało. Praktycznie bez przerwy otaczali mnie ludzie – wierni fani i ekipa koncertowa. Tym była rzeczywistość muzyka, choć żyłem w nieustannym towarzystwie, to wciąż bywałem samotny. Jednak to tutaj było innym rodzajem przynależności.

Stanąłem w otwartej przestrzeni: między salonem a przedpokojem. Przez ulotną chwilę po prostu patrzyłem, doceniałem ten widok. Oni znali mnie na długo przed osobą, którą się stałem.

Przed Hunterem Morganem odkryciem świata muzycznego. Przed zdobywcą nagrody Grammy. Przed chłopakiem, który stracił Hayley Flores.

– Patrzcie, patrzcie! – zawołał uśmiechnięty Kyle. – Zjawiła się nasza Hannah Montana!

Mimowolnie parsknąłem śmiechem. Blondyn wyszedł mi naprzeciw z szerokim wyszczerzem na twarzy, za którym tęskniłem bardziej, niż byłem gotowy to przyznać na głos. Chyba że chciałem słuchać o tym od tego palanta przy każdej nadarzającej się okazji. Nasze ostatnie spotkanie wypadło cztery mie- siące temu, w trakcie trasy, gdy w dniu wolnym wybrałem się na mecz jego i Lucasa drużyny. Miałem wrażenie, że od tego czasu nabrał jeszcze większej masy mięśniowej – już nie stał przede mną uczelniany podłotek, a sportowiec warty ligi NFL.

– Czym tam was w lidze karmią? Hantlami, ty przerośnięty gorylu? – zapytałem ironicznie. Klep- nął mnie mocno w plecy na powitanie, a ten gest wydusił ze mnie głuchy dźwięk.

– Rosną jak cholerne niemowlaki, ledwo mrugniesz, a już są więksi – dodał wesoły głos.

Charlotte podniosła się z kanapy z miłym uśmiechem. Ogniste włosy spięte w gruby warkocz opadły na jej plecy, gdy objęła mnie na powitanie. Pachniała znajomo. Jak przeszłość. Jak ona. Przy każ- dym spotkaniu z nią uderzało mnie to niczym obuch, czas zacierał ten zapach i nagle to wszystko wra- cało. Kiedyś w miejscu melancholii pojawiał się oślepiający ból, odbierający oddech. Tak dotkliwy, że aż paraliżujący.

Teraz witała mnie głównie tęsknota. Poczucie pustki w miejscu, które po sobie zostawiła.

Rudowłosa odsunęła się na długość ramienia, aż mogła odszukać moje spojrzenie. Szukała cze- goś. Nie czegoś. Cierpienia. Oczy okolone grubymi rzęsami jaśniały delikatnym żalem, pamięcią tego dnia, ale były przytomne. Pełne życia. Charlie uśmiechnęła się ciepło, zanim popatrzyła dalej, na chło- paka stojącego tuż za mną.

– Vincent, dobrze cię widzieć – powiedziała miękko. Ze szczerością.

Blisko półtora roku temu rozstali się. W zgodzie, z zachowaniem koleżeńskich stosunków, któ- rych tak bardzo w tamtym czasie potrzebowała. Nie była dobrą partnerką, co przyznawała głośno. Śmierć najlepszej przyjaciółki odbiła się na niej mocno. Char pograżyła się w pracy, na długi czas stała się całko- wicie bierna dla otoczenia, ale przede wszystkim dla samego Vi. Oddaliła się od niego, pograżając w bólu. Aż w końcu zrozumiała, że swoim zachowaniem krzywdziła nie tylko siebie, ale również jego. Zakończyła ich związek świadoma, że musi uleczyć samą siebie – pozwolić sobie przeżyć żałobę.

Wiedziałem, że utrzymywali kontakt. Od czasu do czasu nawet widywali się na mieście, ale nie byłem zaznajomiony z obecną sytuacją. Z tym osobliwym napięciem wiszącym w powietrzu, gdy wpatry- wali się w siebie. Zerknąłem między ich dwójkę, kompletnie niezwracających na mnie uwagi, zanim bez słowa pokonałem dwa stopnie dzielące mnie od salonu. To nie była moja sprawa.

Ledwie postawiłem krok, a drzwi tarasu rozsunęły się i stanął w nich Lucas. Włosy przytrzyma- wała mu drużynowa czapka, którą przekreślił daszkiem do tyłu jak tylko mnie zobaczył.

– Główny najmłodszy rozgrywający Dallas nieźle brzmi – odezwałem się nonszalancko, ale ewi- dentnie czała się w moim głosie duma.

Były kapitan Huraganów dostał szansę jedną na milion wraz z kontuzją kapitana drużyny. Wysta- wiono go na boisko raz, a potem kolejny, co zapoczątkowało falę pierwszoligowych zagrań, które pozwo-

liły mu w pełni pokazać swój talent. Ławka rezerwowych odeszła w zapomnienie, przestał być typowym świeżym mięsem wystawianym na mało ważne zagrania. Jego nazwisko zaczęło się liczyć.

– Co nie? Całkiem nieźle – zaśmiał się, zgarniając mnie w męski uścisk.

– Głupi ma zawsze szczęście, pamiętaj – mruknął przekornie Kyle z fotela.

Luc pokazał mu jedynie środkowy palec. Niektóre rzeczy w ogóle się nie zmieniały. Przysłuchiwanie się dalszej przepychance przerwał mi dzwonek do drzwi, co oznaczało, że jeszcze nie zjawili się Tim z Xavierem. Ta dwójka nie miała manier, wchodzili jak do siebie gdzie byśmy się nie spotykali.

Na wycieraczkę czekał ktoś inny. Dużo młodszy. Choć ta różnica wieku nie była już tak widoczna, ponieważ Francis wydorósł. Chłopięce rysy wyostrzyły się, pojawiły się wyraźne linie i prawdziwy zarost, nie marna szczecina. Niegdyś szczupłe ciało nabrało mięśni godnych zdrowego chłopaka cieszącego się życiem poza szpitalnym łóżkiem.

Zrównałem się z nostalgicznym wzrokiem, za którym czał się ciepły błysk. Francis przekrzywił głowę z uśmiechem czającym się w kącikach ust.

– Gdybyś miał wybrać jedną piosenkę, jaka to by była?

To pytanie odczułem w samym sercu.

– Dziś? Dancing In The Sky.

Uśmiechnął się szerzej.

– Podobało by się jej.

Miał rację. Może początkowo Hayley uznałaby ją za zbyt płacziwą, ale bez wątpienia przyłączyłaby się do śpiewania. Dokładnie tak mocno pokochałaby ten widok – domu wypełnionego przyjaciółmi, śmiechem i rozmowami.



Tęsknota za Hayley osiadła w moich kościach, niczym nieprzemijająca melodia. Zapętłona. Powracająca. Stała się naturalną częścią mnie. Jednak zaprzyjaźniłem się z tym uczuciem na tyle, że samo usłyszenie jej imienia, przestało odbierać mi dech. Aż ciemność bólu przestała przykrywać kolory wspomnień po niej.

Pierwszą rocznicę śmierci spędziłem w całkowitej samotności, zamknięty w pokoju, walcząc z przytłaczającą rozpaczą. Zapijając smutki. Całe moje życie zatrzymało się wtedy na jeden dzień. Żadnych koncertów bądź towarzystwa. Tylko ja, cisza i ból.

Dwa lata później poświęcenie wieczoru na wspominki o Hayley wydawało się odpowiednie. Słuchanie opowieści przyjaciół o tych wspólnie spędzonych momentach było dokładnie tym, czego potrzebowałem.

Blask ogniska rozświetlał półmrok, gdy słońce znikalo za horyzontem. Siedzieliśmy stłoczeni wokół paleniska, z butelką piwa w dłoni, gdy każdy przytaczał jedną dobrą chwilę spędzoną z Hayley. Atmosfera była lekka, nieco melancholijna, ale nie smętna. Śmiech przeplatał się z odgłosem fal rozbijających się o brzeg i trzaskiem paleniska.

– Pamiętam dzień, kiedy ją poznałam – powiedziała Charlie. Cień płomieni tańczył na jej skórze, siedziała na rozkładanym krześle z kolanami podciągniętymi pod brodę. – Dosłownie jakby to było wczoraj. Odwiedzałam z mamą kogoś w jej sąsiedztwie, pozwolono mi pojeździć na nowym rowerze, ale tylko przed domem. Cóż, nie posłuchałam... Wyrznęłam jak długa kilka posesji dalej. Tuż przed podjazdem Floresów, gdzie bawiła się Hayley. Kolana miałam rozwalone. Wpadłam w panikę, że mama będzie zła, pojawiła się krew, a ona z całkowitym spokojem oznajmiła, że mi pomoże. Opatrzyła rany, zanim odprowadziła mnie z powrotem pod tamten dom i zmierzyła się, niczym champion z moją rodzicielką. Hayley mówiła, że to choroba przesądziła o wyborze pielęgniarstwa, ale czasami myślę, że to po prostu było jej przeznaczeniem.

– Od małego superwoman – skwitował Kyle z uśmiechem. – Nasze pierwsze spotkanie odbyło się w zupełnie innych okolicznościach, choć teraz żałuję, że nie wpadłem na pomysł podrywu na poranionego przystojniaka.

Rozległo się kilka zbiorowych parsknięć.

– Jakby to miało zwiększyć twoje szanse – prychnął Lucas.

– Hej! Teraz moja kolej na historyjkę z morałem, nie przerywaj – odparł, kopiąc jego siedzenie

pod takim kątem, że prawie się pod nim złożyło. – Nikt z obecnych chyba nie jest świadomy jak dużą rolę odegrałem w związku Hayley i Huntera. Coś ci świta, neandertalczyku?

Popatrzył na mnie wraz z ostatnim pytaniem, na co jęknąłem przeciągle. Naprawdę nie zajęło mi długo zrozumienie, do czego pił. Najwyraźniej tamtego pamiętnego dnia na imprezie nie znajdowaliśmy się wystarczająco daleko. Poza zasięgiem słuchu Kyle'a.

– To moje zaloty pchnęły Hunta na krawędź, dzięki czemu w końcu przestał wzdychać do niej jak zakochany szczeniak i przeszedł do konkretów. Zdobył swoją dziewczynę. Także nie ma za co.

Nigdy nie patrzyłem na to z tej strony, widziałem tylko przyjaciela, który irytującymi podrywami próbował zaleźć mi za skórę, ale rzeczywiście miał rację. *Jesteś zajęta?* Właśnie jego słowa przelały szalę goryczy, zmusiły mnie do konfrontacji z Hayley – z naszymi uczuciami. Kto wie jak wiele czasu byśmy stracili, gdyby nie tamten zapalnik.

– Coś w tym jest – zgodziłem się, na co wydał na siebie triumfalny okrzyk.

Przewróciłem oczami. Już zaczynałem żałować, że przyznałem to głośno.

– Dobra, zanim popadnie w jeszcze większy samozachwyt – wtrącił pospiesznie Xavier. – Moja kolej... To będzie raczej wyznanie, ale zapewne niektórzy pamiętają tę zajebistą pracę pisemną z biologii, za którą zarobiłem piątkę? Zasługa Hayley, która spędziła ze mną wieczór w bibliotece. Miała cierpliwość pieprzonej świętej, ale z tumanem się nie dogadasz, więc ostatecznie odwaliła za mnie połowę roboty.

– Ty gnojku, powiedziałaś, że zrobiłeś ją sam – jęknął Tim. – Kurwa, potem pomagałeś w ogarnięciu mojej i udawałeś zdziwionego, że ledwo zaliczyłem.

Wybuchnąłem śmiechem. Tylko ta dwójka była zdolna do wywinięcia sobie takiego numeru. Wciąż nic się nie zmienili – nie dla przyjaciół. Czerpali z życia garściami, błaznowali na całego i nie przejmowali się niczym, na co nie mieli wpływu. Oddychali dla futbolu, dążyli do tego co przysięgli sobie w kapsule czasu i niech mnie cholera, jeśli nie zmierzali w dobrą stronę.

Schyliłem się po butelkę piwa postawioną na piasku, kątem oka przyuważyłem Francisa, który z osobliwym uśmiechem wpatrywał się w otaczających go ludzi. Bez podekscytowania wywołanego towarzystwem znanych sportowców – to piętno odeszło już w niepamięć. Zajęło mu to kilka dobrych spotkań, ale aktualnie był jednym z nas.

– Młody, czas na ciebie – odezwał się Vincent, wskazując na niego szyjką butelki.

Chłopak wyprostował się nieznacznie, gdy cała uwaga skupiła się na nim. Rozejrzał się po twarzach zebranych, jakby starał się zapisać ten moment w pamięci.

– Pierwsze słowo, które przyszło mi na myśl, gdy poznałem Hayley to było „twarda” – powiedział spokojnie. – Było coś nieustraszonego w jej spojrzeniu. Jak mało kto maskowała emocje, potrafiła obchodzić się z pacjentami w ten szczególny sposób. Sprawiała, że nie czuło się w jej towarzystwie tej wszechstronnej... śmierci. Nie wiem, czy powinienem o tym mówić, ale myślę, że chciałaby żebyście o tym wiedzieli. O tym, jak wiele dla niej znaczyliście. Rzadko ukazywała swoją wrażliwą stronę, ale po raz pierwszy, tak całkowicie w pełni, ujawniła ją w dniu wizyty MJ-a w szpitalu. W pewnym momencie stanęła w rogu sali z poruszoną miną. Sądziłem, że stało się coś złego, ale patrząc na was wszystkich powiedziała mi jedno: „Jeśli właśnie nie zakochuje się w Hunterze Morganie, to na pewno przepadam dla jego rodziny”.

Już wtedy. Zaczynała kochać mnie już wtedy. Należała do mnie tak samo jak ja do niej. Może w innym świecie lub czasoprzestrzeni dostalibyśmy więcej czasu, ale Hayley Flores zawsze będzie moją wiecznością.

Pod palcami czułem chłód obrączek, nie wiedziałem kiedy wyciągnąłem je spod koszulki. Rozglądałem się. Widziałem miękkie uśmiechy i zaszklone spojrzenia, gdy wzruszenie uderzyło każdego z pełną mocą.

– A miałem dziś nie płakać, niech cię Hayley – mruknął Kyle, pociągając nosem.

Delikatny śmiech rozbrzmiał w powietrzu. Trzask ognia splatał się z szumem oceanu, nad naszymi głowami niebo jaśniało blaskiem gwiazd. Tym właśnie był błogi spokój. I w końcu, tak po prostu, ból zniknął.

Przymknąłem powieki, odetchnąłem głęboko i poczułem jej miłość.

Dwa lata i miesiąc później...

Charlotte

Zmęczenie goszczące w moich mięśniach po czternastogodzinnej zmianie prosiło się o odpoczy-

nek. Do jej końca pozostała jeszcze godzina, miałam do sprawdzenia ostatnią salę szpitalną, zanim zakończę obchód. Tylko jeden pokój, do którego wejście zawsze odczuwałam inaczej. Dotkliwiej.

Przystanąłam przed przeszklonymi drzwiami. Łóżko zajmowała Lucy, czternastolatka z zaawansowaną białaczką limfatyczną, a na materacu w nogach siedziała jej starsza o rok siostra. Cokolwiek pokazała na telefonie, przypawiło chorą o szeroki uśmiech na twarzy. Godziny odwiedzin skończyły się dobre pół godziny temu, ale skoro Eden przymykała oko na jej obecność, kim byłam, żeby się wtrącać.

Miałam wrażenie, że cofnęłam się lata wstecz – patrzyłam na młodszą wersję siebie i Hayley, dokładnie w tym samym pomieszczeniu. To było słodko-gorzkie uczucie. Jeszcze rok temu ten obraz wytrąciłby mnie z równowagi. Fizycznie nie dałabym niczego po sobie poznać, ale w środku rozpadałabym się na kawałki. Teraz czułam jedynie tęsknotę za najlepszą przyjaciółką, delikatny ból w sercu, niczym ten fantomowy, w pustym miejscu, które po sobie zostawiła.

– A co to za uśmiechy? O czym tak plotkujecie? – zapytałam wesoło od progu.

Odwrociły się do mnie jak na zawołanie. Lucy była nowym pacjentem, minął ledwie tydzień od jej przyjęcia na oddział onkologiczny, ale od razu skradła moje serce swoją otwartością i pogodą ducha.

– O nowym występie Huntera Morgana w radiu – odpowiedziała Piper, gdy sprawdzałam przepływ kroplówki. – Tym, w którym artyści śpiewają covery na żywo.

Czasami wciąż zapominałam, że Hunt był światowej klasy artystą, z rzeszą fanów, których mogłam spotkać na każdym kroku. Spojrzałam przez ramię na nastolatki, uwielbienie widoczne na ich twarzach, ten rozanielony wzrok, był uroczy.

– Ach, tak? Jaki utwór wybrał?

– *Work Song* Hoziera – powiedziała Lucy z miękkim uśmiechem. – Zadedykował ją swojej zmarłej dziewczynie, która podobno pracowała w tym szpitalu, to piękny gest...

Poczułam subtelny ucisk w piersi. Kochałam to, że Hunter pozwalał duchowi Hayley żyć. Tańczyć dookoła nas w rytm jego muzyki.

– Tak, była pielęgniarką – odparłam. – I moją najlepszą przyjaciółką.

Uśmiech Lucy opadł.

– Och, nie wiedziałam, przepra...

– Nic się nie stało. – Pokręciłam głową, mówiłam szczerze. – Naprawdę. Dobrze móc o niej wspominać.

– Jaka była? – zapytała Piper, odkładając telefon na bok. Naprawdę szczerze zainteresowana.

Uchyliłam usta, by zaraz je zamknąć. Hayley nie dało się opisać jednym słowem, nie gdy naprawdę się ją poznało. Zawarcie tyłu wspólnych lat nawet w kilku zdaniach wydawało się niewystarczające.

– Odważna i piękna, tak samo z zewnątrz jak w środku – powiedziałam. – Miała anielski głos, którym dzieliła się z każdym, kto tego potrzebował. Jak kochała to całą sobą. Była... wyjątkowa.

– Chyba miałaś szczęście nazywać ją swoją przyjaciółką – skwitowała miękko Lucy.

– To prawda, byłam szczęściarą – szepnęłam z małym uśmiechem. – Skoro o nim mowa. Tak się składa, że Hunt często wpada tutaj pobrzdakać na gitarze, więc pewnie uda wam się go poznać.

– Zalewasz – sapnęła Piper.

Parsknęłam pod nosem.

– Nie, mówię całkiem poważnie.

Hunter nie obnosił się ze swoją dobrocią. Przez większość czasu ukrywał przed prasą swoją obecność tutaj, żeby nie zaburzać spokoju instytucji, a personel szpitala mu w tym pomagał. Nawet podekscytowani pacjenci nie wrzucali nagrań do sieci. Wszyscy go tu uwielbiali, nie przez wzgląd na to, że był znanym piosenkarzem, tylko przez wielkie serce.

Poplotkowałam jeszcze chwilę z dziewczynami i upewniłam się, że Lucy niczego nie potrzebuje, zanim dokończyłam na dyżurce raport zmianowy. Machinalnie pocierałam obolały kark, wypełniając formalności przed zakończeniem pracy.

– Charlie, idziesz z nami na piwo? – zapytała Emily, jedna z młodszych pielęgniarek w zespole. Właśnie oddawała pager.

Na samą myśl o siedzeniu gdzieś w zatłoczonym barze dostawałam spazmów. Jedyne czego pragnęłam to ciepła kąpiel, która zmyje ze mnie szpitalny zapach i sen. Dużo snu.

– Nie daj się prosić – mruknęła śpiewnie Kacy. – Jutro masz wolne, to idealna okazja, musimy nadrobić zaległości...

Czasy studenckiego życia miałam już dawno za sobą. Całonocne imprezy, późniejszy morderczy kac i zmęczenie niezbyt dobrze łączyły się z pracą w szpitalu. Wyszalałam się wystarczająco, by docenić

spokojny wieczór na kanapie z książką. Z drugiej strony drink w towarzystwie osób, którym najbliższymi było do moich przyjaciółek, nie brzmiał tak źle. Nieczęsto kończyłyśmy zmianę o tej samej porze.

– Niech będzie – zgodziłam się.

Kacy klasnęła w dłonie.

– Czekam na was przy rejestracji – powiedziała Emily.

Jako jedyna zdążyła już zamienić uniform na normalne ubranie. Pospiesznie przeszukałam w głowie, w czym dziś przyszedłam do pracy. Na szczęście zamiast dresów, wybrałam klasyczne jeansy i sweter. Nawet pokusiłam się o biżuterię. Kwadrans później szłam przez ulice Miami, dosłownie kilka budynków dalej mieścił się kameralny bar, który zbyt często oblegał personel naszego szpitala.

Nic nie leczyło ciężkiej zmiany tak dobrze jak partyjka bilardu i zimne piwo u Perry'ego.



Sięgnęłam po portfel, gotowa zapłacić za piwo podsunięte mi przez barmana, gdy niespodziewanie dziesięć dolarów wylądowało na barze. Protest przed niepotrzebną uprzejmością został mi skutecznie przerwany przez głęboki głos.

– Na mój koszt.

– Doktor Wells – wydusiłam zdumiona.

Wystylizowane blond włosy. Rząd prostych zębów poprzedzony dołeczkami. Wysportowana sylwetka. Nasz nowy nabytek w dziedzinie kardiologii był przystojnym trzydziestolatkiem, za którym nieudolnie uganiała się połowa żeńskiego personelu szpitala. O dziwo, żadna jeszcze nie złapała go w swoje sidła.

– Wystarczy Max – odparł z uśmiechem, na który instynktownie odpowiedziałam. – Charlotte, prawda?

– Mało kto nazywa mnie pełnym imieniem – powiedziałam pogodnie. – Wystarczy Charlie. Dziękuję za piwo, ale naprawdę nie trzeba...

Zbył mnie machnięciem ręki.

– Potraktuj to jako prezent z okazji naszego oficjalnego poznania.

Nieźle rozegrane. Szkoda, że w ogóle nie byłam zainteresowana. Niestety miałam jeden typ, a doktor nie był wytatuowanym księciem z bajki jeżdżącym na motocyklu.

– A więc mam rozumieć, że każdemu nowopoznanemu pracownikowi szpitala, stawiasz kolejkę? – Przekrzywiłam wyzywająco głowę.

Max roześmiał się cicho.

– Tu mnie masz – mruknął.

– Rozumiem, że to oznacza nie – skwitowałam lekko. – Dobrze dla twojego portfela, bo plotki głoszą, że robisz niezłą furorę.

– Ale mimo to nie kupuję dziś piwa innym kobietom – zauważył słusznie, z nutą zalotności.

Naprawdę schlebiało mi jego ewidentne zainteresowanie, ale nie chciałam go zwodzić. Ostatni rok poświęciłam sobie, dałam sobie czas na pogodzenie się z żałobą i odnalezienie się w świecie bez Hayley. Teraz tym brakującym elementem w moim życiu nie był czarujący kardiolog, pragnęłam tylko jednego faceta. Otworzyłam usta gotowa go spławić, gdy za moimi plecami wtrącił się pochmurny i jakże znajomy tembr.

Pieprzyć moje szczęście. Subtelną zmianę w powietrzu, którą potrafiła spowodować tylko jego obecność, odczułam o kilka sekund za późno.

– Tej również nie będziesz – powiedział Vincent, kładąc dłoń zaborczo na mojej talii.

– Słucham? – wydusił Max.

Miałam ochotę powiedzieć dokładnie to samo. Gdybym tylko nie straciła języka w gębie – naprawdę rzadko mi się to zdarzało.

– Mogę cię na chwilę prosić, Char? – Zupełnie zlekceważył mężczyznę przede mną.

– Znasz go? – zapytał zaniepokojony lekarz.

– Tak, to mój...

– Chłopak – dokończył za mnie. – A teraz skoro zbędne przesłuchanie mamy za sobą, pozwól, że porozmawiam z moją dziewczyną.

A to drań. Zbyt seksownie wyglądający drań, gdy odstawiał terytorialną szopkę. Najpierw Hunter, teraz Vincent... Co ci faceci mieli z zazdrością godną neandertalczyka?

Widziałam, że Max chce dalej pociągnąć to wszystko – czymkolwiek to było. Dlatego interwenio-
wałam.

– Jest w porządku – mruknęłam do niego. – Zaraz wrócę.

– Albo nie wrócimy – dodał Vincent.

Ledwie tłumiałam sfrustrowane westchnienie.

Zostawiłam za sobą doktorka, dając pociągnąć się swojemu byłemu chłopakowi w nieznane. Na tyły lokalu. Do wyjścia awaryjnego, które ostrzegało przed uruchomieniem się alarmu, choć każdy wie-
dział, że ta speluna nie posiadała takich udogodnień. Rześkie powietrze uderzyło we mnie od progu.

– Moją dziewczyną? Serio? – odezwałam się, gdy tylko zamknęły się za nami drzwi. Jeszcze nie
zdążył się dobrze odwrócić w moją stronę, ale zobaczyłam napięcie pojawiające się w szerokich ramio-
nach. – Nie możemy tego robić, Vi...

Spojrzał na mnie z ogniem w oczach, nawet półmrok nie mógł go przysłonić. W kilku krokach
ukrócił między nami odległość.

– Czego? Czego nie możemy robić? – zapytał z goryczą. – Wskakiwać sobie do łóżka kilkanaście
miesiący po zerwaniu i wymykać się z niego nad ranem tuż przed moim dwutygodniowym szkoleniem
tatuatorskim w innym stanie? Czy może ignorować moje wiadomości, żebym później po powrocie zoba-
czył jak flirtujesz z jakimś lalusiem?

Vincent patrzył na mnie z intensywnością, od której wzbijały się do lotu te nieposłuszne motyle
w brzuchu. Nie, nie, nie. To nie mogło się znów powtórzyć. My. Tamta noc była błędem.

Problem z nami był jeden. Ja. Od zawsze wierzyłam w miłość jak z filmu, z tej najbardziej roman-
tycznej książki i dostałam to. Z Vi zbudowałam to wyśnione uczucie, tylko po to, by je zniszczyć.

Śmierć Hayley zdruzgotała mnie. Życie ruszyło do przodu, ale już nigdy nie było takie samo. Ale
dalej trwało i nie potrafiłam się w nim odnaleźć bez mojej bratniej duszy. Wiedziałam, że to będzie
bolało, jednak ta strata sprawiła, że zawałił się cały mój świat. Zniknęła moja umiejętność czerpania rado-
ści z najmniejszych rzeczy. Nic nie miało dla mnie sensu. Żyłam jak na autopilocie. Przez wiele miesięcy
nie czułam nic prócz przytłaczającego cierpienia. Miałam obok siebie wspierającego partnera, na którego
całkowicie zamknęłam się – on ofiarował mi pocieszenie, a ja tylko brałam, dając w zamian gorycz
i złość. Aż w końcu to zobaczyłam, to co z nami zrobiłam.

Jedna przypadkowa fotografia podczas spotkania ze znajomymi, gdy w tle ujrzałam siebie i Vi.
Siedzących wspólnie, a jakby zupełnie oddzielenie. Patrzyłam tępo w przestrzeń, bez żadnych uczuć,
podczas gdy on spoglądał na mnie z tęsknotą.

I oto byłam: ponad dwa lata później wciąż szaleńczo w nim zakochana. Zbyt przerażona, że
ponownie go zranię, by wyznać, że nie przestałam go kochać. Więc nieudolnie udawałam, że przyjaźń
była dla mnie wystarczająca.

– Nie podrywałam go!

– Tylko tyle masz do powiedzenia?

– A co chcesz więcej usłyszeć...

Skamlenie. Pisk. Zaalarmowana nasłuchiwałam kolejnych dźwięków, rozglądałam się po zaułku
pogrążonemu w ciemności, szukając źródła hałasu. Nie zajęło to długo, dosłownie kilka kroków od nas,
tuż za kontenerem, znaleźliśmy włochatą kulkę sierści.

– To pies – szepnęłam łagodnym tonem.

Niewielkie zwierzę leżało skulone na rozwalonym kartonowym pudełku. Na sam widok poczułam
ucisk w piersi. Gdy tylko nas zobaczył wycofał się nieufnie pod ścianę, warcząc delikatnie pod nosem. To
był instynkt. Powoli kucnęłam, starałam się nie robić żadnych gwałtownych ruchów.

– Uważaj, Charlie – powiedział Vi z wyraźnym zmartwieniem.

– Przecież jeszcze nic nie zrobiłam – sapnęłam.

– Wykończysz mnie, kobieto...

– Załatw lepiej jakąś szynkę – rzuciłam przez ramię.

– Skąd u diabła?

– Wymyślisz coś – odparłam cicho, zbywając go ręką.

Wybureczał coś pod nosem, niewątpliwie przekleństwo, ale po chwili zostałam sama ze zwierz-
kiem. Wysokim głosem gruchałam do niego i choć nie ruszył się spod ściany to w końcu przestał war-
czeć. Do czasu aż wrócił Vincent, zdołałam zachęcić go do powąchania mojej dłoni – nie odgryzł mi jej,
więc to był chyba całkiem dobry znak.

– Kanapka z kurczakiem, jedyne co tu sprzedają – odezwał się po powrocie chłopak.

Przykucnął obok mnie, zanim zaczął wyciągać spomiędzy pieczywa, kawałki mięsa, które położył na plastikowym talerzyku. Ostrożnie podsunął go do psa, zanim oboje odeszliśmy kawałek. Nie trzeba było długo czekać, futrzak rzucił się łapczywie na jedzenie. Krajało mi się serce na samą myśl, że siedział tu głodny, pozostawiony na pastwę losu.

– Co z nim zrobimy? – zapytałam. – Nie zostawię go tu.

W moim głosie rozbrzmiewała panika. Na pierwszy rzut oka zwierzę nie wyglądało na zranione, jedynie zaniedbane i wystraszone. Szara brudna sierść sterczała na wszystkie strony, więc ewentualne oznaki wychudzenia, było ciężko dostrzec. Jednak bez wątpienia musiał trafić do weterynarza. Nie miałam pojęcia co robić. Nie dość, że nigdy nie miałam psa, mimo że naprawdę chciałam, to obecnej sytuacji nie poprawiał fakt, że nie przyjechałam do pracy autem. W dodatku brakowało mi transportera, czy choćby koca.

– Nie zostawimy – odparł Vi, chwytając mnie uspokajająco za dłoń.

To był naturalny, instynktowny gest pocieszenia, a odczułam go wszędzie. Przeszył mnie lawiną iskier wraz z jedną myślą: tęskniłam. Emocje uderzyły we mnie tak gwałtownie, że w sekundzie zapominałam o własnym przerażeniu – powodzie, dla którym ja i on, nie powinniśmy się wydarzyć. Dlatego nawet nie zdawałam sobie sprawy, że splótłam nasze palce razem, dopiero delikatny uścisk Vi, jakby mówiący „jestem tutaj”, uświadomił mi co robię.

Zadarłam głowę, napotykając ciepłe spojrzenie. To połączenie było niczym uderzenie obuchem, przez chwilę nie potrafiłam normalnie oddychać.

– Najpierw zadbamy o tego małego koleżkę, a potem... – Uniósł nasze splecione ręce i pocałował nasadę mojej. –... ty i ja pogadamy, skarbie.

Rzeczywistość wróciła. O, nie, nie. Nie podobało mi się, co kryło się za tą zapowiedzią. Mogłam usysać z miłości do niego, noc sprzed dwóch tygodni jedynie wzmogła to uczucie, ale byłam zwyczajnym tchórzem, który bał się konfrontacji.

– Vi...

– Później.

Tyle, jeśli chodzi o moje protesty, ale niech będzie. W pierwszej kolejności musiałam zająć się psiakiem, następnie miałam zamiar wymyślić przekonującą wymówkę, która pozwoli mi się ulotnić. Małe kroczi.

Po godzinie znajdowałam się już w klinice weterynaryjnej, a wszystko za sprawą Vincenta. Zadbał o każdą drobnostkę. Od brata pożyczył auto i transporter, który kurzył się u niego po kocie jego żony. O dziwo, Gaston, imię padło na wejściu przy recepcji, sam wszedł do środka. Najwyraźniej danie mu jedzenia było chyba równoznaczne z ofiarowaniem nam skrawka zaufania.

Szereg podstawowych badań nie wskazał większych nieprawidłowości, prócz niewielkiej niedowagi. Jednak dopiero w gabinecie weterynarza, po pytaniu, czy powinien dzwonić do schroniska, zrozumiałam, że to nie koniec.

Zatrzymam go. Odpowiedź padła z moich ust bez zastanowienia. Kompletnie nieprzemysłana, patrząc na to, że pracowałam w szpitalu – na długich dyżurach – i siłą rzeczy nie powinnam pisać się na taką odpowiedzialność. Vincent nie mógł go przyjąć przez wzgląd na zakaz zwierząt w jego mieszkaniu. Jednak nie mogłam pozwolić mu trafić do klatki, szczególnie że według lekarza miał on około ośmiu lat, co nie wróżyło dobrze potencjalnej adopcji.

Droga pod mój dom, jednopiętrowy bliźniak z niewielkim trawnikiem potrzebującym strzyżenia tak mocno jak mój nowy współlokator, minęła w milczeniu. Byłam całkowicie zatracona we własnym popłochu, tym czego się podjęłam.

– Co ja najlepszego zrobiłam? – powiedziałam głucho, gdy otworzyliśmy transporter Gastona, a on nie ruszył się o krok. – Nie znam się na psach. Pracuję na więcej niż dwunastogodzinne zmiany w szpitalu. Gaston jest wciąż nieufny, to pies niewątpliwie po przejściach...

– Hej, hej, głęboki oddech – mruknął Vi, zatrzymując się przede mną. – Dasz radę. My damy radę. Mieszkam pięć minut drogi od ciebie, sam ustalam sobie grafik, więc wyprowadzanie go na spacer i dokarmianie nie będzie problemem. Rozgryziemy to.

To właśnie był cały Vi. Lojalny do bólu i zawsze gotowy do pomocy. Kochałam go tak mocno, że czasami sprawiało mi to fizyczny ból. Bycie tak blisko, a jednocześnie daleko. Jednak to na co się pisał, było sporym zobowiązaniem. W dodatku oznaczało dla nas ciągły kontakt. Mogłam widzieć go po drugiej stronie ulicy, pogadać na kawie lub spotkać go na imprezie w towarzystwie, ale nie wyobrażałam sobie wpadać na niego w domu. Pisać do niego co chwilę. To było dla mnie za dużo.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł...

– Kochasz mnie?

Jedno pytanie. Padło ono tak nagle, że prawie straciłam dech.

– Vincent – szepnęłam, przysmykając powieki. Niczym modlitwę. Nie proszę. Błagałam, żeby tego nie robił.

– Proste pytanie, na które sam znam odpowiedź, bo nigdy nie przestałem cię kochać – powiedział bez wahania. Czułam jego bliskość, ciepło ciała, oddech. Dzieliły nas dosłownie cale. – Kochasz mnie, Charlie?

Nigdy nie wątpiłam w jego miłość. Gdzieś w duchu wierzyłam, że dalej mnie kocha, choć czasami pragnęłam, żeby ruszył do przodu. Mimo że na samą myśl krajało mi się serce, to chciałam żeby znalazł szczęście, skoro sama mu go nie dałam. To ja byłam problemem, zawiodłam nas.

– Zrezygnowałam z nas, Vincent, po śmierci Hayley odtrąciłam cię bez walki – odpowiedziałam. Nie potrafiłam otworzyć oczu, popatrzeć na niego z obawy przed tym, co zastanę.

Delikatny dotyk na policzku sprawił, że zadrżałam na całym ciele.

– Spójrz na mnie, skarbie.

Zrobiłam jak powiedział. Miłość. Tylko tyle i aż tyle widziałam.

– Nie wybaczę sobie, jeśli ponownie cię zranię – szepnęłam.

– Nigdy nie miałem ci za złe, że postawiłaś siebie na pierwszym miejscu – powiedział z przekonaniem. – Char, straciłaś swoją bratnią duszę. Część siebie. Musiałaś pozwolić sobie przeżyć żałobę. Po swoim. Potrzebowałaś to zrobić sama i to w porządku. Bolało, ale rozumiałem to.

Nawet nie wiedziałam, kiedy zaczęły płynąć łzy. Leciały strumieniami po moich policzkach. Tak po prostu cały ten strach i żal do siebie samej, zniknął.

– Czekałem na ciebie, kochanie. I mogę poczekać jeszcze dłużej, jeśli nie jesteś gota...

Pochłonęłam jego słowa pocałunkiem. Z mocą straconych minut, godzin, dni, tygodni, miesięcy, gdy nasze usta nie były złączone. Palce zacisnęły się na moich biodrach, przesunęły przez talię, aż Vincent objął mnie w pasie, otaczając ramionami. Póki przestrzeń między nami przestała istnieć.

– Jestem – przerwałam mu. – Jestem gotowa na wszystko.

Jakby dla potwierdzenia, usłyszeliśmy się szczeniście. Spojrzałam w bok, Gaston siedział przed nami z wywieszonym językiem.



Pierwsze dwa tygodnie z nowym pupilem nie były łatwe. W rzeczywistości okazały się koszmarnie. Pełno sików na podłodze. Rozszarpane klapki. Nieprzespane noce. Jednak pomoc mojego chłopaka okazała się nieoceniona.

Siedziałam na kocu piknikowym pośrodku łąki, z lasem otaczającym mnie z każdej strony. Gaston leżał spokojnie obok, gdy wpatrywałam się w bezchmurne niebo. Odetchnęłam głęboko, zanim spojrzałam na niewielkie drzewko przede mną. Sosnę.

To właśnie tutaj zaczęłam przychodzić w najgorszych okresach żałoby. Płakałam. Krzyczałam. Wściekałam się na cały świat, aż w pewnym momencie zaczęłam mówić i znajdować tu ukojenie.

– Od czego zacząć? Mamy sporo do nadrobienia, Hayley...

Przypisy

1. Przeł. Katarzyna Agnieszka Dyrek [\[wróć\]](#)
2. Janet Fitch, *Biały oleander* Świat Książki 2003, tłum. Tomasz Bieroń [\[wróć\]](#)
3. *Bodak Yellow*, sł i muz. Cardi B, Pardison Fontaine, Laquan Green, Kodak Black, Klenord Raphael & J. White Did It, wyk. Cardi B. [\[wróć\]](#)
4. *Silence*, sł. i muz. Khalid Robinson i Christopher Comstock, wyk. Marshmello i Khalid. [\[wróć\]](#)
5. Ibidem. [\[wróć\]](#)
6. *Still Don't Know My Name*, sł. i muz. Labirynt, wyk. Labirynt [\[wróć\]](#)
7. Ibidem. [\[wróć\]](#)
8. *Lovely*, sł. i muz. Billie Eilish, Finneas O'Connell, Khalid Robinson, wyk. Billie Eilish i Khalid. [\[wróć\]](#)
9. Ibidem. [\[wróć\]](#)
10. Drużyna futbolowa reprezentująca Uniwersytet Miami. [\[wróć\]](#)
11. *Under The Influence*, sł. i muz. Ayoola Oladapo Agboola, Chris Brown, David Adedeji Adeleke i Tiffany Mckie, wyk. Chris Brown. [\[wróć\]](#)
12. Slangowe określenie osoby, która celowo lub nie uniemożliwia komuś odbycie stosunku płciowego. [\[wróć\]](#)
13. *laissez les bon temps rouler* (franc.) – niech dobre czasy się toczą. [\[wróć\]](#)
14. Grunge – podgatunek rocka alternatywnego. [\[wróć\]](#)
15. Touchdown – zdobycie sześciu punktów przez dobiegnięcie gracza z piłką do pola punktowego albo złapanie piłki już w polu. [\[wróć\]](#)
16. *Iris*, sł. i muz. Johnny Reznick, wyk. Goo Goo Dolls. [\[wróć\]](#)
17. Ibidem. [\[wróć\]](#)
18. 1 Kor 13,4; Biblia Tysiąclecia, Poznań 2003 [\[wróć\]](#)
19. *Black Velvet*, sł. i muz. David Tyson i Christopher Ward, wyk. Alannah Myles. [\[wróć\]](#)
20. Ibidem. [\[wróć\]](#)
21. *Look At Us Now*, sł. i muz. Blake Mills, Jason Boesel, Jonathan Rice, Marcus Mumford i Stephony Smith, wyk. Daisy Jones & The Six. [\[wróć\]](#)

22. Ibidem. [\[wróć\]](#)

23. Ibidem. [\[wróć\]](#)

24. *Happiest Year*, sł. i muz. Jaymes Young, wyk. Jaymes Young. [\[wróć\]](#)

25. *Good Grief*, sł. i muz. [Dan Smith](#), wyk. Bastille. [\[wróć\]](#)